

Mary Higgins Clark

Z KSIEŻYCEM CI DO
TWARZY

Dla Lisl Cade
i Eugene H. Winicka
specjalistki od reklamy oraz agenta literackiego -
oboje są moimi bliskimi przyjaciółmi

Podziękowania

Jak mam wam dziękować?... Pozwólcie, że wyliczę.

Brak mi słów, by wyrazić wdzięczność dla mojego wieloletniego wydawcy Michaela Kordy i jego współpracownika Chucka Adamsa. Opowieść, podobnie jak dziecko, najlepiej rozwija się w mądrej, troskliwej atmosferze, dzięki zachęcie, pomocy i przewodnictwu. Tak jak zawsze... sine qua non... Kocham was.

Gypsy da Silva, która przygotowywała wiele moich rękopisów do druku, może kandydować na świętą za sokole oko i anielską cierpliwość. Bądź błogosławiona, Gypsy.

Chwała niech będzie mojej przyjaciółce, pisarce Judith Kelman; wielokrotnie wędrowała po Internecie, którego tajemnicy nigdy nie zdołałam pojąć, aby zdobyć niezbędne dla mnie informacje.

Tysiące podziękowań dla Catherine L. Forment, wiceprezydenta Merrill Lynch, za ochocze i kompetentne odpowiedzi na moje liczne pytania, dotyczące inwestycji giełdowych i procedur zatwierdzających.

Z wdzięcznością uchylam kapelusza przed R. Patrickiem Thompsonem, prezydentem nowojorskiej giełdy handlowej, który przerwał zebranie, żeby odpowiedzieć na moje pytania dotyczące nakazów tymczasowego zamrożenia konta bankowego.

Kiedy stwierdziłam, że powieść tę urozmaiciłyby zwyczajne pogrzebowe, przeczytałam fascynujące książki na ich temat. W szczególności chciałabym wymienić „Consolatory Rhetoric” Donovaną J. Oxta, „Down to Earth” Marian Barnes i „Celebrations of Death” Metcalfa Huntingtona.

Policja w Newport z wielką uprzejmością odpowiadała na moje telefony. Jestem wdzięczna wszystkim, którzy byli tacy

mili, i mam nadzieję, że zawarte w tej książce opisy procedur policyjnych są poprawne.

Na koniec chciałabym wyrazić pełne miłości podziękowania mojej córce Carol Higgins Clark za niezawodne wychwytywanie moich podświadomych nawyków. „Czy wiesz, ile razy użyłaś słowa przyzwoity?... Żaden człowiek w wieku trzydziestu trzech lat nie powiedziałby tego w ten sposób... To samo imię nadałaś innej postaci dziesięć książek temu...”

Teraz mogę z radością zacytować słowa napisane na ścianie pewnego średniowiecznego klasztoru: „Książka jest ukończona. Niech pisarz się bawi”.

Wtorek, 8 października

Maggie spróbowała otworzyć oczy, ale okazało się to zbyt wielkim wysiłkiem. Głowę rozsadzał jej ból. Gdzie była? Co się wydarzyło? Podniosła rękę, ale w odległości kilku cali natrafiła na przeszkodę.

Instynktownie pchnęła ją, lecz ta nawet nie drgnęła. Co to było? W dotyku miękkie jak atlas, zimne.

Maggie przesunęła palcami w bok i w dół; powierzchnia zmieniała się. Wydawała się pofałdowana. Kołdra? Czyżby leżała w jakimś łóżku?

Uniosła drugą rękę i wzdrygnęła się, kiedy napotkała takie same chłodne fałdy. Najwyraźniej z obu stron okalały tę wąską przestrzeń.

Co ciągnęło ją za pierścionek, kiedy poruszała lewą ręką? Przesunęła kciukiem po serdecznym palcu i wyczuła sznurek, a może drut. Ale dlaczego?

Wtedy wróciła pamięć.

Maggie otworzyła oczy i z przerażeniem patrzyła w całkowitą ciemność.

Gorączkowo usiłowała poskładać wszystko w całość. Usłyszała go na tyle wcześniej, że zdążyła się odwrócić, a wtedy coś uderzyło ją w głowę.

Potem nachylił się nad nią i szepnął:

- Pomyśl o dzwonnikach, Maggie.

Na tym wspomnienie się urywało.

Wciąż zdezorientowana i wystraszona, ze wszystkich sił próbowała zrozumieć sens tych dziwnych słów. Nagle pojęła. Dzwonnicy! Ludzie w czasach wiktoriańskich panicznie bali się pogrzebania żywcem. Powstał nawet zwyczaj przywiązywania sznurka do palców zmarłych przed pogrzebem. Sznurek taki przechodził przez otwór w trumnie, wydostawał się na powierzchnię grobu, a na jego końcu mocowano dzwonek.

Przez siedem dni strażnik czuwał przy grobie i nasłuchiwał odgłosu dzwonka, który oznaczałby, że pogrzebany żyje...

Maggie wiedziała jednak, że nad jej grobem nikt nie czuwał. Była całkiem sama. Próbowwała krzyczeć, ale z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk. Szybko pociągnęła za sznurek z nadzieją, że usłyszy w górze słaby odgłos dzwonka. Odpowiedziała jej tylko cisza. Ciemność i cisza.

Musiała zachować spokój. Musiała się skoncentrować. Jak się tutaj znalazła? Nie mogła ulec panice. Ale jak?... Jak?...

Wreszcie sobie przypomniała. Muzeum pogrzebowe. Wróciła tam i podjęła poszukiwania, rozpoczęte przez Nualę. Wtedy przyszedł on i...

O, Boże! Pochowano ją żywcem! Uderzyła pięścią w wieko trumny, ale gruby atlas tłumiał hałas. W końcu krzyknęła. Krzyczała tak długo, aż ochrypla i nie mogła wydobyć głosu. Nadal była sama.

Dzwonek. Pociągnęła za sznurek... jeszcze raz... i jeszcze. Na pewno dzwonił; Maggie wprawdzie nie słyszała odgłosu dzwonka, ale przecież ktoś musiał go usłyszeć!

Kopczyk świeżej ziemi migotał w świetle księżyca. Poruszał się tylko dzwonek z brązu, przymocowany do wychodzącej z kopczyka rurki. Kołysał się w przód i w tył w arytmicznym tańcu śmierci. Mimo to wokół grobu panowała cisza; serce dzwonka zostało usunięte.

Piątek, 20 września

1

Nienawidzę koktajli, stwierdziła kwaśno Maggie, rozmyślając, dlaczego na przyjęciach zawsze czuła się obco. Właściwie jestem zbyt surowa, uznała. Prawda jest taka, że nienawidzę tylko tych koktajli, na których jedyną znaną mi osobą jest mężczyzna, z którym umówiłam się na randkę, a on opuszcza mnie natychmiast po przekroczeniu progu.

Rozejrzała się po dużej sali i westchnęła. Kiedy Liam Moore Payne zaprosił ją na spotkanie klanu Moore'ów, powinna się domyślić, że będzie bardziej zainteresowany tuzinami swoich kuzynów niż nią. Liam, okazjonalny, ale ilekroć przyjeżdżał z Bostonu dość troskliwy, partner, okazywał dzisiejszego wieczoru bezgraniczną wiarę w to, że Maggie potrafi się zająć sobą. No cóż, myślała, to duże przyjęcie; z pewnością znajdę jakiegoś kompana do rozmowy.

Zgodziła się towarzyszyć Liamowi na to przyjęcie, dzięki jego opowieściom o klanie Moore'ów. Maggie przypomniała sobie o tym, sącząc białe wino i przeciskając się przez zatłoczoną salę grillową restauracji „Cztery Pory Roku” przy Pięćdziesiątej Drugiej Ulicy na wschodnim Manhattanie. Ojcem założycielem rodziny - a w każdym razie twórcą rodzinnego majątku - był świętej pamięci Squire Desmond Moore, swego czasu należący do śmietanki towarzyskiej Newport. Dzisiejsze spotkanie zorganizowano z okazji jego sto piętnastych urodzin. Dla wygody postanowiono urządzić je w Nowym Jorku zamiast w Newport.

Wgłębiając się w zabawne szczegóły dotyczące członków klanu, Liam wyjaśnił Maggie, że na przyjęciu pojawi się ponad setka potomków, w linii prostej lub bocznych, a także kilku byłych powinowatych, którzy nie stracili łask rodziny. Liam raczył Maggie anegdotami o piętnastoletnim imigrancie z Dingle, który nie uważał siebie za przedstawiciela

uciśnionego narodu tęskniącego za wolnością, ale raczej zubożalego narodu tęskniącego za bogactwem. Fama głosi, że kiedy statek mijał Statuę Wolności, Squire oznajmił współpasażerom z trzeciej klasy:

- Ani się obejrzycie, a będę dość bogaty, żeby kupić tę staruszkę, oczywiście pod warunkiem, że rząd zgodzi się ją sprzedać.

Liam zacytował oświadczenie swego przodka z cudownym irlandzkim akcentem.

Klan Moore'ów rzeczywiście cechowała różnorodność, myślała Maggie rozglądając się po sali. Obserwowała dwoje osiemdziesięciolatków pogrążonych w ożywionej rozmowie. Zmrużyła oczy, wyobrażając sobie tę parę w obiektywie aparatu fotograficznego, którego brak boleśnie teraz odczuwała. Śnieżnobiałe włosy mężczyzny, kokieteryjny uśmiech kobiety, przyjemność, jaką oboje najwyraźniej czerpali ze swego towarzystwa - to byłoby cudne zdjęcie.

- Po wyjściu Moore'ów „Cztery Pory Roku” już nigdy nie będą takie jak dawniej - powiedział Liam pojawiając się nagle obok Maggie. - Czy dobrze się bawisz?

Nie czekając na odpowiedź, przedstawił ją kolejnemu kuzynowi, Earlowi Batemanowi, który, zauważyła z rozbawieniem Maggie, przyglądał się jej powoli z wyraźnym zaciekawieniem.

Oceniła, że nowo przybyły, podobnie jak Liam, zbliżał się do czterdziestki. Był o pół głowy niższy od kuzyna, a zatem mierzył blisko sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Maggie uznała, że w jego pociągłej twarzy i zamyślonym spojrzeniu było coś z naukowca, chociaż jasnoniebieskie oczy nadawały jej dziwny niepokojący wyraz. Earl z piaskowymi włosami i ziemistą cerą nie był podobny do mocno zbudowanego Liama. Partner Maggie miał oczy bardziej

zielone niż niebieskie, a ciemne włosy interesująco przetykane siwizną.

Czekała, a Earl Bateman nadal lustrował ją wzrokiem. Po dłuższej chwili uniosła brew i zapytała:

- Czy zdałam egzamin?

- Przepraszam - odparł Earl z zakłopotaniem. - Nie mam pamięci do nazwisk i próbowałam panią umiejscowić. Należy pani do klanu?

- Nie. Moje irlandzkie korzenie sięgają trzech czy czterech pokoleń, ale nie jestem spokrewniona z tymi Moore'ami. Zresztą wydaje mi się, że nie potrzebujecie więcej kuzynek.

- Trudno o bardziej prawdziwe słowa. Szkoda jednak, że większość z nich nie może się z panią równać pod względem urody. Cudowne błękitne oczy, skóra w kolorze kości słoniowej i drobna budowa czynią z pani Celtkę. Czarne włosy świadczą, że należy pani do „czarnych Irlandczyków”, którzy część swego genetycznego dziedzictwa zawdzięczają krótkiej, lecz owocnej wizycie rozbitków z hiszpańskiej Armady.

- Liam! Earl! Och, na miłość boską, jakże się cieszę.

Zapominając o Maggie, obaj mężczyźni odwrócili się, by entuzjastycznie powitać jegomościa o rumianej twarzy, który pojawił się za ich plecami.

Maggie wzruszyła ramionami. To by było na tyle, pomyślała wycofując się w myślach do kąta. Wtedy przypomniała sobie pewien niedawno przeczytany artykuł. Zachęcano w nim ludzi, którzy czuli się obco w towarzystwie, by znaleźli kogoś, kto sprawiał wrażenie jeszcze bardziej samotnego, i nawiązali z nim rozmowę.

Chichocząc pod nosem, postanowiła wypróbować tę taktykę. W razie, gdyby skończyło się na mówieniu do siebie, wymknie się i wróci do domu. Perspektywa przytulnego

mieszkania przy Pięćdziesiątej Szóstej Ulicy nad East River była bardzo kusząca. Maggie wiedziała, że w ogóle nie powinna wychodzić z domu. Zaledwie kilka dni temu wróciła ze zdjęć z Mediolanu i marzyła o cichym wieczorze z nogami w górze.

Powiodła wzrokiem po sali. Najwyraźniej nie było ani jednego potomka sędziego pokoju Moore'a, który nie walczyłby o dojście do głosu.

Zaczynam odliczanie przed wyjściem, postanowiła. W tym momencie usłyszała w pobliżu melodyjny głos. Brzmiał znajomo i obudził niespodziewane miłe wspomnienia. Maggie odwróciła się gwałtownie. Zobaczyła kobietę, która wchodząc po schodach na balkon restauracji przystanąła, by zawołać do kogoś w dole. Maggie wpatrywała się w nią z otwartymi ustami. Czyżby postradała zmysły? Czy to mogła być Nuala? To było tak dawno temu, ale głos do złudzenia przypominał kobietę, która od piątego do dziesiątego roku życia Maggie była jej macochą. Po rozwodzie ojciec zabronił jej nawet wymawiać imię Nuali.

Maggie zauważyła Liama, który spieszył pozdrowić kolejnego krewnego. Chwyciła go za ramię.

- Liamie, ta kobieta na schodach. Znasz ją?

- Och, to Nuala - odparł, mrużąc oczy. - Była żoną mojego wuja. Chyba jest moją ciotką, ale ponieważ była jego drugą żoną, nigdy nie myślałem o niej w ten sposób. Ma niezły charakter, ale jest bardzo zabawna. Dlaczego pytasz?

Maggie nawet nie zadała sobie trudu, by odpowiedzieć. Zaczęła się przeciskać przez tłumy Moore'ów. Dostrzegła ją gawędzącą z grupą ludzi na balkonie. Maggie wbiegła po schodach, ale zatrzymała się przed szczytem, żeby dokładniej przyjrzeć się byłej macosze.

Po nagłym odejściu Nuali czekała na list od niej. Nigdy go nie dostała, a jej milczenie sprawiło Maggie szczególnie

dotkliwy ból. Przez pięć lat małżeństwa ojca z Nualą bardzo się do niej zbliżyła. Maggie straciła matkę w wypadku samochodowym, kiedy była niemowlęciem. Dopiero po śmierci ojca dowiedziała się od pewnego przyjaciela rodziny, że ojciec niszczył wszystkie listy i zwracał prezenty, które przysyłała jej Nuala.

Maggie patrzyła teraz na drobną kobietę o żywych, niebieskich oczach i miękkich włosach w kolorze miodu. Widziała siatkę zmarszczek, która w najmniejszym stopniu nie szpeciła cudownej cery Nuali. Twarz byłej macochy obudziła w sercu Maggie wspomnienia z dzieciństwa, może najszcześniejsze w jej życiu.

Nuala, która zawsze brała jej stronę w sporach, mawiała do ojca Maggie:

- Owenie, na miłość boską, ona jest tylko dzieckiem. Przestań ją nieustannie strofować. Owenie, wszystkie dzieciaki w jej wieku noszą dzinsy i koszulki z krótkimi rękawami... Co z tego, że zużyła trzy rolki filmu? Uwielbia robić zdjęcia i jest w tym dobra... Owenie, ona nie tapla się po prostu w błocie. Czy nie widzisz, że próbuje coś ulepić z gliny? Na miłość boską, musisz przyznać, że twoja córka ma talent, nawet jeśli nie podobają ci się moje obrazy.

Nuala, zawsze taka śliczna, zabawna, z ogromną cierpliwością odpowiadająca na jej pytania. To właśnie ona nauczyła Maggie kochać i rozumieć sztukę.

Tego wieczoru Nuala miała na sobie kostium koktajlowy z jasnoniebieskiego atłasu i harmonizujące z nim szpilki. Wszystkie wspomnienia Maggie o macosze były w tonacji pastelowej.

Kiedy Nuala wyszła za mojego ojca, zbliżała się do pięćdziesiątki, myślała Maggie usiłując obliczyć jej wiek. Wytrzymała z nim pięć lat. Odeszła dwadzieścia dwa lata temu.

Maggie z niedowierzaniem uzmysłowiła sobie, że Nuala musi mieć siedemdziesiąt kilka lat. Z pewnością nie było tego po niej widać.

Oczy dwóch kobiet się spotkały. Nuala zmarszczyła czoło, a na jej twarzy pojawił się wyraz zamyślenia.

Nuala powiedziała jej kiedyś, że w rzeczywistości nazywała się Finnuala, na cześć legendarnego Celta - Finna MacCoola, który doprowadził do upadku pewnego olbrzyma. Maggie przypomniała sobie, z jaką radością próbowała w dzieciństwie wymówić „Finn - u - ala”.

- Finn - u - ala? - powiedziała niepewnie.

Twarz kobiety przez moment wyrażała najwyższe zaskoczenie. Potem krzyknęła coś z radości, szum toczących się w pobliżu rozmów ustał, a Maggie znalazła się w kochających ramionach. Nuala użyła tego wieczoru perfum, których zapachu Maggie nie zapomniała przez te wszystkie lata. Kiedy miała osiemnaście lat, odkryła, że nazywały się „Radość”. Jak bardzo pasuje to do dzisiejszego wieczoru, pomyślała Maggie.

- Pozwól, że ci się przyjrę - wykrzyknęła Nuala. Wypuściła Maggie z objęć i cofnęła się. Nadal jednak trzymała ręce na ramionach pasierbicy, jakby w obawie, że ją utraci.

- Nigdy nie sądziłam, że jeszcze kiedyś cię zobaczę - powiedziała nie spuszczając oczu z twarzy Maggie. - Och, Maggie! Jak się miewa ten okropny człowiek, twój ojciec?

- Umarł trzy lata temu.

- Och, tak mi przykro, kochanie. Chociaż jestem pewna, że do samego końca był nie do wytrzymania.

- Nigdy nie miał łatwego charakteru - przyznała Maggie.

- Kochanie, nie wiem, czy pamiętasz, ale byłam jego żoną. Wiem, jakim był człowiekiem. Świętoszkowaty, surowy, zgorzkniały, drażliwy i zrzędlivy. Cóż, nie ma sensu

o nim mówić. Biedak nie żyje, niech spoczywa w pokoju. Był taki staroświecki i zimny, doprawdy, mógł pozować do średniowiecznego witrażu...

Nuala, która spostrzegła nagle, że wszyscy otwarcie przysłuchują się rozmowie, objęła Maggie w talii i oznajmiła:

- To jest moje dziecko! Oczywiście nie urodziłam jej, ale to nie ma najmniejszego znaczenia.

Maggie zdała sobie sprawę, że Nuala tłumii łzy.

Ponieważ obu im było spieszno do rozmowy i ucieczki przed tłumem, wymknęły się z restauracji. Maggie nie pożegnała się z Liamem, bo nie zdołała go znaleźć. Była jednak prawie pewna, że nie odczuje jej braku.

Trzymając się pod ramię, Maggie i Nuala ruszyły Park Avenue w gęstniejącym wrześnie mroku, przy Pięćdziesiątej Szóstej Ulicy skręciły na zachód i zatrzymały się w „Il Tinello”. Nad chianti i delikatnymi paseczkami smażonego zucchini opowiedziały sobie swoje życiorysy.

Opowieść Maggie była prosta:

- Po twoim odejściu wysłano mnie do szkoły z internatem. Potem Carnegie - Mellon, a wreszcie dyplom ze sztuk wizualnych na uniwersytecie w Nowym Jorku. Teraz nieźle zarabiam jako fotografik.

- To cudownie. Zawsze sądziłam, że zajmiesz się tym albo rzeźbiarstwem.

- Masz dobrą pamięć - uśmiechnęła się Maggie. - Uwielbiam rzeźbić, ale traktuję to tylko jako hobby. Bycie fotografikiem jest znacznie praktyczniejsze i, szczerze mówiąc, uważam, że jestem niezła. Mam kilku doskonałych klientów. A teraz opowiedz o sobie, Nualo.

- Nie, najpierw skończmy z tobą - przerwała jej starsza kobieta. - Mieszkas w Nowym Jorku. Lubisz swoją pracę. Rozwijasz swój naturalny talent. Wyrosłaś na piękną kobietę, w co nigdy nie wątpiałam. Skończyłaś trzydzieści dwa lata. A

co z życiem uczuciowym, czy jak wy, młodzi, nazywacie to dzisiaj?

Odpowiadając, Maggie poczuła znajome ukłucie.

- Przez trzy lata byłam mężatką. Miał na imię Paul i ukończył akademię lotniczą. Tuż po tym, jak wybrano go do programu NASA, zginął podczas lotu ćwiczebnego. Minęło już pięć lat, ale nie wiem, czy kiedykolwiek otrząsnę się z tego szoku. W każdym razie nadal trudno jest mi o tym mówić.

- Och, Maggie. - W głosie Nuali zabrzmiało głębokie, szczere zrozumienie. Maggie przypomniała sobie, że Nuala, gdy wychodziła za jej ojca, była wdową.

- Dlaczego takie rzeczy muszą się przydarzać? - mruknęła Nuala kręcąc głową. Po chwili zapytała pogodniejszym tonem: - Zamówimy coś?

Przy kolacji nadrobiły całe dwadzieścia dwa lata. Po rozwodzie z ojcem Maggie Nuala przeniosła się do Nowego Jorku, potem odwiedziła Newport, gdzie spotkała Timothy Moore'a - z którym umawiała się na randki jako nastolatka - i poślubiła go.

- Mój trzeci i ostatni mąż - powiedziała. - Był absolutnie cudowny. Tim zmarł w zeszłym roku, a ja wciąż za nim tęsknię! Nie należał do bogatych Moore'ów, ale mam uroczy dom w cudownej części Newport, przyzwoity dochód i oczywiście wciąż bawię się w malowanie. Jak widzisz, dobrze mi się powodzi.

Maggie spostrzegła na twarzy Nuali przelotny błysk niepewności i zdała sobie sprawę, że bez radosnego, ożywionego wyrazu twarzy, wygląd Nuali całkowicie odpowiadał jej wiekowi.

- Czy naprawdę dobrze, Nualo? - spytała cicho. - Sprawiasz wrażenie... zmartwionej.

- Och, nic mi nie jest. Po prostu... Cóż, miesiąc temu skończyłam siedemdziesiąt pięć lat. Dawno temu ktoś

powiedział mi, że kiedy przekraczasz sześćdziesiątkę, zaczynasz się żegnać z przyjaciółmi albo oni zaczynają się żegnać z tobą. Kiedy jednak przekraczasz siedemdziesiątkę, to się dzieje bez przerwy. Wierz mi, że to prawda. W ostatnim czasie straciłam kilku bliskich przyjaciół, a każda kolejna strata boli trochę mocniej niż poprzednia. Życie w Newport staje się coraz bardziej samotne, ale jest tam fantastyczna rezydencja - nienawidzę określenia „dom starców” - i myślę o przeniesieniu się do niej w najbliższym czasie. Właśnie zwolniło się mieszkanie, które mi odpowiada.

Kiedy kelner podawał kawę z ekspresu, Nuala poprosiła z nagłą żarliwością:

- Maggie, odwiedź mnie, proszę. To tylko trzy godziny drogi z Nowego Jorku.

- Z przyjemnością - odparła Maggie.

- Mówisz serio?

- Absolutnie. Teraz, kiedy cię odnalazłam, nie pozwolę, żebyś znowu mi się wymknęła. Zresztą zawsze chciałam odwiedzić Newport. Z tego, co słyszałam, to jest raj dla fotografików. Właściwie...

Właśnie miała powiedzieć Nuali, że w przyszłym tygodniu zamierzała zrobić sobie zasłużony urlop, kiedy usłyszała czyjś głos:

- Przypuszczałem, że was tutaj znajdę.

Maggie, zaskoczona, podniosła wzrok. Przy stoliku stał Liam i jego kuzyn Earl Bateman.

- Uciekłaś mi - powiedział Liam tonem wymówki. Earl pochylił się, by pocałować Nualę.

- Naraziłaś mu się. Porwałaś mu dziewczynę z randki. Skąd się znacie? - zapytał.

- To długa historia - uśmiechnęła się Nuala. - Earl także mieszka w Newport - wyjaśniła pasierbicy. - Wykłada antropologię w Hutchinson College w Providence.

A więc nie myliłam się co do naukowego wyglądu, pomyślała Maggie. Liam przysunął krzesło od sąsiedniego stolika i usiadł.

- Musicie pozwolić, byśmy towarzyszyli wam przy drinku po kolacji - oznajmił i uśmiechnął się do Earla. - Nie przejmujcie się Earlem. Jest dziwny, ale niegroźny. Gałąź rodziny, z której pochodzi, od ponad wieku prowadzi interes pogrzebowy. Oni chowają ludzi, a on ich wykopuje! To potwór. Na dodatek zarabia pieniądze opowiadając o tym.

Maggie uniosła brwi, a pozostała trójka wybuchnęła śmiechem.

- Prowadzę wykłady na temat historii zwyczajów pogrzebowych - wyjaśnił Earl Bateman z lekceważącym uśmiechem. - Niektórym ten temat może się wydać makabryczny, ale ja go uwielbiam.

Piątek, 27 września

2

Szedł różnym krokiem po Cliff Walk, a silna bryza znad oceanu, która zerwała się późnym popołudniem, rozwiewała mu włosy. W ciągu dnia słońce było cudownie ciepłe, ale teraz ukośne promienie nie mogły się uporać z chłodem wiatru. Miał wrażenie, że zmiana pogody odzwierciedla zmianę jego nastroju.

Jak dotąd plan działał bez zarzutu, ale teraz, kiedy do przyjęcia u Nuali pozostały zaledwie dwie godziny, pojawiły się złe przeczucia. Nuala nabrała podejrzeń, którymi mogła się podzielić z pasierbicą. Wtedy wszystko wyszłoby na jaw.

Turyści nie opuścili jeszcze Newport. Właściwie było ich jeszcze dość wielu. Posezonowi spacerowicze pragnęli zakraść się do rezydencji restaurowanych przez Towarzystwo Konserwatorskie, chcieli obejrzeć pomniki minionej epoki, zanim zostaną zamknięte do wiosny.

Pogrążony w myślach, zatrzymał się przed The Breakers. Był to zdumiewająco okazały amerykański pałac, czyli zapierający dech w piersiach przykład tego, czego mogą dokonać pieniądze, wyobraźnia i niepohamowana ambicja. Cornelius Vanderbilt II zbudował The Breakers dla swojej żony Alice na początku lat dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku. Sam Vanderbilt nie cieszył się długo rezydencją. Sparaliżowany po wylewie krwi do mózgu w 1895, zmarł w 1899.

Zabawił nieco dłużej przed The Breakers. W pewnej chwili się uśmiechnął, ponieważ to właśnie historia rodu Vanderbiltów stała się dla niego inspiracją.

Teraz jednak musiał działać szybko. Przyspieszył kroku i minął uniwersytet Salve Regina, dawniej znany jako Ochre Court. Liczący sto sal ekstrawagancki budynek rysował się przepysznie na tle nieba; wapienne mury i mansardowy dach

zachowały się w doskonałym stanie. Po pięciu minutach dotarł do Latham Manor, wspaniałej budowli, która z powodzeniem konkurowała pod względem smaku z wulgarnym The Breakers. Dumna posiadłość ekscentrycznej rodziny Lathamów zaczęła chylić się ku upadkowi za życia ostatniego Lathama. Uratowana przed ruiną i przywrócona do dawnej świetności była teraz rezydencją zamożnych emerytów, którzy dożywali tu swych dni w dostatku.

Zatrzymał się chłonąc wzrokiem majestatyczną fasadę Latham Manor, zbudowaną z białego marmuru. Z kieszeni wiatrówki wyjął telefon komórkowy i szybko wystukał numer. Uśmiechnął się, kiedy w słuchawce usłyszał głos, którego oczekiwał. Jeden kłopot z głowy. Powiedział tylko dwa słowa:

- Nie dzisiaj.

- W takim razie kiedy? - spytał po chwili przerwy spokojny, obojętny głos.

- Jeszcze nie wiem. Muszę się zająć czymś innym - odparł ostrym tonem. Nie dopuszczał do kwestionowania swoich decyzji.

- Oczywiście. Przepraszam.

Bez słowa przerwał połączenie, odwrócił się i ruszył szybkim krokiem. Nadszedł czas, by przygotować się na przyjęcie u Nuali.

Nucąc pod nosem, Nuala Moore szybkimi, pewnymi ruchami kroїła pomidory na desce w swojej wesołej, bałaganiarskiej kuchni. Słonce chyliło się ku zachodowi, a zimna bryza łomotała w okno nad zlewem. Nuala czuła, jak przez słabo izolowaną tylną ścianę wkrada się chłód.

Mimo to jej kuchnia z biało - czerwoną tapetą, wytartym linoleum imitującym czerwoną cegłę, z sosnowymi półkami i szafkami, była ciepła i przytulna. Skończywszy kroić pomidory, sięgnęła po cebule. Sałatka z pomidorów i cebuli, przyprawiona oliwą i octem, hojnie posypana oregano, będzie doskonałym dodatkiem do pieczonego udźca jagnięcia. Nuala miała nadzieję, że Maggie nadal lubiła jagnięce mięso; w dzieciństwie za nim przepadała. Może powinnam ją była zapytać, myślała Nuala, ale chciałam zrobić jej niespodziankę. Wiedziała przynajmniej, że Maggie nie jest wegetarianką; kiedy jadły kolację na Manhattanie, zamówiła cielęcinę.

Kartofle podskakiwały już w dużym garnku. Kiedy się ugotują, odleje wodę, ale robi puree dopiero w ostatniej chwili. Biszkopty dochodziły już w piekarniku. Zielona fasolka i marchewki były już przygotowane; podgrzeje je tuż przed posadzeniem gości.

Nuala zajrzała do jadalni, żeby jeszcze raz rzucić okiem na wszystko. Do stołu nakryła już wczesnym rankiem. Maggie usiądzie naprzeciwko niej, na miejscu drugiej gospodyni. Nuala wiedziała, że ten gest miał wymowę symboliczną. Tego wieczoru obie będą gospodyniami jak matka i córka.

Na chwilę oparła się o framugę okna i zamyśliła się. Jakże byłoby cudownie, gdyby w końcu mogła podzielić się z kimś tym straszliwym zmartwieniem. Odczeka dzień lub dwa, a potem powie:

- Maggie, muszę z tobą pomówić o czymś ważnym. Masz rację, martwię się czymś. Może zwariowałam albo jestem tylko starą, podejrzliwą, głupią babą, ale...

Dobrze byłoby podzielić się z Maggie podejrzeniami. Nawet jako mała dziewczynka miała jasny, analityczny umysł. Nuala przypomniła sobie, jak pasierbica mówiła:

- Finn - u - ala. - Oznaczało to, że chciała jej coś wyznać i dawała do zrozumienia, że będzie to poważna rozmowa.

Mogłam poczekać z tym przyjęciem do jutra, myślała. Powinnam dać Maggie szansę na złapanie tchu. No cóż, to dla mnie typowe: zawsze najpierw działam, a potem myślę.

Chciała jednak popisać się Maggie przed przyjaciółmi, którym tak wiele o niej opowiadała. Poza tym, kiedy zapraszała ich na kolację, sądziła, że Maggie przyjedzie dzień wcześniej.

Maggie zadzwoniła wczoraj i oznajmiła, że zaistniał pewien problem; zlecenie zajmie jej o jeden dzień więcej, niż planowano.

- Dyrektor artystyczny jest nerwusem i czepia się moich zdjęć - wyjaśniła. - Mogę wyruszyć dopiero jutro około południa. Mimo to powinnam zdążyć na czwartą, może wpół do piątej.

O czwartej Maggie zadzwoniła ponownie.

- Nualo, już parę razy próbowałam się dodzwonić, ale twoja linia była zajęta. Właśnie kończę i wychodzę do samochodu.

- Wszystko w porządku, pod warunkiem, że zaraz wyruszysz.

- Mam nadzieję, że przyjadę przed twoimi gośćmi, żebym zdążyła się przebrać.

- Och, to nie ma znaczenia. Prowadź ostrożnie, a ja będę ich zabawiać koktajlami do twojego przyjazdu.

- Umowa stoi. Wyruszam.

Wspominając tę rozmowę, Nuala się uśmiechnęła. To byłoby okropne, gdyby Maggie opóźniła przyjazd o jeszcze jeden dzień. Teraz powinna być gdzieś w okolicy Bridgeport, myślała. Pewnie ugrzeźnie w korku z ludźmi wracającymi z pracy, ale najważniejsze, że jest już w drodze. Dobry Boże, Maggie jest w drodze do mnie.

Na razie nie było nic więcej do zrobienia, więc Nuala postanowiła obejrzeć wieczorne wiadomości. Potem zdąży jeszcze wziąć gorącą, relaksującą kąpiel, zanim zaczną się schodzić goście.

Właśnie miała wyjść z kuchni, kiedy ktoś załomotał do tylnych drzwi. Zanim zdążyła wyrzucić przez okno, żeby zobaczyć, kto to, klamka się przekreśliła. Nuala stała zaskoczona, ale kiedy drzwi się otworzyły i ukazał się gość, uśmiechnęła się ciepło.

- Witaj - powiedziała. - Miło cię widzieć, ale spodziewam się was dopiero za parę godzin, więc nie możesz zostać długo.

- Nie zamierzam zostawać długo - odparł cicho gość.

Kiedy matka Liama Moore'a Payne'a przeniosła się na Florydę i sprzedała dom, który stary Squire dał babce Liama w prezencie ślubnym, Liam kupił mieszkanie przy ulicy Willow. Korzystał z niego regularnie podczas lata, a nawet wtedy, gdy jego jacht stał już w magazynie po sezonie. Często przyjeżdżał tutaj z Bostonu na weekendy, żeby uciec przed rozgorączkowanym światem finansów międzynarodowych.

Przestronne, czteropokojowe mieszkanie miało wysoki sufit i taras z widokiem na zatokę Narragansett. Liam umeblował je rodzinnymi meblami. Jego matka wyprowadzając się, powiedziała:

- Te rzeczy nie pasują do Florydy. Poza tym nigdy mi na nich nie zależało. Weź je. Jesteś taki sam jak twój ojciec. Uwielbiasz te stare, ciężkie klamoty.

Wychodząc spod prysznic i sięgając po ręcznik, Liam pomyślał o ojcu. Czy rzeczywiście był do niego podobny? Po powrocie do domu, po całym dniu pracy na wiecznie zmiennej giełdzie, ojciec szedł do barku w gabinecie i przyrządzał sobie bardzo wytrawne i bardzo zimne martini. Wypijał je powoli, a potem, wyraźnie rozluźniony, szedł na górę, żeby wziąć kąpiel i ubrać się na wieczór.

Liam wytarł się energicznie i uśmiechnął się nieznacznie. Istotnie był bardzo podobny do ojca, chociaż różnili się w szczegółach. Niemal rytualne kąpiele ojca doprowadziłyby Liama do szału; on wolał orzeźwiający prysznic. Poza tym wolał wypijać martini po prysznicu, a nie przed.

Dziesięć minut później Liam stanął przy barku w gabinecie. Ostrożnie wlał trochę wódki Finlandia do schłodzonego, wypełnionego lodem srebrnego pucharka, po czym wymieszał. Następnie przelał alkohol do kieliszka z delikatną stopką i skropił sokiem z oliwek. Wreszcie upił pierwszy łyk i westchnął z zadowoleniem.

- Amen - powiedział.

Była siódma pięćdziesiąt. Za dziesięć minut miał być u Nuali, a chociaż dojazd do niej musiał mu zająć co najmniej dziewięć minut, Liam nie przejmował się zbytnio punktualnością. Każdy, kto znał Nualę, wiedział, że jej godzina koktajlowa przeciągnie się do dziewiątej, a może dłużej.

Liam postanowił, że pozwoli sobie na mały odpoczynek. Osunął się na elegancką kanapę, krytą ciemnobrązową marokańską skórą i ostrożnie położył nogi na starym stoliku do kawy, który przypominał kształtem stertę płyt nagrobkowych.

Zamknął oczy. Miał za sobą długi tydzień pełen stresów, ale weekend zapowiadał się interesująco.

W jego umyśle pojawiła się twarz Maggie. Cudownym zbiegiem okoliczności okazało się, że Maggie ma związek z Newport, i to bardzo silny. Liam był zdumiony, kiedy dowiedział się o jej powinowactwie z Nualą.

Przypomniał sobie uczucie zawodu, jakiego doznał, kiedy zdał sobie sprawę, że Maggie opuściła przyjęcie w „Czterech Porach Roku” nie uprzedzając go. Zły na siebie za to, że ją zaniedbał, zapragnął jak najszybciej odnaleźć przyjaciółkę i wyjaśnić sytuację. Dowiedział się, że Maggie wyszła z Nualą przed kolacją, a wtedy przyszło mu na myśl, że mogły pójść do „Il Tinello”. Jak na młodą kobietę Maggie była wierna swoim przyzwyczajeniom.

Maggie. Przez chwilę wyobrażał sobie jej piękną twarz, myślał o inteligencji i energii, którą promieniowała.

Dopił martini, po czym, z westchnieniem, podniósł się z wygodnej kanapy. Czas na mnie, pomyślał. Przejrzał się w lustrze w foyer. Białe - czerwony krawat od Hermesa, który dostał od matki na urodziny, pasował do granatowego blezeru, chociaż tradycyjne prążki byłyby może bardziej na miejscu.

Wzruszył ramionami i postanowił, że nie będzie się tym przejmował; naprawdę musiał już wyjść.

Wziął klucze, zamknął za sobą drzwi i ruszył na przyjęcie u Nuali.

Earl Bateman leżał wyciągnięty na kanapie, z kieliszkiem wina w dłoni, a książka, którą właśnie skończył czytać, leżała na stoliku obok. Wiedział, że nadszedł czas, by przebrać się na przyjęcie u Nuali, ale rozkoszował się chwilą lenistwa, wykorzystując ją do przemyślenia wydarzeń minionego tygodnia.

Przed wyjazdem z Providence ocenił prace studentów z antropologii. Z zadowoleniem stwierdził, że poza nielicznymi wyjątkami cała grupa napisała na poziomie A lub B. Earl uznał, że czekał go interesujący semestr.

Teraz mógł liczyć na weekendy w Newport, wolne od tłumów w restauracjach i korków ulicznych, typowych dla sezonu letniego.

Earl mieszkał w przeznaczonym dla gości skrzydle domu rodzinnego - Squire Hall. Squire Moore wybudował go dla najmłodszej córki, kiedy wyszła za Gordona Batemana. Squire nazywał go „potworem”, ponieważ Batemanowie od czterech pokoleń prowadzili przedsiębiorstwo pogrzebowe.

Ze wszystkich rezydencji, które Squire podarował siedmiorgu dzieciom, Squire Hall była zdecydowanie najmniejsza. Stary Moore był przeciwny małżeństwu najmłodszej córki. Jego niechęć nie wynikała z pobudek osobistych, ale straszliwego lęku przed śmiercią. Squire zabraniał nawet używania słowa „śmierć” w swojej obecności. Przyjęcie na łono rodziny człowieka, który miał przygotowywać jego własną ceremonię pogrzebową, nie pozwoliło mu ani na chwilę zapomnieć o zakazanym słowie.

W odpowiedzi na stanowisko Squire'a Gordon Bateman przekonał żonę, by nazwali swój dom Squire Hall. Złożył tym szyderczy hołd teściowi, a jednocześnie subtelnie przypomniał mu, że żadnemu z pozostałych dzieci nie przyszło do głowy, by go tak uczyć.

Earl (Earl - lord; Squire - sędzia pokoju [przyp. tłum.]) był przekonany, że także imię, które mu nadano, miało być kolejnym prztyczkiem w nos Squire'a. Starzec zawsze dawał do zrozumienia, że dano mu imię na cześć wielu pokoleń Moore'ów, którzy w hrabstwie Dingle nosili tytuł sędziego pokoju. Sędzia pokoju w Dingle pociągał za pukiel włosów, by okazać szacunek lordowi.

Kiedy Earl wytłumaczył ojcu, że nie zamierza zostać kolejnym dyrektorem zakładu pogrzebowego, rodzice sprzedali firmę prywatnej korporacji, która zachowała nazwę, a kierowanie zakładem powierzyła wynajętemu menedżerowi.

Rodzice Earla co roku spędzali dziewięć miesięcy w Południowej Karolinie, w pobliżu jego zamecznych sióstr.

Namawiali go, by na ten czas zajął cały dom, lecz Earl odmówił. Skrzydło gościnne urządził wedle własnych upodobań; książki i inne przedmioty umieścił w przeszklonych szafkach, więc nie były narażone na nieostrożne odkurzanie. Z okna rozciągał się rozległy widok na Atlantyk, a ocean działał na Earla szalenie uspokajająco.

Spokój. Być może właśnie to słowo cenił sobie najbardziej.

Na hałaśliwym nowojorskim spotkaniu potomków Squire'a Moore'a Earl trzymał się na uboczu i obserwował zgromadzonych. Starał się nie oceniać ich, ale nie włączył się do rozmowy, która przypominała raczej licytację. Kuzyni przechwalali się tym, jak doskonale im się powodziło, a także, podobnie jak Liam, uwielbiali raczyć się przesadzonymi historiami o swoim ekscentrycznym i niekiedy bezlitosnym przodku.

Earl wiedział też, jaką wesołość budziła w niektórych krewnych profesja jego ojca, dyrektora zakładu pogrzebowego w czwartym pokoleniu. Na spotkaniu podsłuchiwał rozmowę

dwóch kuzynów, którzy wyrażali się o nim pogardliwie i opowiadali uszczypliwe dowcipy o grabarzach.

Niech ich wszystkich szlag trafi, pomyślał, opuścił stopy na podłogę i usiadł. Za dziesięć ósma: czas ruszać. Dzisiejsze przyjęcie u Nuali nie wzbudzało w nim entuzjazmu, ale miała tam być Maggie Holloway. Była niezwykle atrakcyjna...

Tak, obecność Maggie sprawi, że wieczór nie będzie nudny.

Doktor William Lane, dyrektor rezydencji Latham Manor, spojrzął na zegarek po raz trzeci w ciągu pięciu minut. Nuala Moore zaprosiła go razem z żoną na ósmą; była za dziesięć ósma. Doktor Lane, potężnie zbudowany, łysiejący mężczyzna po pięćdziesiątce, miał kojący wpływ na swoich pacjentów, czego nie dało się powiedzieć o jego trzydziestodwuletniej żonie.

- Na miłość boską, Odile, pospiesz się - zawołał.

- Już idę. - Jej melodyjny głos spłynął po schodach domu, w którym dawniej mieściła się powozownia Latham Manor. Po chwili weszła szybkim krokiem do salonu, przypinając kolczyk.

- Czytałam pani Patterson - wyjaśniła. - Wiesz, jak to jest, Williamie. Nie przyzwyczyła się jeszcze do rezydencji. Wciąż rozpacza, że rodzony syn sprzedał jej dom.

- Przyzwyczai się - powiedział Lane tonem lekceważenia.

- Koniec końców wszyscy odnajdują tu szczęście.

- Wiem, ale niekiedy zajmuje to trochę czasu. Uważam, że odrobina miłości, czułości i troski w okresie adaptacyjnym jest bardzo ważna. - Odile podeszła do lustra nad rzeźbionym marmurowym kominkiem. - Jak wyglądam? - Uśmiechnęła się do swojej twarzy o dużych oczach, okolonej jasnymi włosami.

- Jak zwykle uroczo - odparł krótko Lane. - Co wiesz o tej pasierbicy Nuali?

- Nuala opowiedziała mi o niej w zeszły poniedziałek, kiedy odwiedziła Gretę Shipley. Pasierbica ma na imię Maggie, a Nuala była żoną jej ojca wiele lat temu. Maggie przyjeżdża na dwa tygodnie, a Nuala wydaje się z tego powodu bardzo szczęśliwa. Czyż to nie urocze, że znowu się spotkały?

Nie odpowiadając, doktor Lane otworzył drzwi, po czym ustąpił na bok. Jesteś w doskonałym nastroju, pomyślała Odile

mijając męża. W drodze do samochodu zatrzymała się na chwilę i spojrzała na Latham Manor. Marmurowa fasada lśniła w blasku księżyca.

- Chciałam ci powiedzieć, że kiedy zajrzałam do pani Hammond, miała trochę zadyszki i była dość blada - rzekła z wahaniem. - Może powinieneś ją zbadać przed wyjściem.

- Już i tak jesteśmy spóźnieni - odparł niecierpliwie doktor Lane otwierając drzwiczki. - W razie potrzeby mogę tu wrócić w dziesięć minut, ale zapewniam cię, że pani Hammond nic się dzisiaj nie stanie.

Malcolm Norton nie cieszył się na przyjęcie. Siwy mężczyzna o wyprostowanej, wojskowej sylwetce prezentował się imponująco. Jednak wygląd ten skrywał strapiiony umysł.

Trzy dni temu Nuala zaprosiła go telefonicznie na kolację, żeby poznał jej pasierbicę. Doznał wtedy szoku. Nie zaskoczyło go zaproszenie, ale nieoczekiwana wiadomość, że Nuala miała pasierbicę.

Norton był prawnikiem prowadzącym prywatną praktykę. W ostatnich latach lista jego klientów uległa drastycznej redukcji. Działo się tak częściowo w wyniku wyczerpania - został niemal ekspertem od wypełniania testamentów - ale także, nie miał co do tego wątpliwości, z powodu pojawienia się w okolicy kilku młodych, agresywnych prawników.

Nuala Moore należała do nielicznych klientów, którzy jeszcze mu pozostali. Norton sądził, że zna jej sprawy od podszewki. Ani razu nie wspomniała mu nawet o pasierbicy.

Od pewnego czasu Malcolm Norton łagodnie namawiał Nualę, by sprzedała dom i zamieszkała w Latham Manor. Jeszcze do niedawna przyznawała, że byłoby to rozsądne posunięcie. Po śmierci męża Nuala czuła się w domu samotnie i wydawała coraz większe sumy na naprawy.

- Wiem, że trzeba zrobić nowy dach, ogrzewanie jest przestarzałe, a każdy, kto kupiłby ten dom, chciałby zainstalować wentylację - powiedziała Nuala prawnikowi. - Czy sądzisz, że mogłabym za niego dostać dwieście tysięcy?

Po chwili zastanowienia Norton zaproponował:

- Nualo, tutejszy rynek nieruchomości załamuje się po Święcie Pracy. Może przyszłego lata moglibyśmy dostać taką sumę. Chciałbym jednak, żebyś znalazła wygodne lokum. Jeżeli jesteś gotowa przenieść się do Latham Manor, odkupię od ciebie dom za tę sumę i przeprowadzę podstawowe

naprawy. W odpowiednim momencie odzyskam pieniądze, a ty nie będziesz musiała topić w domu więcej oszczędności. Za ubezpieczenie Tima i kwotę uzyskaną ze sprzedaży domu mogłabyś dostać najlepsze mieszkanie w Latham, może nawet udałoby ci się przerobić jeden pokój na prywatne studio.

- To mi się podoba. Złożę podanie - stwierdziła wtedy Nuala, a potem pocałowała prawnika w policzek. - Zawsze byłeś dobrym przyjacielem, Malcolmie.

- Przygotuję niezbędne dokumenty. Podjęłaś słuszną decyzję.

Malcolm nie powiedział Nuali o czymś, czego dowiedział się od przyjaciela z Waszyngtonu. Zapadła decyzja co do zmiany przepisów prawnych, dotyczących ochrony środowiska. Oznaczało to, że niektóre posiadłości chronione dotąd przez ustawę o rezerwatach zostaną zwolnione z restrykcji rozwojowych. Zmiana ta miała objąć całą posesję Nuali. Wystarczy osuszyć staw, wyciąć kilka drzew, a widok na ocean będzie wspaniały, rozumował Malcolm. Posiadłość z pewnością przypadnie do gustu ludziom z pieniędzmi. Zapłacą za nią krocie i prawdopodobnie zburzą stary dom, a na jego miejscu postawią nowy, trzy razy większy, z widokiem na ocean. Według obliczeń Malcolm sama działka powinna być warta milion dolarów. Gdyby wszystko poszło zgodnie z planem, w ciągu najbliższego roku czy dwóch powinien zarobić ponad osiemset tysięcy dolarów.

Wtedy będzie mógł popchnąć swoje życie naprzód. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży posiadłości pozwolą Malcolmowi rozwieść się z Janice, przejść na emeryturę i przenieść się na Florydę z Barbarą.

Życie Malcolm'a odmieniło się, odkąd Barbara została jego sekretarką. Młodsza od niego o siedem lat, była bardzo atrakcyjną wdową. Miała pięćdziesiąt sześć lat. Dzieci Barbary podrosły i rozjechały się, a ona zatrudniła się w

biurze Malcolma dla zwykłego zabicia czasu. Bardzo szybko okazało się, że przyciągają się nawzajem. Barbara emanowała ciepłem, jakim nigdy nie obdarzyła go Janice.

Dała mu jednak jasno do zrozumienia, że nie należy do kobiet, które wikłają się w biurowe romanse. Jeżeli jej pragnął, musiał do niej przyjść jako wolny mężczyzna. Malcolm doszedł do wniosku, że do osiągnięcia celu potrzebował wyłącznie pieniędzy. Wtedy...

- No, jesteś gotowy?

Malcolm podniósł wzrok. Janice, jego żona od trzydziestu pięciu lat, stała nad nim z założonymi rękami.

- Tak, jeżeli ty jesteś gotowa - odparł.

Tego dnia późno wrócił do domu i poszedł prosto do swojej sypialni. Teraz zobaczył Janice po raz pierwszy od rana.

- Jaki miałaś dzień? - zapytał z grzeczności.

- A jaki można mieć dzień, jeśli się prowadzi księgowość w domu starców? - warknęła. - Za to przynajmniej jedno z nas regularnie przynosi do domu pensję.

O dziewiętnastej pięćdziesiąt Neil Stephens, dyrektor korporacji inwestycyjnej Carson & Parker, wstał i przeciągnął się. Został sam w biurowcu World Trade Center, jeśli nie liczyć sprzątaczek, które odkurzały gdzieś w głębi korytarza.

Jako dyrektor firmy Stephens dysponował dużym narożnym gabinetem z rozległym widokiem na Manhattan, którego niestety nie miał czasu podziwiać. Dzisiejszy dzień nie był pod tym względem wyjątkowy.

W ostatnich dniach rynek zachowywał się nadzwyczaj kapryśnie. Niektóre z akcji polecanych przez C&P rozczarowały i osiągnęły niskie wskaźniki. Wszystkie papiery były stabilne, większość właśnie osiągała najwyższe notowania, zatem chwilowy spadek cen nie miał znaczenia. Kłopot jednak polegał na tym, że zbyt wielu drobnych inwestorów zapalało raptowną chęcią sprzedaży. Zadaniem Neila i jego ludzi było przekonać ich, by zachowali się cierpliwie.

Cóż, na dzisiaj dosyć, pomyślał Neil. Czas się stąd wynieść. Rozejrzał się w poszukiwaniu marynarki. Dostrzegł ją na jednym z krzeseł, należących do „przestrzeni konwersacyjnej”. Zestaw wygodnych mebli miał w zamierzeniu projektanta stworzyć w pomieszczeniu przyjazną atmosferę.

Marynarka bardzo się pogniotła; Neil skrzywił się, potrząsnął ją i wsunął ręce w rękawy. Stephens był potężnie zbudowany i w wieku trzydziestu siedmiu lat potrafił ustrzec muskulaturę przed obrośnięciem w tłuszcz. Narzucił sobie żelazny program ćwiczeń, do którego należały dwa wieczory tenisa tygodniowo. Wysiłki nie szły na marne; Neil był bardzo przystojnym mężczyzną z przenikliwymi brązowymi oczami o inteligentnym spojrzeniu oraz swobodnym, budzącym zaufanie uśmiechem. Nikt, kto mu zaufał, nie żałował tego,

ponieważ, o czym wiedzieli jego współpracownicy i przyjaciele, bardzo rzadko zdarzało się, by Neil Stephens cokolwiek przeoczył.

Wygładził rękawy marynarki i przypomniał sobie, że rano jego asystentka Trish powiesiła marynarkę. Kiedy po lunchu Neil znowu rzucił ją byle gdzie, demonstracyjnie zignorowała to.

- Inne asystentki wściekają się na mnie, kiedy za bardzo ci usługuję - powiedziała Trish. - A zresztą mam dość zbierania rzeczy po mężu. Ile może znieść kobieta?

Neil uśmiechnął się na to wspomnienie. Jednak uśmiech zniknął z jego twarzy, kiedy zdał sobie sprawę, że zapomniał zadzwonić do Maggie i poprosić o jej numer w Newport. Dopiero dzisiaj rano zdecydował się pojechać do Portsmouth na urodziny matki i spędzić tam weekend. Będzie więc o kilka minut drogi od Newport. Maggie powiedziała mu, że jedzie tam na dwa tygodnie do macochy, a Neilowi przyszło do głowy, że mógłby ją odwiedzić.

On i Maggie spotykali się od wczesnej wiosny. Poznali się w sklepie z preclami przy Drugiej Alei, w pobliżu ich domów przy Pięćdziesiątej Szóstej Wschodniej. Od tej pory często ucinali sobie pogawędki. Wreszcie niespodziewanie wpadli na siebie w kinie. Usiedli na sąsiednich miejscach, a po filmie poszli na kolację do pubu Neary'ego.

Początkowo Neilowi podobał się fakt, że Maggie najwyraźniej traktowała randki równie swobodnie jak on. Nic w jej zachowaniu nie wskazywało na to, by uważała ich za coś więcej niż dwoje przyjaciół lubiących podobne filmy. Maggie sprawiała wrażenie osoby równie mocno pochłoniętej pracą jak Neil.

Jednak po sześciu miesiącach to, że Maggie widziała w nim tylko miłego towarzysza w wyprawach do kina i na kolacje, zaczęło irytować Neila. Ani się spostrzegł, a zaczęło

mu brakować spotkań z Maggie; chciał dowiedzieć się o niej wszystkiego. Wiedział, że owdowiała przed pięcioma laty. Ze sposobu, w jaki mówiła o tym, wywnioskował, że pogodziła się już ze śmiercią męża. Teraz Neil zaczął się zastanawiać, czy Maggie miała stałego partnera. Zaprzątało to jego myśli i nappełniało niepokojem.

Po minucie zastanowienia Neil postanowił sprawdzić, czy Maggie zostawiła swój numer w Newport na elektronicznej sekretarce. Usiadł za biurkiem i wysłuchał nagranych głosu:

- Cześć, mówi Maggie Holloway. Dziękuję za telefon. Nie będzie mnie w mieście do 13 października. - Na tym nagranie się kończyło. Maggie najwyraźniej nie była zainteresowana wiadomościami.

Wspaniale, pomyślał posepnie Neil, odłożył słuchawkę i podszedł do okna. Przed jego oczami rozciągał się rozjarzony światłami Manhattan. Stephens spojrzął na mosty na East River. Przypomnił sobie, że kiedy wspomniął o swoim biurze na czterdziestym drugim piętrze World Trade Center, Maggie opowiedziała mu, jak pierwszy raz była na przyjęciu w Windows on the World na szczycie tego drapacza chmur.

- Właśnie zapadał zmierzch. Zapaliły się światła na mostach, a wtedy wszystkie budynki i latarnie uliczne zapłonęły blaskiem. Miałam wrażenie, że patrzę na wiktoriańską damę, która wkłada biżuterię - naszyjnik, bransolety, pierścionki, nawet tiarę.

Obraz ten nigdy nie opuszczał Neila.

Towarzyszył mu jeszcze inny obraz związany z Maggie, ale ten wprawiał go w zakłopotanie. Trzy tygodnie temu, w sobotę, wstąpił do Cinema I, żeby obejrzeć klasyczny francuski film sprzed trzydziestu lat „Kobieta i mężczyzna”. Sala kinowa nie była pełna, a w połowie filmu Neil zauważył Maggie, która siedziała sama, o kilka rzędów przed nim, cztery fotele w bok. Właśnie miał się do niej dosiąść, kiedy

spozrzegł, że płakała. Ciche łzy płynęły jej po policzkach, dłonią zatykała usta, by stłumić szloch; oglądała historię młodej wdowy, która nie mogła się pogodzić ze śmiercią męża.

Pospiesznie wyszedł z kina podczas napisów; nie chciał, żeby go zobaczyła. Uznał, że poczuje się zakłopotana, jeśli przyłapie ją w chwili emocjonalnej słabości.

Później tego samego wieczoru Neil siedział u Neary'ego przy kolacji z przyjaciółmi, kiedy weszła Maggie. Zatrzymała się przy jego stoliku, przywitała się, po czym przyłączyła się do grupy siedzącej przy dużym stole w kącie sali. Ani w jej twarzy, ani w zachowaniu nie było nic, co sugerowałoby, że wcześniej Maggie oglądała film i utożsamiała się z młodą wdową ze złamanym sercem.

Cholera! - zaklął Neil. - Wyjechała na dwa tygodnie, a ja nie wiem, jak się z nią skontaktować. Nie mam nawet zielonego pojęcia, jak może się nazywać jej macocha.

Z wyjątkiem tego nadętego dyrektora artystycznego, to był dobry tydzień, pomyślała Maggie skręcając z szosy 138 w stronę Newport. Obie sesje zdjęciowe przyniosły nadzwyczaj dobre rezultaty, zwłaszcza ta dla „Vogue”.

Po żmudnych zabiegach, by aparat uchwycił każdą fałdę astronomicznie drogich sukni, które fotografowała, z uczuciem głębokiej ulgi Maggie założyła dżinsy i koszulę w kratę. Oprócz niebieskiej jedwabnej bluzki i długiej spódnicy, w których zamierzała wystąpić na przyjęciu Nuali, na te wakacje zabrała same niewyszukane rzeczy.

Będziemy się świetnie bawić, dumiała. Dwa nieprzerwane tygodnie w Newport. Nuala i ja będziemy miały szansę nadrobić stracony czas! Uśmiechnęła się na myśl o tym.

Maggie zdziwiła się, kiedy zadzwonił Liam i powiedział, że on również został zaproszony na przyjęcie Nuali. Powinna się była domyślić, że spędzał sporo czasu w Newport.

- To prosta droga z Bostonu - wyjaśnił. - Jeżdżę do Newport dość regularnie na weekendy, zwłaszcza poza sezonem.

- Nie wiedziałam - odparła.

- Jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz, Maggie. Może gdybyś nie wyjeżdżała z miasta tak często...

- A ty nie mieszkałbyś w Bostonie i częściej korzystał z mieszkania w Nowym Jorku...

Maggie znowu się uśmiechnęła. Liam jest zabawny, pomyślała, mimo że zazwyczaj traktuje siebie zbyt poważnie. Zatrzymała się na czerwonym świetle i sprawdziła drogę na mapie. Nuala mieszkała tuż obok osławionego Ocean Drive, przy Garrison Avenue.

- Z drugiego piętra mam widok na ocean - wyjaśniła Nuala. - Ciekawa jestem, co powiesz na ten widok i na moje studio.

Dzwoniła trzy razy w ciągu minionego tygodnia, żeby upewnić się, że nie zaszły żadne zmiany w planach.

- Przyjedziesz, Maggie, prawda? Nie zawiedziesz mnie?

- Oczywiście, że nie - zapewniła ją przyjaciółka. Maggie zastanawiała się, czy była to tylko gra jej wyobraźni, czy rzeczywiście wyczuła w głosie Nuali jakiś niepokój, ten sam, który dostrzegła na twarzy przyjaciółki podczas kolacji na Manhattanie. Wtedy wytłumaczyła sobie, że mąż Nuali zmarł zaledwie przed rokiem, a ponadto zaczęła tracić przyjaciół - jedna z przykrych stron dożywania starości. Nuala musi oswajać się poczuciem śmiertelności, tłumaczyła sobie Maggie.

Ten sam wyraz twarzy widziała u mieszkańców domu starców, których fotografowała w zeszłym roku dla pisma „Life”. Jedna z kobiet powiedziała smutno:

- Czasami bardzo irytuje mnie fakt, że nie ma już nikogo, kto pamiętałby mnie jako młodą kobietę.

Maggie wzdrygnęła się, a po chwili zdała sobie sprawę, że temperatura w samochodzie wyraźnie spadła. Wyłączyła wentylację, uchyliła okno i zaczęła się rozkoszować morskim aromatem, który przepajał powietrze. Ktoś, kto wychował się na Środkowym Zachodzie, nigdy nie ma dosyć oceanu, pomyślała.

Sprawdziła godzinę: za dziesięć ósma. Ledwo zdąży się odświeżyć i przebrać przed przybyciem gości. Przynajmniej uprzedziła telefonicznie Nualę, że wyrusza późno. Powiedziała jej, że powinna dotrzeć na miejsce mniej więcej teraz.

Skreśliła w Garrison Avenue, a przed jej oczami rozpostarł się ocean. Zwolniła, a następnie zatrzymała samochód przed uroczym oszalowanym domem, okolonym werandą, z dachem krytym starym gontem. To musi być dom Nuali, pomyślała,

ale dlaczego jest taki ciemny? Nie paliły się żadne zewnętrzne światła, a przez frontowe okna sączył się tylko słaby blask.

Wjechała na podjazd, wysiadła i nie otwierając nawet bagażnika, żeby wyjąć walizkę, wbiegła na schody. Niecierpliwie zadzwoniła do drzwi. Z domu dobiegi stłumiony odgłos kurantów.

Maggie pociągnęła nosem. Okna wychodzące na ulicę były otwarte, a Maggie odniosła wrażenie, że wyczuwa dolatujący z domu gryzący zapach spalenizny. Jeszcze raz nacisnęła przycisk, a w całym domu znowu rozbrzmiały kuranty.

Nikt nie odpowiedział na dzwonek, zza drzwi nie dobiegł odgłos kroków. Coś jest nie w porządku, pomyślała niespokojnie Maggie. Gdzie była Nuala? Maggie podeszła do najbliższego okna, kucnęła i spróbowała zajrzeć do ciemnego wnętrza przez koronkowy rąbek częściowo zaciągniętej zasłony.

Nagle zaschło jej w ustach. Pomimo ciemności dostrzegła, że w pokoju panuje dziki bałagan. Zawartość szuflady leżała rozrzucona na dywanie, a sama szuflada stała oparta byle jak o otomanę. Naprzeciwko okien widniał kominek, a po obu jego stronach stały szafki, wszystkie pootwierane.

Jedyne światło w pokoju sączyło się z dwóch kinkietów nad obmurowaniem kominka. Kiedy jej oczy przystosowały się do półmroku, Maggie zdołała dostrzec przed kominkiem przewrócony na bok pantofel - szpilkę.

Co to było? Maggie zmrużyła oczy i pochyliła się do przodu. Nagle pojęła, że patrzy na drobną stopę w pończosze, wystającą zza kanapy w kształcie litery S, obok której leżał pantofel. Maggie skoczyła do drzwi i szarpnęła za klamkę, ale była zamknięta na klucz.

Rzuciła się na oślep do samochodu, chwyciła za telefon i wystukała numer 911. Po chwili przypomniała sobie, że jej

aparat miał nowojorski numer kierunkowy, a teraz znajdowała się na Rhode Island; numer Nuali zaczynał się od 401. Drżącymi palcami wystukała 401 - 911.

Uzyskawszy połączenie, zdołała wykrztusić: - Jestem przy Garrison Avenue 1 w Newport. Nie mogę się dostać do środka. Widzę kogoś, kto leży na podłodze. Myślę, że to Nuala.

Bredzę bez sensu, powiedziała do siebie. Przestań. Kiedy jednak dyżurny policjant zadawał spokojne, niespieszne pytania, umysł Maggie wykrzykiwał trzy słowa: „Nuala nie żyje”.

Chet Brower, naczelnik policji w Newport, odsunął się na bok, kiedy fotograf policyjny robił zdjęcia miejsca zbrodni. Oprócz przygnębiającego faktu, że ktoś z jego miasta został brutalnie zamordowany - Nuala Moore otrzymała liczne ciosy w głowę - coś jeszcze niepokoiło Browera.

W ciągu ostatnich miesięcy nikt nie donosił o włamaniach. Plaga włamań zaczynała się zimą, kiedy wiele domów zamykano. Stawały się idealnym celem włamywaczy, którzy liczyli na telewizory i tym podobne łupy. To zdumiewające, jak wielu ludzi nie zainstalowało jeszcze alarmów, myślał Brower. Równie zdumiewający był fakt, że mnóstwo ludzi nie zamykało drzwi na klucz.

Naczelnik jechał pierwszym samochodem patrolowym, który przyjął zgłoszenie. Kiedy przybyli do domu, młoda kobieta, która przedstawiła się jako pasierbica pani Moore, wskazała na frontowe okno. Brower zajrzał do środka i zobaczył dokładnie to, co wcześniej opisała. Przed wyważeniem drzwi frontowych Brower i detektyw Jim Haggerty przeszli na tył domu. Uważając, by nie zamazać odcisków palców, Brower delikatnie nacisnął klamkę. Stwierdził, że drzwi nie były zamknięte na klucz, po czym obaj policjanci weszli do środka.

Płomień wciąż migotał pod garnkiem, teraz pokrytym czarną warstwą sadzy. Gryząca woń przypalonych kartofli tłumiała inny, przyjemniejszy zapach. Pieczone jagnię, podświadomie rozpoznał Brower. Automatycznie zakręcił kurki, po czym przeszedł przez jadalnię do salonu.

Wcześniej nie zdawał sobie sprawy, że pasierbica weszła za nimi do domu. Teraz, kiedy podeszli do ciała, usłyszał jej jęk.

- Och, Nualo, Finn - u - alo - wykrztusiła i osunęła się na kolana. Wyciągnęła rękę w stronę ciała, ale Brower powstrzymał ją żelaznym uchwytem.

- Proszę jej nie dotykać!

W tym momencie rozległy się kuranty przy drzwiach, a Brower przypomniał sobie, że stół w jadalni został zastawiony na kilka osób. Coraz głośniejsze wycie syren obwieściło przybycie większej liczby wozów patrolowych. W ciągu kilku minut policjanci zaprowadzili pasierbicę i pozostałych gości do sąsiedniego domu. Zgromadzonych poproszono o pozostanie do chwili, kiedy naczelnik zamieni z nimi parę słów.

- Naczelniku.

Brower podniósł wzrok i ujrzał Eddie'ego Souse, świeżo upieczonego policjanta.

- Część osób, które czekają na rozmowę z panem, zaczyna się niepokoić.

Skóra na czole Browera zmarszczyła się, co mogło oznaczać głębokie zamyślenie lub irytację. Tym razem przyczyną była irytacja.

- Powiedz im, że przyjdę za dziesięć minut - rzucił rozdrażnionym tonem.

Przed wyjściem jeszcze raz przespacerował się po domu. Pokoje zostały przewrócone do góry nogami. Splądrowano nawet studio na drugim piętrze. Przybory do malowania leżały rozrzucone po podłodze, jak gdyby ktoś pośpiesznie je przejrzał i odrzucił; wszystkie szuflady i szafki były opróżnione. Niewielu przestępców, którzy dopiero co popełnili morderstwo, poświęciłoby czas na tak dokładne poszukiwania, rozumował Brower. Ponadto ogólny wygląd domu dawał jasno do zrozumienia, że od dawna nie inwestowano w niego pieniędzy. Co takiego można więc tu było ukraść? - zastanawiał się policjant.

Trzy sypialnie na pierwszym piętrze zostały przeszukane w podobny sposób. W jednej z nich panował porządek, jeśli nie liczyć otwartych drzwi szafy i wyszarpniętych szuflad komody. Pościel odrzucono, a prześcieradła najwyraźniej były świeże. Brower domyślił się, że właśnie ten pokój denatka przygotowała dla pasierbicy.

Zawartość największej sypialni rozwłóczono po całym pokoju. Kasetka na biżuterię z różowej skóry - taką samą Brower podarował kiedyś żonie na gwiazdkę - była otwarta. Biżuteria wieczorowa leżała rozrzucona na klonowej komodzie.

Brower postanowił zapytać przyjaciół Nuali Moore, czy miała jakąś cenną biżuterię.

Przez dłuższą chwilę przyglądał się wybebeszonej sypialni denatki. Wreszcie uznał, że zbrodni z pewnością nie popełnił zwykły złodziej ani uzależniony od narkotyków włamywacz. Morderca czegoś szukał. Albo morderczyni, poprawił się po chwili Brower. Nuala Moore najwyraźniej zrozumiała, że jej życiu zagraża niebezpieczeństwo. Na podstawie rozkładu przedmiotów na miejscu zbrodni Brower wywnioskował, że pani domu próbowała uciekać, kiedy zadano jej cios od tyłu. Mógł to zrobić każdy, mężczyzna lub kobieta; nie wymagało to wielkiej siły.

Brower zauważył coś jeszcze. Moore najwyraźniej przygotowywała kolację, co oznaczało, że w momencie przybycia intruza znajdowała się w kuchni. Próbowała uciec przed napastnikiem przebiegając przez jadalnię, a zatem intruz musiał blokować drzwi kuchenne. On lub ona prawdopodobnie wszedł tamtędy, a ponieważ Brower nie znalazł śladów włamania, drzwi nie mogły być zamknięte na klucz. Chyba że pani Moore własnoręcznie wpuściła intruza. Brower postanowił sprawdzić, czy drzwi kuchenne były zaopatrzone w zamek, który zostawał otwarty po zwolnieniu.

Wreszcie był gotowy do rozmowy z gośćmi. Detektywowi Haggerty'emu kazał czekać na koronera.

- Nie, dziękuję - powiedziała Maggie, przyciskając palce wskazujące do skroni. Uświadomiła sobie mgliście, że nie jadła od południa, czyli od dziesięciu godzin, ale na samą myśl o jedzeniu poczuła ucisk w gardle.

- Nie wypijesz nawet herbaty, Maggie?

Podniosła wzrok i ujrzała nad sobą miłą, troskliwą twarz Irmy Woods, sąsiadki Nuali. Łatwiej było skinąć głową na znak zgody, niż nadal odmawiać. Ku zdziwieniu Maggie kubek ogrzał jej skostniałe palce, a herbata o temperaturze bliskiej ukropu przyniosła ulgę żołądkowi.

Siedziała w salonie domu Woodsów, znacznie większego niż dom Nuali. Na stołach i obmurowaniu kominka leżały rozrzucone fotografie; Maggie domyśliła się, że to dzieci i wnuki. Wyglądało na to, że Woodsowie byli rówieśnikami Nuali.

Pomimo stresu i uczucia zagubienia, Maggie odniosła wrażenie, że zapamiętała nazwiska wszystkich niedoszłych gości. Był więc doktor William Lane, dyrektor Latham Manor, czyli, jak domyśliła się Maggie, ekskluzywnego domu starców. Doktor Lane, potężnie zbudowany, pięćdziesięcioletni łysiejący mężczyzna, złożył Maggie kojące kondolencje. Próbował namówić ją do zażycia słabego środka uspokajającego, ale Maggie odmówiła. Nawet po najlżejszych środkach uspokajających senność nie opuszczała jej przez wiele dni.

Maggie zauważyła, że ilekroć śliczna żona doktora Lane'a Odile coś mówiła, jej dłonie zaczynały się poruszać.

- Nuala prawie codziennie odwiedzała w rezydencji swoją przyjaciółkę Gretę Shipley - tłumaczyła Odile wykonując palcami przywołujący gest, jak gdyby zapraszała kogoś, żeby podszedł bliżej. Potem potrząsnęła głową i zaplotła dłonie jak

do modlitwy. - Greta będzie zrozpaczona, zrozpaczona - powtórzyła zdecydowanie.

Wcześniej Odile zrobiła tę uwagę już kilkakrotnie, a Maggie zaczęła się modlić w duchu, żeby pani Lane więcej tego nie powtarzała. Tym razem jednak Odile uzupełniła wypowiedź o dodatkową informację:

- Wszyscy członkowie z kółka sztuki będą tęsknić za Nualą. Wolni słuchacze czerpali z tych zajęć taką radość. O Boże, dopiero teraz pomyślałam o tym.

Maggie stwierdziła, że to typowe dla Nuali: dzielić się swoim talentem z innymi. Przyplęnęło do niej wyraźne wspomnienie macochy, która na szóste urodziny Maggie podarowała jej własną paletę.

- Nauczę cię malować cudowne obrazy - obiecała wtedy Nuala. Tylko że nigdy do tego nie doszło, ponieważ nie miałam za grosz talentu malarskiego, pomyślała Maggie. Sztuka stała się dla mnie czymś rzeczywistym dopiero wtedy, kiedy Nuala dała mi glinę.

Malcolm Norton, który przedstawił się Maggie jako prawnik Nuali, stał przy kominku. Był przystojnym mężczyzną, ale Maggie odniosła wrażenie, że to pozer. Uznała, że było w nim coś powierzchownego, niemal sztucznego. Sposób, w jaki wyraził żal, a także sformułowanie: „Byłem nie tylko jej prawnikiem, ale także powiernikiem i przyjacielem” sugerowały, iż Norton uważał, że to on zasługiwał na współczucie.

Ale właściwie dlaczego ktokolwiek miałby uważać, że to ja powinnam odbierać kondolencje? - pytała siebie Maggie. Wszyscy wiedzą, że spotkałam Nualę po ponad dwudziestoletniej przerwie.

Zona Nortona Janice większość czasu rozmawiała z lekarzem. Była atletycznie zbudowaną kobietą i mogłaby

uchodzić za atrakcyjną, gdyby nie bruzdy w kącikach ust, które nadawały jej twarzy surowy, a nawet zgorzkniały wyraz.

Myśląc o tym, Maggie zaczęła się zastanawiać, jak jej umysł radził sobie z szokiem, wywołanym śmiercią Nuali. Z jednej strony, czuła potworny ból; z drugiej, obserwowała tych ludzi jakby przez obiektyw kamery.

Liam i jego kuzyn Earl siedzieli obok siebie na jednakowych krzesłach przed kominkiem. Kiedy Liam wszedł do domu, objął Maggie i powiedział:

- Jakież to musi być dla ciebie straszne, Maggie. - Potem jednak najwyraźniej zrozumiał, że potrzebowała fizycznej i duchowej przestrzeni; nie usiadł obok niej na kanapie w kształcie litery S.

Kanapa, myślała Maggie. Właśnie za taką kanapą znaleźli ciało Nuali.

Earl Bateman pochylił się do przodu, zaplatając przed sobą dłonie, jakby był pogrążony w głębokich rozmyślaniach. Maggie zetknęła się z nim tylko na spotkaniu klanu Moore'ów, ale pamiętała, że był antropologiem, który prowadził wykłady na temat zwyczajów pogrzebowych.

Maggie zastanawiała się, czy Nuala wspomniała komukolwiek o rodzaju pogrzebu, jakiego sobie życzyła. Może prawnik Malcolm Norton wiedziałby coś na ten temat.

Na odgłos dzwonka do drzwi wszyscy podnieśli wzrok. Do pokoju wszedł naczelnik policji.

- Przepraszam, że państwa zatrzymałem - powiedział. - Kilku moich ludzi spisze wasze indywidualne zeznania, toteż wypuścimy stąd państwa najszybciej, jak tylko się da. Najpierw jednak chciałbym zadać wam kilka pytań jako grupie. Panie Woods, pani Woods, chciałbym, żeby i państwo zostali.

Naczelnik zadawał ogólne pytania w rodzaju: „Czy pani Moore miała zwyczaj niezamykania kuchennych drzwi na klucz?”

Woodsowie powiedzieli Browerowi, że Nuala zawsze zostawiała kuchenne drzwi otwarte. Żartowała nawet, że stale zapodziewa gdzieś klucz do drzwi frontowych, ale wie, że może się wkraść do domu od tyłu.

Brower zapytał, czy sprawiała ostatnio wrażenie zmartwionej. Woodsowie odparli jednogłośnie, że Nuala była szczęśliwa, podniecona i niecierpliwie oczekiwała przyjazdu Maggie.

Maggie poczuła, jak łyzy szczypią ją w oczy. Po chwili uświadomiła sobie z całą wyrazistością: Przecież Nuala się martwiła.

Dopiero kiedy Brower powiedział:

- Jeżeli zniesiecie nas jeszcze przez kilka minut, moi ludzie zadadzą każdemu z was po parę pytań i obiecuję, że wkrótce puścimy wszystkich do domu. - Irma Woods przerwała mu nieśmiało:

- Jest jeszcze jedna rzecz, którą może powinniśmy wyjaśnić. Wczoraj Nuala wpadła do nas. Napisała nowy testament i chciała, żebyśmy poświadczyli jej podpis. Poprosiła nas też, żebyśmy zadzwonili do pana Martina, notariusza, który nadał testamentowi wartość prawną. Nuala martwiła się trochę; przypuszczała, że pan Norton będzie zawiedziony, iż zrezygnowała ze sprzedania mu domu.

Irma spojrzała na Maggie.

- Nuala prosi w testamencie, żebyś możliwie najczęściej odwiedzała lub telefonowała do jej przyjaciółki Greta Shipley w Latham Manor. Z wyjątkiem kilku darowizn na cele charytatywne dom i całą resztę majątku zostawiła tobie.

Poniedziałek, 30 września

12

Teoria, według której Nualę zamordował przypadkowy włamywacz, najwyraźniej nie satysfakcjonowała Maggie Holloway. Zauważył to już wcześniej w zakładzie pogrzebowym. Teraz, podczas mszy, patrzył mrużąc oczy, jak Maggie kręciła z niedowierzaniem głową, gdy ksiądz mówił o przypadkowych aktach przemocy, pochłaniających w dzisiejszych czasach wiele niewinnych istnień ludzkich.

Maggie była stanowczo zbyt bystra, zbyt spostrzegawcza. Mogła stanowić zagrożenie.

Kiedy jednak wylegli z kościoła Świętej Marii, pocieszył się myślą, że Maggie z pewnością wróci teraz do Nowego Jorku i dom Nuali wystawi na sprzedaż. A dobrze wiemy, kto złoży ofertę kupna, pomyślał.

Z zadowoleniem zauważył, że Greta Shipley przyszła na mszę w towarzystwie pielęgniarce, ale prawie natychmiast musiała wrócić do domu starców. Maggie przypuszczalnie złoży jej wizytę przed wyjazdem.

Poruszył się niespokojnie. Na szczęście msza zbliżała się do końca. Solista zaintonował: „Oto jestem, Panie”, a trumnę wytoczono powoli przejściem między ławkami.

Nie miał ochoty iść teraz na cmentarz, chociaż wiedział, że się od tego nie wymiga. Później. Pójdzie tam później... sam.

Wyszedł z kościoła wraz z grupą około trzydziestu osób, którzy towarzyszyli Nuali w ostatniej drodze na cmentarz. Spoczywało tam wielu wybitnych katolików z Newport. Nuala miała być pochowana ze swym ostatnim mężem. Inskrypcja na marmurowym nagrobku wkrótce będzie dokończona. Obok nazwiska Timothy Jamesa Moore'a oraz dat urodzin i śmierci wypisano już nazwisko i datę urodzin Nuali. Wkrótce zostanie

dopisana data piątkowa. Formuła „Niech spoczywa w pokoju” była już na miejscu.

Zmusił się do zachowania powagi, kiedy pospiesznie czytano ostatnie modlitwy. Było jasne, że z ciężkich chmur lada chwila lunie ulewny deszcz.

Po zakończeniu uroczystości Irma Woods zaprosiła wszystkich do siebie na poczęstunek.

Uznał, że niezręcznie byłoby odmówić, a poza tym mógł wykorzystać tę okazję, by poznać dokładną datę wyjazdu Maggie Holloway. Wyjedź stąd, Maggie, myślał. Tutaj mogą cię spotkać tylko kłopoty.

W godzinę później, kiedy goście gawędzili z drinkami i kanapkami w dłoniach, z osłupieniem usłyszał, jak Irma Woods poinformowała Maggie, że firma porządkowa doprowadziła dom do ładu i uprzątnęła bałagan pozostawiony przez policję podczas pobierania odcisków palców.

- Dom jest do twojej dyspozycji, Maggie - mówiła pani Woods. - Ale czy jesteś pewna, że nie będzie ci tam nieswojo? Wiesz, że nadal możesz mieszkać tutaj.

Próbując zachowywać się swobodnie, zbliżył się i nastawił uszu. Stał odwrócony do kobiet plecami, kiedy Maggie odparła:

- Nie, nie będę się czuła nieswojo w domu Nuali. Zamierzałam spędzić tu dwa tygodnie i tak też zrobię. Wykorzystam ten czas, żeby uporządkować rzeczy i oczywiście odwiedzę Gretę Shipley w Latham Manor, zgodnie z życzeniem Nuali.

Zamarł, kiedy dodała:

- Była pani taka uprzejma, pani Woods. Doprawdy nie wiem, jak mam pani dziękować. Jest jeszcze jedna rzecz. Kiedy Nuala przyszła do państwa w piątek rano z tym odręcznie spisany testament, czy nie zadawała jej pani

żadnych pytań? Nie zdziwiło panią, że tak bardzo zależało jej na natychmiastowym podpisaniu i poświadczeniu testamentu?

Miał wrażenie, że zanim pani Woods odpowiedziała, w niezwykle opanowany sposób, minęła cała wieczność.

- Owszem, zdziwiło mnie to. Początkowo wytłumaczyłam sobie, że to zwyczajny impuls. Nuala czuła się bardzo samotna po śmierci Tima. Kiedy odnalazła ciebie, wpadła w prawdziwą ekstazę. Jednak od jej śmierci myślę, że było coś jeszcze, jak gdyby Nuala wiedziała, że może ją spotkać coś strasznego.

Przeszedł do kominka, przyłączając się do zebranej tam grupy gości. Odpowiadał na ich uwagi, ale jego myśli pędziły w dzikim galopie. Maggie zamierzała odwiedzić Gretę Shipley. Ile wiedziała Greta? Jak wiele podejrzewała? Coś należało przedsięwziąć. Nie mógł ryzykować.

Greta. Jej zdrowie najwyraźniej pozostawiało wiele do życzenia. Wszyscy widzieli, jak wychodziła dzisiaj z kościoła wspierana przez pielęgniarkę. Wszyscy uwierzyliby, że szok, wywołany śmiercią przyjaciółki, doprowadził do zawału serca. Będzie to, rzecz jasna, nieoczekiwane, ale właściwie nikogo nie zdziwi.

Przykro mi, Greto, pomyślał.

We względnie młodym wieku sześćdziesięciu ośmiu lat Greta Shipley została zaproszona na przyjęcie w świeżo odremontowanym Latham House, który przemianowano na Latham Manor Residence. Nowy dom dla emerytów otworzył swoje podwoje.

Grecie podobało się wszystko, co tam zobaczyła. Wspaniały parter domu zajmował salon oraz jadalnia urządzona w marmurach i kryształach. Olbrzymi stół bankietowy, który Greta pamiętała z czasów młodości, zastąpiono mniejszymi stolikami. W przytulnej bibliotece z miękkimi skórzanymi krzesłami i wesołym kominkiem panował miły nastrój, a mniejszy salon, który miał pełnić funkcję sali telewizyjnej, obiecywał wspólne wieczorne oglądanie.

Regulamin także przypadł Grecie do gustu. Wieczorek towarzyski rozpoczynał się o siedemnastej w salonie, a o osiemnastej podawano kolację. Greta dowiedziała się z zadowoleniem, że gości obowiązywały stroje wieczorowe, jak na kolacji w ekskluzywnym klubie. Greta została wychowana przez surową babkę, która piorunowała wzrokiem każdego nieszczęśnika, który ubrał się niestosownie. Mieszkańców rezydencji, którzy nie byli w stanie odpowiednio się ubrać, obsługiwano w pokojach.

Odrębną część domu przystosowano do długoterminowej opieki medycznej.

Opłata za przyjęcie do rezydencji była naturalnie wysoka. Za duży pokój z łazienką trzeba było zapłacić dwieście tysięcy dolarów, a za apartament z dwiema sypialniami - w rezydencji znajdowały się takie cztery - pięćset tysięcy. Rezydent czy rezydentka mieli za życia prawo do wyłącznego i pełnego korzystania z mieszkania, ale po śmierci przechodziło ono z powrotem na własność rezydencji, która przygotowywała

pokoje do sprzedaży kolejnemu klientowi. Pensjonariusze płacili też dwa tysiące dolarów miesięcznie za utrzymanie, którą to kwotę pokrywało częściowo ubezpieczenie.

Rezydentów zachęcano, by sami urządzali swoje pokoje, ale personel musiał wyrazić zgodę na wnoszenie mebli. Cudownie wygodne studia i apartamenty urządzono w nienagannym stylu.

Greta niedawno owdowiała i samotne życie napełniało ją niepokojem. Z radością więc sprzedała dom w Ochre Point i przeprowadziła się do Latham Manor z przekonaniem, że podjęła słuszną decyzję. Jako jedna z pierwszych rezydentek otrzymała ekskluzywne studio. Duże, zaopatrzone w alkowę mieszkalną, mogło pomieścić wszystkie cenne meble Greta. A, co najważniejsze, kiedy zamykała na noc drzwi, towarzyszyło jej bezpieczne poczucie, że nie jest sama. Na terenie posiadłości zawsze czuwał strażnik i pełniła dyżur pielęgniarka, a każdy z mieszkańców miał dostęp do dzwonka, którym mógł w razie potrzeby wezwać pomoc.

Greta polubiła większość rezydentów i bez trudu mogła unikać tych, którzy grali jej na nerwach. Podtrzymywała też wieloletnią przyjaźń z Nualą Moore. Często jadały razem lunch, a na prośbę Greta Nuala zgodziła się dawać w rezydencji lekcje malarstwa dwa razy w tygodniu.

Po śmierci Timothy Moore'a Greta rozpoczęła kampanię, mającą skłonić Nualę do przeniesienia się do rezydencji. Kiedy Nuala opierała się mówiąc, że świetnie da sobie radę sama, że nie wyobraża sobie życia bez studia, Greta zaczęła namawiać ją przynajmniej do złożenia podania. W ten sposób, gdyby zwolnił się jeden z dwusypialniowych apartamentów, Nuala mogłaby zmienić zdanie. Wreszcie Nuala uległa przyznając, że jej prawnik namawiał ją do tego samego.

Jednak już nigdy do tego nie dojdzie, pomyślała smutno Greta. Siedziała w fotelu na biegunach; przed nią stała prawie nie tknięta taca z kolacją.

Wciąż miała do siebie żal za tę chwilę słabości, jakiej uległa na pogrzebie Nuali. Aż do tego poranka czuła się doskonale. Może gdyby zjadła przyzwoite śniadanie, nie doszłoby do tego, zastanawiała się.

Po prostu nie mogła sobie pozwolić na chorobę. Zwłaszcza teraz chciała żyć możliwie jak najaktywniej. Życie nauczyło Gretę, że aktywność była jedynym sposobem na przezwyciężenie smutku. Zdawała sobie sprawę, że będzie to bardzo trudne, ponieważ bardzo tęskniła za pogodną Nualą. Cieszyła się na odwiedzinę Maggie Holloway, pasierbicy Nuali. Wczoraj w zakładzie pogrzebowym przed uroczystością Maggie przedstawiła się i powiedziała:

- Pani Shipley, mam nadzieję, że wolno mi będzie spędzić z panią trochę czasu. Wiem, że była pani najbliższą przyjaciółką Nuali. Chciałabym, żebyśmy i my się zaprzyjaźniły.

Rozległo się pukanie do drzwi.

Grecie podobał się zwyczaj, że jeśli nie podejrzewano jakichś problemów, personel wchodził do pokoi rezydentów tylko na zaproszenie. Siostra Markey najwyraźniej jednak tego nie rozumiała. Fakt, że drzwi nie były zamknięte na klucz, nie oznaczał, że miała prawo wpadać, ilekroć przyszła jej ochota. Niektórzy goście lubili wścibskie pielęgniarzki, ale Greta do nich nie należała.

Jak można się było spodziewać, zanim Greta odpowiedziała na pukanie, do pokoju wparadowała siostra Markey, z zawodowym uśmiechem wieńczącym grubo ciosaną twarz.

- Jak się dzisiaj czujemy, pani Shipley? - zapytała głośno, podeszła i klękła na podnóżku, z twarzą w przykrew bliskości twarzy Greta.

- Dziękuję, panno Markey, ja czuję się świetnie. Mam nadzieję, że pani również.

Troskliwe „my” zawsze irytowało Gretę. Wspomniała o tym kilkakrotnie, ale ta kobieta najwyraźniej niczego nie zamierzała zmieniać, więc po cóż sobie zawracać głowę? - zapytała siebie Greta. Nagle zdała sobie sprawę, że jej serce gwałtownie przyspieszyło.

- Słyszałam, że zasłabliśmy w kościele...

Greta przytknęła dłoń do piersi, jak gdyby ten gest mógł powstrzymać dziki łomot.

- Pani Shipley, co się stało? Czy dobrze się pani czuje? Greta poczuła, jak pielęgniarka chwyta ją za przegub. Serce zwolniło równie nagle, jak przyspieszyło.

- Proszę dać mi chwilę czasu - zdołała powiedzieć Greta.

- Nic mi nie będzie. Po prostu na moment zabrakło mi tchu, to wszystko.

- Proszę się położyć i zamknąć oczy. Zawołam doktora Lane'a. - Twarz siostry Markey znajdowała się zaledwie o kilka centymetrów od Greta. Leżąc instynktownie odwróciła głowę.

Dziesięć minut później wsparta na poduszkach Greta usiłowała przekonać lekarza, że chwilowa arytmia już całkowicie minęła. Jednak później, kiedy zapadała w sen, wspomagana słabym środkiem uspokajającym, przypomniała sobie ze zgrozą, jak dwa tygodnie temu Constance Rhineland, która przebywała w domu bardzo krótko, nieoczekiwanie umarła na zawał. Najpierw Constance, potem Nuala, myślała Greta. Gospodyni babci mawiała, że śmierć przychodzi trójkami. Proszę, nie pozwól, żebym została tą trzecią, pomyślała i odpłynęła w sen.

Nie, to nie był senny koszmar; to się naprawdę przydarzyło. Realność wydarzeń minionych dni zakorzeniła się mocno w umyśle Maggie, kiedy stała w kuchni Nuali, w domu, który w wyniku niewiarygodnego obrotu spraw stał się jej własnością.

O trzeciej Liam pomógł jej przenieść bagaże z pokoju gościnnego w domu Woodsów. Postawił je na szczycie schodów.

- Czy wiesz, którą sypialnię zajmiesz? - zapytał. - Nie.

- Wyglądasz tak, jakbyś miała zemdleć. Jesteś pewna, że chcesz tutaj zostać, Maggie? Nie wydaje mi się, żeby to był taki świetny pomysł.

- Tak - odparła po chwili zamyślenia. - Chcę tutaj zostać.

Teraz, kiedy stawiała czajnik na ogniu, Maggie pomyślała, że jedną z najmilszych cech Liama było to, że się nie spierał.

Zamiast obstawać przy swoim stanowisku, powiedział tylko:

- Wobec tego zostawię cię samą. Ale mam nadzieję, że trochę odpoczniesz. Nie zaczynaj się rozpakowywać albo sortować rzeczy Nuali.

- Z pewnością nie dzisiaj.

- Jutro do ciebie zadzwonię.

Przy drzwiach otoczył Maggie ramieniem, przytulił i wyszedł.

Z nagłym uczuciem wyczerpania, stawiając kroki z najwyższym wysiłkiem, Maggie zamknęła frontowe i kuchenne drzwi, po czym weszła na schody. Oglądając sypialnię, zauważyła natychmiast, że Nuala przygotowała dla niej drugą pod względem wielkości. Proste wyposażenie sypialni składało się z klonowego podwójnego łóżka, komody z lustrem, nocnego stolika i fotela na biegunach. Maggie nie dostrzegła żadnych przedmiotów osobistych. Na komodzie

leżał tylko staroświecki emaliowany zestaw toaletowy: grzebień, szczotka, lusterko, haczyk do zapinania guzików i pilnik do paznokci.

Wciągnąwszy bagaże do sypialni, Maggie zrzuciła spódnice i sweter, włożyła swoją ulubioną koszulę nocną i zanurkowała pod kołdrę.

Teraz, po blisko trzygodzinnej drzemce, pokrzepiona filiżanką herbaty wreszcie odzyskiwała jasność myślenia. Poczwała nawet, że szok wywołany śmiercią Nuali minął.

Natomiast smutek to zupełnie inna historia, pomyślała. Smutek nie odejdzie.

Zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy od czterech dni poczuła głód. Otworzyła lodówkę i stwierdziła, że została wyładowana po brzegi; znalazła jajka, mleko, małego pieczonego kurczaka, bochenek chleba i pojemnik domowego rosółu. To bez wątplenia zasługa pani Woods, pomyślała Maggie.

Zabrała się do przygotowywania kanapki; pokroiła i obrała kurczaka ze skóry, użyła tylko odrobiny majonezu.

Właśnie usadowiła się wygodnie przy stole, kiedy zaskoczyło ją łomotanie do kuchennych drzwi. Odwróciła się i zerwała na równe nogi w chwili, kiedy poruszyła się klamka.

Maggie westchnęła z ulgą, kiedy w owalnym oknie, które zajmowało większą część górnej połowy drzwi, ukazała się twarz Earla Batemana.

Naczelnik policji Brower wysunął teorię, że Nuala została zaskoczona w kuchni przez intruza, który wszedł tylnymi drzwiami. Ta myśl, a także wywołany przez jej wyobraźnię obraz przemknęły przez umysł Maggie, kiedy szybkim krokiem przeszła przez kuchnię.

Zastanawiała się przez moment, czy postępuje słusznie otwierając drzwi. Jednak jej irytacja przewyższała nawet

troskę o własne bezpieczeństwo; zwolniła zamek i wpuściła niespodziewanego gościa do środka.

Bateman miał w tej chwili jeszcze bardziej roztargniony wyraz twarzy, niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich trzech dni.

- Wybacz mi, Maggie - powiedział. - Wracam do Providence, gdzie zostanę do piątku, a kiedy wsiadałem do samochodu, przyszło mi na myśl, że mogłaś nie zamknąć tych drzwi na klucz. Wiem, że Nuala najczęściej ich nie zamykała. Rozmawiałem z Liamem. Powiedział, że odprowadził cię do domu i sądził, że wybierasz się do łóżka. Nie chciałem ci przeszkadzać, pomyślałem tylko, że wpadnę i sprawdzę, a jeśli zamek będzie otwarty, to zamknę go sam. Przepraszam cię, ale od frontu nie zauważyłem żadnych oznak twojej działalności.

- Mogłeś zadzwonić.

- Jestem jednym z tych mruków, którzy nie mają telefonu w samochodzie. Jeszcze raz cię przepraszam. Nigdy nie byłem dobry w zabawach w harcerstwo. Poza tym przeszkodziłem ci w kolacji.

- Nic się nie stało. Jadłam tylko kanapkę. Czy miałbyś na coś ochotę?

- Nie, dzięki, muszę już lecieć. Wiem, co Nuala do ciebie czuła i chyba potrafię sobie wyobrazić, jak szczególna była wasza przyjaźń.

- Owszem, była szczególna.

- Jeżeli mogę ci służyć radą, to chciałbym podzielić się z tobą słowami wielkiego naukowca Durkheima na temat śmierci. Napisał: „Smutek, podobnie jak radość, staje się wzniosły i intensywny, kiedy przeskakuje z jednego umysłu do drugiego”.

- Co próbujesz mi powiedzieć? - zapytała cicho Maggie.

- Wprawiam cię w zakłopotanie, a jest to ostatnia rzecz, którą chciałbym zrobić. Wydaje mi się, że masz zwyczaj, by

kurczowo trzymać się smutku. Byłoby ci łatwiej, gdybyś w takim okresie bardziej się otworzyła. Próbuję chyba powiedzieć, że chciałbym zostać twoim przyjacielem. - Otworzył drzwi. - Wrócę w piątek po południu. Proszę cię, przekreć zamek dwa razy.

Wyszedł. Maggie przekreśliła zamek i osunęła się na krzesło. W kuchni zapanowała nagle przerażająca cisza. Maggie zdała sobie sprawę z tego, że drży. Jak Earl Bateman mógł przypuszczać, że będzie mu wdzięczna za to, że zjawi się bez zapowiedzi i ukradkiem wypróbuje zamek?

Maggie wstała, szybkimi, bezgłośnymi krokami przebiegła przez jadalnię do ciemnego pokoju od frontu, kucnęła przy oknie i wyjrzała zza zasłony.

Zobaczyła Batemana, który szedł ścieżką w stronę ulicy.

Otworzył drzwiczki, odwrócił się i przez dłuższą chwilę przyglądał się domowi. Maggie odniosła wrażenie, że chociaż skrywały ją ciemności, Earl Bateman wiedział, albo przynajmniej wyczuwał, że go obserwowała.

Latarnia na końcu podjazdu rzucała snop światła w pobliżu Batemana. Maggie patrzyła, jak Earl wstępuje w światło, po czym macha ręką dokładnie w jej kierunku. On mnie nie widzi, pomyślała, ale wie, że tutaj jestem.

Wtorek, 1 października

15

Telefon zadzwonił o ósmej rano. Robert Stephens sięgnął po słuchawkę lewą ręką, a w prawej mocno trzymał filiżankę z kawą.

Jego „dzień dobry” zabrzmiało nieco opryskliwie, zauważyła z rozbawieniem żona Stephensa. Byli małżeństwem od czterdziestu trzech lat.

Dolores Stephens wiedziała, że jej mąż nie przepadał za porannymi telefonami.

- Wszystko, co można powiedzieć o ósmej, może poczekać do dziewiątej - często powtarzał.

O tak wczesnej godzinie telefonowali zazwyczaj stali klienci. Stephens zajmował się ich podatkami. Robert i Dolores sprowadzili się do Portsmouth przed trzema laty z myślą o przejściu na emeryturę. On jednak postanowił, jak to określił, trzymać rękę na pulsie, przyjmując kilku wybranych klientów. W ciągu sześciu miesięcy osiągnął pułap swoich możliwości.

Ton irytacji szybko zniknął z głosu Stephensa, kiedy mówił:

- Neil, jak się masz?

- Neil! - krzyknęła Dolores, a w jej głosie natychmiast zabrzmiał niepokój. - Och, mam nadzieję, że nie chce powiedzieć, że nie może przyjechać w ten weekend.

Mąż uciszył ją ruchem ręki.

- Pogoda? Świetna, nie mogłaby być lepsza. Jeszcze nie wyciągam jachtu z wody. Możesz przyjechać w czwartek? Wspaniale. Twoja matka będzie zachwycona. Wrywa mi słuchawkę, wiesz, jaka jest niecierpliwa. Dobrze, zadzwonię do klubu i uprzedzę, że zaczniemy golfa o drugiej.

Dolores wzięła słuchawkę i usłyszała rozbawiony głos swego jedyne dziecko:

- Jesteś dziś bardzo niecierpliwa.

- Wiem, ale tak się cieszę, że cię zobaczę. Jestem taka szczęśliwa, że możesz przyjechać. Zostaniesz do niedzieli, prawda, Neil?

- Oczywiście, też się na to cieszę. Dobra, muszę lecieć. Powiedz tacie, że jego „dzień dobry” brzmiało raczej jak „idź do diabła”. Chyba nie skończył jeszcze pierwszej filiżanki kawy.

- Zgadłeś. Do zobaczenia, kochanie.

Rodzice Neila Stephensa spojrzeli na siebie. Dolores westchnęła.

- Jedyna rzecz, jakiej mi brakuje, odkąd wyjechaliśmy z Nowego Jorku, to luksus częstych wizyt Neila.

Mąż Dolores wstał, podszedł do kuchenki i napełnił filiżankę.

- Czy Neil powiedział, że odezwałem się burkliwie?

- Coś w tym rodzaju.

Robert uśmiechnął się niechętnie.

- No cóż, wiem, że wczesnym rankiem nie jestem wesoły jak szczygiełek, ale tym razem obawiałem się, że może dzwonić Laura Arlington. Jest zupełnie wytrącona z równowagi i stale do mnie wydzwania.

Dolores czekała.

- Zrobiła kilka poważnych inwestycji, które nie wypaliły, a teraz przypuszcza, że zostanie na lodzie.

- Czy ma rację?

- Wydaje mi się, że tak. Dostała, jak to się mówi, świetny cynk. Broker przekonał ją, żeby zainwestowała w małą spółkę zajmującą się zaawansowanymi technologiami, którą miał wykupić Microsoft. Laura kupiła sto tysięcy akcji po pięć dolarów każda, sądząc, że ta transakcja przyniesie jej duży zysk.

- Pięćset tysięcy dolarów! A ile są warte te akcje w chwili obecnej?

- Obrót akcjami tej spółki właśnie został zawieszony. Od wczoraj, zakładając, że zdołałabyś je sprzedać, możesz dostać osiemdziesiąt centów za akcję. Laury nie stać na stratę takiej sumy. Bardzo żałuję, że nie skonsultowała się ze mną przed kupnem.

- Czy Laura nie planowała przenieść się do rezydencji w Latham Manor?

- Owszem, właśnie na to chciała przeznaczyć te pół miliona dolarów. Dzieci Laury także chciały, żeby przeniosła się do Latham Manor. Natomiast broker przekonał ją, że dzięki tej inwestycji nie tylko będzie mogła zamieszkać w Latham, ale zostawi też pieniądze dzieciom.

- Czy to, co on zrobił, jest nielegalne?

- Niestety nie sędzę. Było to może nieetyczne, ale nie nielegalne. Tak czy inaczej, zamierzam pomówić o tym z Neilem. Dlatego jestem szczególnie rad, że przyjeżdża.

Podszedł do dużego okna, wychodzącego na zatokę Narragansett. Podobnie jak jego syn, Robert był barczystym mężczyzną o atletycznej budowie. Miał sześćdziesiąt osiem lat; jego piaskowe niegdyś włosy posiwiały.

Gładka powierzchnia zatoki przypominała jezioro. Trawa za domem, schodząca ku wodzie, zaczynała tracić aksamitną zieleń. Na klonach pojawiły się już skupiska liści o barwie pomarańczowej, miedzianej i burgunda.

- Jak tu pięknie i spokojnie - powiedział Stephens kręcąc głową. - Trudno uwierzyć, że zaledwie dziesięć kilometrów stąd zamordowano kobietę w jej własnym domu.

Odwrócił się i spojrzał na żonę, piękną i naturalną, z siwymi włosami upiętymi w kok i delikatnymi, łagodnymi rysami twarzy.

- Dolores - rzekł z nagłą surowością. - Chcę, żebyś pod moją nieobecność miała zawsze włączony alarm.

- Dobrze - zgodziła się pogodnie. W istocie nie chciała, żeby mąż się dowiedział, jak mocno wstrząsnęło ją to morderstwo. Nie powiedziała mu też że po przeczytaniu relacji prasowej sprawdziła zarówno frontowe, jak i kuchenne drzwi, które naturalnie nie były zamknięte na klucz.

Doktor William Lane nie był zachwycony prośbą Maggie Holloway o spotkanie. Poirytowany bezsensowną, nieprzerwaną paplaniną żony podczas lunchu, zawałony robotą papierkową, nie mógł znieść myśli o zmarnowaniu kolejnych trzydziestu minut. Żałował teraz, że zgodził się na spotkanie. Nie miał pojęcia, o czym ta kobieta chciała z nim rozmawiać.

Nuala Moore nie podpisała końcowych dokumentów przeniesienia się do rezydencji. Wypełniła wszystkie wstępne formularze, przeszła badania, a kiedy zaczęła się wahać, Lane kazał wynieść dywan i meble z drugiej sypialni apartamentu, żeby zademonstrować Nuali, jak łatwo ten pokój pomieści sztalugi, przybory do malowania i szafki. Potem jednak Nuala zadzwoniła i najzwyczajniej w świecie poinformowała Lane'a, że postanowiła zatrzymać dom.

Lane zastanawiał się, dlaczego tak nagle zmieniła zdanie. Sprawiała wrażenie idealnej kandydatki. Chyba nie wyobrażała sobie, że pasierbica postanowi z nią zamieszkać?

To komiczne, mruknął pod nosem Lane. Jakie było prawdopodobieństwo, by atrakcyjna młoda kobieta, robiąca błyskotliwą karierę, zdecydowała się przyjechać do Newport, żeby bawić się w dom z kobietą, której nie widziała od lat? Lane domyślał się, że teraz, kiedy została właścicielką domu, Maggie Holloway zrozumie, ile pracy i pieniędzy kosztowałby remont i postanowi go sprzedać. Na razie miała tutaj przyjść i zabierać mu czas, którego potrzebował na doprowadzenie tego apartamentu do ładu, by można go było pokazać kandydatom na rezydentów. Zarząd Prestige Residence Corporation dał jasno do zrozumienia, że nie będzie tolerował pustostanów.

Mimo wszystko pewna myśl naprzykrzała się jak komar: Czy Nuala miała jakiś inny powód do zmiany decyzji? A jeśli tak, to czy zwierzyła się pasierbicy? Jaki mógł być ten powód?

- zastanawiał się Lane. Może jednak dobrze się stało, że zamierzała złożyć mu wizytę.

Lane podniósł wzrok, kiedy otworzyły się drzwi do gabinetu. Odile weszła jak zwykle bez pukania, co doprowadzało go do szału. Zwyczaj ten stanowił zresztą cechę wspólną Odile i pielęgniarki Zeldy Markey. Lane postanowił, że podejmie pewne kroki w tej sprawie. Pani Shipley złożyła skargę na zwyczaj siostry Markey otwierania drzwi bez zaproszenia. Zgodnie z przewidywaniem Lane'a Odile zignorowała jego poirytowany wyraz twarzy i zaczęła mówić:

- Williamie, wydaje mi się, że pani Shipley nie czuje się zbyt dobrze. Jak sam widziałeś, wczoraj po mszy żałobnej zasłabła, a wieczorem dostała zawrotów głowy. Zastanawiam się, czy nie powinniśmy jej przenieść na oddział medyczny na kilkudniową obserwację.

- Zamierzam mieć baczenie na panią Shipley - oświadczył opryskliwie doktor Lane. - Postaraj się nie zapominać, kochanie, że w naszej rodzinie to ja mam dyplom ukończenia studiów medycznych. Ty nawet nie skończyłaś szkoły dla pielęgniarek.

Wiedział, że powiedział głupią rzecz, i natychmiast tego pożałował, ponieważ domyślił się, co za chwilę nastąpi.

- Och, Williamie, to takie nieuczciwe! - wykrzyknęła Odile. - Pielęgniarstwo jest powołaniem, a ja zrozumiałam, że nie jest dla mnie. Może byłoby lepiej dla ciebie i innych, gdybyś doszedł do podobnego wniosku. - Usta Odile zadrżały. - Wydaje mi się też, że powinieneś pamiętać, iż tylko dzięki mnie Prestige Residences rozpatrzyły twoją kandydaturę na to stanowisko.

Przez chwilę przyglądali się sobie w milczeniu. Potem, jak było do przewidzenia, Odile okazała skruchę.

- Och, Williamie, to nieuczciwe z mojej strony. Wiem, jaki jesteś oddany wszystkim podopiecznym. Po prostu chcę ci pomóc. Boję się, że kolejny epizod mógłby cię zniszczyć.

Podeszła do biurka i nachyliła się nad mężem. Sięgnęła po dłoń Lane'a, przytknęła ją do swojej twarzy, przesunęła po policzku i podbródku.

Lane westchnął. Odile była zerem - głuptaskiem, jak powiedziałyby jego babka - ale była ładna. Osiemnaście lat temu uważał się za szczęściarza, kiedy nakłonił atrakcyjną, znacznie młodszą kobietę do małżeństwa. Ponadto musiał przyznać, że troszczyła się o niego, a jej częste, przesłodzone wizyty w pokojach zachwycaly większość mieszkańców rezydencji. Niekiedy można było odnieść wrażenie, że Odile jest przesadnie troskliwa, ale nikt nie wątpił w jej szczerosc, a to się liczyło. Kilkoro mieszkańców rezydencji, na przykład Greta Shipley, uważało panią Lane za osobę próżną i irytującą. Dla Lane'a stanowiło to tylko dowód inteligencji pani Shipley. Mimo to był przekonany, że tutaj, w Latham Manor, Odile jest cennym nabytkiem.

Lane wiedział, czego po nim oczekiwano. Prawie nie okazując rezygnacji, którą odczuwał, wstał, objął żonę i mruknął:

- Co ja bym bez ciebie począł?

Poczuł głęboką ulgę, kiedy rozległ się dzwonek interkomu.

- Przyszła panna Holloway - oznajmiła sekretarka.

- Lepiej już idź, Odile - szepnął Lane, uprzedzając nieuniknioną sugestię żony, że zostanie na spotkaniu.

Tym razem Odile nie protestowała, ale wymknęła się drzwiami prowadzącymi na główny korytarz.

Poprzedniej nocy Maggie długo walczyła z bezsennością. Niepotrzebnie wcześniej ucięła sobie trzygodzinną drzemkę. W końcu doszła do wniosku, że nieprędko uda jej się zasnąć, zeszła więc na dół do małego gabinetu. Znalazła tam książki - niektóre z nich opatrzone ilustracjami - na temat rezydencji w Newport.

Maggie zaniosiła je do łóżka, ułożyła poduszki w stertę za plecami i czytała przez blisko dwie godziny. Dzięki lekturze orientowała się już trochę w otoczeniu, kiedy weszła do Latham Manor. Pokojówka, która otworzyła drzwi, poszła powiadomić doktora Lane'a o jej przybyciu.

Rezydencję wybudował w 1900 roku Ernest Latham jako zamierzoną przyganę pod adresem wulgarnego przepychu posiadłości Vanderbiltów - The Breakers. Układ obu budynków był niemal identyczny, ale proporcje domu Lathamów sprawiały, że rezydencja nadawała się do mieszkania. Porażająco duży hol wejściowy był trzy razy mniejszy od „Wielkiego Holu Wejściowego” The Breakers. Ściany wyłożono drewnem atlasowym, a nie wapieniem z Caen, zaś marmurowe schody zastąpiono schodami z bogato rzeźbionego mahoni, wyłożonymi dywanem w kolorze kardynalskiej purpury.

Drzwi po lewej były zamknięte, ale Maggie wiedziała, że prowadziły do jadalni.

Po prawej znajdowało się przytulne pomieszczenie, które pierwotnie musiało służyć jako sala muzyczna; wygodne krzesła i podnóżki obito tapicerką w kolorze mchu w kwiatowe wzory. Wspaniałe obmurowanie kominka dzieła Louisa Quinze'a robiło w rzeczywistości jeszcze większe wrażenie niż na ilustracjach, które wcześniej oglądała. Misternie rzeźbioną powierzchnię nad kominkiem, która sięgała po sam sufit, pokrywały greckie postaci, maleńkie

anioły, ananasy i winogrona, z wyjątkiem gładkiego miejsca w centrum, gdzie wisiał obraz olejny pędzla kogoś ze szkoły Rembrandta.

Tutaj naprawdę jest pięknie, pomyślała Maggie porównując rezydencję z obskurnym wnętrzem domu starców, gdzie robiła zdjęcia dla pisma „Newsmaker”.

Nagle zdała sobie sprawę, że pokojówka coś do niej powiedziała.

- Och, przepraszam. Próbowałam ogarnąć to wszystko wzrokiem - wyjaśniła Maggie.

Pokojówka była atrakcyjną młodą dziewczyną o ciemnych oczach i oliwkowej cerze.

- Uroczu tu, prawda? Nawet praca tutaj to przyjemność. Zaprowadzę teraz panią do doktora Lane'a.

Gabinet dyrektora był największym z całego rzędu gabinetów zajmujących tył domu. Mahoniowe drzwi odgradzały ten obszar od pozostałej części parteru. Idąc za pokojówką korytarzem wyłożonym dywanem, Maggie zajrzała przez otwarte drzwi do jednego z gabinetów i ujrzała za biurkiem znajomą twarz Janice Norton, żony prawnika Nuali.

Nie wiedziałam, że ona tu pracuje, pomyślała Maggie. Ale przecież w ogóle nie wiem zbyt wiele o tych ludziach, prawda?

Kiedy oczy dwóch kobiet się spotkały, wbrew własnej woli Maggie poczuła się niezręcznie. Pamiętała dobrze wyraz goryczy na twarzy Malcolma Nortona, kiedy pani Woods oznajmiła, że Nuala zrezygnowała ze sprzedaży domu. Mimo to prawnik zachowywał się serdecznie podczas wczorajszego czuwania i pogrzebu. Zaproponował nawet, że porozmawia z Maggie o jej planach dotyczących domu.

Maggie zatrzymała się, żeby pozdrowić panią Norton, po czym ruszyła za pokojówką do narożnego gabinetu.

Pokojówka zapukała, odczekała chwilę, a kiedy padło zaproszenie do wejścia, otworzyła drzwi przed Maggie i cofnęła się.

Doktor Lane wstał i obszedł biurko, żeby ją powitać. Uśmiechał się serdecznie, ale Maggie odniosła wrażenie, że poddawał ją profesjonalnej ocenie. Słowa Lane'a utwierdziły ją w tym przekonaniu.

- Panno Holloway, albo Maggie, jeśli wolno mi tak panią nazywać, cieszę się, że wygląda dziś pani na nieco bardziej wypoczętą. Wiem, że wczorajszy dzień był dla pani bardzo trudny.

- Jestem pewna, że był trudny dla wszystkich, którzy kochali Nualę - odparła cicho Maggie. - Przede wszystkim jednak interesuje mnie stan pani Shipley. Jak ona się miewa dziś rano?

- Wczoraj wieczorem ponownie zasłabła, ale kiedy zajrzałem do niej niedawno, była w niezłej formie. Bardzo cieszy się na pani wizytę.

- Kiedy rozmawiałam z nią dzisiaj rano, zapytała, czy zawiozłabym ją na cmentarz. Czy sądzi pan, że to dobry pomysł?

Lane wskazał na obite skórą krzesło przed biurkiem.

- Proszę usiąść - powiedział i wrócił na swoje miejsce. - Wolałbym, żeby poczekała z tym parę dni, ale kiedy pani Shipley wbije sobie coś do głowy... cóż, nikt nie jest w stanie jej tego wyperswadować. Uważam, że oba wczorajsze omdlenia miały związek z szokiem spowodowanym śmiercią Nuali. Te panie były bardzo ze sobą związane. Nabrały zwyczaju, by po zajęciach z malarstwa prowadzonych przez Nualę wstępować do studia pani Shipley na pogawędkę i kieliszek wina. Żartowałem, że przypominają parę koleżanek szkolnych. Szczerze mówiąc, te spotkania przynosiły korzyść im obu; wiem, że pani Shipley będzie ich brakować.

Uśmiechnął się na nagłe wspomnienie.

- Nuala powiedziała mi kiedyś, że gdyby ktoś uderzył ją w głowę, a po odzyskaniu przez nią przytomności zapytał, ile ma lat, zupełnie serio odpowiedziałyby: dwadzieścia dwa. Twierdziła, że w głębi serca ma dwadzieścia dwa lata.

Nagle zdał sobie sprawę z tego, co powiedział.

- Tak mi przykro - wykrztusił. - To było kompletnie bezmyślne z mojej strony.

„Uderzona w głowę”, pomyślała Maggie. Mimo wszystko zrobiło jej się żal lekarza, który był wyraźnie zakłopotany.

- Proszę nie przepraszać - powiedziała. - Ma pan rację. W sensie duchowym Nuala nigdy nie miała więcej niż dwadzieścia dwa lata. - Po chwili wahania postanowiła brnąć dalej. - Muszę pana o coś zapytać, doktorze. Czy Nuala zwierzyła się panu, że coś ją gryzie? Czy wspomniała o jakimś zmartwienia natury zdrowotnej?

- Nie, nie zdrowotnej - odparł Lane kręcąc głową. - Myślę, że problem Nuali polegał na tym, co postrzegala jako konieczność zrezygnowania z własnej niezależności. Naprawdę uważam, że gdyby żyła, w końcu zdecydowałaby się na przeprowadzkę do naszej rezydencji. Martwiła się wysoką ceną dużego mieszkania z dodatkową sypialnią, ale, jak mówiła, musiała mieć studio, gdzie mogłaby pracować, a po pracy zamykać drzwi. - Lane przerwał na moment. - Nuala powiedziała mi, że wie, iż jest z natury nieco nieporządna, ale że jej studio zawsze przedstawia scenę zorganizowanego chaosu.

- Czy wobec tego wierzy pan, że rezygnacja ze sprzedaży domu oraz pośpiesznie spisany testament były efektem swego rodzaju ataku paniki w ostatniej chwili?

- Owszem. - Lane wstał. - Poproszę Angełę, żeby zaprowadziła panią do Greta Shipley. Jeżeli pojedziecie na cmentarz, proszę ją bacznie obserwować. Gdyby sprawiała

wrażenie rozkojarzonej, proszę natychmiast wracać. Ostatecznie, rodziny naszych gości powierzyły ich życie naszej opiece, a my traktujemy tę odpowiedzialność bardzo poważnie.

Malcolm Norton siedział w swoim gabinecie przy Thames Street wpatrując się w kalendarz spotkań na pozostałą część dnia. Po odwołaniu spotkania na godzinę czternastą, kalendarz był całkowicie pusty. Nie zapowiadało się to na dużą sprawę. Ot, po prostu młoda gospodyni domowa pozwała sąsiada za to, że jego pies dotkliwie ją pogryzł. Już wcześniej skarżono się na tego psa - inny sąsiad obronił się przed atakiem zwierzęcia za pomocą miotły. Nie ulegało wątpliwości, że towarzystwo ubezpieczeniowe zechce za wszelką cenę załatwić sprawę polubownie, zwłaszcza że właściciel psa bezmyślnie nie zamknął bramy, a zwierzę biegało luzem.

Problem polegał na tym, że była to zbyt prosta sprawa. Poszkodowana kobieta zadzwoniła do Malcolma i poinformowała go, że towarzystwo ubezpieczeniowe wypłaciło sumę, której żądała. Co oznacza, że zdmuchnięto mi sprzed nosa trzy czy cztery tysiące dolarów, pomyślał ponuro Norton.

Nadal nie mógł pogodzić się z myślą, że w niecałą dobę przed śmiercią Nuala Moore zrezygnowała ze sprzedaży domu Nortonowi. Teraz miał do spłacenia hipotekę za własny dom w wysokości dwustu tysięcy dolarów.

Musiał stanąć na głowie, żeby namówić Janice do podpisania się pod hipoteką razem z nim. Wreszcie powiedział jej o oczekiwanej zmianie w ustawie o terenach podmokłych i o zysku, jaki miał nadzieję zgarnąć ze sprzedaży domu Nuali Moore.

- Posłuchaj - argumentował. - Jesteś zmęczona pracą w domu starców. Bóg wie, że wysłuchuję tego dzień w dzień. Sprzedaż posiadłości Nuali będzie całkowicie legalna. Dom wymaga generalnego remontu. W najgorszym razie nowa ustawa nie przejdzie, ale to wykluczone. W takim wypadku

zaciągniemy dług hipoteczny na remont, odnowimy dom Nuali i sprzedamy go za trzysta pięćdziesiąt tysięcy.

- Druga hipoteka - odparła sarkastycznie Janice. - Proszę, proszę, prawdziwy z ciebie przedsiębiorca. Dobrze, więc zrezygnuję z pracy. A co zamierzasz zrobić z nowym bogactwem, kiedy ustawa zostanie zatwierdzona?

Oczywiście nie był przygotowany do odpowiedzi na to pytanie. Musiał doprowadzić do sprzedaży domu Nuali, a na razie nie był nawet jego właścicielem. Nadal dźwięczały mu w uszach wściekłe słowa, które Janice wypowiedziała, kiedy wrócili do domu w piątek wieczorem:

- A zatem mamy teraz do spłacenia dwieście tysięcy dolarów za hipotekę plus koszty, które ponieśliśmy, żeby ją uzyskać. Musisz pójść do banku i spłacić ten dług. Nie zamierzam tracić domu.

- Nie stracisz go - odparł wtedy Malcolm grając na zwłokę. - Powiedziałem już Maggie Holloway, że chcę się z nią zobaczyć. Ona wie, że chodzi o dom. Czy sądzisz, że zechce zamieszkać w domu, w którym zamordowano jej macochę? Panna Holloway wyniesie się z Newport tak szybko, jak to będzie możliwe. Zamierzam zwrócić jej uwagę na fakt, że przez lata pomagałem Nuali i Timowi Moore'om, nie pobierając od nich zwykłej należności. W ciągu tygodnia zgodzi się sprzedać dom.

Ona musi wyrazić zgodę na sprzedaż domu, pośpiesznie powiedział do siebie Norton. Tylko w ten sposób mógł się wyplątać z tej kabały. Zabrzęczał dzwonek interkomu i Malcolm podniósł słuchawkę.

- Słucham, Barbaro - powiedział formalnym tonem. Zwracał uwagę na to, by do ich rozmów nie wkradały się intymne tony, kiedy Barbara znajdowała się w swoim gabinecie. Nigdy nie mógł mieć pewności, że ktoś akurat nie wszedł.

Dzisiaj jednak poznał po głosie Barbary, że była sama.

- Malcolmie, czy moglibyśmy chwilę porozmawiać? - powiedziała, a on natychmiast wyczuł, że coś było nie w porządku.

Chwilę później siedziała naprzeciwko niego z dłońmi splecionymi na podołku, odwracając urocze, piwne oczy.

- Malcolmie, nie wiem, jak mam to wyrazić, więc powiem wprost. Nie mogę tutaj zostać. Ostatnio czuję się okropnie. - Po chwili wahania dodała: - Nawet moja miłość do ciebie nie może przysłonić faktu, że inna kobieta jest twoją żoną.

- Widziałaś mnie z Janice. Wiesz, jakie stosunki panują między nami.

- Mimo to ona jest twoją żoną. Wierz mi, że tak jest lepiej. Wyjeżdżam na parę miesięcy do mojej córki do Vail. Po powrocie znajdę sobie inną pracę.

- Barbaro, nie możesz tak po prostu odejść - zaprotestował Malcolm, ogarnięty nagle panicznym strachem.

- Nie odchodzę w tej chwili - odparła ze smutnym uśmiechem. - Tego bym nie zrobiła. Zawiadamiam cię o swojej decyzji z tygodniowym wyprzedzeniem.

- Obiecuję ci, że do tego czasu Janice i ja będziemy w separacji. Proszę cię, zostań! Nie mogę pozwolić ci odejść.

Nie po tym wszystkim, co zrobiłem, żeby cię zatrzymać! - dodał w myślach z desperacją.

W drodze na cmentarz Maggie i Greta Shipley wstąpiły jeszcze do kwaciarni. Greta wspominała swoją przyjaźń z Nualą.

- Kiedy miałyśmy mniej więcej po szesnaście lat, jej rodzice wynajęli tu dom na kilka lat. Nuala była śliczną, wesołą dziewczyną. W tym czasie byłyśmy nierozłączne, a Nuala miała wielu wielbicieli. Tim Moore zawsze znajdował się gdzieś w pobliżu. Potem ojciec Nuali został służbowo przeniesiony do Londynu, więc wyjechała i tam poszła do szkoły. Później dowiedziałam się, że wyszła za mąż. Z biegiem czasu straciłyśmy ze sobą kontakt. Zawsze tego żałowałam.

Maggie prowadziła samochód cichymi ulicami prowadzącymi do cmentarza Świętej Marii w Newport.

- Jak to się stało, że znowu się spotkałyście? - zapytała.

- To się zdarzyło dokładnie dwadzieścia jeden lat temu. Pewnego dnia zadzwonił telefon; ktoś chciał rozmawiać z Gretą Carlyle. Głos wydał mi się znajomy, ale nie mogłam go umiejscowić. Odparłam, że nazywam się Greta Carlyle Shipley, a Nuala krzyknęła:

- Gratuluję, Gret. Złapałaś Cartera Shipleya!

Maggie odnosiła wrażenie, że ze wszystkich ust słyszy głos Nuali. Słyszała go, kiedy pani Woods mówiła o testamencie, kiedy doktor Lane wspominał o tym, że Nuala czuła się jak dwudziestodwulatka, a teraz we wspomnieniach pani Shipley o takim samym ciepłym spotkaniu po latach, jakie Maggie przeżyła przed niespełna dwoma tygodniami.

Mimo że w samochodzie było bardzo gorąco, Maggie zadrżała. Myśli na temat Nuali stale powracały do tego samego pytania: Czy drzwi kuchenne były otwarte i intruz wszedł sam, czy może Nuala otworzyła je własnoręcznie, żeby wpuścić do środka kogoś, kogo znała i darzyła zaufaniem?

Azyl, pomyślała Maggie. Nasze domy powinny być azylem. Czy Nuala błagała o życie? Jak długo czuła ciosy, które spadały na jej głowę?

Naczelnik policji Brower powiedział, że według niego zabójca Nuali czegoś szukał, a sądząc po bałaganie w domu, mógł tego nie znaleźć.

- ...natychmiast nadrobiłyśmy stracony czas i ponownie zostałyśmy najlepszymi przyjaciółkami - ciągnęła Greta. - Nuala powiedziała mi, że owdowiała w młodym wieku, ponownie wyszła za mąż, ale drugie małżeństwo okazało się straszną pomyłką, z wyjątkiem ciebie. Była tak rozgoryczona, że oświadczyła, iż prędzej piekło zamarznie, niż spróbuje tego znowu. W tym czasie jednak Tim owdowiał i Nuala zaczęła się z nim spotykać. Któregoś ranka zadzwoniła i powiedziała:

- Gret, masz ochotę wybrać się na łyżwy? Piekło właśnie zamarzło. - Ona i Tim zaręczyli się. Chyba nigdy nie widziałam Nuali szczęśliwszej.

Podjechały pod bramę cmentarza. Powitał ich wapienny anioł z rozłożonymi ramionami.

- Grób jest na wzniesieniu po lewej - oświadczyła pani Shipley. - Ale ty przecież o tym wiesz. Byłaś tu wczoraj.

Wczoraj, pomyślała Maggie. Czy to naprawdę działo się zaledwie wczoraj?

Maggie zaparkowała samochód na szczycie wzniesienia, mocno ujęła Gretę Shipley pod ramię i ruszyły ścieżką prowadzącą do grobu Nuali. Ziemia została już wygładzona i obłożoną darnią. Gęsta zielona trawa nadawała grobowi atmosferę kojącej beczasowości. Jedynym odgłosem był szelest jesiennych liści pobliskiego klonu.

Kładąc kwiaty na grobie pani Shipley zdobyła się na uśmiech.

- Nuala uwielbiała to duże drzewo. Mawiała, że kiedy nadejdzie jej czas, chciałaby leżeć w cieniu, żeby nie zniszczyć sobie cery nadmiarem słońca.

Zaśmiały się cicho i ruszyły do wyjścia. W pewnej chwili Greta się zatrzymała.

- Czy nadużyłabym twojej uprzejmości, gdybym poprosiła cię, żebyśmy zatrzymały się na moment przy grobach innych moich przyjaciółek? Zachowałam dla nich kilka kwiatów. Dwie z nich leżą tu, na cmentarzu Świętej Marii, a pozostałe na Świętej Trójcy.. Ta droga prowadzi prosto do nich. Cmentarze sąsiadują ze sobą, a łącząca je północna brama jest otwarta przez cały dzień.

Pięć przystanków przy grobach nie zajęło im wiele czasu. Na ostatnim nagrobku widniał napis: „Constance van Sickinge Rhineland”. Maggie Zauważyła, że przyjaciółka Greta zmarła przed zaledwie dwoma tygodniami.

- Czy była twoją bliską przyjaciółką? - spytała Maggie.

- Na pewno nie tak bliską jak Nuala, ale mieszkała w Latham Manor i bardzo dobrze ją znałam. - Zamilkła na chwilę. - To wszystko dzieje się tak nagle, tak nagle. - Odwróciła się do Maggie z uśmiechem. - Chyba powinnam już wracać. Obawiam się, że jestem trochę zmęczona. Trudno jest tracić tak wielu bliskich ludzi.

- Wiem. - Maggie objęła starszą kobietę i uzmysłowiła sobie, jak krucha była Greta.

Podczas dwudziestominutowej drogi powrotnej do rezydencji Greta Shipley drzemała. Kiedy dotarły do Latham Manor, otworzyła oczy i powiedziała przeproszającym tonem:

- Kiedyś miałam mnóstwo energii, podobnie jak cała moja rodzina. Moja babka była w doskonałej formie jeszcze w wieku dziewięćdziesięciu lat. Zaczynam sądzić, że wszyscy za bardzo się ze mną cackają.

Kiedy Maggie wprowadziła ją do środka, Greta powiedziała z wahaniem:

- Mam nadzieję, Maggie, że odwiedzisz mnie jeszcze przed wyjazdem. Kiedy wracasz do Nowego Jorku?

Maggie zadziwiła samą siebie zdecydowaną odpowiedzią:

- Planowałam zostać tu dwa tygodnie i dokładnie tyle czasu zostanę. Zadzwoń do ciebie przed weekendem i umówimy się na spotkanie.

Dopiero gdy wróciła do domu Nuali i postawiła czajnik na ogniu, Maggie zdała sobie sprawę, że coś ją trapi. Greta Shipley chodząc po cmentarzach zachowywała się niespokojnie. Coś było nie w porządku, ale co?

Okna gabinetu Liama Moore Payne'a wychodziły na Boston Common. Odkąd odszedł z biura brokerskiego i założył własną firmę inwestycyjną, miał pełne ręce roboty. Prestiżowi klienci, których ze sobą sprowadził, wymagali od Liama pełnej uwagi, a ponieważ nigdy ich nie zawodził, darzyli go całkowitym zaufaniem.

Nie chciał dzwonić do Maggie zbyt wcześnie, ale kiedy wreszcie zatelefonował o jedenastej, z uczuciem zawodu stwierdził, że nie ma jej w domu. Kazał sekretarce dzwonić do Maggie co godzinę, ale dopiero przed szesnastą usłyszał oczekiwaną wiadomość, że panna Holloway jest na linii.

- Maggie, nareszcie - zaczął i zaraz zamilkł. - Czy ten gwizd, który słyszę, to czajnik?

- Tak, poczekaj chwilę, Liamie. Właśnie robiłam sobie herbatę. Kiedy wróciła do telefonu, Liam powiedział:

- Myślałam, że postanowiłaś może wrócić do Nowego Jorku. Nie winiłbym cię, gdybyś czuła się zdenerwowana w tym domu.

- Pilnuję, żeby zamykać drzwi na klucz - uspokoiła go Maggie, po czym dodała prawie natychmiast: - Liamie, cieszę się, że zadzwoniłeś. Muszę cię o coś spytać. Czy wczoraj, po przywiezieniu tutaj moich bagaży, rozmawiałeś o mnie z Earlem?

- Nic podobnego - odparł Liam unosząc brwi. - Skąd przyszedł ci do głowy taki pomysł?

Maggie opowiedziała mu o nagłym pojawieniu się Earla przy drzwiach kuchennych.

- Chcesz powiedzieć, że zamierzał sprawdzić zamek, nie uprzedzając cię o tym wcześniej? Chyba żartujesz.

- Nie żartuję. Przyznaję, że mnie przestraszył. Już wcześniej, kiedy byłam tu sama, ciarki chodziły mi po krzyżu, a potem nagle zjawił się Earl... Poza tym wygłosił jakiś cytat o

smutku, który podobnie jak radość przeskakuje z umysłu do umysłu. To było dziwaczne.

- To jest jeden z jego ulubionych cytatów. Zamieszcza go chyba w każdym wykładzie. Kiedy go słyszę, też przechodzą mnie ciarki. - Liam zamilkł, po czym dodał: - Maggie, Earl jest moim kuzynem i lubię go, ale jest trochę dziwny i ma obsesję na punkcie śmierci. Czy chcesz, żebym porozmawiał z nim o jego odwiedzinach u ciebie?

- Nie, raczej nie. Zamierzam jednak poprosić ślusarza o zamontowanie zasuw przy drzwiach.

- Mam egoistyczną nadzieję, że to znaczy, iż zamierzasz zostać w Newport jeszcze przez jakiś czas.

- Przynajmniej przez dwa tygodnie, tak jak zamierzałam.

-

- Przyjadę w piątek. Czy zjesz ze mną kolację?

- Z przyjemnością.

- Maggie, zamów tego ślusarza jeszcze dzisiaj, dobrze?

- Będzie to pierwsza rzecz, którą zrobię jutro rano.

- Zgoda. Zadzwoń jutro.

Liam powoli odłożył słuchawkę. Zastanawiał się, ile powinien powiedzieć Maggie o Earlu. Nie chciał jej przesadnie przestrzegać, ale... Bez wątpienia będzie musiał przemyśleć tę kwestię.

Za kwadrans piąta Janice Norton zamknęła szufladę swego biurka w gabinecie Latham Manor Residence. Z przyzwyczajenia pociągnęła za wszystkie szuflady i upewniła się, że istotnie były zamknięte na klucz. William Lane powinien także wprowadzić w życie ten środek bezpieczeństwa, pomyślała sarkastycznie Janice.

Asystentka Lane'a, Eileen Burns pracowała tylko do drugiej, a począwszy od tej godziny Janice zajmowała dwa stanowiska: księgowej i asystentki. Uśmiechnęła się do siebie i pomyślała, że dostęp do gabinetu Lane'a okazał się niezwykle przydatny w ostatnich latach. Teraz, po skopiowaniu informacji z dwóch kolejnych teczek, uznała, że powinna się wycofać. Nazwijmy to złym przeczuciem.

Janice wzruszyła ramionami. Wypełniła zadanie, kopie znajdowały się w jej neseserze, a oryginały wróciły do biurka Lane'a. Nie miała żadnego powodu do zdenerwowania.

Zmrużyła oczy z cichą satysfakcją na myśl o zaskoczeniu, jakie odmalowało się na twarzy jej męża, kiedy Irma Woods poinformowała ich o ostatnim testamencie Nuali Moore. Jaka rozkosz czerpała od tamtej pory Janice, susząc głowę Malcolmowi o spłacenie hipoteki za ich dom.

Oczywiście wiedziała, że mąż nic podobnego nie zrobi. Przeznaczeniem Malcolma było wieczne błądzenie pośród marzeń, które legły w gruzach. Dojście do takiego wniosku zajęło Janice wiele czasu, ale praca w Latham otworzyła jej oczy. Niektórzy mieszkańcy rezydencji nie mogli się może pochwalić świetnym pochodzeniem, ale urodzili się w czepku; w ciągu całego życia ani razu nie musieli martwić się o pieniądze. Inni, jak Malcolm, mieli w żyłach błękitną krew; ich drzewo genealogiczne sięgało poza Mayflower, do arystokracji, a nawet koronowanych głów Europy. Ludzie ci

szczyli się faktem, że są siostrzeńcami w dziewiątej linii księcia jakiegoś idiotycznego księstwa.

A jednak arystokraci z Latham różnili się od Malcolma w jeden bardzo istotny sposób. Nie osiedli na laurach swoich rodowodów. Zbudowali własne fortuny albo wżenili się w nie.

Ale nie Malcolm, pomyślała Janice. Och, nie przystojny, zblazowany, kurtuazyjny, tak doskonale urodzony Malcolm! Na ślubie Janice stanowiła przedmiot zazdrości wszystkich koleżanek, z wyjątkiem Anne Everett. Tamtego dnia, w buduarze jachtklubu, Janice podsłuchiwała, jak Anne lekceważąco nazwała Malcolma „lalką Kenem”.

Uwaga ta zapadła Janice głęboko w pamięć, ponieważ już wtedy, w dniu, który miał być najszcześniejszym w jej życiu, kiedy tak stała, ubrana jak księżniczka w nie kończące się fałdy atlasu, zrozumiała, że Anne ma rację. Inaczej rzecz ujmując, poślubiła żabę. A następnie spędziła ponad trzydzieści lat próbując zadać kłam rzeczywistości. Cóż za strata!

Tyle lat wydawała kameralne przyjęcia dla klientów i potencjalnych klientów tylko po to, żeby patrzeć, jak przenoszą się wraz ze swymi okazałymi kontami bankowymi do innych prawników, a Malcolmowi rzucają ochłapy. Ostatnio zaczęło brakować nawet ochłapów.

Na koniec przyszła pora na najwyższą zniewagę. Mimo że przez wszystkie te lata Janice trwała przy jego boku, chociaż powinna rozpocząć własną karierę, on robił maślane oczy do sekretarki, a ją zamierzał puścić kantem!

Gdyby tylko Malcolm był takim człowiekiem, za jakiego wydawało mi się, że wychodzę, pomyślała Janice, po czym odepchnęła krzesło, wstała i rozciągnęła zeszywniałe ramiona. Jeszcze lepiej, gdyby był człowiekiem, za jakiego się uważa! Wtedy naprawdę miałabym księcia za męża.

Janice wygładziła spódnicę, czerpiąc odrobinę przyjemności z dotyku szczupłej talii i wąskich bioder. We wczesnych latach małżeństwa Malcolm porównywał żonę do szczupłego konia czystej krwi, z długą szyją, smukłymi nogami i kształtnymi pęciami. Do pięknego konia czystej krwi, podkreślał.

W młodości rzeczywiście była piękna. Oto, co z tego mam, pomyślała posepnie.

Przynajmniej ciało Janice było wciąż w doskonałej formie. Nie zawdzięczała tego regularnym wizytom w kurortach ani słonecznym dniom na polu golfowym z dobrze sytuowanymi przyjaciółmi. Nie, spędziła życie na ciężkiej pracy, najpierw jako agentka od nieruchomości, a przez ostatnie pięć lat jako księgowa w domu starców.

Przypomniała sobie, że kiedy pracowała jako agentka od nieruchomości, marzyła o domach, które sprzedawano za bezcen, ponieważ właściciele pilnie potrzebowali gotówki. Ileż razy myślała: „Gdybym tylko miała pieniądze...”

Cóż, teraz miała pieniądze. Teraz to ona mogła rozdawać karty, a Malcolm nie miał o niczym zielonego pojęcia.

Nie musieć już nigdy więcej tu przychodzić! - pomyślała z uniesieniem. Zapomnieć o dywanie od Starka i brokatowych draperiach w gabinetach. Może i jest to ładne, ale dom starców pozostanie domem starców, poczekalnią Boga, a w pięćdziesiątym czwartym roku życia Janice szybko zbliżała się do wieku, w którym sama mogła zostać kandydatką na rezydentkę. Tylko że ona wyniesie się stąd, zanim do tego dojdzie.

Zadzwonił telefon. Przed podniesieniem słuchawki Janice rozejrzała się po pokoju, by nikt nie mógł jej podsłuchać.

- Janice Norton - przedstawiła się surowym tonem, trzymając słuchawkę tuż przy ustach.

Właśnie na ten telefon czekała. Rozmówca nie zwracał sobie głowy powitaniem.

- Przynajmniej jeden raz drogi Malcolm się nie pomylił - powiedział. - Ustawa o terenach podmokłych zostanie zatwierdzona na sto procent. Ta posiadłość będzie warta majątek.

Janice wybuchnęła śmiechem.

- Czy nie nadszedł więc czas, żeby złożyć kontrpropozycję Maggie Holloway?

Po telefonie Liama Maggie usiadła przy stole w kuchni, popijała herbatę i żuła ciasteczka, które znalazła w kredensie.

Pudełko było prawie pełne i wyglądało tak, jakby zostało niedawno otwarte. Maggie pomyślała, że może kilka nocy temu Nuala siedziała w tym miejscu, popijała herbatę, jadła ciasteczka i układała menu na przyjęcie. Obok telefonu Maggie znalazła listę na zakupy: udziec jagnięcia, zielona fasolka, marchew, jabłka, winogrona, młode kartofle, mieszanka biszkoptowa. U dołu kartki widniała nabazgrana pospiesznie, typowa wiadomość Nuali dla siebie samej: „O czymś zapominam. Rozejrzeć się po sklepie”. Najwyraźniej Nuala zapomniała wziąć ze sobą listę.

To zabawne, pomyślała Maggie, ale w jakiś dziwny i z pewnością nieoczekiwany sposób, przebywanie w domu Nuali oddaje mi ją z powrotem. Mam wrażenie, jakbym mieszkała z nią tutaj przez te wszystkie lata.

Wcześniej przejrzała album ze zdjęciami, który znalazła w salonie, i zauważyła, że fotografie Nuali z Timothy Moore'em zaczęto robić w rok po rozwodzie Nuali z ojcem Maggie.

Znalazła też mały album pełen zdjęć jej samej, które powstały podczas pięciu lat, kiedy Nuala była częścią życia Maggie. Na końcowych stronicach albumu Nuala przykleiła wszystkie listy, które Maggie do niej napisała.

Luźna fotografia na samym końcu albumu przedstawiała Nualę, ojca Maggie i ją samą w dniu ślubu. Maggie promieniała radością: oto będzie miała matkę. Twarz Nuali wyrażała nie mniejsze szczęście. Za to ojciec uśmiechał się z rezerwą, pytając, jak to on.

Nie wpuścił Nuali do swego serca, pomyślała Maggie. Zawsze słyszałam, że szalał na punkcie mojej matki, ale ona umarła, a cudowna Nuala była tuż obok. To ojciec został

wielkim przegrany, kiedy Nuala w końcu odeszła, nie mogąc dłużej znieść jego złośliwości.

Ja także przegrałam, pomyślała Maggie, odstawiając filiżankę i spodek do zmywarki. Ta prosta czynność wywołała inne wspomnienie, a mianowicie poirytowanego głosu ojca:

- Nualo, dlaczego nie jest możliwe przeniesienie naczyń bezpośrednio ze stołu do zmywarki, bez uprzedniego ustawiania ich w zlewie?

Przez pewien czas Nuala śmiała się pogodnie z własnego bałaganiarstwa, ale potem zaczęła mawiać:

- Na miłość boską, Owenie, zrobiłam to po raz pierwszy od trzech dni.

A czasami wybuchała płaczem, a wtedy ja podbiegałam i obejmowałam ją, pomyślała ze smutkiem Maggie.

Była czwarta trzydzieści. W oknie nad zlewem widniał piękny dąb, który rósł obok domu. Powinno się go przyciąć, pomyślała Maggie. W razie burzy te uschnięte gałęzie mogłyby się złamać i runąć na dom. Wytarła ręce i odwróciła się od okna. Po cóż miałyby się tym przejmować? Nie zamierzała tu zostawać. Posortuje rzeczy, oznakuje ubrania i meble nadające się dla biednych. Gdyby zaczęła teraz, mogłaby zdążyć do dnia, w którym zamierzała wyjechać. Oczywiście zachowa sobie kilka pamiątek, ale większości rzeczy się pozbędzie. Zamierzała sprzedać dom od razu po uwierzytelnieniu testamentu. Powinien być wtedy możliwie jak najbardziej pusty. Nie chciała, żeby obcy łazili po domu Nuali i robili złośliwe komentarze.

Zaczęła od pracowni Nuali.

Trzy godziny później, pokryta kurzem z komód i blatów zagraconych sztywnymi pędzlami, wyschniętymi tubkami farby olejnej, szmatkami i małymi sztalugami, Maggie zdołała zgromadzić w kącie pokoju imponującą liczbę toreb na śmieci opatrzonych karteczkami.

Chociaż dopiero zaczęła pracę, pokój już prezentował się korzystniej. Maggie przypomniała sobie słowa naczelnika policji Browera, że ten pokój został dokładnie przeszukany. Było jasne, że sprzątający poupychali możliwie największą ilość przedmiotów do komód, a resztę zostawili na blatach. Powstały w ten sposób chaos wytrącał Maggie z równowagi.

Jednak sam pokój robił duże wrażenie. Sięgające sufitu okna, które wyglądały na jedyną większą innowację wprowadzoną w domu, muszą wpuszczać cudowne północne światło, myślała Maggie. Nuala namawiała ją do przywiezienia przyborów rzeźbiarskich i twierdziła, że długi stół refektarzowy doskonale nada się na miejsce pracy. Chociaż Maggie była przekonana, że nie wykorzysta materiałów, chcąc sprawić Nuali przyjemność, przywiozła dwudziestokilową faskę wilgotnej gliny, kilka konstrukcji, ramy i narzędzia.

Maggie zastanawiała się chwilę. Na tym stole mogłaby wykonać głowę Nuali. W domu było mnóstwo aktualnych fotografii, na których mogłaby się wzorować. Jakbym naprawdę ich potrzebowała, pomyślała Maggie. Miała wrażenie, że twarz Nuali na zawsze odcisnęła się w jej umyśle. Z wyjątkiem odwiedzin u Greta i porządkowania domu nie miała żadnych planów. Skoro postanowiłam, że zostaję do przyszłej niedzieli, przyjemnie byłoby zająć się pracą, pomyślała, a czy można sobie wyobrazić lepszą modelkę niż Nuala?

Wizyta w Latham Manor oraz czas spędzony z Gretą Shipley utwierdziły Maggie w przekonaniu, że skrepowanie, jakie wyczuła w Nuali, było po prostu wynikiem jej troski. Myślała o radykalnej zmianie, jakiej ulegnie jej życie, kiedy sprzeda dom i przeprowadzi się do rezydencji. Chyba nic innego jej nie trapiło, myślała Maggie. Ja w każdym razie niczego nie zauważyłam.

Westchnęła. Chyba nie mogę mieć całkowitej pewności. Jeżeli jednak było to przypadkowe włamanie, czy nie było zbyt ryzykowne zabijać Nualę, a potem przeszukiwać dom? Każdy, kto tu wszedł, musiał poczuć zapach jedzenia i zobaczyć stół nakryty na kilka osób. Można założyć, że zabójca bałby się, że ktoś zaskoczy go podczas płądrowania domu. Chyba że zabójca wiedział, że kolację zaplanowano na godzinę ósmą, a ja przyjadę jeszcze później.

Istnieje taka możliwość, analizowała Maggie. Na pewno mogła na to liczyć osoba, która знаła plany na tamten wieczór, a może nawet należała do zaproszonych gości.

- Nuali nie zabił przypadkowy złodziej - powiedziała na głos Maggie. Powtórzyła w myślach listę gości zaproszonych na kolację. Co o nich wiedziała? Właściwie nic.

Może z wyjątkiem Liama; był jedynym człowiekiem, którego naprawdę znała. Tylko dzięki niemu ponownie spotkała Nualę, za co na zawsze pozostanie mu wdzięczna. Cieszę się też, że Liam i ja mamy podobne odczucia w stosunku do jego kuzyna Earla, pomyślała. Ta jego niespodziewana wizyta naprawdę mnie przestraszyła.

Postanowiła, że podczas najbliższej rozmowy z Liamem zapyta go o Malcolma i Janice Nortonów. Nawet w tej przelotnej chwili dziś rano, kiedy przywitała się z Janice w Latham Manor, wychwyciła w wyrazie jej twarzy coś nieprzyjemnego. Czyżby to był gniew z powodu rezygnacji Nuali ze sprzedaży domu? Przecież w Newport musiało być mnóstwo domów tego typu wystawionych na sprzedaż. Nie mogło o to chodzić.

Maggie podeszła do stołu i usiadła. Spojrzała na swoje splecione dłonie i zdała sobie sprawę, że ma ogromną ochotę rzeźbić w glinie. Ilekroć próbowała coś przemyśleć, praca w glinie pomagała jej znaleźć odpowiedź, a przynajmniej dojść do pewnych wniosków.

W ciągu minionego dnia coś zaprzętało jej uwagę, chociaż Maggie zarejestrowała to tylko podświadomie. Co to mogło być? - pytała siebie. Prześledziła dzień chwila po chwili, od momentu, kiedy wstała z łóżka, przez pobieżną inspekcję parteru Latham Manor, rozmowę z doktorem Lane'em, aż po podróż z Gretą Shipley na cmentarze.

Cmentarze! Maggie wyprostowała się na krześle. To było to! Na ostatnim grobie, który odwiedziłyśmy, tej Rhineland, która zmarła dwa tygodnie temu... coś tam zauważyłam.

Ale co? Pomimo wysiłków Maggie nie mogła pojąć, jaki szczegół grobu zwrócił jej uwagę.

Postanowiła, że nazajutrz wróci na cmentarze i rozejrzy się. Wezmę aparat, a jeśli nie znajdę tego szczegółu, zrobię zdjęcia. Może to, co mnie teraz niepokoi, ujawni się po wywołaniu fotografii.

Miała za sobą długi dzień. Postanowiła, że weźmie kąpiel, zrobi sobie jajecznicę, a potem pójdzie do łóżka z książkami na temat Newport.

Kiedy schodziła na dół, usłyszała, że w sypialni Nuali dzwoni telefon. Pobiegnęła, żeby odebrać, ale została nagrodzona trzaskiem odkładanej słuchawki na drugim końcu linii.

Ktokolwiek dzwonił, pewnie mnie nie usłyszał, pomyślała, ale to nie ma znaczenia. W tej chwili nie miała ochoty z nikim rozmawiać.

Drzwi szafy w sypialni były otwarte, a światło dopływające z holu ukazało niebieski kostium wieczorowy, który Nuala miała na sobie na przyjęciu w „Czterech Porach Roku”. Kostium wisiał krzywo na wieszaku, jak gdyby ktoś niedbale go odwiesił.

Był to drogi kostium. Maggie pomyślała, że gdyby zostawić go w takiej pozycji, mógłby się zniszczyć, więc podeszła, żeby powiesić go właściwie.

Kiedy wygładzała materiał, usłyszała głuchy odgłos, jak gdyby coś spadło na podłogę. Zajrzała w gąszcz butów na dnie szafy i uznała, że jeżeli coś faktycznie tam wpadło, to będzie musiało poczekać.

Zamknęła szafę i wyszła z pokoju, kierując się do łazienki. Samotność, którą cieszyła się podczas wielu wieczorów w swoim nowojorskim mieszkaniu, nie uśmiechała się Maggie w tym domu ze słabymi zamkami, ciemnymi zakamarkami, w domu, gdzie popełniono morderstwo, a możliwe, że dokonał tego człowiek, którego Nuala uważała za przyjaciela.

Earl Bateman nie wybierał się do Newport we wtorek wieczorem. Dopiero gdy przygotowywał się do piątkowego wykładu, zdał sobie sprawę, że dla celów ilustracyjnych potrzebował przezroczy, które przechowywał w muzeum na terenie domu pogrzebowego Batemana. Siedziba jego prapradziadka, wąski wiktoriański dom oraz akr ziemi, na którym stał, zostały oddzielone od głównej posiadłości przed dziesięcioma laty.

Formalnie muzeum stanowiło własność prywatną i nie udostępniano go publiczności. Można je było zwiedzać tylko po uzyskaniu pisemnego zezwolenia, a Earl osobiście oprowadzał nieliczne grupy zwiedzających. Kiedy kuzyni Earla szydzili z „Doliny Śmierci” - jak nazywali jego małe muzeum - odpowiadał im lodowatym, celowo wypranym z humoru tonem, że na przestrzeni dziejów ludzie wszystkich kultur i warstw społecznych przywiązywali wielką wagę do rytuałów towarzyszących śmierci.

W ciągu wielu lat Earl zgromadził imponującą kolekcję przedmiotów związanych ze śmiercią: przezrocza i filmy, nagrane pieśni pogrzebowe, obrazy i ryciny, na przykład wniebowstąpienie Lincolna, wyskalowane reprodukcje Tadz Mahal i piramid, mauzolea z twardego drewna z mosiężnymi okuciami, hinduskie stosy pogrzebowe, współczesne trumny, repliki bębnow, konchy, parasole, miecze, statuetki koni bez jeźdźców z założonymi odwrotnie strzemionami, przykłady strojów pogrzebowych z różnych epok.

Earl miał wygłosić wykład na temat strojów pogrzebowych. Jego słuchacze właśnie skończyli omawianie wybranych książek o rytuałach śmierci. Postanowił, że pokaże im przezrocza kostiumów, które zgromadził w muzeum.

Materiały wizualne zawsze ożywiają wykład, myślał Earl jadąc szosą 138 nad mostem Newport. Jeszcze przed rokiem

na zakończenie wykładów o strojach pokazywał przezrocza z „Przewodnika po etykiecie Amy Vanderbilt” z 1952 roku. Autorka pouczała, że lakierki nie są stosownym obuwem na pogrzeb. Earl ilustrował tekst obrazkami lakierków, począwszy od dziecięcych, przez damskie pantofelki aż po męskie buty wieczorowe. Miał jednak wrażenie, że efekt tej prezentacji był raczej dziwaczny.

Teraz przyszedł mu do głowy inny pomysł na koniec wykładu.

- Zastanawiam się, co powiedzą o nas przyszłe pokolenia, kiedy na ilustracjach ujrzą wdowy w czerwonych spódniczkach mini, żałobników w džinsach i skórzanych kurtkach. Czy uznają, że stroje te są przejawem pewnych zwyczajów społecznych i kulturalnych o głębokim znaczeniu, podobnie jak my staramy się odczytywać dawne stroje? A jeśli tak, to czy chcieliby państwo mieć możliwość podsłuchania ich dyskusji?

Earlowi podobał się ten fragment. Osłabi uczucie skrępowania, jakim słuchacze zawsze reagowali na jego słowa o tym, że członkowie społeczności Beerawan ubierali wdowę lub wdowca w łachmany, ponieważ wierzyli, że dusza zmarłego zaczyna wędrować natychmiast po ustaniu oddechu i mogłaby odnieść się wrogo wobec żywych, zwłaszcza wobec tych, których zmarły kochał. Łachmany wyrażają przypuszczalnie smutek i odpowiednio głębokie uczucie żałoby.

Ta myśl towarzyszyła Earlowi w muzeum, kiedy zbierał przezrocza. Wyczuwał napięcie pomiędzy zmarłą Nualą a żywą Maggie. Istniało uczucie wrogości wobec Maggie. Musiał ją ostrzec.

Znał na pamięć numer Nuali. Wykręcił go w słabym świetle swego muzealnego gabinetu. Już miał odłożyć

słuchawkę, kiedy usłyszał zadyszany głos Maggie. Mimo to przerwał połączenie.

Takie ostrzeżenie mogłoby jej się wydać dziwne, a Earl nie chciał, żeby uznała go za wariata.

- Nie jestem wariatem - powiedział na głos, a potem się roześmiał. - Nie jestem nawet dziwny.

Środa, 2 października

24

Neil Stephens zazwyczaj potrafił skupiać całą swą uwagę na wahaniach kursów papierów wartościowych. Jego klienci, zarówno korporacje, jak i osoby prywatne, mieli bezgraniczne zaufanie do prognoz i nosa Neila do rozpoznawania trendów. Jednak w ciągu ostatnich pięciu dni, kiedy nie mógł się dodzwonić do Maggie, Neil przyłapywał się na roztargnieniu wtedy, gdy powinien być skoncentrowany. W rezultacie zaczął się odnosić z niepotrzebną opryskliwością do swojej sekretarki Trish.

Trish w końcu okazała irytację; powstrzymała Neila stanowczym gestem dłoni i powiedziała:

- Istnieje tylko jeden powód, z którego facet taki jak ty może mieć tak zły nastrój. W końcu zainteresowałeś się kimś, a ona tego nie kupuje. Cóż, powinnam pewnie powiedzieć: „Witaj w prawdziwym świecie”, ale jest mi Ciebie żal, więc postaram się znieść twoje humory.

- Kto tu właściwie rządzi? - zareplikował słabo Neil, a kiedy Trish nie odpowiedziała, wycofał się do gabinetu i ponownie zaczął szperać w pamięci w poszukiwaniu imienia macochy Maggie.

Jego frustracja wynikała z przykrego wrażenia, że coś było nie w porządku. Neil okazał nawet nietypowe dla siebie zniecierpliwienie wobec dwojga wieloletnich klientów, Lawrence'a i Frances van Hilleary, którzy złożyli mu rano wizytę.

Frances, w kostiumie Chanel, w którym Neil rozpoznał jeden z jej ulubionych, siedziała elegancko wyprostowana na brzeжку skórzanego krzesła klubowego i opowiadała mu o zasłyszanej niedawno na przyjęciu informacji o akcjach kompanii naftowej. Z błyskiem w oku podawała Neilowi szczegóły.

- Kompania ma swoją siedzibę w Teksasie - tłumaczyła entuzjastycznie. - Ale odkąd Chiny otworzyły się na zachód, kompania wysłała tam swoich czołowych inżynierów.

Chiny! - pomyślał z niesmakiem Neil, ale oparł się na krzesło i spróbował udawać, że słucha z uprzejmą uwagą, podczas gdy Frances, a później Lawrence opowiadali z przejęciem o zbliżającej się stabilizacji politycznej w Chinach, o zagadnieniach dotyczących zanieczyszczenia środowiska, o wytryskach nafty i, rzecz jasna, o fortunach, które można tam było zrobić.

Dokonawszy szybkich obliczeń w pamięci, Neil z przykrością zdał sobie sprawę, że państwo van Hilleary zamierzali zainwestować około siedemdziesięciu procent swojego majątku.

- Oto prospekt - zakończył Lawrence van Hilleary, popychając broszurę do Stephensa.

Neil podniósł błyszczący prospekt, którego treść dokładnie potwierdziła jego podejrzenia. U dołu strony zamieszczono ostrzeżenie, tak drobnym drukiem, że niemal nie nadawało się do czytania. Tylko ludzie dysponujący majątkiem wysokości co najmniej pół miliona dolarów, nie wliczając wartości mieszkań, zostaną dopuszczeni do przedsięwzięcia.

Neil odchrząknął i powiedział:

- Dobrze, Frances i Lawrence, płacie mi za rady. Jesteście najbardziej szczodrymi ludźmi, z jakimi się zetknąłem w życiu. Przekazaliście już ogromne sumy pieniędzy swoim dzieciom, wnukom, organizacjom dobroczynnym z ograniczonym udziałem rodzinnym, funduszom powierniczym na zakup nieruchomości, funduszom powierniczym przechodzącym z pokolenia na pokolenie, a także wszelkiego typu organizacjom charytatywnym. Głęboko wierzę, że oszczędności, które

zostawiliście dla siebie, nie zostaną utopione w tego rodzaju inwestycji pisanej patykiem na wodzie. Jest to zbyt duże ryzyko i ośmielę się zauważyć, że więcej ropy wycieka z samochodu w waszym samochodzie, niż kiedykolwiek wytryśnie z szybów tej kompanii. Sumienie nie pozwala mi na przeprowadzenie takiej transakcji i błagam was, żebyście nie marnowali na nią pieniędzy.

Zapadło milczenie, a po chwili Frances zwróciła się do męża:

- Kochanie, przypomnij mi, żebym oddała samochód do przeglądu. Lawrence van Hilleary potrząsnął głową, a potem westchnął z rezygnacją.

- Dzięki, Neil. Chyba nie ma większego głupca niż stary głupiec.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi, po czym Trish wniosła do pokoju tacę z kawą.

- Czy on ma zamiar sprzedać panu te akcje Edsela, panie van Hilleary? - spytała.

- Nie, właśnie wybił mi ten pomysł z głowy, Trish. Ta kawa świetnie pachnie.

Po omówieniu kilku szczegółów z pakietu inwestycyjnego, państwo van Hilleary skierowali rozmowę na decyzję, którą rozważali.

- Mamy po siedemdziesiąt osiem lat - powiedział Lawrence, patrząc ciepło na żonę. - Wiem, że nieźle wyglądamy, ale bez wątpienia nie możemy robić rzeczy, które robiliśmy nawet kilka lat temu... Żadne z naszych dzieci nie mieszka w tej okolicy. Koszty utrzymania domu w Greenwich są wysokie, a na dodatek nasza stara gospodyni właśnie przeszła na emeryturę. Poważnie nosimy się z myślą przeniesienia się do któregoś z domów starców w Nowej Anglii. Nadal jeździlibyśmy zimą na Florydę, ale dobrze byłoby się pozbyć odpowiedzialności za dom i ziemię.

- O jakiej części Nowej Anglii myśleliście? - zapytał Neil.

- Może o Cod, albo o Newport. Chcielibyśmy zamieszkać w pobliżu wody.

- W takim razie niewykluczone, że mógłbym rozejrzeć się po okolicy podczas weekendu. - Opowiedział im pokrótce o tym, że kilka kobiet, których podatkami zajmował się jego ojciec, przeniosło się do Latham Manor Residence w Newport i bardzo to sobie chwaliły.

Kiedy wstali, Frances van Hilleary pocałowała Neila w policzek.

- Obiecuję, że nie będzie żadnej nafty do chińskich lamp. Daj nam znać, czego się dowiedziałeś o tym domu w Newport.

- Naturalnie. - Jutro, pomyślał Neil, będę w Newport i może przypadkowo spotkam Maggie.

Marne szansę! - odezwał się drwiący głos w jego głowie.

Nagle Neilowi przyszedł do głowy genialny pomysł. Pewnego wieczoru, kiedy jedli kolację u Neary'ego, Jimmy Neary i Maggie rozmawiali o jej wyjeździe do Newport. Powiedziała Jimmy'emu, jak miała na imię jej macocha, a on odparł, że to jedno z najwspanialszych starych imion celtyckich. Jimmy z pewnością będzie pamiętał, pocieszał się Neil.

W znacznie pogodniejszym nastroju Neil zabrał się do zamykania spraw na ten dzień. Postanowił, że wieczorem pójdzie na kolację do Neary'ego, potem wróci do domu i spakuje się. Jutro wyruszy na północ.

O ósmej tego wieczoru, kiedy Neil kończył małże sautee i puree z kartofli, Jimmy Neary przysiadł się do jego stolika. Neil zacisnął w myślach kciuki i zapytał, czy Jimmy pamięta imię macochy Maggie.

- Aha - odparł Jimmy. - Daj mi minutę. To wspaniałe imię. Niech no pomyślę. - Cherubinowa twarz Jimmy'ego

zmarszczyła się w skupieniu. - Nieve... Siobhan... Maeve... Cloissa... nie, żadne z nich. To jest... to jest... Na Boga, mam! Finnuala! To znaczy po celtycku „nadobna”. Maggie mówiła, że ta starsza pani jest znana jako Nuala.

- Zawsze jest to jakiś początek. Jimmy, mógłbym cię ucałować - powiedział żarliwie Neil.

- Ani mi się waź! - ostrzegł Jimmy, wyraźnie zaniepokojony.

Maggie nie oczekiwała, że będzie dobrze spała, ale opatulona w miękką puchową pierzynę, z głową wtuloną w poduszki z gęsiego puchu, obudziła się dopiero o wpół do dziesiątej na dzwonek telefonu w głównej sypialni.

Po raz pierwszy od kilku dni miała trzeźwą głowę i czuła się wypoczęta. Pospieszyła do telefonu; po drodze zwróciła uwagę na promienie słoneczne, które sączyły się do pokoju spoza żaluzji.

Dzwoniła Greta Shipley. Zaczęła niemal przeproszającym tonem:

- Maggie, chciałam ci podziękować za wczoraj. To było dla mnie takie ważne. Proszę... możesz mi odmówić, jeśli nie masz ochoty. Wspominałaś, że chcesz zabrać przybory do malowania, które zostawiła tu Nuala i, cóż... Widzisz, co jakiś czas wolno nam zapraszać gościa na kolację. Pomyślałam, że jeśli nie masz innych planów, mogłabyś mnie odwiedzić dziś wieczorem.

- Nie mam żadnych planów i bardzo chętnie przyjadę - odpowiedziała szczerze Maggie. W tym momencie przyszła jej do głowy nagła myśl. Cmentarz. Grób pani Rhineland. Czy rzeczywiście o to chodziło? Wczoraj coś przykuło tam uwagę Maggie. Ale co takiego? Musiałaby tam wrócić. Wydawało jej się, że ten szczegół znajdował się przy grobie pani Rhineland, ale jeżeli się myliła, będzie musiała wrócić na wszystkie pozostałe groby, które odwiedziły.

- Pani Shipley, dopóki tutaj jestem, zamierzam zrobić trochę zdjęć Newport. Może się to pani wydać makabryczne, ale na cmentarzach Świętej Marii i Świętej Trójcy panuje taka spokojna, staroświecka atmosfera, że idealnie nadają się do zdjęć. Zauważyłam, że kilka grobów, na których wczoraj złożyłyśmy kwiaty, mają piękną perspektywę. Chciałabym

tam wrócić. Czy może mi pani przypomnieć, które groby odwiedziłyśmy?

Maggie miała nadzieję, że ten wymyślony naprędce pretekst nie wyda się pani Shipley zbyt naciągany. W końcu naprawdę mam tu robić zdjęcia, pomyślała.

Jednak prośba Maggie nie wydała się Grecie Shipley dziwna.

- Istotnie, te groby są pięknie położone - zgodziła się. - Naturalnie, że powiem ci, które odwiedziłyśmy. Czy masz pod ręką papier i długopis?

- Jestem gotowa. - Nuala trzymała obok telefonu mały bloczek i długopis.

W ciągu trzech minut Maggie zanotowała nie tylko nazwiska, ale także dokładny opis drogi prowadzącej do każdego z grobów. Teraz na pewno znajdzie groby; gdyby tylko wiedziała, czego szukała.

Odłożywszy słuchawkę, Maggie wstała z łóżka, przeciągnęła się i uznała, że szybki prysznic pomoże jej się rozbudzić. Ciepła kąpiel wieczorem usypia, a chłodny natrysk ożywia, pomyślała. Cieszę się, że nie urodziłam się czterysta lat temu. Przypomniła sobie zdanie, które przeczytała kiedyś w książce o królowej Elżbiecie I: „Królowa kąpie się raz w miesiącu, czy tego potrzebuje, czy nie.”

Prysznic, najwyraźniej stanowiący dodatek do pięknej wanny na szponiastych łapach, wyrzucał z siebie strumienie wody, które przyjemnie kłuły ciało jak igły. Maggie otuliła się w kordonkowy szlafrok i z wilgotnymi włosami w turbanie z ręcznika zeszła na dół. Przyrzędziła sobie lekkie śniadanie. Zaniósła je do pokoju, żeby zjeść podczas ubierania się.

Z przygnębieniem zdała sobie sprawę, że swobodne ubrania, które spakowała na wakacje z Nualą, nie wystarczą na dwutygodniowy pobyt w Newport. Po południu będzie musiała znaleźć jakiś butik i kupić dodatkową spódnicę czy

dwie, a także parę bluzek czy swetrów. Wiedziała, że w Latham Manor obowiązywały eleganckie stroje, a ponadto przyjęła zaproszenie Liama na piątkowy wieczór. Ilekroć szli na kolację w Nowym Jorku, Liam wybierał drogie restauracje.

Maggie podniosła żaluzje, otworzyła frontowe okno i poczuła ciepły, łagodny wietrzyk, który potwierdzał, że po wczorajszej chłodnej wilgoci w Newport zapanowała prawdziwie pocztówkowa, wczesnojesienna pogoda. Maggie uznała, że nie będzie jej potrzebny ciężki płaszcz. Włożyła białą koszulkę z krótkim rękawem, dżinsy, niebieski pulower i tenisówki.

Kiedy się ubrała, stanęła przed lustrem wiszącym nad biurkiem i przyjrzała się sobie. Z oczu zniknęły już ślady łez, które wyplakała po Nuali. Znowu były jasne, błękitne. Szafirowe, jak określił Paul oczy Maggie, kiedy się poznali. Miała wrażenie, że tamta noc należała do innego życia. Maggie była druzną na ślubie Kay Koehlera, a Paul drużbą.

Wieczór kawalerski odbył się w Chevy Chase Country Club w Maryland, w pobliżu Waszyngtonu. Paul siedział obok niej. Rozmawialiśmy przez całą noc, przypomniała sobie Maggie. Potem, po ślubie, przetańczyliśmy razem wszystkie tańce. Kiedy mnie objął, poczułam, jakbym nagle wróciła do domu.

Mieli wtedy po dwadzieścia trzy lata. Paul studiował na Akademii Sił Powietrznych, a Maggie robiła dyplom na uniwersytecie w Nowym Jorku.

Wszyscy powtarzali, że stanowimy piękną parę, wspominała Maggie. Studium w kontrastach. Paul miał jasną karnację, proste, jasne włosy i lodowato niebieskie oczy; twierdził, że nordycki wygląd odziedziczył po fińskiej matce. A obok niego ja, ciemnowłosa Celtka.

Przez pięć lat po jego śmierci czesała się tak, jak lubił Paul. Wreszcie, w zeszłym roku, skróciła włosy o trzy cale.

Teraz ledwo sięgały kołnierza, ale dzięki temu ładniej układały się w naturalne loki. Przede wszystkim jednak Maggie nie musiała poświęcać fryzurze tyle uwagi co dawniej, a ten argument miał dla niej decydujące znaczenie.

Paulowi podobało się też, że używała tylko tuszu do rzęs i szminki w prawie naturalnym kolorze. Teraz, przynajmniej podczas bardziej uroczystych okazji, Maggie nakładała bardziej wyrafinowany makijaż.

Dlaczego myślę o tym wszystkim? - zapytywała siebie Maggie, szykując się do wyjścia z domu. Odniosła wrażenie, że opowiada o tym Nuali. Te wszystkie rzeczy przydarzyły się jej w latach, kiedy się nie widywały, więc chciała o nich opowiedzieć przyjaciółce. Nuala także owdowiała w młodym wieku; na pewno by zrozumiała.

Zmówiła cichą modlitwę, by Nuala wykorzystwała wpływ na swoich ulubionych świętych i sprawiła, żeby Maggie zrozumiała, co pchało ją z powrotem na cmentarze. Wreszcie Maggie odniosła tacę na dół do kuchni.

Sprawdziła jeszcze zawartość torby na ramię, zamknęła drzwi i wyjęła Nikona i sprzęt fotograficzny z bagażnika samochodu. W trzy minuty później wyruszyła na cmentarze.

Pani Eleanor Robinson Chandler przybyła do Latham Manor Residence na spotkanie z doktorem Williamem Lane'em punktualnie o dziesiątej trzydzieści.

Lane przyjął arystokratycznego gościa z wdziękiem i kurtuazją, które czyniły go doskonałym dyrektorem i lekarzem rezydencji. Historię pani Chandler miał w małym palcu. Nazwisko jej rodu było znane jak stan Rhode Island długi i szeroki. Babka pani Chandler była jedną z wielkich dam Newport w okresie towarzyskiego rozkwitu miasta w latach dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku. Eleanor stanowiłaby wyśmienity nabytek dla rezydencji, a co więcej, przyjaciółki poszłyby pewnie w jej ślady.

Stan majątkowy Eleanor Robinson Chandler, choć imponujący, nieco rozczarował Lane'a. Najwyraźniej zdołała rozdać znaczną część pieniędzy swojej licznej rodzinie. Kobieta, która miała obecnie siedemdziesiąt sześć lat, wniosła swój wkład w zaludnianie ziemi: czwórka dzieci, czternaścioro wnuków, siedmioro prawnuków, a z pewnością mieli się narodzić kolejni.

Lane uznał, że biorąc pod uwagę jej nazwisko i pochodzenie, należałoby przekonać panią Chandler do zajęcia apartamentu na najwyższym Piętrze, który przeznaczono dla Nuali Moore. Pani Chandler na pewno była przyzwyczajona do tego, co najlepsze.

Eleanor Robinson Chandler miała na sobie beżowy kostium robiony na drutach i pantofle na niskich obcasach. Oprócz pojedynczego sznura Pereł, małych perłowych kolczyków, złotej obrączki ślubnej i wąskiego złotego zegarka nie miała innej biżuterii, ale każdy z tych przedmiotów był w najwyższym gatunku. Twarz o klasycznych rysach, okolona nieskazitelnymi siwymi włosami, przybrała wyraz pełen

wdzięku, lecz i rezerwy. Lane pojął doskonale, że to on będzie przepytywany.

- Z pewnością pan rozumie, że to jest tylko wstępne spotkanie - mówiła pani Chandler. - Nie jestem pewna, czy dojrzałam do przeniesienia się do jakiegokolwiek rezydencji, choćby nie wiem jak ekskluzywnej. Muszę jednak przyznać, że, z tego, co zdążyłam zobaczyć, ten dom odbudowano w doskonałym stylu.

Aprobata sir Huberta to prawdziwa pochwała, pomyślał sarkastycznie Lane. Mimo to uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Dziękuję - powiedział. Gdyby Odile była obecna przy tej rozmowie, natychmiast zaczęłaby paplać, że pochwała pochodząca od pani Chandler znaczy dla nich tak wiele, i tak dalej.

- Moja najstarsza córka mieszka w Santa Fe i bardzo chce, żebym się tam przeprowadziła - ciągnęła pani Chandler.

Ale pani nie chce tam zamieszkać, prawda? - pomyślał Lane i nagle poczuł się znacznie lepiej.

- Oczywiście, kiedy mieszkało się w tej okolicy przez tyle lat, chyba trudno jest się zdobyć na tak diametralną zmianę - rzekł ze współczuciem. - Wielu naszych gości składa tygodniowe czy dwutygodniowe wizyty u swoich rodzin, a potem z radością wraca do ciszy i wygody Latham Manor.

- Tak, jestem pewna - odparła pani Chandler niezobowiązująco. - Rozumiem, że dysponujecie kilkoma mieszkaniami?

- Tak się składa, że jedno z naszych najbardziej atrakcyjnych mieszkań właśnie się zwolniło.

- Kto je ostatnio zajmował?

- Pani Constance van Sickle Rhineland.

- Ach, prawda. Słyszałam, że Connie ciężko chorowała.

- Niestety, tak. - Lane nie wspomniał o Nuali Moore. Powie pani Chandler, że pokój, który opróżnił na studio malarskie Nuali, został poddany generalnemu remontowi.

Pojechali windą na drugie piętro. Pani Chandler stała długo na tarasie z widokiem na ocean.

- Tutaj jest przepięknie - przyznała. - Rozumiem jednak, że ten apartament kosztuje pięćset tysięcy dolarów?

- Zgadza się.

- Cóż, nie zamierzam tyle płacić. Skoro obejrzałam już ten apartament, chciałabym zobaczyć inne dostępne mieszkania.

Ona zamierza się targować, pomyślał doktor Lane i musiał stłumić chęć oznajmienia pani Chandler, że takie wybiegi na nic nie mogły się zdać. Kardynalna reguła wszystkich rezydencji Prestige wykluczała jakiegokolwiek zniżki. W przeciwnym razie goście, którzy mogliby dowiedzieć się o specjalnych transakcjach, a sami zostaliby pominięci, zareagowałiby wściekłością.

Pani Chandler odrzuciła natychmiast najmniejszy, średni, a następnie największy z apartamentów z jedną sypialnią.

- Żaden z nich nie wchodzi w grę. Obawiam się, że marnujemy nawzajem swój czas.

Znajdowali się na pierwszym piętrze. Doktor Lane odwrócił się i ujrzał idącą w ich stronę Odile, która prowadziła pod ramię panią Pritchard, wracającą do zdrowia po operacji biodra. Odile uśmiechnęła się do nich, ale Lane spostrzegł z ulgą, że żona nie zamierza się zatrzymywać. Nawet Odile wie czasami, że nie należy się wtrącać, pomyślał.

Siostra Markey siedziała za biurkiem na drugim piętrze. Podniosła wzrok i posłała im promienny, zawodowy uśmiech. Lane chciał się dobrać tej kobiecie do skóry. Tego dnia rano pani Shipley oznajmiła mu, że każe zamontować przy drzwiach zasuwę, żeby zapewnić sobie prywatność.

- Ta kobieta uważa zamknięte drzwi za wyzwanie - stwierdziła. Minęli studio pani Shipley. Pokojówka właśnie skończyła je sprzątać, a drzwi były otwarte. Pani Chandler zajrzała do środka i zatrzymała się.

- Och, jak tu pięknie - powiedziała szczerze, przyglądając się dużemu salonowi z renesansowym kominkiem.

- Proszę wejść - zachęcił ją doktor Lane. - Pani Shipley nie będzie miała nic przeciwko temu. Jest u fryzjera.

- Wejdę tylko do tego miejsca. Czuję się jak intruz. - Pani Chandler chłonęła wzrokiem sypialnię i wspaniały widok na ocean rozciągający się z trzech stron pokoju. - Myślę, że to jest lepsze od największego apartamentu. Ile kosztuje takie?

- Trzysta pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

- Tyle mogłabym zapłacić. Czy macie drugie takie mieszkanie? Oczywiście za tę cenę.

- W tej chwili nie mamy wolnego mieszkania tego rodzaju - odparł Lane, ale zaraz dodał: - Ale proszę wypełnić podanie. - Posłał pani Chandler promienny uśmiech. - Bardzo byśmy pragnęli, żeby pewnego dnia została pani naszym gościem.

Douglas Hansen uśmiechnął się przymilnie nad stołem do Cory Gebhart, rześkiej siedemdziesięciolatki, która z apetytem pochłaniała małże na duszonej cykorii.

Ta kobieta ma gadane, pomyślał. Nie tak jak inne, którym musiał poświęcać niepodzielną uwagę przez dłuższy czas, zanim zdołał wyciągnąć od nich informacje. Pani Gebhart otwierała się przed nim jak słonecznik na słońcu, a Hansen wiedział, że przed podaniem kawy miał szansę zdobyć jej zaufanie.

„Ulubiony siostrzeniec wszystkich”, nazwała Hansena jedna z tych kobiet, a on właśnie tak pragnął być postrzegany: sympatyczny, troskliwy trzydziestolatek, zasypujący kobiety drobnymi uprzejmościami, jakich brakowało im przez lata.

Intymne, plotkarskie posiłki w restauracji, jak na przykład ta, u Boucharda albo w Chart House, gdzie przy wybornym homarze można było podziwiać wspaniałe widoki. Po lunchu przychodził czas na pudełko cukierków dla kobiet, które zamawiały słodkie desery, kwiaty dla tych, które zwierzały się z dawnych zalotów, czy nawet przechadzkę ramię w ramię po Ocean Drive z niedawno owdowiałą kobietą, która wyznała ze smutkiem, że codziennie chodziła ze świętej pamięci mężem na długie spacerunki. Hansen znalazł się na rzeczy.

Hansen przyznawał z szacunkiem, że wszystkie te kobiety były inteligentne, a niektóre nawet przebiegłe. Nawet umiarkowany inwestor musiałby przyznać, że oferty, które Hansen przedstawiał kobietom, miały pewien potencjał. Jedna z nich nawet doszła do skutku, co w pewnym sensie okazało się dla niego fatalne w skutkach, ale koniec końców wyszło na dobre. Teraz bowiem przebiję samego siebie: zasugeruję niedoszłej klientce, żeby zadzwoniła do pani Alberty Downing w Providence, która potwierdzi fachową opinię Hansena.

- Pani Downing zainwestowała sto tysięcy dolarów i w ciągu tygodnia zebrała zysk wysokości trzystu tysięcy dolarów - mógł szczerze powiedzieć przyszłym klientom. Fakt, że wartość akcji została sztucznie podbita w ostatniej chwili, a pani Downing kazała Hansenowi sprzedawać wbrew jego radzie, wydał mu się wtedy katastrofalny. Musieli zgromadzić pieniądze, żeby wypłacić jej zysk, ale teraz dysponowali prawdziwymi arystokratycznymi referencjami.

Cora Gebhart zgrabnie dokończyła posiłek.

- Wyśmienite - oświadczyła i pociągnęła chardonnay. Hansen chciał zamówić całą butelkę, ale Cora powiedziała stanowczo, że jeden kieliszek do obiadu to jej absolutny limit.

Douglas odłożył nóż na talerz, a widelec obok niego, zębami w dół, w stylu europejskim.

Cora Gebhart westchnęła.

- Właśnie w ten sposób mój mąż zawsze odkładał sztucce na talerz. Czy ty także odebrałaś wykształcenie w Europie?

- Pierwszy rok studiów odbyłem na Sorbonie - odparł Hansen z wyćwiczoną nonszalancją.

- Jakież to urocze! - wykrzyknęła pani Gebhart i momentalnie przeszła na nienaganny francuski, za którym Douglas rozpaczliwie próbował nadążyć.

Po chwili uniósł dłoń z uśmiechem.

- Płynnie czytam i piszę po francusku, ale od mojego pobytu we Francji minęło jedenaście lat, więc obawiam się, że mój francuski nieco zardzewiał. En anglais, s'il vous plait.

Oboje się roześmieli, ale Hansen wystawił czujki. Czyżby pani Gebhart go testowała? Skomplementowała jego tweedową marynarkę i ogólną elegancję; stwierdziła, że jest to rzecz rzadko spotykana w czasach, kiedy wielu młodych ludzi, z jej wnukiem włącznie, wygląda tak, jakby właśnie wróciła z biwaku. Czyżby w subtelny sposób dawała Hansenowi do zrozumienia, że przejrzała go na wskroś? Czyżby wyczuła, że

nie był absolwentem szkoły biznesu Williams and the Wharton, za którego się podawał?

Hansen wiedział, że jego szczupła sylwetka, jasne włosy i arystokratyczne rysy robiły wrażenie. Dzięki nim otrzymał posadę u Merrilla Lyncha i w firmie Salomon Brothers, ale na żadnej z tych posad nie wytrzymał nawet pół roku.

Jednak następane słowa pani Gebhart uspokoiły go.

- Myślę, że ostatnio postępowałam zbyt konserwatywnie - poskarżyła się. - Zbyt dużo pieniędzy utopiłam w funduszach powierniczych, żeby moje wnuki mogły sobie kupować więcej spranych dżinsów. Z tego względu nie zostało mi wiele na własne wydatki. Myślałam o przeniesieniu się do jednego z ekskluzywnych domów starców - w tym celu zwiedziłam niedawno Latham Manor - ale musiałabym zająć jedno z mniejszych mieszkań, a jestem przyzwyczajona do przestrzeni. - Przerwała i spojrzała Hansenowi prosto w oczy. - Skłaniam się do zainwestowania trzystu tysięcy dolarów w akcje, które mi poleciłeś.

Zrobił wszystko, żeby twarz nie zdradziła emocji, ale przyszło mu to z najwyższym trudem. Kwota, którą wymieniła pani Gebhart, znacznie przewyższała tę, na którą liczył.

- Mój księgowy naturalnie jest temu przeciwny, ale zaczynam podejrzewać, że to stary zrzęda. Może go znasz? Nazywa się Robert Stephens i mieszka w Portsmouth.

Hansen znał to nazwisko. Robert Stephens zajmował się podatkami pani Arlington, która straciła sporą kwotę inwestując w polecaną przez Hansena kompanię elektroniczną.

- Ale ja płacę mu za to, żeby zajmował się moimi podatkami, a nie kierował moim życiem - ciągnęła pani Gebhart. - Dlatego, bez konsultacji ze Stephensem, spieniężę obligacje i pozwolę ci dla mnie wygrać. A teraz, kiedy

podjęłam już tę decyzję, chyba jednak wypiję jeszcze jeden kieliszek wina.

W słońcu późnego popołudnia, które zalewało restaurację złotym ciepłem, wznieśli toast.

Maggie spędziła dwie godziny na cmentarzu Świętej Marii i Świętej Trójcy. W kilku miejscach, które chciała sfotografować, odbywały się pogrzeby, dlatego zanim wyjęła aparat, odczekała, aż żałobnicy odejdą.

Piękny, ciepły dzień kłócił się z jej mrozącymi krew w żyłach poszukiwaniami. Maggie jednak nie rezygnowała; ponownie odwiedziła wszystkie groby, na które zaprowadziła ją Greta Shipley, i zrobiła zdjęcia ze wszystkich możliwych kątów.

Maggie miała przeczucie, że zauważyła coś dziwnego na grobie pani Rhineland, ostatnim z tych, które odwiedziły. Z tego względu odwróciła wczorajszy porządek: zaczęła od grobu Rhineland, a skończyła na grobie Nuali.

Właśnie przy ostatnim nagrobku pojawiła się dziewczynka w wieku ośmiu czy dziewięciu lat, stanęła w pobliżu i nie spuszczała oczu z Maggie.

Kiedy Maggie dopstrykała do końca rolkę filmu, odwróciła się do dziewczynki.

- Cześć, jestem Maggie - przedstawiła się. - Jak ci na imię?

- Marianna. Po co robisz tutaj zdjęcia?

- Cóż, robienie zdjęć to mój zawód, a to jest jeden ze specjalnych projektów, nad którymi pracuję.

- Czy chcesz sfotografować grób mojego dziadka? Jest tam. - Wskazała na lewo, gdzie Maggie dostrzegła kilka kobiet stojących przy wysokim nagrobku.

- Nie, chyba nie. Właściwie na dziś już skończyłam. Ale dziękuję ci. Przykro mi z powodu twojego dziadka.

- Dzisiaj jest jego trzecia rocznica. Ożenił się drugi raz, jak miał osiemdziesiąt dwa lata. Mama mówi, że ta kobieta go wykończyła.

- Myślę, że to się czasem zdarza - odparła Maggie, tłumiąc uśmiech.

- Mój tata mówi, że po pięćdziesięciu latach z babcią, przynajmniej použíwał sobie przez te dwa lata. Ta pani, z którą się ożenił, ma nowego chłopaka. Tata mówi, że pewnie zostało mu tylko kilka lat życia.

- Myślę, że twój tata jest zabawnym człowiekiem - powiedziała ze śmiechem Maggie.

- To prawda. Dobra, muszę już iść. Mama na mnie macha. Na razie. Maggie pomyślała, że był to rodzaj rozmowy, który sprawiłby radość

Nuali. Czego ja szukam? - zapytywała siebie Maggie wpatrując się w grób przyjaciółki. Kwiaty, które zostawiła Greta Shipley, zaczynały więdnąć, ale poza tym grób Nuali niczym nie różnił się od pozostałych. Mimo to Maggie wypstrykała dla pewności jeszcze jeden film.

Popołudnie minęło szybko. Po skonsultowaniu się z mapą, rozłożoną na fotelu obok, Maggie wjechała do centrum Newport. Jako zawodowa fotograficzka zawsze wolała sama wywoływać zdjęcia, dlatego z wielkim oporem oddała filmy do punktu fotograficznego w aptece. Jednak, realistycznie rzecz biorąc, nie miała innego wyjścia. Nie zabrała ze sobą żadnego sprzętu z ciemni, ponieważ niepotrzebnie skomplikowałoby to krótką podróż. Po uzyskaniu obietnicy, że zdjęcia będą gotowe nazajutrz, zjadła hamburgera i wypła colę w pubie Brick Alley, a następnie znalazła butik na ulicy Thames, gdzie kupiła dwa swetry - biały i czarny - dwie długie spódnice, kremową zwięzaną marynarkę i spodnie w tym samym kolorze. Używane w kombinacjach do tych ubrań, które już miała, te dodatki do garderoby powinny wystarczyć na każdą okazję, jaka mogła się wydarzyć w Newport w ciągu najbliższych dziesięciu dni. A poza tym zakupione ubrania naprawdę przypadły Maggie do gustu.

Newport jest wyjątkowym miastem, myślała wracając Ocean Drive do domu Nuali.

Do mojego domu, poprawiła się, wciąż zdumiona tym faktem. Maggie wiedziała, że Malcolm Norton umówił się z Nualą, że kupi od niej dom. Przypomniła też sobie, że prawnik prosił ją o rozmowę. Oczywiście chciał rozmawiać na temat domu. Czy ja chcę go sprzedać? - zapytała samą siebie. Wczoraj wieczorem powiedziałabym: „prawdopodobnie”. Ale teraz, kiedy patrzę na ten wspaniały ocean i to urocze, osobliwe miasteczko na wyjątkowej wyspie, nie jestem wcale pewna.

Nie. Gdybym miała podejmować decyzję w tej chwili, nie sprzedałabym domu.

O wpół do piątej siostra Zelda Markey została zwolniona z dyżuru i zameldowała się w gabinecie doktora Williama Lane'a. Wiedziała, że zostanie wezwana na dywanik i wiedziała, dlaczego: Greta Shipley złożyła na nią zażalenie. Cóż, siostra Markey była gotowa na konfrontację z doktorem Lane'em.

Tylko spójrzcie na niego, pomyślała z pogardą, kiedy Lane przyglądał się jej zza biurka marszcząc brwi. Założę się, że nie potrafi odróżnić odry od ospy wietrznej. Albo palpacji od niewydolności krążenia prawokomorowej.

Lane marszczył brwi, ale krople potu na jego czole powiedziały siostrze Markey, jak niezręcznie było mu prowadzić tę rozmowę. Postanowiła ułatwić mu zadanie. Doskonale zdawała sobie sprawę, że najlepszą obroną jest atak.

- Doktorze - zaczęła. - Wiem dokładnie, co pan zamierza powiedzieć: pani Shipley poskarżyła się, że wchodzę do niej bez pukania. Prawda jest taka, że pani Shipley dużo ostatnio sypia, znacznie więcej niż choćby przed kilkoma tygodniami, dlatego trochę zaczęłam się o nią martwić. Przypuszczalnie jest to tylko emocjonalna reakcja na śmierć przyjaciółek, ale zapewniam pana, że otwieram drzwi bez zaproszenia tylko wtedy, kiedy nie słyszę odpowiedzi na wielokrotne pukanie.

Zanim Lane się odezwał, siostra Markey dostrzegła w jego oczach błysk niepewności.

- Jeśli pani Shipley nie odpowie po dłuższej chwili, sugerowałbym panno Markey, żeby uchyliła pani drzwi i zawołała do niej. Pani Shipley niepokoi się tą sprawą, więc chciałbym ją zakończyć, zanim przerodzi się w prawdziwy problem.

- Ależ, doktorze Lane, gdybym nie znalazła się w jej pokoju dwie noce temu, kiedy miała zapaść, mogło się wydarzyć coś strasznego.

- Zapaść minęła szybko i okazała się zupełnie niegroźna. Doceniam pani troskę, ale nie mogę pozwolić na takie skargi. Czy rozumiemy się, panno Markey?

- Oczywiście, doktorze.

- Czy panna Shipley zamierza zejść dziś na kolację?

- Och, tak. Co więcej, spodziewa się gościa w osobie panny Holloway, pasierbicy pani Moore. Pani Lane została o tym powiadomiona. Powiedziała mi, że panna Holloway zabierze przy okazji przybory malarskie pani Moore.

- Rozumiem. Dziękuję, panno Markey.

Natychmiast po wyjściu pielęgniarki Lane zadzwonił do żony do domu.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Maggie Holloway przychodzi tu dzisiaj na kolację? - warknął.

- A co by to zmieniło? - zapytała Odile zdziwionym tonem.

- Zmieniłoby to... - Lane zacisnął wargi i wziął głęboki wdech. O pewnych rzeczach lepiej nie mówić. - Chcę, by mnie informowano o wszystkich gościach, którzy zostali zaproszeni na kolację - oświadczył. - Chociażby po to, żeby móc ich powitać.

- Wiem, kochanie. Ustaliłam, że zjemy dziś kolację w rezydencji. Pani Shipley dość niewdzięcznie odrzuciła moją propozycję, żeby razem ze swoim gościem przysiadła się do naszego stolika. Za to będziesz mógł pogawędzić z Maggie Holloway podczas godziny towarzyskiej.

- Dobrze. - Lane urwał, jak gdyby zamierzał powiedzieć coś jeszcze, ale się rozmyślił. - Za dziesięć minut będę w domu.

- Mam nadzieję, jeżeli chcesz się odświeżyć. - Na dźwięk perlistego śmiechu Odile Lane zacisnął zęby.

- Ostatecznie, kochanie - ciągnęła, jeżeli regulamin wymaga, żeby goście schodzili na kolację w strojach wieczorowych, myślę, że dyrektor i jego żona powinni przynajmniej dawać dobry przykład. Nie sądzisz?

Earl Bateman miał małe mieszkanie na kampusie Hutchinson. Mała akademia nauk humanistycznych, położona w cichej części Providence, stanowiła doskonałą bazę do prac badawczych. Przyćmiona przez inne placówki szkolnictwa wyższego tego regionu, Hutchinson mogła się mimo Wszystko pochwalić wyśmienitymi standardami, a prowadzone przez Earla zajęcia z antropologii uchodziły za główną atrakcję uczelni.

„Antropologia: Nauka, która zajmuje się pochodzeniem, rozwojem fizycznym i kulturalnym, charakterystyką rasową oraz społecznymi zwyczajami i wierzeniami ludzkości". Na początku każdego semestru Earl kazał studentom uczyć się tych słów na pamięć. Często lubił powtarzać, że różnica między jego licznymi kolegami a nim samym polegała na tym, że, zdaniem Earla, prawdziwa wiedza na temat każdego narodu czy kultury zaczynała się od studiów nad ich rytuałami śmierci.

Temat ten nigdy nie przestał go fascynować. Najwyraźniej fascynował też słuchaczy, czego dowodził fakt, że Earl był rozchwytywany jako wykładowca. Kilka biur o zasięgu ogólnokrajowym proponowało Earlowi niebagatelne sumy, gdyby zgodził się wystąpić podczas lunchu czy kolacji, które miały się odbyć nawet za półtora roku.

Korespondencja, którą otrzymywał, była bardzo przyjemna. „Z tego, co rozumiemy, profesorze, w pańskim ujęciu nawet temat śmierci może być zabawny", brzmiała typowa formuła listów. Bateman przekonał się, że kontakty te były też opłacalne. Za wygłoszenie wykładu żądał obecnie trzech tysięcy dolarów plus wydatki, a otrzymywał więcej zgłoszeń, niż mógł przyjąć.

W środy Earl miał ostatnie zajęcia o drugiej, dzięki czemu mógł poświęcić resztę popołudnia na cyzelowanie wykładu

dla klubu kobiecego i odpowiadanie na listy. Jeden z listów, które otrzymał niedawno, zaintrygował go.

Pewna kablowa stacja telewizyjna zwróciła się do Batemana z pytaniem, czy dysponował dostateczną ilością materiału, by nagrać serię półgodzinnych ilustrowanych programów telewizyjnych na temat kulturowych aspektów śmierci. Wynagrodzenie nie byłoby może szczególnie wysokie, ale podobne programy przyniosły już w przeszłości znaczną korzyść kilku innym zaproszonym gościom.

Dostateczna ilość materiału? - pomyślał sarkastycznie Earl opierając stopy na stoliku do kawy. Oczywiście, że dysponuję dostateczną ilością materiału. Na przykład maski pośmiertne, myślał. Nigdy nie mówiłem na ten temat. Takie maski mieli Egipcjanie i Rzymianie. Florentyńczycy zaczęli wytwarzać je pod koniec czternastego wieku. Niewielu ludzi zdaje sobie sprawę, że istnieje maska pośmiertna George'a Waszyngtona, która przedstawia jego spokojną, nawet szlachetną twarz w stanie permanentnego spoczynku; na masce nie widać nawet śladu źle dopasowanych drewnianych zębów, które za życia szpeciły męża stanu.

Earl zawsze starał się obudzić w słuchaczach czysto ludzkie zainteresowanie, tak by nie postrzegali bohaterów wykładu jako obiektów makabrycznej fascynacji, ale jako ludzi zasługujących na sympatię.

Przedmiot wykładu, który miał wygłosić tego wieczoru, skierował myśli Earla na wiele innych potencjalnych tematów. Dzisiaj będzie oczywiście mówił o strojach żałobnych na przestrzeni wieków, ale podczas prowadzonych badań przekonał się, że książki na temat etykiety stanowiły bogate źródło materiałów.

Kilka rad Amy Vanderbilt, które Earl włączył do wykładu, pochodziło sprzed pół wieku. Dotyczyły tłumienia serca dzwonka w celu ochrony żałobników, a także unikania takich

słów jak „zmarł”, „śmierć” czy „zabity” w wyrazach współczucia.

Serce dzwonka! Ludzie w czasach wiktoriańskich panicznie bali się pochowania żywcem. Chcieli więc, by nad grobem wisiał dzwonek, ze sznurkiem czy drutem biegnącym przez przewód wentylacyjny do trumny. Znajdująca się wewnątrz osoba mogła zadzwonić w razie, gdyby się obudziła. Earl jednak nie mógł więcej poruszyć tego tematu.

Wiedział, że miał lub mógł znaleźć dostateczną ilość materiałów na dowolną liczbę programów telewizyjnych. Czekala go sława, myślał. On, Earl, przedmiot rodzinnych drwin, nareszcie pokaże tym gnuśnym, wrzaskliwym kuzynom, bękarcim potomkom zwariowanego, chciwego złodzieja, który zdobył majątek dzięki oszustwom i intrygom.

Bateman poczuł, że jego serce gwałtownie przyspiesza. Nie myśl o nich! - nakazał sobie. Skoncentruj się na wykładzie i na wyszukiwaniu tematów na program telewizyjny. Zastanawiał się nad jeszcze jednym tematem, o którym wiedział, że spotka się z doskonałym przyjęciem.

Ale najpierw... wypije drinka. Tylko jednego, obiecał sobie Earl, przyrządzając bardzo wytrawne martini w pomieszczeniu, będącym połączeniem kuchni z małą jadalnią. Przyszło mu do głowy, że często przed śmiercią człowieka ktoś bliski przyszłemu zmarłemu doświadczał złego przeczucia, swoistego niepokoju lub przestrogi przed tym, co miało nastąpić.

Earl usiadł; zdjął okulary, przetarł oczy i oparł głowę na składanej kanapie, która służyła mu także za łóżko.

Ktoś bliski...

- Na przykład ja - powiedział na głos. - Nie jestem znowu tak bliski Maggie Holloway, ale wyczuwam, że ona nie jest bliska nikomu. Może właśnie dlatego to ja doświadczyłem tego przeczucia. Wiem, że Maggie umrze w bardzo niedługim

czasie, podobnie jak byłem pewien w zeszłym tygodniu, że Nuali pozostało zaledwie kilka godzin życia.

Trzy godziny później, witany entuzjastycznymi brawami słuchaczy, Earl rozpoczął wykład z promiennym i trochę dwuznacznym uśmiechem.

- Nie lubimy o tym rozmawiać, ale wszyscy kiedyś umrzemy. Zdarza się, że data zostaje odłożona na później. Wszyscy słyszeliśmy o ludziach, którzy przeszli przez śmierć kliniczną i wrócili do życia. Jednak w innych sytuacjach bogowie przemówili, a biblijne proroctwo: „Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz” wypełniło się.

Earl zamilkł, a słuchacze nastawili uszu. Oczami wyobraźni Bateman ujrzał twarz Maggie; burza ciemnych włosów otaczała twarz o drobnych, doskonałych rysach i te piękne, błękitne oczy pełne bólu...

Przynajmniej, pocieszył się Earl, wkrótce Maggie przestanie odczuwać ból.

Angela, pokojówka o łagodnym głosie, która przyjęła Maggie wczoraj, zaprowadziła ją do schowka z przyborami malarskimi Nuali. Jakie to typowe dla Nuali, pomyślała ciepło Maggie. Przybory leżały na półkach jak popadło. Przy pomocy Angeli udało się zapakować je do pudeł, a potem, przy asyście pomocnicy kuchennej, zanieść do samochodu Maggie.

- Pani Shipley czeka na panią w swoim mieszkaniu - oznajmiła pokojówka. - Zaprowadzę panią.

- Dziękuję.

Młoda kobieta zawahała się chwilę rozglądając się po dużej sali.

- Kiedy pani Moore prowadziła tutaj zajęcia, wszyscy świetnie się bawili. Nic nie szkodziło, że większość z uczestników nie potrafiła narysować prostej linii. Parę tygodni temu pani Moore zaczęła zajęcia od poproszenia uczestników, by przypomnieli sobie jakiś slogan z drugiej wojny światowej, z rodzaju tych, które widniały na wszystkich plakatach. Nawet pani Shipley przyłączyła się do zabawy, chociaż tego dnia była przygnębiona.

- Dlaczego?

- W tamten poniedziałek umarła pani Rhineland, z którą pani Shipley przyjaźniła się. W każdym razie pomagałam rozdawać materiały, a uczestnicy zajęć podawali takie slogany jak „Niech fruwać wysoko”. Pani Moore wykonała szkic - flagę ciągniętą przez samolot - który następnie wszyscy skopiowali. Potem ktoś zaproponował: „Nie mów, kolego. Żuj gumę Topps”.

- Był taki slogan? - wykrzyknęła Maggie.

- Tak. Wszyscy się roześmieli, ale pani Moore wyjaśniła, że było to bardzo poważne ostrzeżenie dla ludzi zatrudnionych w przemyśle obronnym, żeby nie mówili nic, co mógłby

podłuchać szpieg. To były bardzo ożywione zajęcia. - Angela uśmiechnęła się na to wspomnienie. - Ostatnie zajęcia pani Moore. Wszystkim nam bardzo jej brakuje. No cóż, teraz zaprowadzę panią do pani Shipley.

Ciepły uśmiech, jaki rozjaśnił twarz Greta Shipley na widok Maggie, nie ukrył szarej bladości pod oczami i wokół ust. Maggie zauważyła też, że kiedy Greta wstawała, musiała podeprzeć się o oparcie krzesła. Sprawiała wrażenie zmęczonej i wyraźnie słabszej niż choćby wczoraj.

- Maggie, ślicznie wyglądasz. Jakie to miłe, że przyszłaś, chociaż zaprosiłam cię z tak małym wyprzedzeniem - powiedziała pani Shipley. - Mamy przy stole bardzo miłą grupę i naprawdę myślę, że moi znajomi przypadną ci do gustu. Może wypijemy tu aperitif, zanim przyłączymy się do pozostałych?

- Z przyjemnością - odparła Maggie.

- Mam nadzieję, że lubisz sherry, bo niestety nic innego nie mam.

- Lubię sherry.

Angela, chociaż wcale ją o to nie prosiły, podeszła do kredensu, nalała bursztynowego płynu z karafki do antycznych kryształowych kieliszków i podała kobietom. Potem cicho wyszła z pokoju.

- Ta dziewczyna to skarb - stwierdziła pani Shipley. - Robi tyle uprzejmych gestów, które większości pokojówek nawet nie przyszłyby do głowy. Nie oznacza to, że nie są dobrze wyszkolone - dodała pospiesznie. - Ale Angela jest wyjątkowa. Czy zabrałaś przybory Nuali?

- Owszem - odparła Maggie. - Angela mi pomogła, a poza tym opowiedziała mi o zajęciach Nuali, w których uczestniczyła, o tych, na których rysowaliście plakaty.

Greta Shipley się uśmiechnęła.

- Nuala była doprawdy paskudna! Kiedy wróciliśmy tutaj po zajęciach, Nuala wzięła mój rysunek, który był rzecz jasna raczej beznadziejny, i dodała kilka własnych kresek. Musisz go zobaczyć. Jest w drugiej szufladzie - powiedziała wskazując na stół obok sofy.

Maggie otworzyła szufladę i wyjęła ciężki arkusz papieru szkicowego. Spojrzawszy na rysunek, poczuła nagły dreszcz. Pierwotny szkic pani Shipley mgliście przypominał jednego pracownika przemysłu obronnego, który rozmawiał z drugim w pociągu czy autobusie. Za ich plecami czarta się postać o pociągłej twarzy, w kapeluszu i kapturze, która najwyraźniej podsluchiwała.

Nuala użyczyła pracownikom przemysłu obronnego twarzy Greta Shipley i własnej. Ponad szpiegiem unosiła się postać pielęgniarki o przymrużonych oczach i przesadnie dużych uszach.

- Czy ta postać przedstawia którąś z osób zatrudnionych w rezydencji? - zapytała Maggie.

- O, tak - odparła ze śmiechem pani Shipley. - To jest ta okropna, wścibska siostra Markey. Wtedy myślałam, że jej ciągle węszenie to tylko żart, ale teraz nie jestem już taka pewna.

- Dlaczego? - zapytała szybko Maggie.

- Nie wiem. Może zaczynam mieć zbyt bujną wyobraźnię. Taki los spotyka czasami starsze panie. A teraz naprawdę powinniśmy już zejść na dół.

Maggie stwierdziła, że wielki salon był cudownym pomieszczeniem. Jego przepych przejawiał się zarówno w rozkładzie, jak i w wystroju. Powietrze huczało od modulowanych głosów przystojnych starszych osób. Według oceny Maggie, wiek gości wahał się od późnej sześćdziesiątki do późnej osiemdziesiątki. Greta szepnęła jej, że atrakcyjna kobieta w kostiumie z czarnego atłasu, o prostych jak struna

plecach i żywych oczach, właśnie skończyła dziewięćdziesiąt cztery lata.

- To Letycja Bainbridge - szepnęła Greta. - Ludzie mówili jej, że jest szalona, kiedy wprowadziła się tutaj sześć lat temu i zapłaciła czterysta tysięcy dolarów za apartament. Letycja odparła wówczas, że biorąc pod uwagę geny jej rodziny, będą to dobrze wydane pieniądze. Oczywiście czas pokazał, że miała rację. Letycja siedzi przy naszym stole i zapewniam cię, że ci się spodoba.

- Zauważysz, że personel obsługuje gości nie pytając, czego sobie życzą - ciągnęła pani Shipley. - Większość gości ma pozwolenie lekarza na kieliszek wina lub koktajlu. Ci, którym tego zabroniono, dostają wodę Perrier lub napój bezalkoholowy.

To miejsce zaplanowano z najdrobniejszymi szczegółami, myślała Maggie. Rozumiem, dlaczego Nuala poważnie rozważała możliwość przeprowadzenia się do rezydencji. Maggie przypomniała sobie zapewnienie doktora Lane, że gdyby Nuala żyła, ponownie złożyłaby podanie o przyjęcie.

Rozejrzawszy się po sali, Maggie zauważyła nadchodzące małżeństwo Lane'ów. Odile Lane miała na sobie jedwabną koszulę w kolorze akwamaryny i taką samą długą spódnicę. Taki sam strój Maggie widziała w butik, w którym sama robiła zakupy. Podczas poprzednich okazji, kiedy widziała panią Lane - w wieczór śmierci Nuali i na pogrzebie - Maggie nie zwróciła na nią szczególnej uwagi. Teraz zauważyła, że Odile jest piękną kobietą.

Potem przyznała, że pomimo łysiny i początków brzucha doktor Lane także był przystojnym mężczyzną. Zachowywał się w sposób zarówno gościnny, jak i kurtuazyjny. Ujął dłoń Maggie, podniósł do ust i zatrzymał tuż przed pocałowaniem, na modłę europejską.

- Cóż to za wielka przyjemność - powiedział, a w jego głosie brzmiała szczerłość. - Niech mi będzie wolno zauważyć, że nawet po jednym dniu wygląda pani na znacznie bardziej wypoczętą. Najwyraźniej jest pani bardzo silną młodą kobietą.

- Och, kochanie, czy zawsze musisz mówić jak lekarz? - przerwała mu Odile. - Bardzo miło mi panią poznać, Maggie. Co pani myśli o tym wszystkim? - Wykonała szeroki gest ręką, wskazując najwyraźniej na elegancką salę.

- Myślę, że w porównaniu z pewnymi domami starców, które fotografowałam, to jest niebo.

- Dlaczego postanowiła pani fotografować domy starców?
- zapytał doktor Lane.

- Dostałam zlecenie od jednego z czasopism.

- Gdyby kiedykolwiek zechciała pani „pstrykać” tutaj - tak to się właśnie nazywa, prawda? - z pewnością dałoby się to zorganizować - zaproponował Lane.

- Będę o tym pamiętać - odparła Maggie.

- Kiedy dowiedzieliśmy się o pani wizycie, mieliśmy wielką nadzieję, że usiądzie pani przy naszym stole - powiedziała Odile Lane, po czym westchnęła. - Niestety pani Shipley nie chciała o tym słyszeć. Oświadczyła, że chce, by pani usiadła z jej przyjaciółmi, przy jej tradycyjnym stole. - Pogroziła palcem Grecie Shipley. - Nieładnie, oj, nieładnie - zaszczebiotała.

Maggie ujrzała, że pani Shipley zaciska wargi.

- Maggie - powiedziała szorstko. - Chcę, żebyś poznała kilku moich przyjaciół.

Kilka minut później ciche kuranty obwieściły początek kolacji. Greta Shipley ujęła Maggie pod ramię i ruszyły korytarzem do jadalni, a uwagi Maggie nie uszło drzenie starszej pani.

- Pani Shipley, czy na pewno nie jest pani chora? - spytała Maggie.

- Ani trochę. To po prostu taka wielka przyjemność: mieć cię tutaj. Rozumiem, dlaczego Nuala była taka szczęśliwa i podniecona, kiedy ponownie pojawiłaś się w jej życiu.

W jadalni stało dziesięć stołów, każdy nakryty dla ośmiu osób.

- O, dzisiaj użyli porcelany z Limoges i białych obrusów - zauważyła z zadowoleniem pani Shipley. - Niektóre z innych nakryć są zbyt wykwintne jak na mój gust.

Kolejne piękne pomieszczenie, pomyślała Maggie. Przypomniała sobie z lektury na temat tej posiadłości, że pierwotnie przy głównym stole w tej sali zasiadało sześćdziesiąt osób.

- Kiedy odremontowano ten dom i urządzono go na nowo, draperie skopiowano z tych, które zdobią jadalnię w Białym Domu - powiedziała pani Shipley, kiedy zajmowały miejsca. - A teraz, Maggie, musisz poznać moich towarzyszy od stołu.

Maggie przypadło miejsce po prawej ręce Greta Shipley. Po drugiej stronie Maggie siedziała Letycja Bainbridge, która rozpoczęła rozmowę następującymi słowami:

- Jesteś taka ładna. Greta wspominała, że nie jesteś mężatką. Czy w twoim życiu jest ktoś wyjątkowy?

- Nie - odparła z uśmiechem Maggie czując znajome ukłucie bólu.

- Doskonale - powiedziała stanowczo pani Bainbridge. - Mam wnuka, którego chciałabym ci przedstawić. Kiedy był nastolatkiem, uważałam, że jest nieco tępawy. Wiesz, długie włosy, gitara, cała ta historia. Dobry Boże! Dzisiaj ma trzydzieści pięć lat i jest wprost wymarzoną kandydatem na męża. Jest prezydentem własnej kompanii, która robi coś ważnego z komputerami.

- Letycja - swatka - zaśmiał się jeden z gości przy stole.

- Poznałam tego jej wnuka. Zapomnij - szepnęła Greta Shipley do Maggie, po czym, już normalnym tonem, przedstawiła ją pozostałym trzem kobietom i dwóm mężczyznom. - Udało mi się porwać Buckleyów i Crenshawów do naszego stołu - mówiła Greta. - Problem ze wszystkimi domami starców polega na tym, że zazwyczaj zamieniają się w pawilony dla kobiet, a o każdą rozmowę z udziałem mężczyzn należy walczyć.

Grupa siedząca przy stole okazała się interesująca i pełna życia, a Maggie stale zadawała sobie pytanie, dlaczego Nuala tak gwałtownie zrezygnowała z przeprowadzenia się do Latham Manor. Przecież nie zrobiła tego, ponieważ uważała, że potrzebuję domu, rozumowała Maggie. Wiedziała, że tata zostawił mi trochę pieniędzy i mogę zatroszczyć się o samą siebie. W takim razie, dlaczego?

Sz szczególnie zabawną osobą okazała się Letycja Bainbridge, kiedy opowiadała historie o Newport z czasów swej młodości.

- Wtedy panowała taka anglomania - westchnęła. - Wszystkie matki wychodziły ze skóry, żeby wydać córki za angielskich szlachciców. Biedna Consuelo Vanderbilt... jej matka zagroziła, że popełni samobójstwo, jeżeli Consuelo nie wyjdzie za księcia Marlborough. W końcu poślubiła go i wytrzymała dwadzieścia lat. Potem rozwiodła się, wyszła za francuskiego intelektualistę Jacquesa Balsana i wreszcie odnalazła szczęście.

- Był też ten okropny Squire Moore. Wszyscy wiedzieli, że pochodził z całkowitych dołów społecznych, ale słuchając go, można było odnieść wrażenie, że pochodzi w prostej linii od Briana Boru. Trzeba jednak przyznać, że Moore miał trochę wdzięku i przynajmniej pretensje do tytułu, toteż, rzecz jasna, dobrze się ożenił. Według mnie nie ma wielkiej różnicy między tym, że zubożały szlachcic żeni się z amerykańską

spadkobierczynią majątku, a tym, że zubożała potomkini jednego z Ojców Założycieli wychodzi za milionera, który zbił fortunę własnymi siłami. Różnica polegała na tym, że bogiem Squire'a naprawdę były pieniądze i zrobiłby wszystko, żeby je zdobyć. Niestety, cecha ta ujawniła się w kilku jego potomkach.

Podczas deseru Anna Pritchard, która wracała do zdrowia po operacji biodra, zażartowała:

- Greto, zgadnij, kogo zobaczyłam dzisiaj rano, kiedy szłam z panią Lane? Eleanor Chandler. Rozmawiała z doktorem Lane'em. Oczywiście wiem, że mnie nie poznała, więc jej nie zaczepiłam. Eleanor podziwiała twoje mieszkanie. Pokojówka właśnie skończyła sprzątanie, więc drzwi były otwarte.

- Eleanor Chandler - powiedziała Letycja Bainbridge z zamyśleniem. - Chodziła do szkoły z moją córką. Jeśli się nie mylę, to dosyć namolna osoba. Czyżby zamierzała się tu przeprowadzić?

- Nie wiem - odparła pani Pritchard. - Ale inaczej nie mogę sobie wytłumaczyć faktu, że rozgląda się po rezydencji. Radzę ci, Greto, zmień zamki w drzwiach. Jeżeli Eleanor ostrzy sobie zęby na twoje mieszkanie, nie cofnie się nawet przed pozbawieniem cię prawa własności.

- Niech tylko spróbuje - odparła Greta Shipley zanosząc się od śmiechu.

Kiedy Maggie zaczęła zbierać się do wyjścia, pani Shipley zaproponowała, że odprowadzi ją do drzwi.

- Wolałabym, żebyś tego nie robiła - zaproponowała Maggie. - Wiem, że jesteś zmęczona.

- O nic się nie martw. Jutro każę przysłać sobie posiłki do pokoju i zafunduję sobie leniwy dzień.

- W takim razie zadzwonię jutro i radzę ci, żebyś dotrzymała słowa. Maggie pocałowała miękki, prawie przezroczysty policzek starszej kobiety.

- Do jutra - powiedziała.

Czwartek, 3 października

32

Wciągu sześciu dni, które upłynęły od śmierci Nuali Moore, pierwotne podejrzenie naczelnika policji Cheta Browera przerodziło się w pewność, przynajmniej w jego umyśle. Brower był przekonany, że zbrodni nie popełnił przypadkowy złodziej. Musiał to być ktoś, kogo pani Moore znała, a może nawet darzyła zaufaniem. Ale kto? I jaki miał motyw, zastanawiał się Brower.

Brower miał zwyczaj rozważania takich pytań na głos w obecności detektywa Jima Haggerty'ego. W czwartek rano wezwał Haggerty'ego do swego gabinetu, by dokonać przeglądu sytuacji.

- Pani Moore mogła nie zamknąć drzwi na klucz, a wtedy do domu mógł wejść dosłownie każdy. Z drugiej strony, mogła otworzyć drzwi komuś znajomemu. Tak czy inaczej, nie znaleźliśmy śladów włamania.

Jim Haggerty pracował z Browerem od piętnastu lat. Wiedział, że szef wykorzystuje go w charakterze płyty rezonansowej, dlatego, chociaż Jim miał własne zadanie, musiał się wstrzymać z jego wyrażeniem. Nigdy nie zapomniął podsłuchanych słów sąsiada, który opisał go w następujący sposób:

- Jim wygląda może bardziej na sprzedawcę ze sklepu spożywczego, ale myśli jak gliniarz.

Haggerty był świadom, że uwaga ta została wypowiedziana jako swoisty komplement. Wiedział też, że w słowach sąsiada tkwiło ziarno prawdy; łagodna twarz Jima, z okularami na nosie, nie przypominała hollywoodzkiego supergliniarza. Zdarzało się jednak, że ten rozdzwięk działał na jego korzyść. Dobroduszny sposób bycia Jima sprawiał, że ludzie czuli się swobodnie w jego towarzystwie, rozluźniali się i mówili bez skrępowania.

- Załóżmy, że do pani Moore przyszedł ktoś, kogo znała - ciągnął Brower, marszcząc brwi w zamyśleniu. - W takim wypadku lista podejrzanych obejmuje prawie wszystkich mieszkańców Newport. Pani Moore była osobą aktywną i powszechnie lubianą. Ostatnio zaczęła prowadzić zajęcia z malarstwa w Latham Manor.

Haggerty wiedział, że szef nie aprobował Latham Manor ani innych tego typu miejsc. Nie podobał mu się pomysł, że starsi obywatele inwestowali pokaźne sumy pieniędzy, które nie mogły się zwrócić; opierali kalkulację na ryzykownym założeniu, że będą żyli dostatecznie długo, by inwestycja się opłacała. Jim podejrzewał, że Brower, który od dwudziestu lat gościł w swoim domu teściową, najzwyczajniej w świecie zazdrościł ludziom, których rodzice mogli sobie pozwolić na spędzanie starości w luksusowej rezydencji zamiast w gościnnej sypialni dziecka.

- Myślę jednak, że możemy wyeliminować większość mieszkańców Newport z uwagi na fakt, że ktokolwiek zabił panią Moore, a następnie splądrował dom, musiał zauważyć przygotowania do przyjęcia - zastanawiał się na głos Brower.

- Stół został nakryty... - zaczął Haggerty, ale natychmiast zamknął usta. Przerwał szefowi.

- Zamierzałem do tego dojść - powiedział Brower, a zmarszczki na jego czole wyraźnie się pogłębiły. - Oznacza to, że intruz nie martwił się, że lada chwila ktoś pojawi się w domu. A zatem istnieje duże prawdopodobieństwo, że zabójcą jest jeden z gości, z którymi rozmawialiśmy w domu sąsiadki w piątkowy wieczór. Albo, co jest mniej prawdopodobne, ktoś, kto wiedział, na którą godzinę zaproszono gości.

- Nadszedł czas, żeby dokładnie im się przyjrzeć - oświadczył Brower po chwili przerwy. - Zacznijmy od nowa. Zapomnijmy wszystko, co o nich wiemy. - Oparł się na krześle. - Co o tym wszystkim myślisz, Jim?

Haggerty zaczął ostrożnie przedstawiać swój tok rozumowania.

- Miałem przeczucie, szefie, że zechce pan prowadzić dochodzenie w tym kierunku. Wie pan, jak lubię rozmawiać z ludźmi, dlatego zdążyłem już trochę podrażnić. Myślę, że natrafiłem na kilka rzeczy, które mogą się okazać interesujące.

Brower przyglądał się podwładnemu badawczo.

- Mów dalej.

- Cóż, jestem pewien, że zwrócił pan uwagę na wyraz twarzy tego nadętego gaduły, Malcolma Nortona, kiedy pani Woods powiedziała nam o zmianie testamentu i rezygnacji pani Moore ze sprzedaży domu.

- Owszem. Powiedziałbym, że twarz Nortona wyrażała szok i konsternację ze sporą domieszką gniewu.

- Powszechnie wiadomo, że praktyka adwokacka Nortona sprowadza się do przypadków pogryzień przez psy i rozwodów, w których dzieli się furgonetkę i używany samochód. Dlatego zainteresowało mnie, skąd mógł zdobyć pieniądze na kupno domu pani Moore. Natrafiłem także na plotki o Nortonie i jego sekretarce, niejkiej Barbarze Hoffman.

- Ciekawe. A więc skąd wziął te pieniądze? - zapytał Brower.

- Zastawił własny dom, który prawdopodobnie stanowi najcenniejszą własność Nortona, może nawet jego jedyną własność. Zdołał nawet namówić żonę, żeby podpisała się razem z nim pod aktem hipotecznym.

- Czy ona wie, że Norton ma dziewczynę?

- Z tego, co zdołałem zauważyć, ta kobieta nie przeoczy niczego.

- Dlaczego więc miałyby ryzykować ich wspólną własność?

- Tego właśnie chciałbym się dowiedzieć. Rozmawiałem z człowiekiem z Hopkins Realtors i usłyszałem opinię tej firmy na temat transakcji. Mój rozmówca wyraził zdziwienie, że Norton był gotów zapłacić dwieście tysięcy za dom pani Moore. Według Hopkins Realtors ten dom wymaga generalnego remontu.

- Czy dziewczyna Nortona ma pieniądze?

- Nie. Wszystko, czego się dowiedziałem, wskazuje na to, że Barbara Hoffman jest sympatyczną kobietą, która samotnie wychowała dzieci i ma skromne konto bankowe. - Haggerty uprzedził kolejne pytanie. - Kuzyn mojej żony jest kasjerem w tym banku. Dwa razy w miesiącu pani Hoffman deponuje pięćdziesiąt dolarów w ramach oszczędności.

- Pojawia się więc pytanie, dlaczego Nortonowi zależało na tym domu? Czy na terenie tej posiadłości jest ropa?

- Jeżeli nawet jest, to nikt nie ma prawa jej tknąć. Część posiadłości, która leży nad wodą, podlega ustawie o terenach podmokłych. Ta część ziemi, na której można budować, jest mała, co w znacznym stopniu ogranicza rozbudowę domu, a ładny widok podziwiać można tylko z najwyższego piętra.

- Chyba powinienem porozmawiać z Nortonem - oświadczył Brower.

- Sugerowałbym, szefie, żeby porozmawiał pan też z jego żoną. Wszystko, czego się dowiedziałem, wskazuje na to, że pani Norton jest zbyt sprytna, by dać się namówić na zastawienie własnego domu, chyba że miała jakiś powód. Krótko mówiąc, musiała liczyć na zysk.

- W porządku, równie dobrze możemy zacząć od tego. - Brower wstał. - A, tak na marginesie, nie wiem, czy widziałeś wyniki wywiadu środowiskowego, jaki przeprowadziliśmy w sprawie Maggie Holloway. Wygląda na to, że jest czysta. Ojciec zostawił jej trochę pieniędzy, a poza tym odnosi sukcesy jako fotografik; zarabia spore pieniądze, więc w jej

przypadku motyw finansowy raczej nie wchodzi w grę. Bez wątplenia mówi też prawdę o czasie wyjazdu z Nowego Jorku. Portier w jej domu potwierdził tę informację.

- Chciałbym z nią pomówić - zaproponował Haggerty. - Z rachunku telefonicznego pani Moore wynika, że w ciągu tygodnia przed morderstwem rozmawiała z Maggie Holloway przynajmniej z pół tuzina razy.

Może w rozmowie padła jakaś informacja na temat zaproszonych gości, coś, co mogłoby naprowadzić nas na trop. Po chwili przerwy Haggerty dodał:

- Wie pan, szefie, jedna rzecz doprowadza mnie do szału: nie mam pojęcia, czego szukał morderca Nuali Moore. Założę się o ostatniego dolara, że to jest klucz do zbrodni.

Maggie obudziła się wcześniej, ale odczekała do jedenastej, zanim zadzwoniła do Greta Shipley. Bardzo martwił ją stan Greta poprzedniego wieczoru i miała nadzieję, że zdołała się porządnie wyspać. W pokoju Greta nikt nie odpowiadał. Być może pani Shipley czuje się znacznie lepiej i zeszła na dół, wytłumaczyła sobie Maggie.

Kwadrans później zadzwonił telefon.

- Mam bardzo smutną nowinę, Maggie - powiedział doktor Lane. - Pani Shipley prosiła, żeby dziś rano jej nie przeszkadzać. Godzinę temu siostra Markey uznała, że jednak lepiej będzie do niej zajrzeć. Minionej nocy Greta Shipley umarła spokojnie w czasie snu.

Po telefonie Lane'a Maggie siedziała przez dłuższy czas, odrętwiała ze smutku, ale także zła na siebie, że nie nakłoniła pani Shipley do zasięgnięcia opinii medycznej - zewnętrznej opinii medycznej - by ustalić, co jej dolegało. Zdaniem doktora Lane'a wszystkie objawy wskazywały na zawał serca. Greta najwyraźniej źle się czuła przez cały wczorajszy wieczór.

Najpierw Nuala, a teraz Greta Shipley. Dwie kobiety, najlepsze przyjaciółki, zmarły w ciągu tego samego tygodnia, myślała Maggie. Była taka szczęśliwa, taka podniecona ponownym pojawieniem się Nuali w jej życiu. A teraz to...

Maggie pomyślała o dniu, kiedy Nuala po raz pierwszy podarowała jej sagan wilgotnej gliny. Chociaż Maggie miała zaledwie sześć lat, Nuala zorientowała się, że jeżeli dziewczynka ma jakiś talent artystyczny, nie jest to talent malarski.

- Nie jesteś Rembrandtem - powiedziała ze śmiechem Nuala. - Ale kiedy widzę, jak bawisz się tą plastyczną gliną, mam przecucie...

Postawiła przed Maggie zdjęcie Porgie, jej miniaturowego pudełka.

- Spróbuj ulepić jego figurkę - poleciła dziewczynce. Od tego się wszystko zaczęło; rzeźbiarstwo stało się wielką miłością Maggie. Bardzo wczesnie zdała sobie jednak sprawę, że chociaż dawało jej artystyczną satysfakcję, nie mogło być niczym innym poza hobby. Na szczęście Maggie interesowała się też fotografią - odkryła w sobie prawdziwy talent - dlatego właśnie z nią związała swoją karierę. Mimo to pasja rzeźbiarska nigdy nie opuściła Maggie.

Nadal pamiętam to cudowne uczucie, jakiego doświadczyłam, kiedy wsunęłam dłonie w tę glinę, myślała Maggie wchodząc na drugie piętro. Łzy zdążyły już obeschnąć. Obchodziłam się z nią niezdarnie, ale poczułam, że coś się dzieje; dzięki glinie uzyskałam połączenie między palcami a mózgiem.

Od momentu, kiedy usłyszała o śmierci Greta Shipley, chociaż wiadomość ta jeszcze nie dotarła do niej w pełni, Maggie wiedziała, że musi zanurzyć dłonie w glinie. Takie zajęcie miałyby wartość terapeutyczną, a poza tym dałoby jej okazję do zastanowienia się nad tym, co powinna robić dalej.

Zacząła pracować nad popiersiem Nuali, ale szybko się przekonała, że jej myśli wypełnia twarz Greta Shipley.

Wczoraj wieczorem była taka blada, przypomniała sobie Maggie. Wstając oparła się ręką o krzesło, a kiedy szłyśmy z wielkiego salonu na kolację, wzięła mnie pod ramię. Czułam, jaka była słaba. Dzisiejszy dzień zamierzała spędzić w łóżku. Greta nie chciała się do tego przyznać, ale czuła się chora. A w dniu, kiedy poszłyśmy na cmentarz, mówiła, że czuje się tak, jakby za bardzo się z nią cackano, jak gdyby nie miała energii.

To samo stało się z tatą, przypomniała sobie Maggie. Jego przyjaciele powiedzieli jej, że, tłumacząc się zmęczeniem,

zrezygnował ze wspólnej kolacji i wcześniej położył się spać. Nigdy się nie obudził. Zawał serca. To samo, zdaniem doktora Lane'a, przydarzyło się Grecie.

Pusta, myślała Maggie. Jestem taka pusta. Praca nie miała w tym momencie sensu. Maggie nie czuła natchnienia. Nawet glina ją zawodziła.

Dobry Boże, myślała, kolejny pogrzeb. Greta nie miała dzieci, więc przyjdą głównie przyjaciele.

„Pogrzeb”. To słowo pobudziło jej pamięć. Pomyślała o zdjęciach, które zrobiła na cmentarzach. Powinny być już wywołane. Maggie postanowiła, że odbierze je i dokładnie obejrzy. Ale czego szukała? Potrząsnęła głową. Nie umiała jeszcze odpowiedzieć na to pytanie, ale wiedziała, że odpowiedź istnieje.

Zostawiła filmy w aptece przy Thames Street. Parkując samochód pomyślała o tym, że dopiero wczoraj, zaledwie o przecznicę dalej, kupiła strój na kolację z Gretą. Przed niespełna tygodniem przyjechała do Newport, podniecona czekającym ją spotkaniem z Nualą. Teraz obie kobiety nie żyły. Czy między ich zgonami istniał jakiś związek? - zastanawiała się Maggie.

Gruba koperta z odbitkami czekała na Maggie w zakładzie fotograficznym na tyłach apteki.

Fotograf spojrział na rachunek i uniósł brwi.

- Życzyła pani sobie odbitki ze wszystkich zdjęć, prawda, pani Holloway?

- Tak, zgadza się.

Oparła się pokusie, by natychmiast otworzyć kopertę. Zaraz po powrocie do domu pójdzie na górę do studio i dokładnie obejrzy fotografie.

Kiedy jednak wróciła do domu, zobaczyła najnowszy model BMW wycofujący się z jej podjazdu. Kierowca, mężczyzna wyglądający na około trzydzieści lat, pospiesznie

wycofał się, żeby zrobić miejsce dla Maggie. Następnie zaparkował na ulicy, wysiadł z samochodu, a kiedy Maggie otworzyła drzwiczki, szedł już po podjeździe.

Czego on chce? - zastanawiała się Maggie. Był dobrze ubrany i przystojny; nie wzbudzał w Maggie lęku. Jednak jego ekspansywne zachowanie zaniepokoiło ją.

- Panno Holloway - powiedział. - Mam nadzieję, że pani nie przestraszyłem. Nazywam się Douglas Hansen. Chciałem do pani zadzwonić, ale pani numeru nie ma w książce telefonicznej. Miałem dziś spotkanie w Newport, pomyślałem więc, że wpadnę i zostawię pani wiadomość. Jest na drzwiach.

Wyjął z kieszeni wizytówkę i wręczył Maggie: Douglas Hansen, doradca inwestycyjny. Mieszkał w Providence.

- Jeden z moich klientów powiedział mi o śmierci pani Moore. Właściwie jej nie znałem, ale spotkałem ją przy kilku okazjach. Proszę przyjąć wyrazy współczucia. Chciałem także zapytać, czy planuje pani sprzedać ten dom.

- Dziękuję, panie Hansen, ale nie podjęłam jeszcze decyzji - odparła cicho Maggie.

- Chciałem z panią porozmawiać osobiście, zanim zwróci się pani do pośrednika, jeśli postanowi pani sprzedać ten dom. Mam klientkę, która życzyłaby sobie nabyć go za moim pośrednictwem. Jej córka nosi się z zamiarem rozwodu, ale zanim powiadomi o tym męża, chciałaby mieć dokąd się wyprowadzić. Wiem, że ten budynek wymaga remontu, ale matka tej kobiety może sobie na to pozwolić. Na pewno słyszała pani jej nazwisko.

- Nie sądzę. Nie znam wielu ludzi z Newport - odparła Maggie.

- W takim razie powiedzmy, że wiele osób rozpoznałoby jej nazwisko. Dlatego właśnie poprosiła mnie, żebym podjął się roli pośrednika. Dyskrecja ma kolosalne znaczenie.

- Skąd pan w ogóle wie, że mogę sprzedać ten dom? - spytała Maggie.

- Panno Holloway - uśmiechnął się Hansen. - Newport jest małym miastem, a pani Moore miała wielu przyjaciół. Niektórzy z nich byli moimi klientami.

On oczekuje, że zaproszę go do środka, żeby przedyskutować całą sprawę, pomyślała Maggie, ale ani mi się śni.

- Jak już wspomniałam, nie podjęłam jeszcze żadnej decyzji - powiedziała niezobowiązująco. - Tak czy inaczej, dziękuję, że zainteresował się pan tą sprawą. Zatrzymam pańską wizytówkę. - Odwróciła się i ruszyła w stronę domu.

- Niech mi będzie wolno dodać, że moja klientka jest gotowa zapłacić dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Sądzę, że ta suma znacznie przewyższa ofertę, którą pani Moore była gotowa przyjąć.

- Najwyraźniej sporo pan wie, panie Hansen - stwierdziła Maggie. - Newport musi być istotnie bardzo małym miastem. Jeszcze raz panu dziękuję. Jeśli postanowię sprzedać dom, zadzwonię do pana. - Ponownie ruszyła w stronę domu.

- Jeszcze jedno, panno Holloway. Muszę panią prosić, żeby nie wspominała pani nikomu o tej ofercie. Zbyt wielu ludzi domyśliłoby się tożsamości mojej klientki. Mogłoby to spowodować znaczne problemy dla jej córki.

- Nie musi pan się obawiać. Nie mam zwyczaju rozmawiać z kimkolwiek o swoich sprawach. Do widzenia, panie Hansen. - Tym razem ruszyła szybkim krokiem po chodniku, ale Hansen nie rezygnował.

- To spora paczka zdjęć - stwierdził wskazując na kopertę, którą Maggie ścisnęła pod ręką. - Rozumiem, że zawodowo zajmuje się pani fotografią. Ta okolica musi być dla pani krainą cudów.

Tym razem Maggie nie odpowiedziała, ale zbyła Hansena skinieniem głowy i weszła na werandę.

Kartka, o której wspominał Hansen, tkwiła wetknięta obok klamki. Maggie wyjęła ją nie czytając, po czym wsunęła klucz do zamka. Przez okno salonu zobaczyła, jak Douglas Hansen odjeżdża. Nagle poczuła się potwornie głupio.

Czyżbym zaczynała bać się własnego cienia? - zapytała siebie. Ten człowiek musiał pomyśleć, że jestem idiotką, kiedy tak pogałam do domu. Z pewnością nie mogę też zignorować jego oferty. Jeżeli postanowię sprzedać dom, to jest o pięćdziesiąt tysięcy dolarów więcej niż Malcolm Norton zaproponował Nuali. Nic dziwnego, że wyglądał na zawiedzionego, kiedy pani Woods powiedziała nam o testamencie; wiedział, że to był dobry interes.

Maggie poszła prosto do studia i otworzyła kopertę ze zdjęciami. Nie poczuła się lepiej, kiedy pierwszą fotografią, na jaką spojrzała, okazało się zdjęcie grobu Nuali, na którym przywiedły kwiaty, położone u podstawy nagrobka przez Gretę Shipley.

Kiedy Neil Stephens wjechał na podjazd prowadzący do domu rodziców, ogarnął wzrokiem rosnące wokół posiadłości drzewa. Ich liście płonęły teraz jesiennymi barwami złota, bursztynu, burgunda i kardynalskiej purpury.

Zatrzymał samochód i zaczął podziwiać jesienne rośliny okalające dom. Nowym hobby ojca było ogrodnictwo i w każdej porze roku prezentował inny zestaw kwiatów.

Zanim Neil zdążył wysiąść z samochodu, matka otworzyła na oścież boczne drzwi domu i wybiegła mu na spotkanie. Kiedy wysiadł, objęła go, a następnie przygładziła włosy syna w geście, który pamiętał z dzieciństwa.

- Och, Neil, jak dobrze, że przyjechałeś! - wykrzyknęła.

Za plecami matki pojawił się ojciec, wyrażając uśmiechem radość na widok syna, chociaż jego powitanie było mniej wylewne.

- Spóźniłeś się, kolego. Zaczynamy golfa za pół godziny. Twoja matka przygotowała ci kanapkę.

- Zapomniałem zabrać kije - odparł Neil. Jednak widząc przerażenie na twarzy ojca, dodał natychmiast: - Przepraszam, tato, to był dowcip.

- Mało zabawny. Musiałem namówić Harry'ego Scotta, żeby zamienił się z nami na godziny. Jeżeli chcemy zagrać w osiemnaście dołków, musimy się znaleźć na polu przed drugą. Kolację zjemy w klubie. - Ścisnął Neila za ramię. - Cieszę się, że tu jesteś, synu.

Dopiero kiedy znaleźli się przy dziewiątym dołku, ojciec poruszył temat, o którym wspomniał w rozmowie telefonicznej.

- Jedna ze starszych kobiet, której podatkami się zajmuję, znalazła się na krawędzi załamania nerwowego - powiedział. - Pewien młody facet z Providence namówił ją do zainwestowania w jakieś nikomu nie znane akcje. Straciła

pieniądze, które odłożyła sobie na starość. Zamierzała przenieść się do tego ekskluzywnego domu starców, o którym ci wspominałem. Neil ocenił wzrokiem kolejny strzał, po czym wybrał kij z torby trzymanej przez chłopaka. Ostrożnie stuknął piłkę i uderzył. Skinął głową z zadowoleniem, kiedy wzniosła się w powietrze, poszybowała nad stawem i wylądowała na trawie rosnącej wokół kolejnego dołka.

- Jesteś lepszy niż dawniej - stwierdził z aprobatą ojciec. - Zauważysz jednak, że posłałem piłkę dalej używając żelaznego kija.

Rozmawiając podeszli do następnego dołka.

- Wiesz tato, to, co powiedziałeś mi o tej kobiecie, słyszę stale - mówił Neil. - Nie dalej jak wczoraj przyszła do mnie para, której inwestycjami zajmuję się od dziesięciu lat. Oboje zaaferowani, ponieważ postanowili zainwestować większą część swych oszczędności w jeden z najbardziej szalonych pomysłów, z jakimi się zetknąłem. Na szczęście udało mi się ich od tego odwieść. Domyślam się, że twoja klientka z nikim się nie skonsultowała, tak?

- Na pewno nie ze mną.

- Te akcje należały do oficjalnej oferty czy pochodziły spod lady?

- Były w oficjalnej ofercie.

- Szybko poszły w górę, a potem runęły w dół i teraz nie są warte papieru, na którym je wydrukowano.

- Taki jest mniej więcej obraz sytuacji.

- Znasz powiedzenie: „Co minutę rodzi się frajer”. Z jakiegoś powodu jest ono podwójnie prawdziwe na rynku; nawet mądrzy ludzie tumanieją, kiedy ktoś daje im świetny cynk.

- Podejrzewam, że w tej konkretnej sytuacji mamy do czynienia z naciskiem z zewnątrz. Tak czy inaczej, chciałbym, żebyś porozmawiał z tą kobietą. Nazywa się Laura Arlington.

Może przejrzałbyś razem z nią resztę jej pakietu i zobaczył, w jaki sposób mogłaby pomnożyć wpływy. Mówiłem jej o tobie i powiedziała, że chciałaby z tobą porozmawiać.

- Z przyjemnością to zrobię, tato. Mam tylko nadzieję, że jeszcze nie jest za późno.

O szóstej trzydzieści, w strojach wieczorowych, siedzieli na werandzie sącząc koktajle i patrząc na zatokę Narragansett.

- Świetnie wyglądasz, mamó - powiedział ciepło Neil.

- Twoja matka zawsze była śliczną kobietą. Poza tym czuła, troskliwa miłość, jaką obdarzam ją od czterdziestu trzech lat, jeszcze spotęgowała jej urodę - oświadczył ojciec, a na widok rozbawionych twarzy żony i syna, zapytał: - Dlaczego się uśmiechacie?

- Wiesz dobrze, że i ja wiernie ci służyłam - powiedziała Dolores Stephens.

- Neil, czy nadal spotykasz się z tą dziewczyną, którą przywiozłeś tutaj w sierpniu? - zapytał ojciec.

- Kto to był? - Neil zastanawiał się przez chwilę. - A, Giną. Nie, tak się składa, że już nie. - Przyszło mu na myśl, że nadszedł właściwy moment, żeby zapytać o Maggie. - Spotykam się z pewną osobą, która spędza teraz dwa tygodnie u macochy w Newport. Nazywa się Maggie Holloway, ale niestety wyjechała z Nowego Jorku, zanim zdobyłem jej tutejszy numer telefonu.

- Jak się nazywa jej macocha? - zapytała matka.

- Nie znam jej nazwiska, ale nosi niezwykle pierwsze imię: Finnuala. Przypuszczam, że to po celtycku.

- Brzmi znajomo - powiedziała powoli Dolores Stephens, szperając w pamięci: - Czy to imię coś ci mówi, Robercie?

- Raczej nie. Nie, jest mi zupełnie obce.

- Zabawne. Mam wrażenie, że niedawno obilo mi się o uszy - myślała głośno Dolores. - No cóż, może sobie przypomnę.

Zadzwoił telefon. Dolores wstała, żeby podnieść słuchawkę.

- Żadnych długich rozmów - ostrzegł Robert Stephens swoją żonę. - Za dziesięć minut musimy wyruszać.

Dzwoniono jednak do niego.

- To Laura Arlington - Dolores wręczyła mężowi przenośny telefon. - Sprawia wrażenie bardzo zdenerwowanej.

Robert Stephens słuchał przez minutę, zanim odezwał się uspokajającym tonem:

- Lauro, zadręczysz się tą sprawą. Mój syn Neil jest w mieście. Rozmawiałem z nim o tobie. Rano Neil z tobą wszystko omówi. A teraz obiecaj mi, że się uspokoisz.

Ostatnie zajęcia Earla Batemana przed weekendem zaczęły się o trzynastej. Później został przez kilka godzin w mieszkaniu w kampusie, żeby ocenić prace studentów. Właśnie miał wyruszać do Newport, kiedy zadzwonił telefon.

Ku zdziwieniu Earla, dzwonił kuzyn Liam z Bostonu. Nigdy nie byli sobie szczególnie bliscy. O co w tym wszystkim chodzi? - pytał się w duchu Earl.

Wszystkie podejmowane przez Liama próby nawiązania ogólnej rozmowy Bateman zbywał monosylabami. Język go świerzbiał, żeby powiedzieć kuzynowi o programie telewizyjnym, ale wiedział, że stanie się to tylko kolejnym dowcipem rodzinnym. Może powinien zaprosić Liama na drinka i położyć czek na trzy tysiące dolarów, który dostał w ramach honorarium, w takim miejscu, by Liam nie mógł go przeoczyć. Dobry pomysł, uznał Earl.

Po chwili jednak poczuł narastający gniew, kiedy Liam doszedł do prawdziwego powodu rozmowy. Chodziło mu o to, by Earl nie składał nieoczekiwanych wizyt Maggie Holloway, jeżeli wybierał się na weekend do Newport. Liam oświadczył, że jego ostatnie nagłe odwiedziny wytrąciły Maggie z równowagi.

- Dlaczego? - Earl odburknął czując wzbierającą irytację.

- Posłuchaj, Earl, wydaje ci się, że potrafisz analizować ludzi. Cóż, znam Maggie od roku. To wspaniała dziewczyna... mam nadzieję, że wkrótce zdołam ją przekonać, jak wiele dla mnie znaczy. Zapewniam cię, że ona nie jest osobą, która będzie się wyplakiwać komuś w mankiet. Maggie jest opanowana. To nie jest jedna z tych twoich prehistorycznych kretynek, które się okaleczają, ponieważ są nieszczęśliwe.

- Wygłaszam wykłady o zwyczajach plemiennych, a nie o prehistorycznych kretynach - odparł sztywno Earl. - Wpadłem

do Maggie, ponieważ martwiłem się, że, podobnie jak Nuala, mogłaby beztrąsko nie zamknąć drzwi na klucz.

- Earl, nie wyrażam się we właściwy sposób - powiedział pojednawczo Liam. - Próbuję ci powiedzieć, że Maggie nie jest szurnięta tak jak biedna stara Nuala. Maggie nie trzeba ostrzegać, zwłaszcza jeśli ostrzeżenie przypomina groźbę. Posłuchaj, może spotkamy się na drinka podczas weekendu?

- Zgoda. - Podetknie Liamowi czek pod sam nos. - Wpadnij do mnie jutro koło szóstej - zaproponował Earl.

- Nie dam rady. Umówiłem się na kolację z Maggie. Co powiesz na sobotę?

- Chyba mi pasuje. W takim razie, do zobaczenia.

A więc Liam jednak interesuje się Maggie Holloway, pomyślał Earl, odkładając słuchawkę. Nikt by się tego nie domyślił, sądząc po tym, jak zostawił ją na przyjęciu w „Czterech Porach Roku”. Ale to typowe dla Liama; uwielbia się witać ze wszystkimi, rozumował Earl. On sam był pewien jednej rzeczy: gdyby spotykał się z Maggie przez rok, poświęcałby jej znacznie więcej uwagi.

Po raz kolejny opanowało go dziwne uczucie, a raczej przeczucie, że wydarzy się coś złego, że Maggie Holloway znajdowała się w niebezpieczeństwie; takie samo przeczucie miał w zeszłym tygodniu w związku z Nualą.

Po raz pierwszy Earl doznał podobnego przeczucia, gdy miał szesnaście lat. Leżał w szpitalu wracając do zdrowia po operacji wyrostka robaczkowego. Jego najlepszy przyjaciel Ted odwiedził Earla w drodze na żaglówkę.

Coś kazało Earlowi poprosić Teda, żeby nie wypływał tego popołudnia. Jednak taka prośba zabrzmiałaby głupio. Pamiętał, że przez pozostałą część dnia czuł się tak, jakby czekał na opadnięcie siekiery.

Żaglówkę Teda znaleziono dwa dni później na łasce fal. Istniało kilka teorii na temat tego, co się stało, ale do dziś nie znaleziono odpowiedzi.

Earl oczywiście nigdy nikomu nie wspomniał o tym wypadku ani o tym, że nie przestrzegł przyjaciela. Obecnie Bateman starał się nawet nie myśleć o innych wypadkach, kiedy pojawiało się podobne przeczucie.

Pięć minut później wyruszył w liczącą trzydzieści sześć kilometrów drogę do Newport. O czwartej trzydzieści zatrzymał się w małym sklepiku w mieście, żeby kupić coś do jedzenia. Tam dowiedział się o śmierci Greta Shipley.

- Zanim przeprowadziła się do Latham Manor, robiła tutaj zakupy - powiedział z żalem starszy właściciel sklepu Ernest Winter. - Naprawdę miła kobieta.

- Moi rodzice przyjaźnili się z nią - odparł Earl. - Czy pani Shipley chorowała?

- Z tego, co słyszałem, w ciągu minionych paru tygodni nie czuła się zbyt dobrze. Ostatnio zmarły jej dwie najbliższe przyjaciółki, jedna w Latham Manor, a potem pani Moore została zamordowana. Myślę, że to dobiło panią Shipley. Wie pan, takie rzeczy się zdarzają. To zabawne, ale przypominam sobie, że wiele lat temu pani Shipley zacytowała takie powiedzenie: „Śmierć chodzi trójkami”. Wygląda na to, że miała rację, ale ciarki chodzą człowiekowi po krzyżu.

Earl podniósł torby z zakupami. Kolejny interesujący temat wykładu, myślał. Czy jest możliwe, że istnieją psychologiczne podstawy tego powiedzenia jak w przypadku wielu innych? Bliskie przyjaciółki Greta Shipley odeszły. Czyżby jej duch wołał do nich: „Poczekajcie! Ja też idę!”

W ciągu tego dnia natrafił więc na dwa nowe tematy wykładów. Wcześniej wpadła mu w ręce notatka prasowa o nowym supermarkecie, który miał wkrótce zostać otwarty w Anglii. Żałobnicy mogli się w nim zaopatrywać we wszystkie

niezbędne akcesoria pogrzebowe - trumnę, tkaniny wyściełające, ubranie dla zmarłego, kwiaty, księgę gości, a nawet, w razie konieczności, miejsce na grób - i w ten sposób wyeliminować pośrednika w postaci dyrektora zakładu pogrzebowego.

Dobrze się stało, że rodzina wycofała się z interesu, uznał Earl, pożegnawszy się z panem Winterem. Z drugiej strony, nowi właściciele Domu Pogrzebowego Batemana zajęli się pogrzebem pani Rhineland i niewątpliwie zajmą się też pogrzebem Greta Shipley. Było to najwłaściwsze, ponieważ ojciec Earla organizował pogrzeb męża pani Shipley.

Interes kwitnie, pomyślał posepnie Earl.

Kiedy weszli za Johnem, starszym kelnerem, do jadalni jachtklubu, Robert Stephens stanął i zwrócił się do żony: - Spójrz, Dolores, tam siedzi Cora Gebhart. Podejdźmy do jej stolika i przywitajmy się. Obawiam się, że podczas ostatniej rozmowy odniosłem się do niej dość opryskliwie. Nie przestawała mówić o spieniężeniu obligacji na sfinansowanie jednego z tych ryzykownych przedsięwzięć. Tak się zirytowałem, że nie zapytałem nawet, o co chodzi, tylko kazałem jej zapomnieć o całej sprawie.

Ojciec ani na chwilę nie przestaje być dyplomata, pomyślał Neil, posłusznie krocząc śladem rodziców. Zauważył jednak, że ojciec nie zasygnalizował zboczenia z trasy głównemu kelnerowi, który rażno zmierzał do stolika pod oknem, nieświadomy, że zgubił rodzinę Stephensów.

- Coro, jestem ci winien przeprosiny - zaczął ekspansywnie Robert Stephens - ale mam wrażenie, że nie poznałaś jeszcze mojego syna Neila.

- Witaj, Robercie. Jak się masz, Dolores? - Cora Gebhart podniosła na Neila żywe, ciepłe oczy pełne zainteresowania. - Twój ojciec bez przerwy się tobą przechwala. Słyszałam, że kierujesz nowojorskim biurem Carson & Parker. Cóż, bardzo miło mi cię poznać.

- Owszem, kieruję tym biurem i dziękuję, mnie też jest miło panią poznać. Cieszę się, że ojciec się mną chwali. Przez większą część życia mnie strofował.

- Rozumiem. Mnie też zawsze strofuje. Ale, Robercie, nie jesteś mi winien przeprosin. Zapytałam cię o opinię i przedstawiłeś ją.

- W takim razie wszystko w porządku. Nie zniósłbym, gdyby kolejna z moich klientek straciła ostatnią koszulę z powodu ryzykownych inwestycji.

- O tę klientkę możesz się akurat nie martwić - odparła Cora Gebhart.

- Robercie, biedny John czeka z kartami dań przy naszym stoliku - ponagliła męża Dolores.

Kiedy szli przez restaurację, Neil zastanawiał się, czy ojciec zwrócił uwagę na ton, z jakim pani Gebhart powiedziała, żeby się o nią nie martwić. Stawiam sto do jednego, że nie skorzystała z jego rady, pomyślał Neil.

Po kolacji zabawili dłużej przy kawie, a do ich stolika podeszli Scottowie, żeby się przywitać.

- Neil, jesteś winien Harry'emu słowo podziękowania - powiedział Robert Stephens tytułem przedstawienia. - Zamienił się z nami dzisiaj na godziny na polu golfowym.

- To nie miało znaczenia - odparł Harry Scott. - Lynn pojechała na cały dzień do Bostonu, więc i tak planowaliśmy późną kolację.

Żona Scotta, pulchna, o sympatycznej twarzy, zapytała:

- Dolores, czy pamiętasz, jak poznałaś tutaj Gretę Shipley na lunchu wydanym na rzecz Towarzystwa Ochrony Przyrody? To było trzy czy cztery lata temu. Siedziała przy naszym stoliku.

- Tak, bardzo ją polubiłam. Dlaczego o to pytasz?

- Minionej nocy zmarła, najwyraźniej podczas snu.

- Tak mi przykro.

- Mam wyrzuty sumienia - ciągnęła Lynn Scott tonem skruchy. - Słyszałam, iż ostatnio Greta straciła dwie bliskie przyjaciółki i zamierzałam do niej zadzwonić. Jedną z tych przyjaciółek była ta biedna kobieta, którą w zeszły piątek zamordowano w jej własnym domu. Musiałaś o tym czytać. Jej pasierbica z Nowego Jorku znalazła ciało.

- Pasierbica z Nowego Jorku! - wykrzyknął Neil

- Właśnie w tym artykule natrafiłam na to imię - przerwała mu matka z podnieceniem. Finnuala. Neil, to ją zamordowano!

Po powrocie do domu Robert Stephens pokazał Neilowi starannie zapakowane gazety w garażu, czekające na powtórny przemiał.

- To było w sobotniej gazecie, z dwudziestego ósmego - stwierdził ojciec. - Jestem pewien, że jest w tej paczce.

- Nie przypominałam sobie tego imienia od razu, ponieważ w artykule nazwali ją Nualą Moore - wyjaśniła matka. - Dopiero pod koniec artykułu pada jej pełne imię.

Dwie minuty później, z rosnącym przerażeniem, Neil czytał relację ze śmierci Nuali Moore. Przypominał sobie wyraz szczęścia, jaki malował się w oczach Maggie, kiedy opowiadała mu o ponownym odnalezieniu macochy i planowanej wizycie u niej.

- Podarowała mi pięć najszczęśliwszych lat mojego dzieciństwa - powiedziała wtedy. Maggie, Maggie, myślał Neil. Gdzie ona była? Czy wróciła do Nowego Jorku? Szybko wykręcił numer jej mieszkania, ale wiadomość na sekretarce była nie zmieniona; Maggie wyjechała z miasta do trzynastego.

W gazetowej relacji z morderstwa podano adres domu Nuali Moore, ale kiedy Neil zadzwonił do informacji, usłyszał, że numer nie figurował w spisie.

- Cholera! - wykrzyknął i cisnął słuchawkę na widełki.

- Neil - powiedziała łagodnie matka. - Jest za kwadrans jedenasta. Jeżeli ta młoda kobieta nadal jest w Newport, w domu albo gdzieś indziej, to nie jest pora, żeby jej szukać. Pojedź tam rano, a jeżeli jej tam nie znajdziesz, spróbuj szczęścia na posterunku policji. Toczy się dochodzenie, a ponieważ twoja znajoma znalazła ciało, policja z pewnością będzie wiedziała, gdzie jej szukać.

- Posłuchaj matki, synu - poradził ojciec. - Masz za sobą długi dzień. Sugeruję, żebyś uderzył w kimono.

- Chyba macie rację. Dziękuję wam. - Neil pocałował matkę, dotknął ramienia ojca i powlókł się do holu prowadzącego do sypialni.

Dolores odczekała, aż syn znajdzie się poza zasięgiem głosu, po czym powiedziała cicho do męża:

- Coś mi się zdaje, że Neil wreszcie poznał dziewczynę, na której mu zależy.

Nawet po drobiazgowych badaniach każdej z powiększonych fotografii Maggie nie potrafiła stwierdzić, jaki szczególnie tych grobów tak bardzo poruszył jej podświadomość.

Wszystkie zdjęcia wyglądały tak samo, przedstawiały te same rzeczy: w różnym stopniu zarośnięte nagrobki; trawę, wciąż atlasowo zieloną w porze wczesnej jesieni, z wyjątkiem grobu Nuali, porośniętego darnią, która zdradzała gdzieś tam suche miejsca.

„Darń”. Z niewiadomych powodów to słowo poruszyło w Maggie pewną strunę. Darń na grobie pani Rhineland także musiała być świeża. Zmarła zaledwie dwa tygodnie wcześniej.

Maggie ponownie obejrzała wszystkie zdjęcia grobu Constance Rhineland przez szkło powiększające. Jedynym szczegółem, jaki zwrócił jej uwagę, był mały otwór pośród sadzonek wokół nagrobka. Wyglądało to tak, jakby ktoś usunął stamtąd kamień. Ktokolwiek to zrobił, nie zadbał o to, by wygładzić ziemię.

Po raz kolejny spojrzała na najlepsze zbliżenia nagrobka Nuali. Darń była tam gładka aż do miejsca, gdzie zaczynały się sadzonki. Maggie jednak odniosła wrażenie, że na jednym ze zdjęć dostrzega coś, jakby kamień, tuż za kwiatami przyniesionymi wczoraj przez Gretę Shipley. Czy znalazł się tam po prostu dlatego, że po pochówku niedbale przesiano ziemię, czy też był to pewnego rodzaju wskaźnik cementarny? Maggie dostrzegła nawet błysk...

Przestudiowała zdjęcia pozostałych czterech grobów, ale nie znalazła niczego, co mogłoby zwrócić jej uwagę.

Wreszcie położyła zdjęcia na końcu refektarzowego stołu, a potem sięgnęła po konstrukcję i sagan wilgotnej gliny.

Posługując się aktualnymi zdjęciami Nuali, które znalazła w domu, Maggie zaczęła rzeźbić. Na kilka kolejnych godzin jej palce połączyły się z gliną i nożem; modelowała drobną,

uroczą twarz Nuali, wyraźnie zaznaczając szerokie, okrągłe oczy i gęste rzęsy. Proces starzenia zasugerowała zmarszczkami wokół oczu, ust i szyi, a także przygarbionymi ramionami.

Była pewna, że zdoła uchwycić te cechy Nuali, które tak kochała: nieugiętego, wesołego ducha kryjącego się za twarzą, która u innej osoby mogłaby się wydać zaledwie ładna.

Na przykład Odile Lane, pomyślała Maggie i skrzywiła się, kiedy przypomniała sobie, jak ta kobieta groziła palcem Grecie Shipley zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu. „Nieładnie, oj nieładnie”, powiedziała wtedy.

Sprzątając po pracy, Maggie myślała o ludziach, z którymi jadła wczoraj kolację. Jak bardzo muszą się czuć wstrząśnięci, myślała. Najwyraźniej darzyli Gretę wielką sympatią, a teraz odeszła. Tak nagle.

Maggie spojrzała na zegarek i zeszła na dół. Dziewiąta: uznała, że nie jest zbyt późno, by zadzwonić do pani Bainbridge.

Letycja Bainbridge odebrała telefon po pierwszym sygnale.

- Och, Maggie, wszystkim nam krwawią serca. Greta nie czuła się dobrze od kilku tygodni, ale wcześniej nic jej nie dolegało. Wiedziałam, że zażywa lekarstwa na ciśnienie i serce, ale brała je od lat i nigdy nie miała żadnych problemów.

- W krótkim czasie zdążyłam ją bardzo polubić - powiedziała szczerze Maggie. - Wyobrażam sobie, jak wy wszyscy musicie się czuć. Czy wiesz już, co z pogrzebem?

- Tak, organizuje go dom pogrzebowy Batemana. Przypuszczam, że w końcu wszyscy tam trafimy. Requiem odbędzie się w sobotę o jedenastej rano w kościele Świętej Trójcy, a pogrzeb na cmentarzu Świętej Trójcy. Greta zostawiła instrukcję, by jej ciało wystawiono na katafalku u Batemana tylko między dziewiątą a dziewiątą trzydzieści.

- Przyjdę tam - obiecała Maggie. - Czy Greta miała jakąś rodzinę?

- Kilku kuzynów, którzy, jak przypuszczam, przyjdą. Wiem, że zostawiła im wszystkie oszczędności i zawartość mieszkania, więc chyba powinni okazać jej przynajmniej tyle szacunku. - Letycja Bainbridge przerwała, po czym dodała: - Maggie, czy wiesz, jaka myśl mnie prześladowa? Praktycznie ostatnią rzeczą, jaką powiedziałam wczoraj wieczorem Grecie, było stwierdzenie, że jeżeli Eleanor Chandler oglądała jej mieszkanie, to Greta powinna zmienić zamki.

- Ależ ta uwaga rozbawiła Gretę - zaprotestowała Maggie. - Nie możesz się tym zadrećzać.

- Och, nie to mnie martwi. Mogę się założyć o każde pieniądze, że niezależnie od tego, kto jeszcze znajduje się na liście, mieszkanie po Grecie dostanie teraz Eleanor Chandler.

Ostatnio specjalizuję się w późnych kolacjach, pomyślała Maggie. Postawiła czajnik na ogniu, rozbełtała jajka i wsunęła chleb do tosteru. Trzeba też dodać, że nie są to szczególnie ekscytujące kolacje. Mogę przynajmniej liczyć na to, że jutro Liam zafunduje mi dobry posiłek.

Miło będzie go zobaczyć, myślała. Zawsze był taki zabawny. Zastanawiała się, czy rozmawiał z Earlem Batemanem o jego niespodziewanej wizycie w poniedziałkowy wieczór. Miała nadzieję, że tak.

Nie chcąc spędzać więcej czasu w kuchni, postawiła kolację na tacy, którą zaniósła do salonu. Pomimo iż przed niespełna tygodniem Nualę spotkała tu śmierć, Maggie podświadomie czuła, że dla macochy był to szczęśliwy, ciepły pokój.

Wewnętrzna i boczne ściany kominka poczerniały od sadzy. Miechy i szczypcy na palenisku zdradzały ślady częstego używania. Maggie wyobraziła sobie ogień buzujący w tym kominku w zimne wieczory Nowej Anglii.

Półki ugiwały się pod książkami. Maggie widziała same interesujące tytuły; niektóre знаła, z innymi bardzo chciałyby się zapoznać. Już wcześniej przejrzała albumy fotograficzne; tuziny zdjęć Nuali z Timem Moore'em przedstawiały dwoje ludzi, którzy najwyraźniej lubili przebywać razem.

Większe, oprawione w ramy zdjęcia Tima i Nuali - na łodzi z przyjaciółmi, na pikniku i oficjalnych kolacjach, na wakacjach - zdobiły ściany.

Maggie uznała, że głęboki, stary klubowy fotel z podnóżkiem musiał należeć do Tima. Przypomniała sobie, że kiedy Nuala czytała książkę, rozmawiała czy oglądała telewizję, zawsze lubiła się zwijać jak kotka w zagłębieniu kanapy, między oparciem a poręczą.

Nic dziwnego, że perspektywa przeprowadzki do Latham Manor napełniała Nualę strachem. Opuszczenie tego domu, gdzie najwyraźniej przez tyle lat była szczęśliwa, musiało się wiązać z bólem.

Jednocześnie poważnie rozważała możliwość przeniesienia się do rezydencji. Tamtego wieczoru, kiedy poszły na kolację po przyjęciu u Moore'ów, Nuala wspomniała, że w rezydencji właśnie zwolniło się takie mieszkanie, jakie jej odpowiadało.

Maggie zdała sobie nagle sprawę z drżenia rąk. Ostrożnie odstawiła filiżankę na spodek. Czyżby mieszkanie, które zwolniło się dla Nuali, mogło być tym, które należało do przyjaciółki Greta Shipley, Constance Rhineland?

Doktor William Lane pragnął tylko odrobiny spokoju, ale wiedział, że jego życzenie nie zostanie spełnione. Odile była nakręcona jak bąk, który lada chwila miał zacząć wirować. Lane leżał w łóżku z zamkniętymi oczami i modlił się do Boga, żeby przynajmniej zgasiła to przekłete światło. Jednak Odile siedziała przy toalecie, szczotkowała włosy, a słowa lały jej się z ust. - Przechodzimy taki trudny okres, prawda? Wszyscy wprost uwielbiali Gretę Shipley, która należała przecież do grupy uprzywilejowanych gości. Straciliśmy dwie najśłodsze panie w ciągu dwóch tygodni. Oczywiście pani Rhinelandr miała osiemdziesiąt trzy lata, ale świetnie sobie radziła. Zupełnie nagle zaczęła niedomagać. Tak to się już dzieje w pewnym wieku, prawda? Wyczerpanie? Ciało po prostu ulega wyczerpaniu.

Odile nawet nie zauważyła, że mąż nie odpowiedział. Nie miało to dla niej znaczenia; ciągnęła dalej w najlepsze:

- Siostra Markey martwiła się tą poniedziałkową zapaścią pani Shipley. Dziś rano powiedziała mi, że wczoraj znowu z tobą o tym rozmawiała.

- Badałem panią Shipley zaraz po tamtej zapaści - odparł doktor Lane. - Nie było powodu do obaw. Siostra Markey wspomniała o tym epizodzie tylko po to, by usprawiedliwić wdzieranie się do mieszkania pani Shipley bez pukania.

- Cóż, oczywiście to ty jesteś lekarzem, kochanie. Doktor Lane otworzył nagle oczy.

- Odile, nie życzę sobie, żebyś rozmawiała z siostrą Markey o moich pacjentach - powiedział ostro.

Ignorując ton głosu męża, Odile kontynuowała:

- Ta nowa inspektorka medyczna jest dosyć młoda, prawda? Jak ona się nazywa? Lara Horgan? Nie wiedziałam, że doktor Johnson przeszedł na emeryturę.

- Przeszedł na emeryturę 1 października, we wtorek.

- Dziwię się, że ktoś chce pracować jako koroner w domu starców, zwłaszcza taka młoda, atrakcyjna kobieta. Ale chyba zna się na tym, co robi.

- Wątpię, czy zostałaaby do nas skierowana, gdyby nie знаła się na tym, co robi - odparł szorstko Lane. - Przyszła razem z policją tylko dlatego, że znajdowała się w sąsiedztwie i chciała zapoznać się z rozkładem naszej rezydencji. Zadawała bardzo kompetentne pytania dotyczące historii choroby pani Shipley. A teraz, Odile, jeżeli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym już się zdrzemnąć.

- Och, przepraszam, kochanie. Wiem, jaki jesteś zmęczony i ile nas wszystkich kosztował ten dzień. - Odile odłożyła szcotkę i zdjęła szlafrok.

Na zawsze pozostała dziewczyną z okładki, myślał William Lane przyglądając się przygotowaniu żony do snu. W ciągu osiemnastu lat małżeństwa ani razu nie widział, żeby założyła koszulę nocną bez falbanek. Kiedyś wdzięki Odile na niego działały, ale to się skończyło wiele lat temu.

Weszła do łóżka, a światło nareszcie zgasło. Teraz jednak William Lane już wcale nie był śpiący. Jak zwykle Odile zdołała powiedzieć coś takiego, czym zaczął się gryźć.

Ta młoda inspektorka medyczna była ulepiona z innej gliny niż stary, poczciwy doktor Johnson, który zawsze podpisywał akty zgonu niedbałym machnięciem długopisu. Uważaj, przestrzegł się Lane, w przyszłości musisz bardziej uważać.

Piątek, 4 października

39

Maggie obudziła się w piątkowy poranek. Zerknęła na zegar i stwierdziła, że była dopiero szósta. Wiedziała, że prawdopodobnie się już wyspała, ale nie chciało jej się jeszcze wstawać, więc znowu zamknęła oczy. Około pół godziny później zapadła w niespokojny sen, w którym mgliste, niepokojące marzenia senne pojawiały się i znikwały, aż rozwiały się definitywnie, kiedy obudziła się o siódmej trzydzieści.

Wstała z bolącą głową i uznała, że szybki spacer po śniadaniu wzdłuż Ocean Drive pomoże jej odzyskać trzeźwość myśli. Jest mi to potrzebne, pomyślała, szczególnie że dziś rano znowu muszę odwiedzić cmentarze.

A jutro idziesz na cmentarz Świętej Trójcy na pogrzeb pani Shipley, przypomniał jej głos wewnętrzny. Do Maggie po raz pierwszy dotarły słowa pani Bainbridge, że Greta Shipley będzie tam pochowana. Nie miało to zresztą żadnego znaczenia. Maggie i tak odwiedziłaby dzisiaj obydwie cmentarze. Po tak długim oglądaniu fotografii zeszłej nocy bardzo chciała sprawdzić, co powodowało ten dziwny błysk na grobie Nuali.

Wzięła prysznic, założyła dzinsy i sweter, szybko wypila sok i kawę, wreszcie wyszła. Momentalnie poczuła się zadowolona, że wyszła z domu. Wczesnojesienny dzień był wspaniały. Wschodziło jasne słońce, ale znad oceanu wiała chłodna bryza; Maggie dziękowała w duchu, że w ostatniej chwili wzięła płaszcz. W powietrzu rozbrzmiewał donośny huk fal i unosił się niepowtarzalny zapach soli i morza.

Mogłabym się zakochać w tym miejscu, pomyślała Maggie. Nuala spędzała tu lato, kiedy była małą dziewczynką. Jak bardzo musiała tęsknić za tym miejscem, kiedy stąd wyjeżdżała.

Po przejściu mili Maggie zawróciła po swoich śladach. Podniosła wzrok i spostrzegła, że z drogi widać było tylko mały fragment drugiego piętra domu Nuali. Mojego domu, dodała w myślach. Uznała, że wokół domu rośnie za dużo drzew. Powinno się je ściąć albo przynajmniej wyrównać. Dziwiło ją też, że na końcu posiadłości, skąd rozciągałby się oszałamiający widok na ocean, nigdy nic nie zbudowano. Czyżby istniały przepisy zabraniające budowanie w tym miejscu?

To pytanie zaczęło dręczyć Maggie, kiedy skończyła spacer. Naprawdę powinnam to sprawdzić, pomyślała. Z tego, co mówiła mi Nuala, Tim Moore nabył tę posiadłość co najmniej pięćdziesiąt lat temu.

Czyżby od tamtej pory nie wprowadzono żadnych zmian w przepisach budowlanych?

W domu wypła szybko kawę i o dziewiątej wyszła. Wizyty na cmentarzach chciała mieć jak najszybciej za sobą.

Kwadrans po dziewiątej Neil Stephens zatrzymał samochód przed skrzynką pocztową z namalowanym nazwiskiem MOORE. Wsiadł, wszedł na werandę i zadzwonił. Żadnej odpowiedzi. Czując się jak podglądacz, podszedł do okna. Żaluzja była opuszczona tylko do połowy, więc Neil mógł swobodnie rozejrzeć się po pomieszczeniu, które wyglądało na salon.

Nie wiedząc, czego szuka poza jakimś namacalnym znakiem obecności Maggie Holloway, obszedł dom i zajrzał przez okno w drzwiach kuchennych. Dostrzegł dzbanek do kawy na kuchence, a obok zlewu stały odwrócone do góry dnem filiżanka, spodek i szklanka na sok, co sugerowało, że ktoś je umył i zostawił do wyschnięcia. Ale czy stały tam od wielu dni, czy zaledwie od kilku minut?

W końcu uznał, że nic nie straci, jeśli zadzwoni do sąsiadów i zapyta, czy ktokolwiek widział Maggie. W pierwszych dwóch domach nikt nie odpowiedział. Trzecie drzwi otworzyła przystojna para w wieku sześćdziesięciu kilku lat. Kiedy Neil pośpiesznie wyjaśnił powód swojej wizyty, zorientował się, że tym razem dobrze trafił.

Sąsiedzi Maggie, którzy przedstawili się jako Irma i John Woods, powiedzieli Neilowi o śmierci i pogrzebie Nuali Moore, a także potwierdzili obecność Maggie w domu.

- Mieliśmy odwiedzić naszą córkę w zeszłą sobotę, ale pojechaliśmy dopiero po pogrzebie Nuali - wyjaśniła pani Woods. - Wróciliśmy dopiero wczoraj wieczorem. Wiem, że Maggie jest w domu. Nie rozmawiałam z nią od powrotu, ale dziś rano widziałam, jak wychodzi na spacer.

- A ja widziałem, jak przejeżdżała tędy mniej więcej przed kwadransem - dodał John Woods.

Zaprosili Neila na kawę i opowiedzieli mu o nocy morderstwa.

- Maggie jest taką słodką dziewczyną - westchnęła Irma Woods. - Widziałam, że bardzo cierpi z powodu straty Nuali. Maggie nie jest osobą, która się skarży, lecz jej oczy były pełne bólu.

Maggie, pomyślał Neil, tak żałuję, że mnie tu przy tobie nie było.

Woodsowie nie mieli pojęcia, dokąd Maggie mogła się udać tego ranka.

Zostawię jej wiadomość, żeby do mnie zadzwoniła, postanowił Neil. Nic innego nie mogę zrobić. Potem jednak doznał natchnienia. Kiedy odjeżdżał pięć minut później, na drzwiach domu wisiała wiadomość dla Maggie, a w portfelu Neil miał jej numer telefonu.

Przypomniawszy sobie dziwne pytania zadawane przez dziewczynkę, która chciała wiedzieć, dlaczego fotografowała grób Nuali, Maggie zatrzymała się w kwiaciarni, gdzie kupiła kilka gatunków jesiennych kwiatów, żeby położyć je na grobach, które zamierzała odwiedzić.

Podobnie jak poprzednim razem, kiedy minęła bramę cmentarza Świętej Marii, rzeźba anioła przy wejściu oraz nienagannie utrzymane groby zdawały się emanować spokojem i nieśmiertelnością. Maggie skręciła w lewo i ruszyła krętą, pochyłą dróżką prowadzącą do grobu Nuali.

Kiedy wysiadła z samochodu, wyczuła, że mężczyzna plewiący pobliską zwirowaną ścieżkę przygląda się jej. Maggie słyszała o napadach na cmentarzach, ale ta myśl szybko minęła. W pobliżu zauważyła też innych pracowników cmentarza.

Ponieważ ciągle blisko niej krzatali się ludzie, cieszyła się, że kupiła po drodze kwiaty; dzięki temu nikt nie zwrócił uwagi, że ogląda grób. Maggie kucnęła przy grobie, wybrała pół tuzina kwiatów i położyła je u podstawy nagrobka.

Kwiaty zostawione przez Gretę Shipley we wtorek już zostały usunięte. Maggie szybko wyjęła fotografię, żeby sprawdzić, gdzie dokładnie dostrzegła metaliczny błysk.

Pomyślała, że zabranie zdjęcia okazało się dobrym pomysłem. Przedmiot, którego szukała, zapadł się głębiej w wilgotną ziemię i mogłaby go przeoczyć. Nie ulegało jednak wątpliwości, że tam był.

Zerknęła w bok i zdała sobie sprawę, że pracownik cmentarza przygląda się jej z uwagą. Maggie uklękła, skłoniła głowę, przeżegnała się, po czym pozwoliła splecionym dłoniom opaść na ziemię. Udając, że się modli, rozgrzebała palcami darń i wydobyla tajemniczy przedmiot.

Odczekała chwilę, a kiedy ponownie się obejrzała, pracownik cmentarza stał odwrócony plecami. Jednym ruchem Maggie wyszarpnęła przedmiot z ziemi i szybko ukryła w złożonych dłoniach. W tym momencie usłyszała stłumione dzwonienie.

Dzwonek? - pomyślała. Po co, na Boga, ktoś miałby zakopywać dzwonek na grobie Nuali? Pewna, że pracownik cmentarza także usłyszał ten odgłos, Maggie wstała i szybko wróciła do samochodu.

Położyła dzwonek na pozostałych kwiatach. Chcąc umknąć bacznyom oczom pracownika cmentarza, powoli ruszyła w kierunku drugiego grobu, który zamierzała odwiedzić. Zaparkowała w pobliskiej ślepej uliczce i rozejrzała się. W pobliżu nie było nikogo.

Otworzyła okno samochodu, ostrożnie podniosła dzwonek i wystawiła go na zewnątrz. Oczyszczyła go z ziemi, obróciła w dłoń i obejrzała, przytrzymując serce, żeby nie zadzwonił.

Dzwonek miał około trzech cali wysokości i był zadziwiająco ciężki. Przypominał staroświeckie miniaturowe dzwonki szkolne, ale u podstawy ozdobiony był girlandą kwiatów. Maggie zauważyła, że także serce było ciężkie. Gdyby pozwolić mu swobodnie zwisać, z pewnością wydawałoby całkiem donośny odgłos.

Maggie zamknęła okno, opuściła dzwonek tuż nad podłogę i pomachała nim. Wnętrze samochodu wypełniło się melancholijnym, ale czystym dzwonieniem.

Kamień dla Danny'ego Fishera, pomyślała Maggie. Tak brzmiał tytuł jednej z książek w bibliotece ojca. Przypomniała sobie, że jako mała dziewczynka zapytała go, co oznaczał ten tytuł, a ojciec wyjaśnił, że w tradycji żydowskiej każdy, kto odwiedzał grób przyjaciela lub krewnego, zostawiał kamień na znak swojej wizyty.

Czy możliwe, by ten dzwonek oznaczał coś podobnego? - zastanawiała się Maggie. Z niejasnym poczuciem, że zabranie dzwonka było czymś niewłaściwym, ukryła go pod siedzeniem samochodu. Następnie wybrała kolejne pół tuzina kwiatów i, z odpowiednią fotografią w dłoni, ruszyła w stronę grobu przyjaciółki Greta Shipley.

Jako ostatni odwiedziła grób pani Rhineland. To właśnie zdjęcie tego grobu ukazywało wyrwę w darni u podstawy nagrobka. Maggie ułożyła pozostałe kwiaty na wilgotnej trawie, po czym odszukała palcami wgłębienie.

Maggie potrzebowała czasu na myślenie, a nie była gotowa do powrotu do domu, gdzie ktoś stale mógł jej przerywać. Pojechała więc do centrum, znalazła przytulną knajpkę, gdzie zamówiła gorącą babeczkę z jagodami i kawę.

Muszę przyznać, że byłam głodna, powiedziała do siebie. Przypieczona babeczka i mocna kawa pomogły Maggie pokonać wszechogarniające uczucie mdłości, które towarzyszyło jej na cmentarzach.

Nagle do Maggie przyplętnęło inne wspomnienie związane z Nualą. Kiedy Maggie miała dziesięć lat, Porgie, jej niesforny pudelek - miniatuurka, skoczył na Nualę drzemającą na kanapie. Nuala krzyknęła przeraźliwie, a gdy Maggie wbiegła do pokoju, roześmiała się i powiedziała:

- Przepraszam cię, kochanie. Nie wiem, dlaczego jestem taka podminowana. Ktoś musiał chodzić po moim grobie.

Maggie była w wieku, kiedy chciała wszystko wiedzieć. Nuala musiała jej więc wytłumaczyć, że to stare irlandzkie powiedzenie oznaczało, iż ktoś chodził po miejscu, gdzie w przyszłości miałaś zostać pochowana.

Musi istnieć proste wytłumaczenie moich dzisiejszych znalezisk, myślała Maggie. Z sześciu grobów, które odwiedziła, cztery, włącznie z grobem Nuali, miały dzwonki u podstawy nagrobka. Były one jednakowej wagi i rozmiarów.

Wszystko wskazywało na to, że ktoś zabrał dzwonek z grobu pani Rhineland. A zatem tylko jednej z przyjaciółek Greta Shipley nie złożono tego dziwnego hołdu - o ile tym właśnie były dzwonki.

Dopiła kawę i ruchem głowy podziękowała za propozycję kelnerki uzupełnienia filiżanki. W tym momencie w umyśle Maggie pojawiło się nazwisko: pani Bainbridge!

Podobnie jak Greta Shipley, pani Bainbridge mieszkała w Latham Manor od samego początku. Maggie przyszło na myśl, że ona także musiała znać te wszystkie kobiety.

Po powrocie do samochodu Maggie zadzwoniła do Letycji Bainbridge z telefonu komórkowego. Zastała ją w mieszkaniu.

- Przyjeżdżaj natychmiast - powiedziała Letycja. - Z radością cię zobaczę. Dzisiaj rano jestem trochę smutna.

- Już jadę - odparła Maggie.

Odłożywszy słuchawkę, sięgnęła po dzwonek, który zabrała z grobu Nuali, i schowała go do torby.

Cofając się od krawężnika, wzdrygnęła się mimowolnie. Metal był zimny i śliski w dotyku.

To był jeden z najdłuższych tygodni w życiu Malcolma Nortona. Najpierw szok wywołany rezygnacją Nuali Moore ze sprzedaży domu, a następnie oświadczenie Barbary, że wyjeżdża na dłuższy czas do córki do Vail; Norton czuł się odrętwiały i przestraszony.

Musiał dostać ten dom w swoje ręce! Powiadomienie Janice o planowanej zmianie ustawy o terenach podmokłych okazało się straszliwą pomyłką. Powinien był wykorzystać okazję i sfalszować podpis żony pod dokumentem hipotecznym. Malcolm był do tego stopnia zdesperowany.

Właśnie dlatego, kiedy w piątek rano Barbara połączyła Nortona z naczelnikiem policji Browerem, Malcolm poczuł, jak na czoło występuje mu pot. Dopiero po kilku minutach zdołał się na tyle opanować, by nadać głosowi pogodne brzmienie.

- Dzień dobry, naczelniku. Jak się pan miewa? - powiedział. Chet Brower najwyraźniej nie był w nastroju do pogawędki.

- Dobrze. Chciałbym dzisiaj wpaść do pana i zamienić kilka słów.

O czym? - pomyślał Malcolm w przyływie paniki, ale zaraz powiedział serdecznie:

- To byłoby wspaniale, ale ostrzegam pana, że kupiłem już bilety na bal policjantów. - Nawet w jego własnych uszach nie zabrzmiało to zabawnie.

- Kiedy jest pan wolny? - uciał Brower.

Norton nie zamierzał mówić Browerowi, jak bardzo był wolny.

- Miałem zamknięcie sprawy o jedenastej, które zostało przełożone na pierwszą, dlatego faktycznie mam wolne okienko.

- Będę u pana o jedenastej.

Po rozłączeniu się Browera Malcolm przez dłuższą chwilę nerwowo wpatrywał się w słuchawkę, którą trzymał w dłoni. Wreszcie odłożył ją na widełki.

Rozległo się pukanie do drzwi i Barbara wsunęła głowę do gabinetu.

- Malcolmie, czy coś się stało?

- Co mogłoby się stać? On po prostu chce ze mną porozmawiać. Jedynym tematem, jaki przychodzi mi do głowy, jest piątkowa noc.

- Ależ oczywiście, morderstwo. Normalna procedura policyjna polega na stałym wypytywaniu bliskich przyjaciół zmarłego, czy przypomnieli sobie coś, co początkowo nie wydało im się istotne. A przecież ty i Janice poszliście na kolację do pani Moore.

„Ty i Janice”. Malcolm zmarszczył brwi. Czyżby to była aluzja do faktu, że Malcolm nie podjął jeszcze żadnych kroków prawnych, żeby odseparować się od żony? Nie, w przeciwieństwie do żony, Barbara nie uprawiała gier słownych najeżonych ukrytymi znaczeniami. Jej zięć był asystentem w kancelarii adwokackiej w Nowym Jorku; przypuszczalnie Barbara słyszała, jak opowiada o swojej pracy, domyślił się Malcolm. Poza tym telewizja i filmy były pełne szczegółów dotyczących procedur policyjnych. Sekretarka zaczęła zamykać drzwi.

- Barbaro - powiedział błagalnie. - Proszę cię, daj mi trochę więcej czasu. Nie opuszczaj mnie teraz.

W odpowiedzi na prośbę Nortona Barbara energicznie zamknęła drzwi.

Brower stawiał się punktualnie o jedenastej. Usiadł wyprostowany jak strzała w fotelu naprzeciwko biurka Nortona i natychmiast przeszedł do rzeczy.

- Panie Norton, czy w wieczór morderstwa był pan zaproszony do domu pani Moore na godzinę ósmą?

- Tak, żona i ja przyjechaliśmy może dziesięć po ósmej. Słyszałem, że policja pojawiła się tam kilka minut wcześniej. Jak panu wiadomo, polecono nam czekać w domu państwa Woods, sąsiadów Nuali.

- O której godzinie wyszedł pan z biura tamtego wieczoru? - zapytał Brower.

Norton uniósł brwi i zastanawiał się przez chwilę.

- O zwykłej porze... nie, właściwie nieco później, może za kwadrans szósta. Miałem zamknięcie sprawy poza biurem, potem odniosłem tutaj akta i przejrzałem korespondencję.

- Czy poszedł pan stąd prosto do domu?

- Niezupełnie. Barbara... pani Hoffman, moja sekretarka miała wtedy dzień wolny, była przeziębiona. Poprzedniego dnia zabrała do domu akta, które musiałem przeczytać przez weekend. Wstąpiłem do niej, żeby je zabrać.

- Ile czasu to panu zajęło?

- Pani Hoffman mieszka w Middletown - odparł Norton po chwili zastanowienia. - Tego dnia był spory ruch na drogach, więc myślę, że należy liczyć dwadzieścia minut w każdą stronę.

- Czyli wrócił pan do domu około szóstej trzydzieści.

- Właściwie trochę później. Myślę, że bliżej siódmej.

Naprawdę Malcolm wrócił do domu kwadrans po siódmej. Pamiętał tę godzinę bardzo wyraźnie. Zaklął bezgłośnie. Janice powiedziała mu, że kiedy Irma Woods poinformowała o testamencie Nuali, z twarzy Nortona można było czytać jak z otwartej księgi.

- Wyglądałeś tak, jakbyś chciał kogoś zabić - powiedziała wtedy z uśmiechem. - Nie potrafisz nawet należycie zaplanować oszustwa.

Przygotował sobie odpowiedzi na pytania dotyczące anulowanej sprzedaży, które się spodziewał usłyszeć z ust Browera. Postanowił, że więcej nie zdradzi emocji. Teraz

cieszył się, że zawczasu obmyślił całą sytuację, ponieważ policjant istotnie zadawał pytania dotyczące szczegółów planowanej sprzedaży.

- Musiał pan się czuć nieco zawiedziony - myślał na głos Brower - ale z drugiej strony każdy pośrednik w mieście ma w ofercie taki dom jak Nuali Moore, i robi wszystko, żeby go sprzedać.

Chce w ten sposób zapytać, dlaczego zależało mi właśnie na tym, pomyślał Norton.

- Zdarza się, że ludziom naprawdę zależy na jakimś domu tylko dlatego, że mają obsesję na jego punkcie - ciągnął naczelnik. - Taki dom zdaje się mówić: „Kup mnie, jestem twój”.

Norton czekał.

- Pan i pani Norton naprawdę musieliście się zakochać w tym domu - wysunął przypuszczenie Brower. - Słyszałem, że zastawił pan nawet swój własny dom, żeby zapłacić za tamten.

Brower odchylił się do tyłu z półprzymkniętymi oczami i splecionymi palcami.

- Każdy, komu tak bardzo zależy na domu, musi z wielką przykrością powitać pojawienie się jakiegoś krewnego, który może pokrzyżować plany. Istnieje tylko jeden sposób przeciwdziałania: powstrzymać krewnego albo przynajmniej przeszkodzić mu w wywarceniu wpływu na właściciela domu.

Brower wstał.

- Miło było z panem rozmawiać, panie Norton - oświadczył. - A teraz, jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu, chciałbym zamienić słówko z pańską sekretarką, panią Hoffman.

Barbara Hoffman nie lubiła udawania. W zeszły piątek istotnie została w domu, tłumacząc się przeziębieniem, ale w rzeczywistości potrzebowała cichego dnia na przemyślenie spraw. Aby uspokoić sumienie, zabrała z biura do domu plik

akt, które zamierzała poprawić. Chciała, żeby były uporządkowane na wypadek, gdyby postanowiła powiadomić Malcolma o odejściu.

Najdziwniejsze było to, że Malcom mimowolnie pomógł Barbarze podjąć decyzję. Prawie nigdy nie odwiedzał jej w domu, ale w piątkowy wieczór pojawił się nieoczekiwanie, żeby sprawdzić, jak się czuła. Nie mógł oczywiście przewidzieć, że sąsiadka Barbary Dora Holt akurat tego dnia postanowiła ją odwiedzić. Kiedy Barbara otworzyła drzwi, Malcom pochylił się, żeby ją pocałować, ale na widok niemego zakazu w jej oczach, cofnął się.

- Och, pan Norton - powiedziała szybko. - Mam te akta pani Moore, po które pan przyszedł.

Barbara przedstawiła Malcolma Dorze Holt, a następnie zrobiła całe przedstawienie poszukiwania odpowiednich akt. Mimo to nie uszedł jej uwagi znaczący uśmiezek i żywe zainteresowanie w oczach sąsiadki. Właśnie w tym momencie doszła do wniosku, że taka sytuacja była nie do zniesienia.

Teraz, siedząc naprzeciwko naczelnika Browera, Barbara Hoffman czuła się bardzo niezręcznie, opowiadając mu kulawą historię o tym, dlaczego jej pracodawca odwiedził ją w domu.

- Czyli pan Norton został tylko przez chwilę?

Barbara rozluźniła się nieco. Przynajmniej w tej kwestii mogła mówić całkowitą prawdę.

- Tak, zabrał akta i natychmiast wyszedł.

- Co to były za akta, pani Hoffman? Znowu musiała skłamać.

- Ja... jestem... tak się składa, że były to akta pani Moore.

- Skurczyła się w duchu słysząc przepraszający ton własnego głosu.

- Ostatnia sprawa: o której godzinie przyszedł do pani pan Norton?

- Wydaje mi się, że tuż po szóstej - odparła szczerze. Brower wstał i wskazał głową na interkom na biurku.

- Czy może pani powiadomić pana Nortona, że chciałbym z nim zamienić jeszcze słówko?

Kiedy naczelnik Brower wrócił do gabinetu prawnika, od razu przeszedł do rzeczy.

- Panie Norton, rozumiem, że akta, które odebrał pan od pani Hoffman w piątek wieczorem, dotyczyły domu pani Moore. Na kiedy dokładnie planowano zamknięcie tej sprawy?

- Na jedenastą rano w poniedziałek - odparł Norton. - Chciałem mieć pewność, że wszystkie dokumenty są w porządku.

- Pan był nabywcą, ale pani Moore nie miała innego prawnika, który by ją reprezentował? Czy to nie jest trochę dziwne?

- Raczej nie, a zresztą to był jej pomysł. Według Nuali zupełnie nie istniała potrzeba angażowania innego prawnika. Ja płaciłem za dom uczciwą cenę, którą miałem jej przekazać w formie potwierdzonego czeku. Poza tym, gdyby Nuala wyraziła takie życzenie, przysługiwało jej prawo pozostania w domu do pierwszego dnia nowego roku.

Naczelnik Brower przez dłuższą chwilę przyglądał się Malcolmowi Nortonowi w milczeniu. Wreszcie wstał.

- Ostatnia sprawa, panie Norton. Powrotna droga samochodem z domu pani Hoffman nie powinna zająć więcej niż dwadzieścia minut, a zatem powinien był pan wrócić do domu kilka minut po wpół do siódmej. Tymczasem pan mówi, że dochodziła siódma. Czy pojechał pan gdzieś jeszcze?

- Nie. Być może pomyliłem się co do godziny powrotu do domu. Dlaczego on zadaje te wszystkie pytania? - zastanawiał się Norton.

Co on podejrzewa?

Kiedy Neil Stephens wrócił do Portsmouth, matka natychmiast poznała po wyrazie jego twarzy, że synowi nie udało się odnaleźć młodej kobiety z Nowego Jorku.

- Rano zjadłeś tylko małą grzanekę - przypomniała Neilowi. - Pozwól, że przygotuję ci śniadanie. Ostatecznie nieczęsto mam okazję, żeby cię rozpieszczać.

Neil osunął się na krzesło przy stole kuchennym.

- Sądziłem, że rozpieszczanie taty jest pracą na pełnym etacie.

- Owszem, ale lubię to robić.

- A gdzie właściwie jest tata?

- W biurze. Cora Gebhart, kobieta, do której stolika podeszliśmy wczorajszego wieczoru, zadzwoniła do ojca i poprosiła o spotkanie.

- Rozumiem - powiedział Neil z roztargnieniem, dzwoniąc sztuczkami, które położyła przed nim matka.

Dolores przerwała przygotowania, odwróciła się i spojrzała na syna.

- Kiedy tak się wiercisz, to znaczy, że się martwisz - stwierdziła.

- To prawda. Gdybym zadzwonił do Maggie w zeszły piątek, tak jak zamierzałem, znałbym jej numer telefoniczny w Newport, zadzwoniłbym i dowiedziałbym się, co się stało. I byłbym tutaj, żeby jej pomóc. - Zamilkł na chwilę. - Mamo, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo cieszyła się na te wakacje z macochą. Nigdy byś tego po niej nie poznała, ale Maggie nie miała lekkiego życia.

Przy jajkach na boczku Neil opowiedział matce wszystko, co wiedział o Maggie. Nie powiedział jej natomiast tego, że był na siebie zły, ponieważ nie wiedział nic więcej.

- Z tego, co mówisz, to naprawdę urocza osoba - stwierdziła Dolores Stephens. - Bardzo chciałabym ją poznać,

ale posłuchaj: musisz przestać się zadrećzać. Maggie jest w Newport, zostawiła jej wiadomość i masz jej numer telefonu. Jestem pewna, że jeszcze dzisiaj się do niej dodzwonisz albo ona odezwie się do ciebie. Rozluźnij się.

- Wiem. Czuję się po prostu paskudnie, dlatego że nie byłem przy niej w chwilach, kiedy mnie potrzebowała.

- Boisz się zaangażować, tak? Neil odłożył widelec.

- To nie było uczciwe z twojej strony.

- Nie? Widzisz, Neil, wielu bystrych, przebojowych młodych mężczyzn z twojego pokolenia, którzy nie ożenili się przed trzydziestką, uznało, że mogą tak żyć bez końca. Niektórzy z nich naprawdę postanowili, że nie chcą się angażować. Jednak są wśród nich również tacy, którzy najwyraźniej nie wiedzą, kiedy dorosnąć. Zastanawiam się, czy twoja troska nie wynika z tego, że nagle zdałeś sobie sprawę, jak bardzo zależy ci na Maggie. Wcześniej nie chciałeś się do tego przyznać nawet przed samym sobą. Po prostu nie chciałeś się angażować.

Neil przyglądał się matce przez dłuższą chwilę.

- A ja sądziłem, że to tata jest twardzielem. Dolores założyła ręce na piersiach i uśmiechnęła się.

- Moja babka powtarzała często, że mąż jest głową rodziny, a żona szyją. - Po chwili przerwy dokończyła: - Szyja kręci głową.

Na widok zdumionego wyrazu twarzy Neila roześmiała się.

- Wierz mi, nie zgadzam się z tą ludową mądrością. Uważam, że mąż i żona powinni być równoprawnymi partnerami, a nie graczami. Czasami jednak, jak w naszym przypadku, pozory nie zawsze pokrywają się z rzeczywistością. Narzekanie i gderanie twojego ojca to jego sposób na okazywanie troski. Wiedziałam to od naszej pierwszej randki.

- O wilku mowa - powiedział Neil, ponieważ właśnie zobaczył przez okno ojca nadchodzącego ścieżką z biura.

Matka wyjrzała przez okno.

- Oho! Przyprowadził Corę, wygląda na zdenerwowaną.

W ciągu kilku minut po tym, jak ojciec i Cora Gebhart usiedli przy kuchennym stole, Neil zrozumiał, dlaczego Cora była zdenerwowana. W środę sprzedała obligacje za pośrednictwem brokera, który zdołał ją nakłonić do zainwestowania w akcje pewnego przedsiębiorstwa.

- Ostatniej nocy nie mogłam spać - powiedziała Cora. - Myślałam o tym, co Robert powiedział w klubie... że nie chce, żeby jedna z jego klientek straciła ostatnią koszulę... Miałam okropne przeczucie, że mówi o mnie i poczułam, że popełniłam straszliwy błąd.

- Czy zadzwoniła pani do brokera, żeby anulować kupno?
- zapytał Neil.

- Tak. To jest może jedyna inteligentna rzecz, jaką zrobiłam. A raczej próbowałam zrobić, ponieważ broker powiedział, że jest już za późno. - Głos jej się załamał, a wargi zadrżały. - Od tamtej pory nie było go w biurze.

- Co to są za akcje? - zapytał Neil.

- Tutaj mam wszystkie dane - powiedział ojciec.

Neil przeczytał prospekt. Sytuacja przedstawiała się jeszcze gorzej, niż przypuszczał. Zadzwonił do biura i poprosił Trish, żeby połączyła go z jednym ze starszych maklerów.

- Wczoraj kupiła pani pięćdziesiąt tysięcy akcji na poziomie dziewięciu - rzekł do pani Gebhart. - Dowiemy się, co się z nimi dzieje dzisiaj.

W zwięzłych słowach przedstawił sytuację maklerowi, po czym znowu zwrócił się do pani Gebhart:

- Akcje są na poziomie siedmiu. Proponuję sprzedawać. Cora Gebhart skinęła głową na znak zgody.

- Proszę informować mnie na bieżąco - powiedział Neil do słuchawki. - Kilka dni temu pojawiła się plotka, że kompania, której akcje pani kupiła, ma zostać wykupiona przez firmę Johnson & Johnson - wyjaśnił Corze. - Niestety jestem przekonany, że jest to tylko plotka, która ma na celu sztuczne podbicie wartości akcji. Jest mi niewymownie przykro, pani Gebhart. Może uda nam się przynajmniej uratować większość pani kapitału. Mój pracownik zadzwoni do mnie po dokonaniu transakcji.

- Moją wściekłość potęguje fakt - warknął Robert Stephens - że jest to ten sam broker, który namówił Laureę Arlington do zainwestowania w jakąś nikomu nie znaną kompanię, w wyniku czego straciła oszczędności.

- Ten człowiek wydawał się taki miły - powiedziała Cora Gebhart. - Tak doskonale znał się na moich obligacjach. Wyjaśnił mi, że chociaż były zwolnione od podatku, zysk nie zwracał pieniędzy, które zostały zamrożone. Niektóre obligacje nawet traciły siłę nabywczą z powodu inflacji.

Te słowa zwróciły uwagę Neila.

- Musiała mu pani wspomnieć o obligacjach, skoro tyle wiedział - zauważył.

- Ależ nic podobnego. Kiedy zadzwonił, żeby zaprosić mnie na lunch, wyjaśniłam, że nie mam zamiaru dyskutować na temat inwestycji. Wtedy on zaczął mówić o tym, jakich to ma klientów. Na przykład pani Downing. Broker powiedział, że miała obligacje podobne do tych, które ma wielu starszych ludzi, a on zrobił z nich dla niej majątek. Potem wspomniał o dokładnie takich samych obligacjach, jakie ja posiadam.

- Kim jest ta pani Downing? - zapytał Neil.

- Och, wszyscy ją znają. Jest podporą starej gwardii z Providence. Zadzwoniłam do niej, a ona wprost rozplęwała się na temat Douglasa Hansena.

- Rozumiem. Mimo to chciałbym go sprawdzić - powiedział Neil. - Z tego, co pani mówi, to jest dokładnie taki typ, jakiego nie potrzebujemy w naszym interesie.

Zadzwoił telefon.

Maggie, pomyślał Neil. Niech to będzie Maggie. Telefonował jednak asystent Neila z firmy inwestycyjnej. Neil wysłuchał, po czym zwrócił się do Cory Gebhart.

- Sprzedał po siedem. Może się pani uważać za szczęściarę. Właśnie zaczyna krążyć plotka, że firma Johnson & Johnson wyda oświadczenie, że absolutnie nie jest zainteresowana przejmowaniem tej kompanii. Niezależnie od tego, czy plotka jest prawdziwa czy nie, akcje polecą na łeb, na szyję.

Po wyjściu Cory Gebhart Robert Stephens spojrział ciepło na syna.

- Dzięki Bogu, że tu jesteś, Neil. Cora ma głowę na karku i wielkie serce, ale jest zbyt łatwowierna. Byłoby szkoda, gdyby zrujnowała się przez jedną pomyłkę. W tej sytuacji będzie może musiała zrezygnować z pomysłu przeniesienia się do Latham Manor. Miała tam na oku jedno mieszkanie, ale może będzie ją stać na mniejsze.

- Latham Manor - powiedział Neil. - Dobrze, że o tym wspomniałeś. Muszę się wypytać o to miejsce.

- Co, na Boga, chcesz wiedzieć o Latham Manor? - zapytała matka. Neil opowiedział rodzicom o małżeństwie van Hilleary, jego klientach,

którzy rozglądali się za domem starców.

- Obiecałem im, że wybadam to miejsce, a o mały włos wyleciałoby mi to z głowy. Powinienem był się umówić na spotkanie i obejrzeć tę rezydencję.

- Zaczynamy golfa dopiero o pierwszej, a Latham Manor znajduje się niedaleko klubu - powiedział Robert. - Może

zadzwoń teraz, spróbuj się umówić albo przynajmniej zdobądź jakieś prospekty dla swoich klientów.

- Nigdy nie odkładaj na jutro tego, co możesz zrobić dzisiaj - odparł Neil z szerokim uśmiechem. - Chyba że najpierw uda mi się dodzwonić do Maggie. Musiała już wrócić do domu.

Po sześciu sygnałach odłożył słuchawkę.

- Ciągle jej nie ma - stwierdził ponuro. - Dobra, gdzie macie książkę telefoniczną? Zadzwonię do Latham Manor; chcę mieć tę sprawę z głowy.

Doktor William Lane wprost rozpływał się z uprzejmości.

- Dzwoni pan w doskonałym momencie - powiedział. - Jeden z naszych najlepszych apartamentów jest wolny: dwie sypialnie z tarasem. To jest jeden z czterech takich apartamentów, a pozostałe trzy zajmują urocze małżeństwa. Może pan przyjść natychmiast.

Doktor Lara Horgan, nowa inspektorka medyczna stanu Rhode Island, nie mogła pojąć, co wywoływało jej niepokój. Inspektorat miał za sobą pracowity tydzień: niecodzienne przypadki śmierci obejmowały dwa samobójstwa, trzy utonięcia oraz jedno okrutne morderstwo.

Śmierć kobiety w rezydencji Latham Manor była na pozór czysto rutynowym przypadkiem, ale mimo to Lara Horgan nie mogła przestać o niej myśleć. Historia choroby Greta Shipley była jasna. Jej wieloletni lekarz przeszedł na emeryturę, ale jego asystent potwierdził, że pani Shipley miała za sobą dziesięć lat nadciśnienia i przeszła co najmniej jeden bezobjawowy atak serca.

Doktor William Lane, dyrektor i lekarz praktykujący w Latham Manor, sprawiał wrażenie człowieka kompetentnego. Personel miał doświadczenie, a wyposażenie medyczne było pierwszorzędne.

Fakt, iż pani Shipley zasłała podczas mszy żałobnej za jej przyjaciółkę, ofiarę morderstwa Nualę Moore, a potem zasłała po raz kolejny, dowodził napięcia, jakie musiała odczuwać.

Doktor Horgan знаła kilka przypadków starszych osób, które zmarły zaledwie kilka godzin po śmierci męża czy żony. Kobieta przerażona okolicznościami śmierci bliskiej przyjaciółki mogła doświadczyć podobnego, fatalnego w skutkach stresu.

Jako stanowa inspektorka medyczna doktor Horgan dobrze znała okoliczności śmierci Nuali Moore i zdawała sobie sprawę, jak bardzo mogły one wytrącić z równowagi kogoś tak bliskiego ofierze jak pani Shipley. Wielokrotne, silne ciosy w tył głowy pani Moore okazały się śmiertelne. Ziarenka piasku zmieszane z krwią i włosami sugerowały, że sprawca znalazł na plaży narzędzie zbrodni, przypuszczalnie

kamień, po czym wszedł z nim do domu. Należało także przypuszczać, że sprawca wiedział, iż mieszkanka domu jest drobna i krucha; możliwe nawet, że znał panią Moore. Tak musiało być, rozmyślała Lara Horgan. Przeczuję, że śmierć Nuali Moore ma pewien związek ze śmiercią w Latham Manor. Ostatecznie Lara Horgan postanowiła, że zadzwoni na policję i zapyta, czy natrafili na jakiś trop.

Na biurku leżała sterta gazet z początku tygodnia. Lara Horgan znalazła krótki nekrolog, opisujący pochodzenie pani Shipley, jej udział w życiu społecznym, członkostwo w stowarzyszeniu Córek Amerykańskiej Rewolucji. Wspomniano nawet, że jej zmarły mąż piastował funkcję przewodniczącego rady nadzorczej dobrze prosperującego przedsiębiorstwa. Krewnymi, którzy przeżyli panią Shipley, byli trzej kuzyni, mieszkający w Nowym Jorku, Waszyngtonie i Denver.

Nie miała nikogo, kto mieszkałby blisko i się nią opiekował, pomyślała doktor Horgan, po czym odłożyła gazetę i wróciła do pracy.

Jeszcze jedno nie dawało jej spokoju: siostra Markey To ona znalazła ciało pani Shipley w Latham Manor. Było w tej kobiecie coś, co nie podobało się doktor Horgan; sprawiała wrażenie osoby chytrej i wszytkowiedzącej. Może naczelnik policji Brower powinien jeszcze raz z nią porozmawiać.

W trakcie zbierania materiałów do wykładów Earl Bateman zaczął odrysowywać stare nagrobki. Uczynił je tematem jednego ze swoich wystąpień.

- W dzisiejszych czasach na kamieniach nagrobnych zapisuje się tylko minimalną ilość informacji - tłumaczył Bateman. - Właściwie zamieszcza się na nich tylko daty urodzin i śmierci. Jednak w dawnych czasach z nagrobków można było odczytać cudowne historie. Niektóre z nich są pikantne, a inne niezwykle, jak w przypadku kapitana pochowanego razem z jego pięcioma żonami, z których żadna, niech mi będzie wolno dodać, nie żyła dłużej niż siedem lat po ślubie.

W tym miejscu Batemana nagradzano zazwyczaj salwą śmiechu.

- Inne kamienie nagrobne budzą grozę z uwagi na majestat i historię, których są świadectwem.

W tym miejscu Earl przytaczał przykład kaplicy w Opactwie Westminsterskim, gdzie królowa Elżbieta I została pochowana w odległości zaledwie kilku stóp od swej kuzynki, którą skazała na ścięcie - Marii, królowej Szkocji.

- I jeszcze jeden interesujący przypadek - dodawał. - W Ketchakan na Alasce w dziewiętnastym wieku na cmentarzu Tombstone istniała wydzielona kwatera dla „zbrukanych gołębic”, jak nazywano młode kobiety mieszkające w burdelach.

W ten piątkowy poranek Earl przygotowywał szkic wykładów, które zamierzał wygłosić w telewizji kablowej. Kiedy doszedł do tematu odrysowywanych nagrobków, przypomniał sobie, że zamierzał poszukać nowych, interesujących przykładów. Uznawszy, że jest piękny dzień, doskonale nadający się do takiej działalności, postanowił

odwiedzić najstarsze części cmentarzy Świętej Marii i Świętej Trójcy.

Jadąc drogą prowadzącą na cmentarze, ujrzał czarny mikrobus volvo, który wyjechał przez bramę i oddalił się. Maggie Holloway miała samochód takiej samej marki i koloru, pomyślał Earl. Czy to możliwe, żeby właśnie odwiedziła grób Nuali?

Zamiast udać się do starej części cmentarza, Bateman skręcił w lewo i wjechał na wzgórze. Pete Brown, pracownik cmentarny, którego Earl poznał w trakcie wędrówek wśród starych nagrobków, plewił zwirowaną ścieżkę w pobliżu grobu Nuali.

Earl zatrzymał samochód i opuścił okno.

- Cicho tutaj, Pete - powiedział. Był to ich stary wspólny dowcip.

- Nie da się ukryć, profesorze.

- Wydawało mi się, że widziałem samochód pasierbicy pani Moore. Czy odwiedzała grób? - Bateman był pewien, że wszyscy znali szczegóły śmierci Nuali. W Newport nie popełniano zbyt wielu morderstw.

- Ładna, szczupła kobieta, ciemnowłosa i młoda?

- To musiała być Maggie.

- Zgadza się. Ona musi znać połowę naszych gości - powiedział Pete, po czym się zaśmiał. - Jeden z moich kumpli mówił, że widział, jak chodziła od grobu do grobu i kładła kwiaty. Wszyscy faceci zwrócili na nią uwagę. To prawdziwa laleczka.

Czyż to nie interesujące? - pomyślał Earl.

- Trzymaj się, Pete - powiedział, potem pomachał do niego i odjechał. Czując na sobie przenikliwy wzrok Pete'a Browna, ruszył do najstarszej części cmentarza Świętej Trójcy i zaczął krążyć wśród siedemnastowiecznych nagrobków.

Studio Letycji Bainbridge w Latham Manor mieściło się w dużym narożnym pokoju ze wspaniałym widokiem na ocean. Letycja wskazała dumnym ruchem na olbrzymią garderobę i łazienkę.

- Przynależność do grupy uprzywilejowanych członków łączy się z pewnymi plusami - powiedziała z werwą. - Pamiętam, że Greta i ja postanowiłyśmy złożyć podanie jeszcze na przyjęciu inauguracyjnym. Trudy Nichols chrząkała z dezaprobatą, a potem nigdy mi nie wybaczyła, że zajęłam ten apartament. Koniec końców, zapłaciła dodatkowe sto pięćdziesiąt tysięcy za jedno z największych mieszkań, ale, biedactwo, żyła tylko dwa lata. Teraz mieszkają tam państwo Crenshaw. Wczoraj siedzieli przy naszym stoliku.

- Pamiętam, są bardzo mili. - Nichols, pomyślała Maggie. Gertruda Nichols. Do niej należał jeden z grobów z dzwonekami.

- To zawsze jest przykre, kiedy odchodzi jeden z nas, ale szczególnie przykre, jeśli jest to ktoś od naszego stolika - westchnęła pani Bainbridge. - A ja po prostu wiem, że Eleanor Chandler dostanie mieszkanie Grety. Wczoraj moja córka Sara zabrała mnie do lekarza rodzinnego. Powiedziała mi, że doszły ją słuchy, iż Eleanor się tutaj wprowadza.

- Czy nie czuje się pani dobrze? - zapytała Maggie.

- Och, nic mi nie jest, ale w moim wieku wszystko jest możliwe. Mówiłam Sarze, że ciśnienie może mi równie dobrze zmierzyć doktor Lane, ale ona chciała, żeby zbadał mnie doktor Evans.

Siedziały naprzeciwko siebie na krzesłach pod oknami. Pani Bainbridge wzięła z pobliskiego stołu oprawioną fotografię, jedną z wielu, które tam stały.

- Moja gromadka - z dumą pokazała zdjęcie Maggie. - Trzech synów, trzy córki, siedemnaścioro wnuków, czworo

prawnuków i troje w drodze. - Uśmiechnęła się z wielką satysfakcją. - Miłą stroną jest to, że wielu z nich do dziś mieszka w Nowej Anglii. Nie ma tygodnia, żeby nie odwiedził mnie ktoś z rodziny.

Maggie zapamiętała tę informację i postanowiła, że później się nad nią zastanowi. Nagle zauważyła zdjęcie zrobione w wielkim salonie, tutaj, w Latham Manor. Pani Bainbridge siedziała w centrum ośmioosobowej grupy. Maggie podniosła fotografię:

- Czy to była jakaś szczególna okazja? - zapytała.

- Moje dziewięćdziesiąte urodziny, cztery lata temu. - Letycja Bainbridge pochyliła się do przodu i wskazała na kobiety siedzące na skrajach grupy. - Tu, po lewej siedzi Constance Rhinelander. Umarła zaledwie parę tygodni temu. Gretę oczywiście znasz. Siedzi po prawej.

- Pani Shipley nie miała bliskiej rodziny, prawda? - zapytała Maggie.

- Nie. Constance też nie, ale byliśmy rodziną same dla siebie. Maggie uznała, że nadszedł czas, żeby zapytać o dzwonki. Rozejrzała się wokół siebie w poszukiwaniu natchnienia. Meble w pokoju należały najwyraźniej do pani Bainbridge. Ozdobnie rzeźbione łóżko z baldachimem, antyczny angielski stół, bombajska komoda, perski dywan w delikatnej tonacji - wszystko to świadczyło o wielopokoleniowej tradycji.

I wtedy go ujrzała: srebrny dzwonek na obmurowaniu kominka. Wstała i podeszła do kominka.

- Czyż nie jest uroczy? - powiedziała Maggie podnosząc dzwonek.

- Moja matka przywoływała za jego pomocą pokojówkę - odparła Letycja Bainbridge z uśmiechem. - Matka lubiła długo spać, a Hattie cierpliwie czekała pod drzwiami każdego ranka, póki nie usłyszała dzwonka. Moje wnuczki się z niego

naśmiewają, ale ten dzwonek wywołuje wiele ciepłych wspomnień. Wiele z nas, staruszek, wychowało się w tamtej epoce.

Właśnie na taką okazję Maggie czekała. Usiadła ponownie i sięgnęła do torebki.

- Pani Bainbridge, znalazłam ten dzwonek na grobie Nuali. Byłam ciekawa, kto go tam zostawił. Czy istnieje zwyczaj kładzenia dzwonek na grobie przyjaciela?

- Nigdy nie słyszałam o czymś podobnym - odparła ze zdumieniem Letycja. - Chcesz powiedzieć, że ktoś celowo położył tam ten przedmiot?

- Najwyraźniej.

- Ależ to dziwaczne. - Po tych słowach pani Bainbridge odwróciła się. Maggie z przygnębieniem zauważyła, że dzwonek z jakiegoś powodu

zmartwił panią Bainbridge. Postanowiła nie wspominać o dzwonekach znalezionych na innych grobach. Najwyraźniej nie były one oznaką hołdu, składanego sobie nawzajem przez stare przyjaciółki. Maggie wrzuciła dzwonek z powrotem do torby.

- Jestem pewna, że wiem, co się wydarzyło - zaimprovizowała. - Wczoraj na cmentarzu spotkałam małą dziewczynkę. Podeszła do mnie, żeby porozmawiać, kiedy układałam kwiaty wokół nagrobka Nuali. Po odejściu dziewczynki, znalazłam ten dzwonek.

Letycja Bainbridge radośnie doszła do takiego wniosku, jakiego pragnęła Maggie.

- Och, myślę, że to właśnie się stało - pochwyciła. - Przecież żadnemu dorosłemu nie przyszłoby na myśl, żeby zostawiać dzwonek na grobie. - Zmarszczyła brwi. - Co takiego próbuję sobie przypomnieć? Ojej, przed chwilą coś przyszło mi do głowy, a teraz wyleciało. Cóż, to chyba wina starości.

Rozległo się pukanie do drzwi, a pani Bainbridge powiedziała:

- To na pewno lunch. Proszę wejść - dodała podniesionym głosem.

Do pokoju weszła Angela, młoda pokojówka, którą Maggie poznała podczas poprzednich wizyt. Przywitała się z nią, po czym wstała.

- Naprawdę muszę już uciekać - rzekła Maggie.

- Tak się cieszę, że wpadłaś, Maggie. - Pani Bainbridge wstała. - Czy zobaczymy się jutro?

Maggie wiedziała, co Letycja ma na myśli.

- Tak, oczywiście. Będę w domu pogrzebowym i na mszy żałobnej za panią Shipley

Kiedy zeszła na dół, zauważyła z zadowoleniem, że w foyer nie było nikogo. Wszyscy muszą być w jadalni, pomyślała otwierając drzwi frontowe. Sięgnęła do portfela po kluczki do samochodu i niechcący trąciła dzwonek. Stłumione dzwonienie kazało Maggie chwycić za serce dzwonka, żeby go uciszyć.

Nie pytaj, komu bije dzwon, pomyślała Maggie schodząc po schodach Latham Manor.

Doktor Lane, Neil Stephens i jego ojciec zakończyli zwiedzanie Latham Manor przy wejściu do jadalni. Neil chłonał gwar rozmów, ożywione twarze elegancko ubranych starszych państwa i ogólną atmosferę pięknej sali. Do stołów podawali kelnerzy w białych rękawiczkach, a w powietrzu unosił się kuszący aromat świeżo upieczonego chleba.

Lane wziął ze stołu kartę i podał Neilowi.

- Na danie główne jest dziś do wyboru sola z Dover z białymi szparagami lub sałatka z kurczaka - wyjaśnił. - Na deser można dostać mrożony jogurt lub sorbet z domowymi ciasteczkami. - Uśmiechnął się. - Mogę dodać, że to typowy jadłospis. Szef kuchni jest nie tylko doskonałym kucharzem, ale także kwalifikowanym dietetykiem.

- Jestem pod wrażeniem - Neil pokiwał głową z aprobatą.

- Neil, za trzydzieści minut zaczynamy golfa - przypomniał synowi Robert Stephens. - Czy nie wydaje ci się, że zobaczyłeś już dosyć?

- Ważniejsze jest to - wtrącił łagodnie doktor Lane - czy uważa pan, że mógłby polecić wolny apartament swoim klientom? Oczywiście nie chcę wywierać na nich nacisku, ale mogę pana zapewnić, że na chętnych nie trzeba będzie długo czekać. Duże mieszkania są atrakcyjne szczególnie dla małżeństw.

- Porozmawiam ze swoimi klientami w poniedziałek, po powrocie do Nowego Jorku - zapewnił Neil. - Ta rezydencja robi wielkie wrażenie.

Wyślę moim klientom prospekt i namówię ich, żeby przyjechali tu i zobaczyli wszystko na własne oczy.

- Cudownie - powiedział z werwą doktor Lane, a Robert Stephens znaczącym gestem uniósł zegarek, odwrócił się i ruszył korytarzem ku drzwiom frontowym. Neil i doktor Lane ruszyli za nim. - Lubimy tutaj gościć małżeństwa - ciągnął

Lane. - Większość gości to wdowy, co nie oznacza, że obecność mężczyzn nie sprawia im przyjemności. Muszę przyznać, że pomiędzy samotnymi gośćmi nawiązało się nawet kilka romansów.

Robert Stephens zwolnił i dostosował tempo do ich kroków.

- Jeżeli się wkrótce nie ustatkujesz, Neil, może powinieneś złożyć podanie. To miejsce jest twoją ostatnią szansą.

- Niech pan tylko nie pozwoli wprowadzić się tutaj mojemu ojcu - powiedział Neil z szerokim uśmiechem.

- O mnie się nie martw. To miejsce jest zbyt wymyślne jak na mój gust - oświadczył Robert Stephens. - Ale, ale, doktorze: czy otrzymał pan podanie od pani Cory Gebhart?

- Nazwisko brzmi znajomo - powiedział Lane marszcząc brwi. - A, tak, ona jest na tak zwanej „liście oczekujących”. Złożyła nam wizytę około roku temu, wypełniła podanie, ale nie życzyła sobie, żeby nadawać sprawie bieg. Mamy zwyczaj dzwonić do takich osób raz czy dwa razy do roku, żeby sprawdzić, czy zbliżyli się do decyzji. Podczas ostatniej rozmowy z panią Gebhart odniosłem wrażenie, że poważnie rozważa możliwość przyłączenia się do nas.

- To prawda - potwierdził krótko starszy Stephens. - Dobrze, Neil, na nas już czas.

Neil spróbował dodzwonić się do Maggie jeszcze raz z telefonu w samochodzie, ale bez powodzenia.

Pomimo iż dzień był piękny, a golf szedł mu wyśmienicie, południe niebywale dłużyło się Neilowi. Nie mógł otrząsnąć się ze złowróżbnego przeczucia, że działo się coś złego.

W drodze do domu Maggie postanowiła zrobić zakupy. Podjechała do małego sklepiku przy nabrzeżu, gdzie zgromadziła składniki do zielonej sałaty i pasty pomidorowej. Mam już dość jajecznicy i rosółu, pomyślała. W pewnej chwili ujrzała reklamę świeżo przygotowanej potrawy z małż.

Sprzedawca był sześćdziesięcioletkiem o wymiętej twarzy.

- Pani jest tutaj nowa? - zapytał uprzejmie, kiedy Maggie złożyła zamówienie.

- Skąd pan wie? - spytała z uśmiechem.

- To proste. Kiedy mamy potrawkę z małż, wszyscy kupują co najmniej po kwarcie.

- W takim razie proszę mi dać drugą półkwartę.

- Ma pani głowę na karku. To mi się właśnie podoba u młodych.

Odjeżdżając ze sklepu, Maggie uśmiechnęła się do siebie. Za posiadaniem domu w Newport przemawiał dodatkowo fakt, że przy takiej liczbie starszych osób jeszcze długo mogła uchodzić za młodą kobietę.

Poza tym, nie mogę tak po prostu posortować rzeczy Nuali, przyjąć najlepszą ofertę za dom i odejść, mówiła sobie. Nawet jeżeli Nuala faktycznie zginęła z rąk obcego, to pozostawało jeszcze wiele pytań bez odpowiedzi.

Na przykład dzwonki. Kto kładł je na grobach? Może jeden z dawnych przyjaciół robił to na własną rękę, nie podejrzewając, że ktokolwiek zwróci uwagę na dzwonki, rozumowała Maggie. Przecież dzwonki mogą leżeć na połowie grobów w Newport. Z drugiej jednak strony, jednego z nich brakuje. Czyżby on lub ona rozmyśliła się w ostatniej chwili?

Wjechała na podjazd przed domem Nuali, zaniósła zakupy do drzwi kuchennych i weszła. Postawiła torby na stole,

odwróciła się i szybko zamknęła drzwi na klucz. To jeszcze jedna sprawa do załatwienia, pomyślała. Miałam zadzwonić do ślusarza. Liam z pewnością zapyta o to dziś wieczorem. Tak bardzo wziął sobie do serca nieoczekiwaną wizytę Earla.

Szukając notesu z telefonami, Maggie przypomniała sobie jedno z ulubionych powiedzeń Nuali: „Lepiej późno niż wcale”. Nuala użyła tych słów w pewien niedzielny poranek, kiedy wybiegła z domu do samochodu, w którym czekali na nią Maggie i ojciec.

Maggie z przykrością przypomniała sobie odpowiedź ojca, tak dla niego typową.

- A jeszcze lepiej nigdy się nie spóźniać, zwłaszcza jeśli pozostała część kongregacji potrafi przybyć na czas.

Znalazła notes w głębokiej kuchennej szufladzie i uśmiechnęła się na widok bałaganu na dnie: kserokopie przepisów kucharskich, do połowy spalone świece, zardzewiałe nożyczki, spinacze biurowe, drobny bilon.

Za nic w świecie nie chciałabym szukać czegoś w tym domu, pomyślała Maggie. Ależ tu panuje chaos. Nagle poczuła dławienie w gardle. Ktokolwiek splądrował ten dom, szukał czegoś, a istnieje duże prawdopodobieństwo, że tego nie znalazł.

Nagrała wiadomość na elektronicznej sekretarce ślusarza, dokończyła rozkładanie zakupów, aż wreszcie nałożyła sobie kubek potrawki z małż. Po pierwszym łyku ucieszyła się, że kupiła więcej, niż początkowo zamierzała. Potem poszła na górę do pracowni. Niespokojnym ruchem zanurzyła palce w wilgotnej glinie. Chciała wrócić do pracy nad popiersiem Nuali, ale wiedziała, że nie będzie w stanie. To twarz Greta Shipley domagała się utrwalenia, a raczej nie twarz, ale oczy, rozumiejące, szczerze i uważne. Maggie cieszyła się, że przywiozła kilka konstrukcji.

Pracowała przy stole przez godzinę, aż glina nabrała podobieństwa do kobiety, którą Maggie znała tak krótko. Wreszcie dojmujące uczucie niepokoju minęło; Maggie mogła umyć ręce i zabrać się do najtrudniejszej pracy: sortowania obrazów Nuali. Musiała zdecydować, które zachować, a które oddać marszandowi. Wiedziała, że większość płócien wyląduje wśród śmieci, wycięta z ram, które pewni ludzie wycenią wyżej niż sztukę, którą kiedyś oprawiały.

O trzeciej zaczęła przeglądać prace, które nie zostały jeszcze oprowiane. W schowku pracowni znalazła tuziny szkiców Nuali, akwarel i olejów, ale szybko zrozumiała, że nie zdoła dokonać analizy tych prac bez pomocy eksperta.

Większość szkiców była zaledwie przyzwoita, a tylko kilka obrazów olejnych zasługiwało na uwagę, za to niektóre akwarele były niezwykle. Podobnie jak Nuala, myślała Maggie, były ciepłe, radosne, pełne nieoczekiwanych głębi. Szczególnie przypadł jej do gustu pejzaż zimowy. Pod drzewem, którego gałęzie uginały się pod śniegiem, przycupnął nie pasujący do reszty klomb kwiatów - lwich paszczy, róż, fiołków, lilii, orchidei i chryzantem.

Praca tak bardzo pochłoneła Maggie, że była już piąta trzydzieści, kiedy pobiegła na dół, żeby odebrać telefon.

Dzwonił Liam.

- Cześć, to jest już moja trzecia próba dodzwonienia się do ciebie. Obawiałem się, że wystawiłaś mnie do wiatru - powiedział z ulgą. - Czy uwierzysz, że moją jedyną alternatywną ofertą na dzisiejszy wieczór był mój kuzyn Earl?

- Przepraszam cię - zaśmiała się Maggie. - Nie słyszałam telefonu. Byłam w pracowni. Nuala nie wierzyła chyba w telefony z centralkami.

- Kupię ci taki na gwiazdkę. Mogę przyjechać po ciebie za godzinę?

- Zgoda.

Powinnam zdążyć wymoczyć się w wannie, pomyślała Maggie odkładając słuchawkę. Najwyraźniej zapowiadał się chłodny wieczór. W domu były przeciągi, a Maggie miała dziwne, przykre wrażenie, że nadał czuje chłód wilgotnej ziemi, której dotykała na grobach.

Kiedy wanna napełniała się wodą, Maggie wydało się, że znowu słyszy telefon, więc szybko zakręciła kurki. Z pokoju Nuali nie dobiegał jednak żaden odgłos. Albo nic nie słyszałam, albo przegapiłam kolejny telefon, uznała Maggie.

Rozluźniona kąpielą, ubrała się starannie w nowy biały sweter wieczorowy i czarną spódnicę do łydek, które kupiła kilka dni wcześniej, a następnie uznała, że odrobina makijażu nie zawadzi.

Lubię ubierać się dla Liama, pomyślała. Dobrze się przy nim czuję.

Za kwadrans siódma Maggie czekała w salonie, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Na progu stał Liam z tuzinem długich róż w jednej dłoni i złożoną kartką papieru w drugiej. Ciepło emanujące z jego oczu oraz lekki pocałunek, który przycupnął na chwilę na ustach Maggie, podniosły ją na duchu.

- Wyglądasz rewelacyjnie - powiedział Liam. - Będę musiał zmienić plany na dzisiejszy wieczór. Najwyraźniej McDonald nie wystarczy.

- O, rany! - zaśmiała się Maggie. - A tak się cieszyłam na Big Maca. - Szybko przeczytała wiadomość, którą jej wręczył.
- Gdzie to znalazłeś?

- W pani drzwiach, madame.

- Ach, prawda. Weszłam przez kuchnię. - Złożyła kartkę. A więc Neil jest w Portsmouth, myślała, i chce się spotkać. Czyż to nie miłe? Nie chciała się przed sobą przyznać, jak bardzo czuła się zawiedziona, kiedy nie zadzwonił tydzień

temu, przed jej wyjazdem. Przypomniała też sobie, że uznała to za kolejny dowód jego obojętności w stosunku do niej.

- Czy to coś ważnego? - zapytał niedbale Liam.

- Nie. Pewien przyjaciel, który spędza tu weekend, chce, żebym do niego zadzwoniła. Może zrobię to jutro. - A może nie, pomyślała. Ciekawe, jak on mnie znalazł.

Wróciła na górę po torebkę, a kiedy ją podniosła, poczuła dodatkowy ciężar dzwonka. Zastanawiała się, czy powinna pokazać go Liamowi.

Nie, nie dzisiaj, uznała. Nie chcę rozmawiać o śmierci i grobach, nie teraz. Wyjęła dzwonek z torebki. Chociaż leżał tam przez kilka godzin, nadal był zimny i wilgotny w dotyku; przyprowadził Maggie o dreszcz.

Nie chcę, żeby to była pierwsza rzecz, jaką zobaczę po powrocie, pomyślała, otworzyła szafę i wepchnęła dzwonek głęboko na półkę, aż zniknął z pola widzenia.

Liam zarezerwował stolik w sali Commodore w Czarnej Perle, wykwintnej restauracji z olśniewającym widokiem na zatokę Narragansett.

- Moje mieszkanie jest niedaleko stąd, ale tęsknię za dużym domem, w którym się wychowałem. Niedługo pójdę na całość, kupię jeden z tych starych domów i wyremontuję go. - Nagle spoważniał. - Do tego czasu zdążę już zapuścić korzenie, a jeśli dopisze mi szczęście, będę miał piękną żonę, która jest fotograficzką zbierającą nagrody.

- Przestań, Liamie - zaprotestowała Maggie. - Jak by powiedziała Nuala, mówisz jak stuknięty.

- Ależ nie - odparł cicho Liam. - Proszę cię, Maggie, zacznij na mnie patrzeć inaczej, dobrze? Od zeszłego tygodnia bez przerwy o tobie myślę. Stale wyobrażałem sobie, że gdybyś natknęła się na tego świra, który zaatakował Nualę, ten sam los mógłby spotkać ciebie. Jestem dużym, silnym facetem i chcę się tobą opiekować. Wiem, że takie sentymenty są

staromodne, ale nic na to nie poradzę. Taki właśnie jestem i tak się czuję. - Przerwał. - Wystarczy tego tematu. Jak wino?

Maggie spojrzała na Liama z uśmiechem, szczęśliwa, że nie wymagał od niej definitywnej odpowiedzi.

- Wino jest w porządku, ale, Liamie, muszę cię o coś zapytać. Czy naprawdę sądzisz, że na Nualę napadł jakiś obcy narkoman?

Liam sprawiał wrażenie zaskoczonego jej pytaniem.

- A któż by inny?

- Ale przecież, ktokolwiek to był, musiał zobaczyć, że Nuala spodziewała się gości, a mimo to splądrował dom.

- Maggie, musiał być na głodzie, więc szukał pieniędzy lub biżuterii. Gazeta podała, że Nuali zdjęto z palca obrączkę ślubną, co oznacza, że motywem musiała być kradzież.

- Tak, obrączka zniknęła - potwierdziła Maggie.

- Akurat wiem, iż Nuala miała bardzo mało biżuterii. - Nie pozwoliła nawet wujkowi Timowi kupić jej pierścionka zaręczynowego. Powiedziała, że dwa takie pierścionki w życiu zupełnie jej wystarczą, a poza tym oba ukradziono jej w Nowym Jorku. Po tej kradzieży powiedziała mojej matce, że odtąd chce mieć tylko biżuterię wieczorową.

- Wiesz więcej niż ja - stwierdziła Maggie.

- A zatem, z wyjątkiem gotówki, którą mógł znaleźć, zabójca nie zyskał zbyt wiele, prawda? Przynajmniej to daje mi pewną satysfakcję - powiedział ponuro Liam. Potem uśmiechnął się, przerywając posępny nastrój, który ich opanował. - Opowiedz mi teraz o swoim tygodniu. Mam nadzieję, że zaraziłaś się już wirusem Newport. Albo mam lepszy pomysł: pozwól, że będę kontynuował historię mojego życia.

Opowiedział Maggie o tym, jak chodził do szkoły z internatem, gdzie liczył tygodnie do wyjazdu do Newport na lato; o decyzji zostania maklerem jak jego ojciec; o odejściu

od Randolpha i Marshalla i założeniu własnej firmy inwestycyjnej.

- Pochlebilo mi, że niektórzy solidni klienci postanowili przejść do mnie - mówił Liam. - Rozpoczęcie działalności na własną rękę zawsze budzi lęk, ale zaufanie klientów utwierdziło mnie w przekonaniu, że podjąłem właściwą decyzję. Bo podjąłem.

Kiedy kelner przyniósł creme brulee, Maggie była już całkowicie rozluźniona.

- Dzisiejszego wieczoru dowiedziałam się o tobie więcej niż podczas tuzina kolacji - stwierdziła.

- Możliwe, że na własnym terenie zachowuję się trochę inaczej. A może po prostu chcę cię przekonać, jaki fantastyczny ze mnie gość. - Uniósł brew. - Próbuję ci też przekazać, jaki jestem zamożny. Musisz wiedzieć, że w tych stronach uchodzę za świetną partię.

- Masz natychmiast przestać - przerwała mu Maggie, próbując nadać głosowi stanowcze brzmienie, ale nie potrafiła stłumić uśmiechu.

- Dobrze. Teraz twoja kolej. Opowiedz mi, jaki miałaś tydzień. Maggie czuła opór przed zagłębieniem się w szczegóły minionych dni. Nie chciała psuć prawie świątecznego nastroju wieczoru. Nie sposób było mówić o minionym tygodniu nie wspominając o Grecie Shipley, ale Maggie położyła nacisk na radość, jaką czerpała z czasu spędzanego z Gretą, a następnie opowiedziała Liamowi o kwitnącej przyjaźni z Letycją Bainbridge.

- Znałem panią Shipley; była wyjątkową damą - powiedział Liam. - Co się tyczy pani Bainbridge... cóż, jest wspaniała. W tych stronach jest prawdziwą legendą. Czy opowiadała ci o czasach świetności Newport?

- Trochę.

- Namów kiedyś Letycję na historie jej matki o Mamie Fish. Ta dopiero potrafiła rozruszać starą paczkę. Istnieje świetna opowieść o przyjęciu, które wydała. Jeden z gości poprosił, żeby pozwoliła mu przyprowadzić księcia del Drago z Korsyki. Oczywiście Mamie przystała na to z radością, więc wyobraź sobie jej przerażenie, kiedy okazało się, że księżę to małpa w kompletnym stroju wieczorowym.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

- Pani Bainbridge jest przypuszczalnie jedną z nielicznych żyjących osób, które brały udział w słynnych przyjęciach w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku - dodał Liam.

- Miłe jest to, że ma w pobliżu tylu troskliwych krewnych - stwierdziła Maggie. - Wczoraj, na wieść o śmierci pani Shipley, Letycję odwiedziła córka. Zabrała ją na badanie, ponieważ wiedziała, że matka będzie tym poruszona.

- To musiała być Sara - powiedział Liam, a potem się uśmiechnął. - Czy pani Bainbridge opowiedziała ci o wybryku mojego kuzyna - idioty Earla, który wyprowadził Sarę z równowagi?

- Nie.

- To nieoceniona historia. Earl wyklada o zwyczajach pogrzebowych, słyszałaś o tym, prawda? Przysięgam, ten facet ma hopla. Kiedy wszyscy inni grają w golfa albo żeglują, jego pomysł na miłe spędzanie czasu polega na łożeniu godzinami po cmentarzach i odrysowywanie nagrobków.

- Na cmentarzach! - wykrzyknęła Maggie.

- Tak, ale to jeszcze nic. Chcę ci opowiedzieć o wykładzie na temat praktyk pogrzebowych, jaki wygłosił, ni mniej, ni więcej, tylko w Latham Manor. Pani Bainbridge nie czuła się dobrze, ale Sara, która właśnie składała jej wizytę, poszła na wykład Earla.

Earl włączył do swego małego wystąpienia historię o wiktoriańskich dzwonnikach. Okazuje się, że zamożni

wiktorianie tak bardzo obawiali się pochowania żywcem, że kazali instalować w wieku trumny otwór, od którego prowadził na powierzchnię przewód wentylacyjny. Do palca domniemanego nieboszczyka przywiązywano sznurek, który biegł przez przewód wentylacyjny, a na jego końcu umieszczano dzwonek. Opłacano człowieka, który przez tydzień czuwał przy grobie na wypadek, gdyby osoba w trumnie istotnie odzyskała przytomność i próbowała zadzwonić.

- Dobry Boże - wykrztusiła Maggie.

- Ale posłuchaj, teraz najlepsza część historii, część dotycząca Earla. Możesz wierzyć lub nie, ale Earl urządził przy domu pogrzebowym swego rodzaju muzeum, pełne najprzeróżniejszych pogrzebowych symboli i akcesoriów. Kazał odlać tuzin wiktoriańskich dzwonek cmentarnych, by zilustrować nimi wykład. Nie mówiąc słuchaczkom, czym one są, ten świr rozdał dzwonki sześćdziesięcio-, siedemdziesięcio- i osiemdziesięcioletnim paniom, po czym przywiązał sznurki do ich palców serdecznych. Następnie kazał im trzymać dzwonki w jednej dłoni, poruszać palcami i udawać, że leżą w trumnie i próbują zawiadomić strażnika.

- Ależ to potworne! - krzyknęła Maggie.

- Jedna ze staruszek zemdląła. Córka pani Bainbridge była taka wściekła, że praktycznie wyrzuciła Earla razem z dzwonekami z rezydencji.

Liam przerwał, po czym dodał bardziej ponurym tonem:

- Niepokojące jest to, że Earl uwielbia opowiadać tę historię.

Neil kilkakrotnie próbował się dodzwonić do Maggie, najpierw z szatni klubowej, a potem natychmiast po powrocie do domu. Doszedł do wniosku, że albo wyszła na cały dzień, albo wchodziła i wychodziła, albo nie odbierała telefonu. Ale nawet gdyby wchodziła i wychodziła, z pewnością znalazłaby jego wiadomość.

Neil poszedł z rodzicami na koktajl do sąsiadów, skąd ponownie próbował zadzwonić do Maggie o siódmej. Potem postanowił pojechać na kolację własnym samochodem, ponieważ gdyby udało mu się do niej dodzwonić, mógłby wpaść do niej na drinka.

Przy stole w Canfield House siedziało sześć osób. Ale chociaż homar Newburg był wyśmienity, a towarzysza Neila, Vicky, córka przyjaciół jego rodziców, okazała się bardzo atrakcyjną dyrektorką banku z Bostonu, Neila nie opuszczał szalony niepokój.

Ponieważ niegrzecznie byłoby wymówić się od pokolacyjnego drinka w barze, skręcał się w duchu starając się przetrwać miłą pogawędkę. Kiedy wszyscy zaczęli wreszcie zbierać się do wyjścia o dziesiątej trzydzieści, Neil uprzejmie odrzucił zaproszenie Vicky na niedzielny tenis z przyjaciółmi. Z westchnieniem ulgi wsiadł do swego samochodu.

Była za kwadrans jedenasta. Jeżeli Maggie była w domu i wcześniej położyła się spać, Neil nie chciał jej przeszkadzać. Swoją decyzję przejechania obok jej domu usprawiedliwił tym, że chciał tylko sprawdzić, czy jej samochód stoi na podjeździe; chciał się upewnić, czy jeszcze była w Newport.

Jego początkowe podniecenie na widok samochodu Maggie osłabło, kiedy zobaczył, że przed domem stał jeszcze jeden samochód, jaguar z numerami stanu Massachusetts. Neil przejechał obok domu w ślimaczym tempie i został

nagrodzony widokiem otwartych drzwi frontowych. Dostrzegł wysokiego mężczyznę stojącego obok Maggie. Czując się jak podglądacz, przyspieszył, skrzył w Ocean Drive i ruszył z powrotem do Portsmouth pełen żalu i zazdrości.

Sobota, 5 października

50

Na mszę żałobną za Gretę Shipley w kościele Świętej Trójcy przybyło wiele osób. Słuchając znajomych modlitw, Maggie zdała sobie sprawę, że stawili się wszyscy, którzy zostali zaproszeni na przyjęcie Nuali.

Doktor Lane i jego żona Odile siedzieli wraz z grupą gości z rezydencji, wśród których znajdowali się wszyscy, którzy siedzieli przy stole pani Shipley w środę wieczorem, z wyjątkiem pani Bainbridge.

Przyszedł Malcolm Norton i jego żona Janice. Maggie uznała, że prawnik wygląda jak szubienicznik. Kiedy ją mijął, zatrzymał się, by powiedzieć, że próbował się z nią skontaktować i chciałby spotkać się z nią po pogrzebie.

Przed rozpoczęciem nabożeństwa do Maggie podszedł Earl Bateman.

- Obawiam się, że po tym wszystkim, co się stało, Newport utkwi ci w pamięci jako miejsce pogrzebów i cmentarzy - powiedział, a jego oczy błyskały sowsio za lekko przyciemnionymi okularami w okrągłych oprawkach.

Nie czekając na odpowiedź, minął Maggie i zajął miejsce w pierwszej ławce.

Liam przyszedł w połowie nabożeństwa i usiadł obok Maggie.

- Przepraszam - mruknął jej na ucho. - Cholerny dzwonek nie zadzwonił. - Wziął Maggie za rękę, ale ona po chwili uwolniła dłoń. Wiedziała, że jest przedmiotem wielu powłóczystych spojrzeń i nie życzyła sobie plotek o niej i Liamie. Musiała jednak przyznać, że jej uczucie izolacji osłabło, kiedy silne ramię Liama otarło się o jej ramię.

Przechodząc obok trumny w domu pogrzebowym Maggie przyjrzała się przez moment spokojnej, pięknej twarzy kobiety, którą знаła tak krótko, a jednak tak bardzo polubiła.

Przyszło jej na myśl, że Greta Shipley, Nuala i ich wszystkie dobre przyjaciółki cieszą się pewnie teraz z ponownego spotkania.

Ta myśl przypomniała Maggie o dręczącej kwestii wiktoriańskich dzwonek pogrzebowych.

Kiedy mijala trzy osoby, które przedstawiono jako kuzynów pani Shipley, zobaczyła, że ich twarze przybrały stosownie poważny wyraz. Nie zauważyła jednak ani śladu szczerzego, surowego bólu, jaki dostrzegła w oczach i na twarzach bliskich przyjaciół pani Shipley z Latham Manor.

Muszę się dowiedzieć, jak i kiedy umarły kobiety, których groby odwiedziłam, a także ile z nich miało bliskich krewnych, pomyślała Maggie. Wagę tej informacji doceniła podczas wizyty u pani Bainbridge.

Przez kolejne dwie godziny Maggie miała wrażenie, jak gdyby funkcjonowała na zasadzie zdalnego sterowania; obserwowała, rejestrowała, ale nie czuła. Jestem kamerą - tak brzmiała reakcja Maggie na siebie samą, kiedy, z Liamem u boku, odchodziła od grobu Greta Shipley po pogrzebie.

Poczuła na ramieniu czyjaś dłoń. Przystojna kobieta o siwych włosach i nadzwyczajnie wyprostowanej postawie zatrzymała Maggie.

- Panno Holloway, jestem Sara Bainbridge Cushing - przedstawiła się. - Chcę pani podziękować za odwiedzenie wczoraj mojej matki. To miało dla niej duże znaczenie.

Sara. To była córka pani Bainbridge, która pokłóciła się z Earlem o jego wykład poświęcony wiktoriańskim dzwonom. Maggie chciałyby mieć okazję porozmawiania z nią w cztery oczy.

Taka możliwość pojawiła się już w następnym zdaniu Sary Cushing.

- Nie wiem, na jak długo zatrzymała się pani w Newport, ale jutro rano zabieram matkę na lekki posiłek. Byłybyśmy zachwycone, gdyby mogła się pani do nas przyłączyć.

Maggie przystała na to z ochotą.

- Mieszka pani w domu Nuali, prawda? Przyjadę po panią o jedenastej, jeżeli to pani odpowiada. - Sara Cushing skinęła głową, odwróciła się i dołączyła do grupy, z którą wcześniej rozmawiała.

- Zjedzmy gdzieś cichy lunch - zaproponował Liam. - Jestem pewien, że nie masz ochoty na kolejne stypy.

- Rzeczywiście nie mam, ale naprawdę chcę wrócić do domu. Muszę posortować rzeczy Nuali.

- Wobec tego zjemy dzisiaj kolację? Maggie pokręciła głową.

- Dzięki, ale zamierzam sortować i pakować do upadłego.

- Ależ ja muszę cię zobaczyć, zanim wrócę jutro wieczorem do Bostonu - upierał się Liam.

Maggie wiedziała, że Liam nie pozwoli jej odmówić.

- Dobrze, zadzwoń do mnie - powiedziała. - Coś wymyślimy. Liam odszedł. Maggie przekręcała właśnie kluczyk w stacyjce, kiedy zaskoczyło ją mocne stukanie w okno. To był Malcolm Norton.

- Musimy porozmawiać - powiedział nagłaco.

Maggie postanowiła przeciąć tę sprawę i nie marnować czasu prawnika, ani własnego.

- Panie Norton, jeżeli chodzi o kupno domu Nuali, to mogę panu powiedzieć tylko tyle: absolutnie nie planuję sprzedawać go w chwili obecnej, a ponadto obawiam się, że, chociaż wcale o to nie zabiegałam, otrzymałam już znacznie wyższą ofertę niż pańska.

- Przepraszam - mruknęła, po czym wrzuciła bieg. Widok przerażonej twarzy prawnika sprawił jej niemal ból.

Neil Stephens i jego ojciec rozpoczęli golfa o siódmej, a w południe wrócili do klubu. Tym razem Neil usłyszał, jak ktoś podnosi słuchawkę już po drugim sygnale. Na dźwięk głosu Maggie wydal westchnienie ulgi.

Chaotycznie opowiedział o tym, jak dzwonił do niej po jej wyjeździe w piątek, jak poszedł do Jimmy'ego Neary, żeby zdobyć imię Nuali, jak zdobył aktualny numer Maggie, jak dowiedział się o śmierci Nuali i jak bardzo mu było przykro...

- Maggie, muszę się z tobą zobaczyć, i to dzisiaj - zakończył. Wyczuł wahanie Maggie, a następnie wysłuchał jej wyjaśnień, że musi zostać w domu i dokończyć sortowanie dobytku macochy.

- Niezależnie od tego, jak bardzo jesteś zajęta, musisz zjeść kolację - błagał. - Maggie, jeżeli nie przyjmiesz mojego zaproszenia, to pojawię się na progu twego domu z kolacją na wynos. - W tym momencie przypomniał sobie mężczyznę z jaguarem. - Chyba, że ktoś już to robi - dodał.

Kiedy Neil usłyszał odpowiedź Maggie, jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

- O siódmej? Wspaniale. Znalazłem restaurację, w której podają świetnego homara.

- Rozumiem, że skontaktowałeś się ze swoją Maggie - powiedział oschle Robert Stephens, kiedy Neil przyłączył się do niego pod drzwiami klubu.

- Owszem. Umówiłem się z nią dziś wieczorem na kolację.

- Cóż, w takim razie będziemy szczęśliwi, jeśli ją przyprowadzisz. Wiesz, że dziś wieczorem mamy w klubie kolację z okazji urodzin twojej matki.

- Jej urodziny są dopiero jutro - zaprotestował Neil.

- Dziękuję, że mi przypomniałeś! To ty prosiłeś, żeby urządzić urodziny dziś wieczorem. Mówiłeś, że chcesz

wyruszyć w drogę powrotną do domu nie później niż jutro po południu.

Neil stał z dłonią na ustach, jakby pogrążony w głębokich rozmyślaniach. Wreszcie potrząsnął głową.

- Wielu ludzi uważa, że twoja matka i ja jesteśmy świetnymi kompanami - powiedział z uśmiechem Robert.

- Ależ oczywiście, że jesteście - potwierdził bez przekonania Neil. - Maggie na pewno będzie się z wami dobrze bawić.

- Pewnie, że tak. A teraz wracajmy do domu. O drugiej przychodzi moja klientka, Laura Arlington. Chcę, żebyś przejrzał to, co zostało z jej pakietu akcji i zobaczył, czy istnieje sposób na pomnożenie jej dochodów. Dzięki temu łajzowatemu maklerowi Laura rzeczywiście znalazła się w opłakanej sytuacji.

Nie będę ryzykować i zawiadamiać Maggie przez telefon o zmianie planów, pomyślał Neil. W takiej sytuacji przypuszczalnie by się wymówiła. Pojadę do niej do domu i spróbuję szczęścia.

Dwie godziny później Neil siedział razem z panią Arlington w biurze ojca. Ona rzeczywiście jest w złym stanie, pomyślał Neil. Kiedyś posiadała pierwszorzędne akcje, z których czerpała spore zyski, ale sprzedała je wszystkie, żeby zainwestować w jedno z tych zwariowanych przedsiębiorstw. Dziesięć dni temu pani Arlington została namówiona do zakupu stu tysięcy akcji przedsiębiorstwa produkującego jakieś śmiecie, po pięć dolarów za akcję. Następnego ranka wartość akcji wzrosła do pięciu dolarów i dwudziestu pięciu centów, ale jeszcze tego samego popołudnia zaczął się spadek. Obecnie wartość akcji wynosiła mniej niż dolara.

Tak więc pięćset tysięcy dolarów zainwestowane w akcje zostało zredukowane do około osiemdziesięciu tysięcy, zakładając, że znajdzie się chętny, myślał Neil, zerkając z

litością na siedzącą po drugiej stronie biurka kobietę o poszarzałej twarzy, której splecione dłonie i przygarbione ramiona zdradzały zdenerwowanie. Ta kobieta jest rówieśniczką matki, myślał, ale w tej chwili wygląda o dwadzieścia lat starzej.

- Sytuacja jest raczej okropna, prawda? - zapytała pani Arlington.

- Obawiam się, że tak - odparł Neil.

- Widzi pan, właśnie te pieniądze chciałam wykorzystać, w razie gdyby zwolniło się jedno z większych mieszkań w Latham Manor. Zawsze jednak pomysł wydawania tak dużej kwoty na egoistyczny cel wzbudzał we mnie poczucie winy. Mam troje dzieci, a kiedy Douglas Hansen tak usilnie mnie przekonywał, a pani Downing powiedziała mi, ile pieniędzy zarobiła dzięki jego pomocy w ciągu niespełna tygodnia, pomyślałam sobie, że jeżeli podwoję oszczędności, wystarczy zarówno na spadek dla dzieci, jak i na apartament w Latham Manor.

Mrugając powiekami usiłowała zatrzymać łzy.

- W zeszłym tygodniu nie dość, że straciłam pieniądze, ale na domiar złego następnego dnia powiadomiono mnie, że zwolniło się jedno z dużych mieszkań w Latham Manor, to, które miała zająć Nuala Moore.

- Nuala Moore? - powtórzył szybko Neil.

- Tak, kobieta, którą zamordowano w zeszłym tygodniu. - Pani Arlington przytknęła chusteczkę do oczu, ponieważ nie była w stanie dłużej tłumić łez. - Teraz nie mam mieszkania, a dzieci nie tylko nie dostaną spadku, ale jedno z nich może będzie musiało przyjąć mnie do siebie. - Potrząsnęła głową. - Wiem o tym już od ponad tygodnia, ale potwierdzenie w postaci notowań akcji, które zobaczyłam dziś rano, o mały włos mnie nie dobiło. - Otarła oczy. - No, cóż.

Laura Arlington wstała i spróbowała się uśmiechnąć.

- Pański ojciec mówi nam zawsze, jakim miłym młodym człowiekiem pan jest, a teraz muszę mu przyznać rację. A więc myśli pan, że powinnam zostawić w spokoju to, co zostało z mojego pakietu akcji?

- Absolutnie - odparł Neil. - Przykro mi, że tak się stało, pani Arlington.

- Cóż, proszę pomyśleć o wszystkich ludziach na tym świecie, którzy nie mają pół miliona dolarów do „przepieprzenia”, jakby powiedział mój wnuk. - Otworzyła szeroko oczy. - Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam! Proszę mi wybaczyć. - Na wargach pani Arlington pojawił się uśmiezek. - Ale wie pan co? Czuję się znacznie lepiej, kiedy to powiedziałam. Pańscy rodzice chcieli, żebym do nich wstąpiła, ale chyba już pójdę. Proszę im podziękować w moim imieniu.

Po wyjściu pani Arlington Neil wrócił do domu. Zastał rodziców w pokoju słonecznym.

- Gdzie jest Laura? - zapytała niespokojnie matka.

- Wiedziałem, że nie zechce nas teraz odwiedzić - zauważył ojciec. - Dopiero zaczyna do niej docierać to, co się stało.

- Pani Arlington jest kobietą z klasą - zapewnił żarliwie Neil. - Chciałbym udusić tego palanta Douglasa Hansena. Przysięgam, że jeszcze w poniedziałek rano wygrzebię wszystkie brudy, jakie zdołam znaleźć na jego temat, a jeżeli znajdę sposób na wniesienie skargi do komisji giełdowej, wierzcie mi, że to zrobię.

- Świetnie! - wykrzyknął entuzjastycznie Robert Stephens.

- Z każdym dniem coraz bardziej upodabniasz się do ojca - stwierdziła oschle Dolores Stephens.

Później, kiedy Neil oglądał pozostałą część meczu drużyny Yankees z Red Sox, prześladowała go myśl, że

przeoczył coś w pakiecie akcji Laury Arlington. Coś tam było nie w porządku, coś innego niż niewłaściwa inwestycja. Neil zastanawiał się, co to mogło być.

Detektyw Jim Haggerty znał i lubił Gretę Shipley przez prawie całe życie. Począwszy od czasów, kiedy był małym chłopcem przynoszącym jej gazety, nie przypominał sobie ani jednej sytuacji, w której nie okazałaby mu hojności i przyjaźni. Poza tym płaciła w terminie i dawała Jimowi spory napiwek w sobotni poranek.

Haggerty myślał, że Greta Shipley nie była taka jak te kutwy z eleganckich domów, którzy płacili za gazety raz na sześć tygodni i dodawali dziesięć centów napiwku. Szczególnie mocno utkwiał mu w pamięci pewien śnieżny dzień, kiedy pani Shipley nakłoniła Jima, by wszedł do środka, ogrzał się, wysuszył rękawiczki i wełnianą czapkę na kaloryferze i wypił kakao, którym go poczęstowała.

Wcześniej tego ranka, podczas nabożeństwa w kościele Świętej Trójcy, Haggerty był przekonany, że wielu wiernych podzielało myśl, od której on nie mógł się opędzić: śmierć Greta Shipley została przyspieszona przez szokujące morderstwo jej bliskiej przyjaciółki Nuali Moore.

Kiedy ktoś dostaje zawału serca na widok zbrodni, sprawcę można czasami oskarżyć o morderstwo, myślał Haggerty. Ale co począć z sytuacją, w której przyjaciółka ofiary umiera we śnie kilka dni później?

Podczas nabożeństwa za panią Shipley Haggerty spostrzegł ze zdziwieniem pasierbicę Nuali Moore, Maggie Holloway, siedzącą obok Liama Payne'a. Liam zawsze umiał się poznać na pięknych kobietach, myślał Haggerty, a trzeba też przyznać, że w ciągu ostatnich lat był obiektem zainteresowania wielu pięknych pań. Liam Payne zaliczał się do najlepszych partii w Newport.

Haggerty zauważył też w kościele Earla Batemana. Oto facet, który jest może na tyle wykształcony, by zostać profesorem, ale ma w sobie coś dziwnego, myślał detektyw.

To jego muzeum pasowało do Rodziny Adamsów; na samą myśl o nim Haggerty'ego przechodziły dreszcze. Myślał sobie, że Earl powinien zostać w interesie rodzinnym. Za każdą koszulę, którą nosił, zapłacił czyjś krewny.

Haggerty wymknął się z kościoła przed hymnem na zakończenie nabożeństwa. Pomyślał, że Maggie Holloway musiała bardzo zbliżyć się do Pani Shipley, skoro przyszła na jej pogrzeb. Może Maggie, gdy odwiedziła panią Shipley w Latham Manor, dowiedziała się czegoś, co pomogłoby zrozumieć, dlaczego Nuala Moore zrezygnowała ze sprzedaży domu Malcolmowi Nortonowi.

Jim Haggerty był przekonany, że Norton nie mówił wszystkiego, co wiedział. Właśnie to przekonanie sprawiło, że stawiał się, nie zapowiedziany, przy Garrison Avenue 1 o trzeciej po południu.

Kiedy zadzwonił dzwonek, Maggie krzątała się po sypialni Nuali, gdzie sortowała starannie poskładane ubrania. Te, które nadawały się do noszenia, przeznaczyła dla akcji charytatywnej; starsze, znoszone rzeczy dla biednych, a stosunkowo drogie stroje do sklepu przy szpitalu.

Maggie zatrzymała niebieski kostium, który Nuala miała na sobie tamtego wieczoru w „Czterech Porach Roku”, a także jeden z fartuchów malarskich. Na pamiątkę, pomyślała.

W wypchanych szafach Maggie natrafiła na kilka wełnianych kamizelek i tweedowych marynarek, które z pewnością należały kiedyś do Tima Moore'a, a Nuala zachowała je z powodów sentymentalnych.

Nuala i ja zawsze nadawałyśmy na tej samej fali, pomyślała Maggie, przypominając sobie pudełko w dużej szafie w swoim mieszkaniu. Przechowywała w nim sukienkę, którą miała na sobie tego wieczoru, kiedy poznała Paula, jeden z jego mundurów lotniczych oraz ich pasujące do siebie stroje do biegania.

Sortując ubrania, Maggie nie przestawała szukać wyjaśnienia obecności dzwonek na grobach. Doszła do wniosku, że musiał je tam umieścić Earl.

Czyżby chciał w ten sposób zagrać na nosie mieszkankom rezydencji, odgrywając się za ich oburzenie, wywołane rozdaniem dzwonek podczas jego wykładu w Latham Manor?

Takie wytłumaczenie miało sens. Earl znał przypuszczalnie wszystkie te kobiety. W końcu większość mieszkańców Latham Manor pochodziła z Newport albo przynajmniej spędzała tam wiosnę i lato.

Maggie podniosła jedną z sukienek; uznała, że się już wysłużyła i umieściła ją w torbie z rzeczami dla biednych. Nagle uzmysłowiła sobie, że przecież Nuala nie mieszkała w Latham. Czyżby Earl położył dzwonek na jej grobie w imię przyjaźni? Wyglądało na to, że darzył ją szczerą sympatią.

Na jednym z grobów Maggie nie znalazła dzwoneka. Dlaczego? - zastanawiała się. Mam nazwiska wszystkich tych kobiet. Jutro wrócę na cmentarz i spiszę z nagrobków daty ich śmierci. Gazety musiały zamieścić nekrologi każdej z nich. Chcę się zapoznać z ich treścią.

Dzwonek do drzwi rozległ się całkiem nie w porę. Kto to mógł być? — zastanawiała się Maggie schodząc po schodach. Modliła się w duchu, żeby nie była to kolejna nie zapowiedziana wizyta Earla Batemana. Nie była pewna, czy potrafiłaby znieść coś takiego tego popołudnia.

Dopiero po chwili zrozumiała, że mężczyzną stojącym w drzwiach jest policjant, który odebrał telefon Maggie w sprawie zabójstwa Nuali. Przedstawił się jako detektyw Jim Haggerty. Wszedł do domu i zasiadł na krześle z miną człowieka, który nie ma nic lepszego do roboty niż wymieniać uprzejmości.

Maggie przysiadła naprzeciwko niego na brzegu kanapy. Jeżeli policjant chociaż trochę orientował się w języku gestów, musiał zauważyć, że Maggie chciała skrócić rozmowę do minimum.

Haggerty zaczął od odpowiedzi na pytanie, którego Maggie nie zadała.

- Obawiam się, że nadal tkwimy w ciemnościach, jeśli chodzi o podejrzanego. Mogę pani jednak obiecać, że ta zbrodnia nie ujdzie mordercy płazem.

Maggie czekała.

Haggerty przesunął okulary na czubek nosa, założył nogę na nogę i pomasaował kostkę.

- Stara kontuzja narciarska - wyjaśnił. - Dzięki niej wiem, czy zmienia się wiatr. Nie później niż jutro wieczorem spadnie deszcz.

Nie przyszedłeś tu po to, żeby rozmawiać o pogodzie, pomyślała Maggie.

- Panno Holloway, jest pani w naszym mieście nieco ponad tydzień i cieszę się, że większość naszych gości nie jest narażona na taki szok, jaki spotkał panią. Dzisiaj widziałem panią w kościele, na pogrzebie pani Shipley. Rozumiem, że zaprzyjaźniła się pani z nią podczas pobytu w Newport.

- Owszem. Właściwie było to życzenie, które Nuala zamieściła w testamencie, ale spełniłam je z przyjemnością.

- Pani Shipley była cudowną kobietą. Znałem ją przez całe życie, szkoda, że nie miała rodziny, bo lubiła dzieci. Czy sądzi pani, że była szczęśliwa w Latham Manor?

- Tak. Wieczorem przed jej śmiercią byłam tam na kolacji i zauważyłam, że szczerze lubiła swoich przyjaciół.

- Czy powiedziała pani, dlaczego jej najbliższa przyjaciółka, czyli pani macocha, w ostatniej chwili zrezygnowała z przeniesienia się do rezydencji?

- Przypuszczam, że nikt tego nie wie - odparła Maggie. - Doktor Lane był pewien, że Nuala jeszcze raz zmieni zdanie i postanowi kupić mieszkanie w Latham Manor. Nikt nie może mieć pewności co do jej zamierzeń.

- Miałem cień nadziei, że pani Moore wyjaśniła pani Shipley powód wycofania rezerwacji. Rozumiem, że pani Shipley bardzo się cieszyła, że jej stara przyjaciółka zamieszka z nią pod jednym dachem.

Maggie pomyślała o narysowanej przez Nualę karykaturze, która przedstawiała podsłuchującą siostrę Markey. Czy ten rysunek nadal znajdował się w mieszkaniu Greta Shipley?

- Nie wiem, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie - powiedziała ostrożnie Maggie - ale według mnie zarówno Nuala, jak i pani Shipley zwracały wielką uwagę na to, co mówiły, kiedy w pobliżu znajdowała się jedna z pielęgniarek. Miała zwyczaj wpadania do pokoju bez zapowiedzi.

Haggerty przestał ugniatać kostkę.

- Która to była pielęgniarka? - zapytał nieco szybciej, niż mówił do tej pory.

- Siostra Markey. Haggerty wstał do wyjścia.

- Czy podjęła pani jakąś decyzję w kwestii tego domu, panno Holloway?

- Cóż, oczywiście testament musi zostać jeszcze poświadczony, ale w chwili obecnej na pewno nie wystawię domu na sprzedaż. Bardzo możliwe, że nigdy tego nie zrobię. Newport to urocze miejsce; miło byłoby mieć tutaj odskocznię od Manhattanu.

- Czy Malcolm Norton o tym wie?

- Dowiedział się dzisiaj rano. Nie tylko powiedziałam mu, że nie chcę sprzedawać domu, ale że otrzymałam znacznie korzystniejszą ofertę niż jego.

Haggerty podniósł brwi.

- To jest uroczy, stary dom. Rozumie pani, że nie szydę mówiąc, że w tym domu musi być ukryty skarb. Mam nadzieję, że pani go znajdzie.

- Jeżeli jest tutaj cokolwiek do znalezienia, zamierzam to odkryć - powiedziała Maggie. - Nie zaznam spokoju, dopóki ktoś nie zapłaci za to, co stało się z kobietą, którą bardzo kochałam.

Haggerty odwrócił się do wyjścia, a Maggie spytała impulsywnie:

- Czy sądzi pan, że mogłabym dzisiaj sprawdzić coś w biurze prasowym, czy w soboty jest zamknięte?

- Myślę, że będzie pani musiała poczekać do poniedziałku. Akurat wiem to, ponieważ stale przychodzą do nas ludzie, którzy chcą przeglądać stare kroniki towarzyskie. Podniecają się czytając o eleganckich przyjęciach.

Maggie uśmiechnęła się, ale nie skomentowała uwagi policjanta.

Odjeżdżając, Haggerty postanowił porozmawiać w poniedziałek z urzędnikiem w biurze prasowym i dowiedzieć się, jakiej informacji szukała panna Holloway.

Maggie wróciła do pokoju Nuali. Powzięła silne postanowienie, żeby przejrzeć tego dnia zawartość szaf i komód. Ten pokój powinienam przeznaczyć na sortowanie, pomyślała, taszcząc pudła do małej trzeciej sypialni.

Nuala zawsze lubiła otaczać się przedmiotami, które przypominały jej o wyjątkowych chwilach. Kiedy Maggie zdjęła muszle z toaletek, wypchane zwierzęta z fotela pod oknem, ze stolika nocnego stertę kart z restauracji i drobne pamiątki, które wały się wszędzie, dostrzegła piękno klonowych mebli. Przesunę łóżko pod tamtą ścianę; to miejsce bardziej się dla niego nadaje, postanowiła. Pozbędę się tego starego szezlongu... Zachowam wszystkie obrazy Nuali, które

oprawiła i powiesiła. One są tą częścią jej osoby, której nigdy nie stracę.

O szóstej przeglądała resztę garderoby w większej szafie. Podniosła złoty płaszcz przeciwdeszczowy, który spadł na podłogę. Przypomniała sobie, że kiedy poprzedniego dnia odwieszała na miejsce niebieski kostium Nuali, płaszcz ledwo trzymał się na wieszaku.

Mechanicznie przeszukała kieszenie płaszcza.

Lewa kieszeń okazała się pusta, ale kiedy Maggie wsunęła palce do prawej, natrafiła na coś szorstkiego.

Maggie zacisnęła palce i wysunęła dłoń z kieszeni płaszcza. Długie cienie kładły się w pokoju, kiedy podeszła do toaletki i zapaliła światło. Trzymała wałeczek suchego brudu. Przecież Nuala nie pracowała w ogrodzie w tym płaszczu, pomyślała Maggie. Jest prawie nowy.

Wydaje mi się, że taki sam płaszcz widziałam w butik, w którym robiłam zakupy, powiedziała do siebie.

Niepewnie położyła płaszcz na łóżku. Kierując się instynktem postanowiła, że nie oczyści teraz kieszeni z reszty brudu.

W tym pokoju pozostało jej do wykonania już tylko jedno zadanie. Buty, pantofle i kaptcie pokrywające podłogę większej szafy należało posortować i podzielić na kategorie. Większość trzeba będzie wyrzucić, ale niektóre może się przydadzą organizacji charytatywnej.

Na dzisiaj jednak koniec, pomyślała Maggie. Butami zajmę się jutro.

Nadszedł czas na gorącą kąpiel, która stała się zwyczajem Maggie o tej Porze dnia. Potem ubierze się na kolację z Neilem. Nie myślała o tym zbyt wiele w ciągu dnia, ale teraz zdała sobie sprawę, że bardzo się na nią cieszy.

Janice i Malcolm Norton pojechali razem na nabożeństwo żałobne i pogrzeb Grety Shipley. Oboje znali panią Shipley przez całe życie, chociaż nigdy blisko. Kiedy Janice omiotła wzrokiem twarze zgromadzonych, z goryczą uświadomiła sobie przepaść finansową, oddzielającą ją od wielu otaczających ją osób.

W głębi kościoła dostrzegła matkę Reginy Carr. Regina nazywała się obecnie Regina Carr Wayne. Mieszkała z Janice w jednym pokoju w Dana Hall i obie dostały się do Vassar. Teraz Wes Wayne był głównym udziałowcem i prezydentem firmy Cratus Pharmaceuticals, a Regina z pewnością nie pracowała jako księgowa w domu starców.

Matka Arlene Randel Greene cicho łkała. Arlene była kolejną dziewczyną z Dana Hall. Bob Greene, nieznanymi scenarzysta, kiedy Arlene za niego wychodziła, był teraz liczącym się hollywoodzkim producentem. W tej chwili Arlene jest pewnie na jakimś rejsie, pomyślała Janice, a twarz wykrzywiła jej się w grymasie zawiści.

Byli też inni: matki koleżanek i znajomych Janice, które przyszły, żeby pożegnać się ze swoją drogą przyjaciółką Gretą Shipley. Później, kiedy Janice odchodziła razem z nimi od grobu, słuchała z zawiścią, jak relacjonowały bujne życie towarzyskie „dziewcząt” i swoich wnuków.

Janice doznała uczucia bliskiego pogardy na widok Malcolma, który popędził do przodu, żeby dogonić Maggie Holloway. Mój przystojny mąż, pomyślała z goryczą. Jaka szkoda, że zmarnowałam tyle czasu, próbując zrobić z niego kogoś, kim nie mógł się stać.

A wydawało się, że Malcolm trzymał w ręku wszystkie atuty: przystojny, z nienagannym pochodzeniem, ukończył wyśmienite szkoły - Roxbury Latin, Williams, Columbia Law - należał nawet do Mensy, gdzie wymagano ilorazu

inteligencji geniusza. Wszystko to jednak nie miało najmniejszego znaczenia, ponieważ Malcolm Norton był urodzonym przegranym.

Na domiar złego, myślała Janice, planował porzucić mnie dla innej kobiety i nie zamierzał podzielić się ze mną zyskiem ze sprzedaży tego domu. Przerwała gniewne rozmyślenia, kiedy zdała sobie sprawę, że matka Reginy mówi o śmierci Nuali Moore.

- Newport już nie jest taki jak dawniej. Pomyślcie tylko: dom został splądrowany. Ciekawe, czego ten ktoś mógł szukać,

- Słyszałam, że Nuala Moore zmieniła testament na dzień przed śmiercią - włączyła się matka Arlene Greene. - Może ktoś, kto miał zostać pominięty w starym testamencie, szukał nowego?

Janice Norton zakryła usta, żeby stłumić okrzyk. Czyżby ktoś podejrzewał, że Nuala planowała sporządzić nowy testament i zabił ją, żeby ją powstrzymać? Gdyby Nuala zmarła przed napisaniem nowego testamentu, sprzedaż domu Malcolmowi doszłaby do skutku. Istniała pisemna umowa, a Malcolm, jako wykonawca testamentu, bez trudu dokonałby zakupu. Poza tym nikt, kto nie wiedział o planowanej poprawce ustawy o terenach podmokłych, nie byłby zainteresowany tą posiadłością.

Czy Malcolm był na tyle zdesperowany, żeby zabić Nualę tylko po to, by zdobyć ten dom? - zastanawiała się Janice. Czyżby jej mąż ukrywał przed nią jeszcze więcej tajemnic?

Na końcu alejki żałobnicy pożegnali się i rozeszli. Janice ujrzała przed sobą Malcolma idącego do samochodu. Zbliżywszy się, zobaczyła wyraz udreki na twarzy męża i zrozumiała, że Maggie Holloway nie zgodziła się sprzedać mu domu.

Wsiedli do samochodu w milczeniu. Malcolm wpatrywał się przed siebie przez pewien czas, wreszcie odwrócił się do żony.

- Spłacę hipotekę za nasz dom - powiedział cichym, monotonnym głosem. - Holloway teraz nie sprzedaje, a poza tym twierdzi, że dostała znacznie wyższą ofertę. Nawet jeśli postanowi sprzedać, to nic mi z tego nie przyjdzie.

- Nic nam z tego nie przyjdzie - poprawiła go automatycznie Janice, a potem ugryzła się w język. Nie chciała doprowadzać do konfrontacji z mężem, w każdym razie nie teraz.

Gdyby Malcolm odkrył, że Janice maczała palce w konkurencyjnej ofercie na dom Nuali, mógłby ją zabić, myślała z rosnącym niepokojem. Ofertę złożył oczywiście jej kuzyn Doug, ale gdyby Malcolm się o tym dowiedział, na pewno by się domyślił, że to ona go do tego nakłoniła. Czy Maggie Holloway powiedziała mu coś, co mogłoby rzucić podejrzenie na Janice?

Jakby czytając w myślach żony, Malcolm odwrócił się do niej.

- Chyba z nikim o tym nie rozmawiałaś, co, Janice? - zapytał cicho.

- Trochę boli mnie głowa - powiedział Malcolm roztargnionym, ale serdecznym tonem, kiedy dotarli do domu. Potem poszedł na górę do swego pokoju. Od lat nie spali w jednej sypialni.

Ponownie zszedł na dół dopiero przed siódmą. Janice oglądała wieczorne wiadomości. Podniosła wzrok, kiedy Malcolm stanął w drzwiach.

- Wychodzę - oświadczył. - Dobranoc, Janice.

Niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w ekran, nasłuchując odgłosu zamykanych frontowych drzwi. On coś knuje, pomyślała, ale co? Dała mężowi mnóstwo czasu na

wyjście, potem zgasła telewizor, wzięła torebkę i kluczyki do samochodu. Wcześniej powiedziała Malcolmowi, że wychodzi na kolację. Ostatnio tak bardzo się od siebie oddalili, że nawet nie zapytał, z kim miała się spotkać, podobnie jak Janice nie zawracała sobie głowy, żeby pytać męża o plany.

Nie oznacza to, że powiedziałyby mu, gdyby zapytał, rozmyślała posepnie Janice jadąc w kierunku Providence. Tam, w małej restauracji na uboczu miał na nią czekać siostrzeniec. Przy stekach i szkockiej, miał jej podać kopertę z gotówką, honorarium Janice za dostarczenie siostrzeńcowi szczegółowego opisu sytuacji finansowej Cory Gebhart. Jak powiedział jej radośnie Doug:

- To jest prawdziwa żyła złota, ciociu Janice. Oby tak dalej!

Ubierając się na kolację z Neilem Stephensem, Maggie zdała sobie sprawę, że pachnąca morzem bryza wpadająca przez okno sypialni niosła ze sobą więcej wilgoci, niż zazwyczaj. Kędziorki i loki, pomyślała z rezygnacją. Postanowiła, że tylko zmierzwi palcami włosy po uczesaniu. W taki wieczór włosy musiały się ułożyć w naturalne sploty.

Podczas dalszych przygotowań myślała o Neilu. W ciągu ostatnich miesięcy z coraz większą tęsknotą czekała na jego telefony i czuła głęboki zawód, kiedy nie dzwonił.

Było jednak jasne, że dla Neila Maggie była po prostu kobietą, z którą co pewien czas umawiał się na randki; dał jej to jasno do zrozumienia. Naprawdę oczekiwała, że Neil zadzwoni przed jej wyjazdem do Newport. Teraz więc powzięła postanowienie, by nie oczekiwać niczego szczególnego po tym wieczorze. Wiedziała, że kiedy dorosłe dzieci - a zwłaszcza samotni mężczyźni - składały wizytę rodzicom, często szukały pretekstów, żeby się wyrwać.

Był też Liam, pomyślała przelotnie Maggie. Nie bardzo wiedziała, co sądzić o tym nagłym zainteresowaniu, jakie jej okazywał.

- No, cóż. - Wzruszyła ramionami.

Prawdziwa lala, pomyślała kwaśno, kiedy pomalowała powieki, nałożyła tusz na rzęsy i róż na policzki, po czym starannie pomalowała wargi koralową szminką.

Przeglądając stroje, wybrała ten, w którym zamierzała wystąpić na przyjęciu Nuali: jaskrawoniebieską bluzkę i długą spódnicę. Jediną biżuterię Maggie stanowił cienki złoty łańcuszek i kolczyki oraz owalny pierścionek z szafirem, który należał kiedyś do jej matki.

Mijając sypialnię Nuali, Maggie weszła na chwilę i zapaliła lampkę na stoliku nocnym. Rozejrzawszy się dookoła, postanowiła, że to będzie jej pokój. Wprowadzi się tutaj jutro,

po spotkaniu z panią Bainbridge i jej córką. Meble mogę przesunąć własnoręcznie, postanowiła, a jedyne rzeczy, których nie sprzątnęłam, to buty i cokolwiek tam zostało na podłodze szafy; uporam się z tym raz dwa.

Przechodząc przez salon zauważyła, że róże, które przyniósł Liam, wymagają zmiany wody. Napelniła wazon w zlewie w kuchni, wyjęła z szuflady nożyczki, przycięła łodygi, ułożyła róże i zaniósła z powrotem do salonu. Potem zaczęła krzątać się po pokoju. Wyprostowała otomanę naprzeciwko krzesła, usunęła nadmiar małych fotografii z kominka, pozostawiając tylko kilka, korzystnie przedstawiających Nualę i jej męża, wytrzepała poduszki na kanapie.

W ciągu zaledwie kilku minut w pokoju zapanowała spokojniejsza atmosfera. Maggie ogarnęła wzrokiem przestrzeń i ustawiła w myślach meble. Kanapa, za którą znalazła ciało Nuali, musiała stąd zniknąć. Sam jej widok ją prześladował.

Wiję sobie gniazdko bardziej niż kiedykolwiek od czasów tamtego głupiego, małego mieszkanca, które Paul i ja mieliśmy w Teksasie, powiedziała do siebie. Maggie była zarówno zdziwiona, jak i zadowolona z samej siebie.

Dzwonek do drzwi zadzwonił za dziesięć siódma. Neil przyszedł wcześniej. Maggie miała mieszane uczucia wobec czekającego ją wieczoru. Odczekała pełną minutę, zanim zareagowała na dzwonek. Kiedy otworzyła drzwi, zadbała o to, by jej głos i uśmiech były przyjazne, ale bezosobowe.

- Neil, jak miło cię widzieć.

Neil nie odpowiedział, ale stał przyglądając się twarzy Maggie; nie uśmiechał się, a jego oczy zdradzały, że się martwi. Maggie otworzyła szerzej drzwi.

- Jak mawiał mój ojciec: „Czyżby kot odgryzł ci język?”
Wejdz, na miłość boską.

Neil wszedł, odczekał, aż Maggie zamknie drzwi, po czym ruszył za nią do salonu.

- Wyglądasz cudownie, Maggie - powiedział wreszcie, kiedy stanęli naprzeciwko siebie.

- Jesteś zdziwiony? - zapytała unosząc brwi.

- Nie, oczywiście, że nie. Ale byłem zdruzgotany, kiedy usłyszałem, co się stało z twoją macochą. Wiem, jak bardzo się cieszyłaś na spotkanie z nią.

- Owszem - odparła Maggie. - A więc dokąd idziemy na kolację? Jąkając się, Neil zapytał, czy zgodziłaby się zjeść kolację z jego rodzicami, żeby uczcić urodziny matki.

- Może przełożylibyśmy to na inny dzień? - odparła szorstko Maggie. - Jestem pewna, że twoi rodzice nie potrzebują obcej osoby na rodzinnym przyjęciu.

- Oni bardzo chcą cię poznać, Maggie. Nie wycofuj się - błagał Neil. - Jeżeli nie przyjdiesz, będą wiedzieli, że stało się tak z ich powodu.

- Chyba muszę coś zjeść - westchnęła Maggie.

W drodze do restauracji pozwoliła, by Neil prowadził rozmowę. Odpowiadała na jego pytania możliwie najkrócej i w najbardziej bezpośredni sposób. Zauważyła jednak z pewnym rozbawieniem, że Neil był szczególnie uprzejmy i uroczy, toteż z najwyższym wysiłkiem utrzymywała wyniosłą postawę.

Maggie zamierzała odnosić się do Neila z rezerwą przez cały wieczór, ale ciepło, z jakim powitali ją jego rodzice, oraz ich szczere strapienie tym, co spotkało Nualę, sprawiły, że Maggie musiała się rozluźnić.

- Kochanie, przecież ty nie znałaś tutaj żywej duszy - powiedziała Dolores Stephens. - Jakie to straszne, że musiałaś przechodzić przez to sama.

- Właściwie znam jedną osobę dosyć dobrze, mężczyznę, który zabrał mnie na przyjęcie do „Czterech Pór Roku”, gdzie

ponownie spotkałam Nualę. - Maggie zerknęła na Neila. - Może znasz go, Neil. Nazywa się Liam Payne i podobnie jak ty zajmuje się inwestycjami. Ma własną firmę w Bostonie, ale regularnie przyjeżdża do Nowego Jorku.

- Liam Payne - powtórzył Neil w zamyśleniu. - Tak, znam go trochę. Jest dobrym specjalistą od inwestycji. Jeżeli mnie pamięć nie myli, był zbyt dobry jak na swoich poprzednich szefów u Randolpha i Marshalla. Kiedy odszedł, żeby otworzyć własny interes, zabrał ze sobą kilku ich najlepszych klientów.

Maggie nie mogła się oprzeć uczuciu zadowolenia na widok zmarszczek na twarzy Neila. Niech sobie łamie głowę, czy Liam jest dla mnie kimś ważnym, pomyślała. Dał mi wystarczająco jasno do zrozumienia, że ja nic dla niego nie znaczę.

Mimo to podczas swobodnej kolacji - podano między innymi homara i chardonnay - zapalała szczerą sympatią do rodziców Neila. Poza tym pochlebilo jej, że Dolores Stephens zna jej zdjęcia mody.

- Kiedy przeczytałam w gazecie o śmierci twojej macochy - powiedziała pani Stephens - i kiedy Neil mówił o Maggie, nie skojarzyłam cię z twoimi pracami. Dopiero dziś po południu, czytając „Vogue”, zobaczyłam twoje nazwisko pod rozkładówką Armaniego. Tysiąc lat temu, przed wyjściem za mąż, pracowałam w małej agencji reklamowej, która między innymi realizowała zamówienia Givenchy. To było, zanim Givenchy zdobyła sławę. Pamiętam, że musiałam uczestniczyć we wszystkich sesjach zdjęciowych.

- W takim razie musi pani wiedzieć wszystko o... - zaczęła Maggie i wkrótce opowiadała matce Neila historie o wybuchowych projektantach i trudnych modelkach, kończąc na ostatnim zleceniu, które wykonała przed przyjazdem do

Newport. Zgodziły się, że nie ma nic gorszego dla fotografa niż nerwowy i niezdecydowany dyrektor artystyczny.

Po pewnym czasie Maggie otworzyła się jeszcze bardziej i opowiedziała rodzicom Neila o swoim zamiarze zachowania domu.

- Jest zbyt wcześnie na podjęcie ostatecznej decyzji, więc wydaje mi się, że na razie najlepszym rozwiązaniem jest nierobienie niczego. Mieszkając w tym domu zaczynam rozumieć, dlaczego Nuala nie chciała go opuścić.

W odpowiedzi na pytanie Neila, Maggie opowiedziała o tym, że Nuala wycofała rezerwację w Latham Manor.

- Miała zarezerwowane duże mieszkanie, na którym szczególnie jej zależało - wyjaśniła. - Rozumiem, że na chętnych nie trzeba długo czekać.

- Neil i ja byliśmy tam dzisiaj - powiedział Robert Stephens. - Neil robił rekonesans dla dwojga swoich klientów.

- Wydaje mi się, że mieszkanie, którego nie wzięła twoja macocha, jest teraz wystawione na sprzedaż - zauważył Neil.

- To jest to samo mieszkanie, na którym zależało Laurze Arlington - dodał Robert. - Wygląda na to, że do tej rezydencji ustawiają się prawdziwe kolejki.

- Ktoś inny chciał kupić to mieszkanie? - zapytała szybko Maggie. - Czy zmieniła zdanie?

- Nie. Ktoś namówił Laurę do zainwestowania znacznej części pieniędzy w akcje jakiejś nieznanej firmy. Niestety straciła wszystko - powiedział Neil,

Rozmowa zeszła na inne tematy, aż w końcu matka Neila zaczęła powoli wyciągać z Maggie opowieści o jej dzieciństwie. Podczas gdy Neil i ojciec wdali się w dyskusję o tym, w jaki sposób Neil mógłby naprawić błędy inwestycyjne pani Arlington, Maggie opowiedziała Dolores o tym, że jej matka zginęła w wypadku, kiedy Maggie była niemowlęciem oraz o szczęśliwych pięciu latach spędzonych z Nualą.

Wreszcie, czując, że łzy zaczęły napływać jej do oczu, powiedziała:

- Dosyć nostalgii i dosyć wina. Zaczynam się rozklejać.

Neil odwiózł Maggie do domu, odprowadził do drzwi i wyjął klucz z jej dłoni.

- Wejdę tylko na minutę - powiedział otwierając drzwi. - Chcę tylko coś zobaczyć. Gdzie jest kuchnia?

- Na tyłach jadalni. - Maggie poszła za nim zdumiona. Neil natychmiast podszedł do drzwi i sprawdził zamek.

- Z tego, co czytałem, policja sądzi, że albo intruz zastał te drzwi otwarte, albo twoja macocha otworzyła je komuś, kogo znała.

- Zgadza się.

- Według mnie istnieje trzecia możliwość. Ten zamek jest tak poluzowany, że każdy mógł go otworzyć za pomocą karty kredytowej. - Tu Neil zademonstrował swoją hipotezę.

- Muszę wezwać ślusarza - odparła Maggie. - Chyba ma się do mnie odezwać w poniedziałek.

- To nie wystarczy. Mój ojciec jest prawdziwą złotą rączką, a ja wyrosłem jako jego niechętny mały pomocnik. Ja albo lepiej my obaj, przyjdziemy do ciebie jutro, zainstalujemy zasuwę i sprawdzimy wszystkie okna.

Żadnego „jeżeli chcesz”, albo „jeśli się zgadzasz”, pomyślała Maggie, czując przypływ irytacji. Po prostu „tak i już”.

- Jutro jestem umówiona na lunch - oznajmiła.

- Lunch zazwyczaj kończy się przed drugą - stwierdził Neil. - Umówmy się na tę godzinę albo, jeśli wolisz, powiedz mi, gdzie trzymasz klucz.

- Nie, będę tutaj.

Neil podniósł jedno z krzeseł kuchennych i wsunął pod klamkę.

- Dzięki temu przynajmniej usłyszysz hałas, jeżeli ktoś będzie próbował dostać się do środka - wyjaśnił. Rozejrzał się po kuchni, po czym odwrócił się do Maggie. - Maggie, nie chcę cię niepokoić, ale z tego co słyszałem, panuje powszechne przekonanie, że ten, kto zamordował twoją macochę, szukał czegoś, a nikt nie wie, co to było ani czy to znalazł.

- Zakładając, że to był „on” - zauważyła Maggie. - Ale masz rację. Tak właśnie myśli policja.

- Nie podoba mi się, że mieszkasz tutaj sama - powiedział, kiedy podeszli do drzwi frontowych.

- Naprawdę nie jestem zdenerwowana, Neil. Od dawna sama się o siebie troszczę.

- A gdybyś nawet była zdenerwowana, nigdy byś się do tego nie przyznała, prawda?

Maggie podniosła wzrok i spojrzała na jego surową, pytającą twarz.

- Prawda - odparła po prostu.

Neil westchnął, odwrócił się i otworzył drzwi.

- Spędziłem bardzo miły wieczór, Maggie. Do zobaczenia jutro.

Później, kiedy Maggie przewracała się z boku na bok w łóżku, stwierdziła, że nie potrafi cieszyć się ze zranienia Neila, co bez wątpienia uczyniła. Oko za oko, próbowała przekonywać samą siebie, ale świadomość, że wyrównała rachunek, nie poprawiła jej nastroju. Prowadzenie gier w relacjach międzyludzkich nie należało do jej ulubionych rozrywek.

Kiedy wreszcie zaczęła zapadać w sen, ostatnie myśli były fragmentaryczne, na pozór pozbawione znaczenia; pochodziły całkowicie z podświadomości Maggie.

Nuala złożyła podanie w sprawie kupna mieszkania w Latham Manor i zginęła wkrótce po jego wycofaniu.

Przyjaciółka Stephensów, Laura Arlington, ubiegała się o to samo mieszkanie, a następnie straciła wszystkie pieniądze.

Czyżby to mieszkanie było feralne, a jeśli tak, to dlaczego?

Niedziela, 6 października

55

Za namową żony doktor William Lane wcielił w życie zwyczaj dosiadania się do rezydentów i ich gości podczas niedzielnego lekkiego posiłku w Latham Manor.

Odile słusznie zauważyła, że rezydencja funkcjonowała jako swego rodzaju rodzina, a goście zapraszani na posiłek byli potencjalnymi rezydentami. Dzięki zaproszeniu mogli zobaczyć Latham w bardzo korzystnym świetle.

- Nie chodzi mi o to, że musimy tam przesiadywać godzinami, kochanie - papłała Odile. - Jesteś po prostu troskliwym człowiekiem. Kiedy ludzie się dowiedzą, że ich matki czy ciotki są w takich dobrych rękach, to może i oni zechcą się do nas przyłączyć, gdy nadejdzie czas zmiany.

Lane myślał już chyba z tysiąc razy, że gdyby Odile nie miała tak pusto w głowie, mógłby ją podejrzewać o sarkazm. Musiał jednak przyznać, że odkąd wprowadzili w życie oficjalne niedzielne posiłki, co także było pomysłem Odile, a następnie sami zaczęli w nich uczestniczyć, liczba ludzi wypełniających formularze, wskazujące na „możliwe przyszłe zainteresowanie”, znacznie wzrosła.

Kiedy jednak doktor Lane wszedł z żoną do salonu w ten niedzielny poranek, bynajmniej nie ucieszył się na widok Maggie Holloway siedzącej obok córki pani Bainbridge, Sary Cushing.

Odile także je zauważyła.

- Wygląda na to, że Maggie Holloway szybko nawiązuje przyjaźnie - mruknęła do męża.

Państwo Lane ruszyli przez salon, zatrzymując się, by zamienić parę słów z rezydentami, przywitać się ze znajomymi gośćmi i dać się przedstawić nowym.

Maggie nie zauważyła ich nadejścia. Kiedy się do niej odezwali, uśmiechnęła się przepaszająco.

- Musicie myśleć, że jestem jak „Człowiek, który przyszedł na kolację”. Pani Cushing zaprosiła mnie na lunch ze swoją mamą. Pani Bainbridge jednak czuła się dzisiaj rano nieco osłabiona, więc uznała, że lepiej będzie nie wychodzić.

- Jest pani tutaj zawsze mile widziana - powiedział z galanterią doktor Lane, po czym zwrócił się do Sary: - Czy mam zajrzeć do pani matki?

- Nie - odparła stanowczo Sara. - Matka za chwilę zejdzie. Czy to prawda, doktorze, że Eleanor Chandler postanowiła zamieszkać na stałe w rezydencji?

- Owszem. Kiedy usłyszała o śmierci pani Shipley, zadzwoniła i poprosiła o to mieszkanie. Chce, żeby jej dekorator je odnowił, więc pewnie nie wprowadzi się wcześniej niż za kilka miesięcy.

- Myślę zresztą, że tak będzie lepiej - zauważyła Odile Lane. - Dzięki temu przyjaciele pani Shipley będą mieli czas na przystosowanie się do nowej sytuacji, prawda?

Sara Cushing zignorowała pytanie.

- Zapytałam o panią Chandler tylko dlatego, że chcę mieć absolutną pewność, że nie będzie siedziała przy stole mojej matki. Eleanor Chandler jest niemożliwą kobietą. Proponuję, żebyście posadzili ją z ludźmi, którzy nie dosłyszają. Dzięki temu uchronią się może przed niektórymi aroganckimi opiniami tej pani.

Doktor Lane uśmiechnął się nerwowo.

- Zwrócę szczególną uwagę na rozsadzenie rezydentów, pani Cushing - zapewnił. - Tak się składa, że wczoraj pewien dżentelmen pytał o duże mieszkanie z dwiema sypialniami w imieniu państwa van Hilleary z Connecticut. Ten dżentelmen obiecał, że namówi swoich klientów, by obejrzeliby to mieszkanie. Jeżeli zdecydują się tu zamieszkać, może pani matka zechce mieć małżeństwo van Hilleary przy swoim stole.

„Dżentelmen”... On mówi o Neilu, pomyślała Maggie. Pani Cushing uniosła brew.

- Oczywiście chciałabym ich najpierw poznać, ale matka istotnie lubi towarzystwo mężczyzn.

- Bez wątpienia - powiedziała oschle pani Bainbridge. Wszyscy odwrócili się w stronę nadchodzącej. - Przepraszam za spóźnienie, Maggie. Wygląda na to, że ostatnio coraz więcej czasu zajmują mi zwykłe drobiazgi. Czy dobrze zrozumiałam, że mieszkanie Grety Shipley zostało już sprzedane?

- Owszem - odparł gładko doktor Lane. - Dziś po południu przyjdą jej krewni, żeby wynieść rzeczy osobiste pani Shipley i zorganizować wywiezienie mebli. A teraz, państwo wybaczą, ale Odile i ja powinniśmy porozmawiać z gośćmi.

Kiedy państwo Lane znaleźli się poza zasięgiem głosu, Letycja Bainbridge rzekła:

- Saro, kiedy ja zamknę oczy, dopilnuj, żeby nikt nie zbliżał się do mojego mieszkania przed pierwszym następnego miesiąca. Takie prawo jest zagwarantowane przez regulamin rezydencji. Wydaje mi się, że zanim tutaj ostygniesz, już mają kogoś nowego na twoje miejsce.

Ciche kuranty obwieściły początek posiłku. Kiedy usiedli, Maggie zauważyła, że wszyscy przy ich stole zmienili miejsca; zastanawiała się, czy taki panował zwyczaj, kiedy ktoś umierał.

Maggie stwierdziła, że Sara Cushing jest odpowiednią osobą dla tej grupy tego dnia. Podobnie jak jej matka, miała talent narracyjny. Maggie jadła jajka Benedict i popijała kawę słuchając, jak Sara Cushing zręcznie kieruje rozmową w taki sposób, by wszyscy brali w niej udział i dobrze się bawili.

Jednak przy drugiej kawie rozmowa zeszła na Gretę Shipley. Rachel Crenshaw, która razem z mężem siedziała naprzeciwko Maggie, powiedziała:

- Ciągłe nie mogę się z tym pogodzić. Wszyscy wiemy, że kiedyś umrzemy, a kiedy kogoś przenoszą na oddział długoterminowej opieki, wiadomo, że jest to tylko kwestia czasu. Ale z Gretą i Constance to stało się tak nagle!

- A w zeszłym roku Alice i Jeanette odeszły w ten sam sposób. Pani Bainbridge westchnęła.

Alice i Jeanette, pomyślała Maggie. Te imiona widniały na dwóch grobach, które odwiedziłam z panią Shipley. Na obu obok nagrobków leżały dzwonki. Kobieta, na której grobie nie znalazłam dzwonka, nazywała się Winifred Pierson. Próbując nadać głosowi niedbałe brzmienie, Maggie zapytała:

- Pani Shipley miała bliską przyjaciółkę, Winifred Pierson. Czy ona również była gościem rezydencji?

- Nie, Winifred mieszkała we własnym domu. Greta regularnie ją odwiedzała - odparła pani Crenshaw.

Maggie poczuła, że zasycha jej w ustach. Momentalnie zrozumiała, co musi zrobić. Uświadomiła to sobie z taką mocą, że niemal wstała od stołu. Musiała pójść na grób Greta Shipley i sprawdzić, czy umieszczono na nim dzwonek.

Po pożegnaniach większość mieszkańców Latham zaczęła przechodzić do biblioteki, gdzie miał się odbyć koncert skrzypcowy.

Sara Cushing została, żeby odprowadzić matkę, a Maggie ruszyła do wyjścia. Nagle, pod wpływem impulsu, odwróciła się i poszła na górę, do mieszkania Greta Shipley. Modliła się w duchu, żeby kuzyni jeszcze tam byli.

Przez otwarte drzwi ujrzała znajome oznaki pakowania i sortowania, czym zajmowało się trzech krewnych Greta Shipley, których Maggie widziała na pogrzebie.

Wiedząc, że nie istniał prosty sposób na wyrażenie prośby, złożyła krewnym Greta kondolencje, a następnie natychmiast powiedziała, czego chce.

- Kiedy odwiedziłam w środę panią Shipley, pokazała mi szkic, który wykonała wspólnie z moją macochą. Leży w tamtej szufladzie. - Maggie wskazała na stół przy kanapie. - To jest jedna z ostatnich prac Nuali, a jeżeli zamierzacie ją wyrzucić, bardzo zależałoby mi na tym, żeby ją dostać.

- Oczywiście. Proszę bardzo. Weź ten szkic - rozległ się chór przyjaznych głosów.

- Jak dotąd zdążyliśmy tylko przejrzeć biurko - dodał jeden z kuzynów.

Gdy Maggie wysunęła szufladę, okazało się, że była pusta. Szkic, do którego Nuala dorysowała swoją własną twarz, twarz Greta Shipley oraz postać podsłuchującej siostry Markey, zniknął.

- Nie ma go tutaj - stwierdziła.

- Może w takim razie Greta przeniosła go w inne miejsce albo wyrzuciła - powiedział kuzyn uderzająco podobny do pani Shipley. - Doktor Lane mówił nam, że kiedy umiera któryś z gości rezydencji, jego mieszkanie zostaje zamknięte do czasu, aż przychodzi rodzina i wynosi rzeczy osobiste zmarłego. Proszę nam jednak powiedzieć, jak wyglądał ten szkic, na wypadek, gdybyśmy na niego natrafili.

Maggie opisała rysunek, podała kuzynom Greta swój numer telefonu, podziękowała im i wyszła. Ktoś zabrał ten szkic, myślała. Ale dlaczego?

Wychodząc na korytarz, niemal wpadła na siostrę Markey.

- Och, przepraszam - powiedziała pielęgniarka. - Chcę tylko zobaczyć, czy mogę w czymś pomóc krewnym pani Shipley. Życzę miłego dnia, panno Holloway.

Earl Bateman dotarł na cmentarz Świętej Marii w południe. Powoli krążył po krętych alejkach, jak zwykle ciekaw ludzi, którzy poświęcali część niedzieli na odwiedzenie ukochanej osoby.

Na razie było jeszcze prawie pusto, zauważył: kilka starszych osób, małżeństwo w średnim wieku, liczna rodzina, która przypuszczalnie przyszła z okazji rocznicy śmierci, a po wizycie na cmentarzu miała pójść na lunch do pobliskiej restauracji. Typowi goście niedzielni.

Earl ruszył do starej części cmentarza Świętej Trójcy. Zaparkował tam samochód i wysiadł. Pospiesznie rozejrzał się dokoła, po czym zaczął oglądać nagrobki w poszukiwaniu interesujących inskrypcji. Minęło już kilka lat od czasu, kiedy odrysowywał tu napisy; wiedział, że niektóre mógł przeoczyć.

Earl szczyił się tym, że z czasem stał się znacznie bardziej wyczulony na subtelności. Tak, myślał, w programie telewizyjnym na pewno poruszę temat nagrobków. Zacznie od fragmentu „Przeminęło z wiatrem”, w którym mowa o tym, że troje niemowląt, z których każdy nazywał się Gerald O'Hara, Jr., zostało pochowanych w grobie rodzinnym w Tarze. „Ach, nadzieje i marzenia, które widzimy wyryte w kamieniu, zacierają się, odchodzą w zapomnienie, a mimo to pozostawiają przesłanie trwałej miłości. Pomyślcie o tym, trzech mali synkowie!” W ten sposób rozpocznie wykład.

Oczywiście szybko przejdzie od tonów tragicznych do zabawnych, opowiadając o jednym z nagrobków, który widział na cmentarzu w Cape Cod.

Widniała na nim informacja o charakterze czysto reklamowym: przedsiębiorstwem zmarłego kierował obecnie jego syn. Na nagrobku wypisano nawet adres.

Earl rozejrzał się dookoła, marszcząc brwi. Mimo że był ciepły, przyjemny dzień październikowy i Earl czerpał wielką radość ze swego intratnego hobby, czuł się zgnębiony i zły.

Zgodnie z umową zeszłego wieczoru Liam przyszedł do Earla na drinka, a potem poszli na kolację. Mimo iż Bateman zostawił czek na trzy tysiące dolarów tuż obok butelki z wódką na barze, gdzie nie sposób było go przeoczyć, Liam celowo go zignorował. Zamiast skomentować czek, po raz kolejny powtórzył, że Earl powinien zająć się golfem, zamiast nawiedzać cmentarze.

„Nawiedzać”, też mi coś, pomyślał Earl, a twarz pociemniała mu z gniewu. Mógłbym mu pokazać, na czym polega nawiedzanie.

Postanowił też, że za żadne skarby nie pozwoli, by Liam po raz kolejny odstraszył go od Maggie Holloway. To po prostu nie był jego interes. Liam zapytał Earla, czy ją widział, a kiedy ten odparł, że od poniedziałku widział Maggie tylko na cmentarzu oraz, oczywiście, na pogrzebie pani Shipley, Liam powiedział:

- Earl, ty i te twoje cmentarze. Martwię się o ciebie. Zaczynasz mieć obsesję na ich punkcie.

- Nie uwierzył mi, kiedy próbowałem mu wytłumaczyć moje złe przeczucia - mruknął pod nosem Earl. - Nigdy nie traktuje mnie poważnie. - Nagle stanął i rozejrzał się wokół siebie. Na cmentarzu nie było nikogo. Nie myśl o tym teraz, przestrzegł się Earl, przynajmniej nie teraz.

Szedł alejkami najstarszej części cmentarza, gdzie na niektórych małych nagrobkach widniały daty z siedemnastego wieku. Earl przykucnął przy jednym z nagrobków, który prawie się przewrócił; zmrużył oczy, żeby przeczytać wytarty napis. Twarz mu pojaśniała, kiedy odcyfrował słowa: „Poślubiona Rogerowi Samuelsonowi, ale wezwana do Pana...” oraz daty.

Earl otworzył torbę z przyborami, żeby odrysować napis. Podczas jednego z wykładów o nagrobkach poruszy kwestię młodego wieku, w którym tak wielu ludzi umierało w dawnych czasach. „Nie znano wówczas penicyliny, która mogłaby zwalczyć zapalenie płuc, będące rezultatem zimowego chłodu wkradającego się zdradziecko do piersi i płuc...”

Bateman uklęknął, czerpiąc radość z dotyku miękkiej ziemi, której chłodna wilgoć przenikała przez jego stare spodnie do skóry. Kiedy zaczął ostrożnie przenosić wzruszający napis z nagrobka na cienki, prawie przezroczysty pergamin, przyłapał się na tym, że myśli o młodej dziewczynie, której ciało leżało pod nim, osłonięte przez bezwiewową ziemię.

Umarła wkrótce po szesnastych urodzinach, obliczył Earl.

Czy była ładna? Tak, bardzo ładna, uznał. Miała burzę ciemnych loków, szafirowe oczy i drobne kości.

Ujrzał przed sobą twarz Maggie Holloway.

O pierwszej trzydziści, jadąc z powrotem ku bramie cmentarza, Earl minął samochód z nowojorską rejestracją zaparkowany przy krawężniku. Wygląda znajomo, pomyślał i nagle zdał sobie sprawę, że to volvo kombi należące do Maggie Holloway. Co ona tu znowu robi? - zdziwił się Bateman. Grób Greta Shipley znajdował się w pobliżu, ale Maggie nie była tak bliską przyjaciółką Greta, żeby odczuwać potrzebę ponownego odwiedzania jej grobu nazajutrz po pogrzebie.

Zwolnił i wyjrzał przez okno. Kiedy dostrzegł w oddali Maggie, która szła w jego stronę, nacisnął na pedał gazu. Nie chciał, żeby go zobaczyła. Najwyraźniej coś się tutaj działo, a Earl musiał się nad tym zastanowić.

Postanowił, że skoro nie miał jutro zajęć, zostanie na jeszcze jeden dzień w Newport. Czy się to Liamowi podobało, czy nie, Earl odwiedzi jutro Maggie Holloway.

Z dłońmi wbitymi w kieszenie marynarki Maggie odchodziła szybkim krokiem od grobu Grety Shipley, nie widząc ścieżki pod stopami.

Całe jej ciało przenikał dojmujący chłód. Znalazła go. Leżał zakopany tak głęboko, że gdyby nie przeczesła dłonią każdego cala ziemi u podstawy nagrobka, mogłaby go przeoczyć.

Dzwonek! Dokładnie taki sam jak ten, który zabrała z grobu Nuali. Identyczny z dzwonekami na grobach innych kobiet. Zamożni ludzie w czasach wiktoriańskich kazali umieszczać takie dzwonki na swoich grobach na wypadek, gdyby zostali pochowani żywcem.

Kto wrócił tutaj po pogrzebie i położył ten przedmiot na grobie pani Shipley? - zastanawiała się Maggie. I dlaczego?

Liam powiedział jej, że jego kuzyn Earl kazał odlać dwanaście takich dzwoneków w celu zilustrowania swoich wykładów. Dał też Maggie do zrozumienia, że Earl najwyraźniej cieszył się z faktu, że przestraszył mieszkanki Latham Manor, rozdając im dzwonki podczas swego wystąpienia w rezydencji.

Czyżby Earl uważał, że umieszczenie tych dzwoneków na grobach mieszkanki Latham Manor było jakimś dziwacznym żartem?

To bardzo możliwe, uznała Maggie, kiedy dotarła do samochodu. Być może w ten pokrętny, perwersyjny sposób Bateman zemścił się za to, że został publicznie skrytykowany przez córkę pani Bainbridge. Według słów Liama Sara zebrała dzwonki, cisnęła nimi w Earla i niemal wyrzuciła go z rezydencji.

Zemsta była logicznym, mimo że odrażającym wyjaśnieniem. Cieszę się, że zabrałam dzwonek z grobu

Nuali, pomyślała Maggie. Mam ochotę wrócić i zabrać pozostałe, zwłaszcza ten z grobu pani Shipley.

Zrezygnowała jednak z tego pomysłu, przynajmniej na razie. Chciała się upewnić, że dzwonki faktycznie nie były niczym więcej, jak oznaką dziecinnej, wstrętnej zemsty Earla. Wróć tutaj później, postanowiła. Poza tym, muszę jechać do domu. Neil zapowiedział się na drugą.

Kiedy Maggie skręciła w swoją ulicę, zauważyła dwa samochody zaparkowane przed jej domem. Wjechała na podjazd i zobaczyła, że Neil i jego ojciec siedzą na schodach werandy, a między nimi stoi skrzynka z narzędziami.

Pan Stephens zlekceważył przeprosiny Maggie machnięciem ręki.

- Wcale się nie spóźniłaś. Jest dopiero za minutę druga. Jeżeli mój syn się nie pomylił, co jest wielce prawdopodobne, twierdził, że mamy przyjechać o drugiej.

- Najwyraźniej często się mylę - stwierdził Neil patrząc prosto na Maggie, ona jednak zignorowała tę uwagę; postanowiła nie chwytać przynęty.

- To bardzo miłe, że przyjechaliście - powiedziała szczerze. - Otworzyła drzwi i wprowadziła ich do domu.

Zamykając drzwi frontowe Robert sprawdził je dokładnie.

- Trzeba je uszczelnić - zauważył. - Wkrótce to morskie powietrze bardzo się ochłodzi, zaczną się ostre wiatry. Teraz chciałbym zacząć od drzwi kuchennych, o których mówił mi Neil, a potem sprawdzimy zamki w oknach i zobaczymy, które trzeba wymienić. Przyniosłem ze sobą kilka zapasowych, a jeśli będzie potrzeba, jeszcze tutaj wróć.

Neil stał obok Maggie. Dojmująco świadoma jego bliskości, odsunęła się, a on powiedział:

- Zrób mu tę przyjemność, Maggie. Mój dziadek zbudował po drugiej wojnie światowej schron przeciwiatomowy. Kiedy dorastałem, moi przyjaciele i ja

mieliśmy tam metę. W tym czasie ludzie zdali sobie sprawę, że tego rodzaju schrony są podczas ataku nuklearnego równie bezużyteczne, co parasol podczas tornada. Mój ojciec ma coś z mentalności dziadka, która każe mu oczekiwać najgorszego. Zawsze spodziewa się tego, co niewyobrażalne.

- To całkowita prawda - potwierdził Robert. - Według mnie to, co niewyobrażalne w tym domu wydarzyło się dziesięć dni temu.

Maggie zauważyła, że twarz Neila krzywi się w grymasie i powiedziała pospiesznie:

- Jestem wam bardzo wdzięczna za to, że przyszliście.

- Jeżeli chcesz się czymś zająć, nie będziemy ci zawadzać - zapewnił Robert, kiedy weszli do kuchni. Otworzył skrzynkę z narzędziami i rozłożył ją na stole kuchennym.

- Uważam, że powinnaś zostać z nami - powiedział Neil. - Możliwe, że będziesz nam potrzebna. Nie znikaj, Maggie.

Patrząc na Neila, ubranego w brązową koszulę, bawełniane spodnie w kolorze khaki i mokasyny, Maggie żałowała, że nie ma pod ręką aparatu. Zdała sobie sprawę z pewnych cech Neila, na które nigdy nie zwróciła uwagi w mieście. Nie wysłała dzisiaj tego sygnału: „Trzymaj się z dala od mojego terytorium”, myślała Maggie. Wygląda tak, jakby naprawdę obchodziły go uczucia innych ludzi. Nawet moje uczucia.

Na czole Neila pojawiły się zmarszczki troski, a w jego ciemnobrązowych oczach Maggie dostrzegła to samo pytające spojrzenie, które zauważyła minionej nocy.

Kiedy Robert Stephens zaczął pracować przy starym zamku, Neil powiedział cicho:

- Maggie, widzę, że coś cię gryzie. Na Boga, zdradź mi, o co chodzi.

- Neil, podaj mi duży śrubokręt - rozkazał ojciec. Maggie usadowiła się na starym krześle.

- Przyjrę się waszej pracy. Może nauczę się czegoś pożytecznego. Ojciec i syn pracowali przez blisko godzinę. Przechodzili z pokoju do pokoju. Sprawdzali okna, dokręcali niektóre zamki, inne przeznaczając do wymiany. W pracowni Robert powiedział, że chciałby obejrzeć rzeźby na stole refektarzowym. Kiedy Maggie pokazała mu popiersie Greta Shipley, nad którym niedawno zaczęła pracować, ojciec Neila powiedział:

- Słyszałem, że przed śmiercią nie czuła się dobrze. Kiedy ją widziałem ostatni raz, była w rześkim, rzeźkim, rzekłbym nawet ćwierkającym nastroju.

- Czy to jest Nuala? - zapytał Neil wskazując na drugie popiersie.

- Wymaga jeszcze wiele pracy, ale owszem, to jest Nuala. Mam wrażenie, że moje palce zobaczyły coś, z czego nie zdawałam sobie sprawy. Nuala zawsze miała taki wesoły wyraz twarzy, ale teraz nie potrafię go odtworzyć.

Kiedy schodzili na dół, Robert Stephens wskazał na pokój Nuali.

- Mam nadzieję, że zamierzasz się tam wprowadzić - powiedział. - Jest dwa razy większy niż pokoje gościnne.

- Istotnie, planuję się tam wprowadzić - przyznała Maggie. Stephens stanął w drzwiach.

- To łóżko powinno stać naprzeciwko okien, a nie w tym miejscu, gdzie teraz.

- Zamierzam je przestawić - odparła Maggie z uczuciem bezradności.

- A kto miał ci w tym pomóc?

- Pomyślałam, że dam sobie radę sama, kilkoma szarpnięciami. Jestem silniejsza, niż wyglądam.

- Chyba żartujesz! Chyba nie zamierzałaś taszczyć tego klonowego łóżka o własnych siłach? Chodź, Neil, zaczniemy od łóżka. Dokąd mamy przesunąć tę toaletkę, Maggie?

- Nie bierz sobie tego do serca, Maggie - pocieszył ją Neil. - Ojciec zachowuje się tak wobec wszystkich.

- Wobec wszystkich, na których mi zależy - poprawił syna Robert.

W ciągu niespełna dziesięciu minut meble zostały przestawione. Maggie planowała w myślach nowy wystrój sypialni. Uznała, że starą tapetę trzeba wymienić, wycyklinować podłogę, a spłowiały zielony dywan zastąpić małymi dywanikami.

Znowu wiję sobie gniazdko, pomyślała.

- Gotowe - oznajmił Robert Stephens.

Kiedy Maggie i Neil schodzili za nim po schodach, powiedział:

- Jadę. Znajomi mają wpaść do nas na drinka. Neil, przyjedziesz w przyszły weekend?

- Oczywiście - odparł Neil. - W piątek znowu biorę sobie wolne.

- Maggie, wrócę z dodatkowymi zamkami, ale najpierw do ciebie zadzwonię - rzucił Robert wychodząc z domu. Zanim Maggie zdążyła mu podziękować, siedział już w samochodzie.

- On jest cudowny - stwierdziła, odprowadzając samochód wzrokiem.

- Może ci się to wydać niewiarygodne, ale ja też tak myślę — uśmiechnął się Neil. - Oczywiście niektórych ludzi ojciec przytłacza. - Przerwał na moment. - Powiedz, Maggie, czy odwiedzałaś dzisiaj rano grób macochy?

- Nie, a dlaczego pytasz?

- Ponieważ na kolanach spodni masz plamy ziemi. Jestem pewien, że nie pracowałaś w tym stroju w ogrodzie.

Maggie zdała sobie sprawę, że dzięki obecności Neila i jego ojca udało jej się otrząsnąć albo przynajmniej odsunąć od siebie silny niepokój, wywołany znalezieniem dzwonka na

grobie Greta Shipley. Pytanie Neila momentalnie obudziło tę dawną troskę.

Maggie uznała jednak, że nie może teraz rozmawiać o tym z Neilem ani z nikim innym. Wcześniej musiała ustalić, czy to Earl Bateman ponosił odpowiedzialność za umieszczenie dzwonek na grobach.

Na widok zmiany, jaka zaszła na jej twarzy, Neil zapytał ją wprost:

- Maggie, co się, do diabła, dzieje? Jesteś na mnie wściekła. Jedyne powody, jakie przychodzi mi do głowy to taki, że nie zadzwoniłem do ciebie przed wyjazdem, żeby poprosić o ten numer. Będę to sobie wyrzucał do końca życia. Gdybym wiedział, co się stało, przyjechałbym tutaj, żeby cię wesprzeć.

- Na pewno? - Maggie potrząsnęła głową i odwróciła wzrok. - Neil, próbuję wyjaśnić wiele spraw, spraw, które nie mają sensu i są być może wytworem mojej bujnej wyobraźni. Są to jednak sprawy, które muszę wyjaśnić sama. Czy możemy chwilowo na tym poprzestać?

- Wydaje mi się, że nie mam wyboru - odparł Neil. - Posłuchaj, muszę już jechać. Muszę się przygotować na poranne zebranie rady nadzorczej. Zadzwonię do ciebie jutro, a przyjadę tutaj w czwartek po południu. Zostajesz do następnej niedzieli?

- Tak - odparła Maggie i dodała w duchu: Może do tego czasu uzyskam odpowiedzi na pytania dotyczące Earla Batemana, tych dzwonek i...

Tok myśli Maggie przerwał się nagle, kiedy, mimowolnie, przypomniała sobie o rezydencji Latham Manor.

- Neil, wczoraj wieczorem mówiłeś, że odwiedziłeś razem z ojcem Latham Manor. Oglądaliście apartament z dwiema sypialniami dla twoich klientów, prawda?

- Tak. Dlaczego pytasz?

- Nuala o mały włos nie kupiła tego apartamentu. Czy nie mówiłaś, że miała go kupić jakaś inna kobieta, ale straciła pieniądze w wyniku złej inwestycji?

- Zgadza się. Winę za to ponosi pewien makler, który omamił jeszcze jedną klientkę ojca, Corę Gebhart, która jest na liście oczekujących do Latham Manor. Jest to jedna ze spraw, którymi zamierzam się zająć w tym tygodniu. Przyjrzę się dokładnie tej zmi, która namówiła obie kobiety do tych inwestycji, a jeżeli znajdę jakiegokolwiek haka na Douga Hansena, oddam go w ręce komisji giełdowej. Ale do czego ty właściwie zmierzasz, Maggie?

- Doug Hansen! - wykrzyknęła Maggie.

- Tak, a co w tym dziwnego? Czyżbyś go znała?

- Właściwie nic, ale daj mi znać, kiedy coś na niego znajdziesz - powiedziała, przypominając sobie, że obiecała Hansenowi nie rozmawiać z nikim o jego ofercie. - Po prostu o nim słyszałam.

- Cóż, nie powierzaj mu żadnych pieniędzy na inwestycje - poradził posepnie Neil. - Dobra, na mnie już czas. - Pochylił się i pocałował Maggie w policzek. - Zamknij za mną.

Czekał na werandzie, aż stanowczy szcęk zasuwki zasygnalizował, że dom był bezpieczny.

Maggie patrzyła, jak Neil odjeżdża. Okna frontowe wychodziły na wschód, a cienie późnego popołudnia sączyły się już przez liściaste gałęzie drzew.

Dom wydał się nagle Maggie cichy i pusty. Spojrzała na kremowe spodnie i zatrzymała wzrok na plamach, które zwróciły uwagę Neila.

Przebiore się i pójdę do pracowni, postanowiła. Jutro rano zrobię porządek na podłodze sypialni i przeniosę swoje rzeczy do pokoju Nuali. Maggie cisnęło się do głowy mnóstwo pytań, które chciałyby zadać macosze. Cyzelowanie jej rysów twarzy w glinie mogło stanowić sposób porozumienia się z Nualą.

Może moje palce pozwolą mi myśleć o tym, o czym nie możemy wspólnie porozmawiać, myślała Maggie.

Jedno z pytań, jakie pragnęła zadać macosze, brzmiało:

- Nualo, czy istniał jakiś powód, dla którego bałaś się zamieszkać w Latham Manor?

Poniedziałek, 7 października

58

Malcolm Norton otworzył biuro w poniedziałek o zwykłej porze, o dziewiątej trzydzieści. Minał recepcję, gdzie biurko Barbary Hoffman stało naprzeciwko drzwi. Z biurka zniknęły jednak wszystkie rzeczy osobiste Barbary. Fotografie jej trojga dzieci z rodzinami, smukły wazonik, w którym trzymała sezonowe kwiaty lub liście, schludna sterta dokumentów, którymi się aktualnie zajmowała - wszystko to zniknęło.

Nortonem wstrząsnął lekki dreszcz. Recepcja ponownie stała się sterylna i zimna. Takie jest wyobrażenie Janice o wystroju wewnątrz, pomyślał ponuro. Zimne, sterylne, takie jak ona.

I takie jak ja, dodał z goryczą wchodząc do swego gabinetu. Żadnych klientów, żadnych spotkań; przed Nortonem rozciągał się długi, cichy dzień. Przyszło mu na myśl, że ma w banku dwieście tysięcy dolarów. A może po prostu podjąć te pieniądze i zniknąć? - pomyślał.

Gdyby Barbara przyłączyła się do niego, zrobiłby to natychmiast. Niech Janice zatrzyma sobie dom obciążony hipoteką. W sprzyjających okolicznościach na rynku nieruchomości dom był wart blisko dwa razy więcej niż wynosiła hipoteka. Sprawiedliwy rozdział dóbr, pomyślał, przypominając sobie wyciąg z konta bankowego, który znalazł w neseserze żony.

Ale Barbara odeszła. Ten fakt dopiero teraz zaczął docierać do Malcolma. Kiedy tylko naczelnik Brower wyszedł z biura, Norton wiedział, że Barbara odejdzie. Przesłuchanie, jakiemu Brower poddał zarówno Malcolma, jak i Barbarę, przeraziło ją. Wyczuła wrogość policjanta, która stała się czynnikiem decydującym; Barbara musiała odejść.

Norton zastanawiał się, jak dużo wiedział Brower. Usiadł za biurkiem i zaplótł dłonie. Wszystko zostało tak doskonale

zaplanowane. Gdyby transakcja z Nualą doszła do skutku, Malcolm dałby jej dwadzieścia tysięcy, jakie uzyskał ze spieniężenia swojej emerytury. Do zakupu domu pozostałoby dziewięćdziesiąt dni, dzięki czemu Norton zdążyłby zawrzeć ugodę z Janice, a następnie rozpisać pożyczkę, żeby uzyskać potrzebną gotówkę.

Gdyby tylko Maggie Holloway nie pojawiła się na scenie, pomyślał z goryczą Malcolm.

Gdyby tylko Nuala nie sporządziła nowego testamentu.

Gdyby tylko nie musiał opowiedzieć Janice o zmianie w ustawie o terenach podmokłych.

Gdyby tylko...

Tego dnia rano Malcolm przejechał koło domu Barbary. Miał opuszczony wygląd, charakterystyczny dla domów, które letnicy zamykają na zimę. W oknach zaciągnięto żaluzje, a wiatr sypnął liśćmi na werandę i chodnik. W sobotę Barbara musiała wyjechać do Kolorado. Nie zadzwoniła do Malcolm; po prostu wyjechała.

Malcolm Norton siedział w swoim ciemnym, cichym biurze i zastanawiał się nad kolejnym posunięciem. Wiedział, co powinien zrobić; pozostawało jedynie pytanie, kiedy.

W poniedziałek rano Lara Horgan poprosiła asystenta w biurze koronera, by sprawdził Zeldę Markey, pielęgniarkę zatrudnioną w rezydencji Latham Manor w Newport, która znalazła ciało Greta Shipley.

Wstępny raport był gotowy jeszcze przed południem. Zelda Markey mogła się pochwalić dobrymi referencjami. Nigdy nie wysuwano żadnych skarg pod jej adresem. Przez całe życie mieszkała w Rhode Island. W ciągu dwudziestu lat praktyki pracowała w trzech szpitalach i czterech domach starców, wszystkie na terenie stanu. W Latham Manor pracowała od początku istnienia rezydencji.

Jeśli wyłączyć Latham Manor, ta kobieta sporo się przemieszczała, pomyślała doktor Horgan.

- Porozmawiaj z personelem w miejscach, w których pracowała poleciła asystentowi. - Jest w tej kobiecie coś, co nie daje mi spokoju.

Następnie zadzwoniła na policję i poprosiła naczelnika Browera. Od chwili gdy Larę Horgan mianowano koronerem, ona i naczelnik policji darzyli się sympatią i szacunkiem.

Zapytała Browera o śledztwo w sprawie zabójstwa Nuali Moore. Powiedział jej, że nie znaleźli żadnych szczególnych tropów, ale pracowali nad paroma sprawami i usiłowali spojrzeć na zbrodnię ze wszystkich logicznych punktów widzenia. W trakcie ich rozmowy detektyw Jim Haggerty wsunął głowę do gabinetu.

- Poczekaj, Laro - powiedział Brower. - Haggerty prowadził małe dochodzenie w sprawie pasierbicy Nuali Moore. Ma wyraz twarzy, który mówi mi, że na coś wpadł.

- Może tak, może nie - oświadczył Haggerty. - O dziesiątej czterdzieści pięć dziś rano pasierbica Nuali Moore, Maggie Holloway, weszła do archiwum „Newport Sentinel” i poprosiła o nekrologi pięciu kobiet. Ponieważ wszystkie one

były wieloletnimi mieszkankami Newport, każdej z nich gazeta poświęciła sporo miejsca. Panna Holloway zabrała wydruki komputerowe i wysłała. Mam tutaj ich kopie.

Brower powtórzył Larze Horgan relację Haggerty'ego, po czym dodał:

- Panna Holloway przyjechała tu dziesięć dni temu po raz pierwszy w życiu. Jest raczej pewne, że nie mogła znać żadnej z tych kobiet z wyjątkiem Greta Shipley. Przystudiujemy te nekrologi, żeby sprawdzić, co takiego mogło ją zainteresować. Później do ciebie oddzwonię.

- Wyświadczyć mi przysługę - poprosiła doktor Horgan. - Przetaksuj mi te odbitki, dobrze?

Janice Norton zauważyła z niejakim cynizmem, że życie w Latham Manor udało się wrócić do normy po chwilowym poruszeniu wywołanym śmiercią. Podniesiona na duchu hojną pochwałą siostrzeńca za jej pomoc w uwolnieniu Cory Gebhart od zasobów finansowych, Janice pragnęła ponownie zajrzeć do teczek z podaniami, którą doktor Lane trzymał w biurku.

Musiała uważać, żeby nikt nigdy nie przyłapał jej na myszkowaniu w biurku Lane'a. Aby umknąć zdemaskowania, swoje potajemne wizyty składała w takich momentach, kiedy była pewna, że Lane'a nie ma w rezydencji.

Późne popołudnie w poniedziałek było takim momentem. Lane'owie wybierali się do Bostonu na jakieś przyjęcie środowiska lekarskiego, koktajl i kolację. Janice wiedziała, że pozostała część personelu wykorzysta nieobecność dyrektora i wymknie się z pracy punktualnie o piątej.

Będzie to doskonała okazja, by wziąć teczkę do swego gabinetu i starannie ją przestudiować.

Lane jest w prawdziwie ćwierkającym nastroju, pomyślała Janice, kiedy wsunął głowę do jej gabinetu o wpół do czwartej i oznajmił, że wyjeżdża. Wkrótce zrozumiała przyczynę jego entuzjazmu, kiedy Lane oznajmił księgowej, że podczas weekendu ktoś obejrzał duże mieszkanie, które następnie polecił swoim klientom. Państwo van Hilleary zadzwonili i uprzedzili, że przyjadą w przyszłą niedzielę.

- Z tego, co wiem, są to bardzo zamożni ludzie, którzy planują uczynić z naszej rezydencji swoją bazę wypadową na północnym zachodzie - oznajmił Lane z nie skrywaną satysfakcją. - Obyśmy mieli więcej takich gości.

Co oznacza mniej usług za duże pieniądze, pomyślała Janice. Z tego, co mówi Lane, państwo van Hilleary raczej nie przydadzą się Dougowi i mnie. Jeżeli rezydencja przypadnie

im do gustu, czeka tu już na nich mieszkanie. Jednak nawet gdyby znajdowali się tylko na liście oczekujących, oskubanie takiej zamożnej pary wiązałoby się ze zbyt dużym ryzykiem, rozumowała Janice. Państwo van Hilleary byli niewątpliwie otoczeni przez doradców finansowych, którzy pilnie śledzili ich inwestycje.

Nawet uroczy siostrzeniec Janice musiałby się zdrowo namęczyć, zanim zdołałby ich urobić.

- Cóż, mam nadzieję, że pan i Odile będziecie się dobrze bawić dziś wieczorem - powiedziała Janice i energicznie odwróciła się do komputera. Lane nabrałby podejrzeń, gdyby księgowa wyszła z roli i nawiązała banalną rozmowę.

Pozostała część popołudnia dłużyła się Janice niemiłosiernie. Wiedziała, że przyczyną takiego stanu rzeczy nie była tylko chęć dobrania się do teczki. Janice dręczyło niejasne wrażenie, że ktoś szperał w jej neseserze.

To śmieszne, powiedziała do siebie. Kto mógłby to zrobić? Malcolm nie zbliża się do mojego pokoju. Nagle Janice przyszła do głowy myśl, która wywołała uśmiech na jej twarzy. Zaczynam dostawać paranoi, ponieważ sama postępuję nieuczciwie wobec doktora Lane'a, rozumowała. A zresztą, Malcolm nie ma dość oleju w głowie, żeby mnie szpiegować.

Z drugiej jednak strony Janice podejrzewała, że mąż coś knuł. Postanowiła, że wyciągi z konta bankowego i kopie dokumentów z rezydencji schowa w takim miejscu, że Malcolm nie będzie miał okazji się na nie natknąć.

W poniedziałek rano Neil miał dwa spotkania, więc dotarł do biura dopiero o jedenastej. Natychmiast zadzwonił do Maggie, ale nie odebrała.

Następnie zatelefonował do państwa van Hilleary, przedstawił im pokrótce swoje wrażenia z wizyty w Latham Manor, a na koniec poradził, by odwiedzili rezydencję i wyrobili sobie własne zdanie.

Potem zadzwonił do prywatnego detektywa, który prowadził poufne dochodzenia dla firmy Carson & Parker i polecił mu, by zebrał dane na temat Douga Hansena.

- Włóż serce w tę sprawę - polecił Neil. - Wiem, że coś znajdziesz. Ten facet to łajza czystej wody.

Wreszcie ponownie zatelefonował do Maggie i poczuł ulgę, kiedy podniosła słuchawkę.

- Właśnie weszłam do domu - powiedziała zadyszana.

Neil był przekonany, że w głosie Maggie słyszy niepokój i zaaferowanie.

- Maggie, czy coś się stało? - zapytał.

- Ależ skąd.

Powiedziała to prawie szeptem, jakby w obawie, że zostanie podsłuchana.

- Czy ktoś jest u ciebie? - zapytał Neil z rosnącą troską.

- Nie, jestem sama. Dopiero co wróciłam do domu.

Powtarzanie się nie leżało w naturze Maggie, ale Neil zdał sobie sprawę, że i tym razem nie zamierzała podzielić się z nim swoim zmartwieniem. Chciał ją zarzucić pytaniami w rodzaju: „Gdzie byłaś?”, „Czy znalazłaś odpowiedzi na dręczące cię pytania?” i „Czy mogę ci pomóc?”, ale tego nie zrobił, bo wiedział, jaką otrzymałby odpowiedź.

- Maggie, jestem tutaj - powiedział po prostu. - Pamiętaj o tym, gdybyś chciała z kimś porozmawiać.

- Będę pamiętała.

I nic w związku z tym nie zrobisz, dodał w myślach Neil.

- Dobrze, zadzwonię jutro.

Odłożył słuchawkę i siedział nieruchomo przez dłuższą chwilę, zanim wystukał numer rodziców. Odebrał ojciec, a Neil natychmiast przeszedł do rzeczy.

- Tato, czy masz te zamki do okien Maggie?

- Właśnie je skompletowałem.

- Świetnie. Proszę cię, zadzwoń do niej i powiedz, że chciałbyś je zainstalować dziś po południu. Myślę, że wydarzyło się coś, co ją zdenerwowało.

- Zajmę się tym.

Średnia to pociecha, myślał Neil, że Maggie będzie może bardziej skora do zwierzania się ojcu niż jemu. Jeżeli jednak coś ją trapi, ojciec natychmiast to wyczuje.

Kiedy tylko Neil odłożył słuchawkę, do gabinetu weszła Trish z plikiem papierów w dłoni. Położyła kartki na biurku i wskazała na leżącą na wierzchu.

- Widzę, że twoja nowa klientka poprosiła cię, żebyś sprzedał akcje, których wcale nie posiada - powiedziała surowo Trish.

- O czym ty mówisz? - zapytał Neil.

- Och, o niczym specjalnym. Po prostu izba rozrachunkowa powiadomiła nas, że nie ma żadnych dowodów na to, że Cora Gebhart posiada pięćdziesiąt tysięcy akcji, które sprzedałeś w jej imieniu w piątek.

Maggie odłożyła słuchawkę po rozmowie z Neilem, podeszła do kuchenki i automatycznie napełniła czajnik. Tęskniła za gorącą herbatą. Potrzebowała czegoś, co pomogłoby jej oddzielić drażniącą realność nekrologów gazetowych od niepokojących, nawet szalonych myśli, które kłębiły się w jej głowie.

Zrobiła w myślach szybki przegląd tego, czego dowiedziała się do tej pory.

W zeszłym tygodniu, kiedy zabrała Gretę Shipley na cmentarz, położyły kwiaty na grobie Nuali oraz pięciu innych kobiet.

Ktoś zostawił dzwonki na trzech z tych grobów i na grobie Nuali. Maggie znalazła te dzwonki.

W pobliżu nagrobka pani Rhineland widniało wgłębienie, jak gdyby ktoś wcisnął w ziemię dzwonek, ale z jakiegoś powodu Maggie go tam nie znalazła.

Greta Shipley umarła we śnie dwa dni później, a w niespełną dobę po jej śmierci ktoś położył dzwonek na jej grobie.

Maggie rozłożyła na stole odbitki nekrologów i szybko przeczytała je jeszcze raz. Myśl, która przysła jej do głowy poprzedniego dnia, okazała się słuszna: Winifred Pierson, jedyna kobieta z tej grupy, na której grobie Maggie nie znalazła dzwonka, miała liczną, troskliwą rodzinę. Umarła w obecności prywatnego lekarza.

Z wyjątkiem Nuali, którą zamordowano w jej własnym domu, pozostałe kobiety zmarły podczas snu.

Oznaczało to, myślała Maggie, że w chwili śmierci nikt im nie towarzyszył.

Wszystkimi opiekował się doktor William Lane, dyrektor Latham Manor.

Doktor Lane. Maggie przypomniała sobie, z jakim pośpiechem Sara Cushing zawiozła matkę do lekarza spoza rezydencji. Czyżby wiedziała albo podświadomie podejrzewała, że doktor Lane nie jest sprawnym lekarzem?

Albo że jest zbyt sprawnym lekarzem? - podszeptał natarczywy głos. Pamiętaj: Nuala została zamordowana.

Nie myśl w ten sposób, ostrzegła siebie Maggie. Jednak jak by nie patrzeć na tę sprawę, rezydencja Latham Manor okazała się feralnym miejscem dla wielu ludzi. Dwie klientki pana Stephensa straciły pieniądze podczas oczekiwania na mieszkanie w rezydencji, a pięć kobiet, mieszanek r

Latham - które nie były ani bardzo stare, ani bardzo chore - zmarło tam podczas snu.

Co skłoniło Nualę do zmiany zdania w kwestii sprzedania domu i przeprowadzenia się do rezydencji? - zastanawiała się znowu Maggie. Co skłoniło Douglasa Hansena, brokera, który zrujnował kilka kobiet sprzedając im akcje, do pojawienia się tutaj z zamiarem kupna domu? Maggie potrzęsnęła głową. Musiał istnieć związek, ale jaki?

Zagwizdał czajnik. Kiedy Maggie wstała, żeby zrobić herbatę, zadzwonił telefon.

- Maggie, mam te zamki - oznajmił ojciec Neila. - Jestem w drodze do ciebie. Jeżeli musisz wyjść, to powiedz, gdzie znajdę klucz.

- Nie, będę tutaj.

W dwadzieścia minut później Robert Stephens stanął w drzwiach.

- Miło cię widzieć. Zacznę od góry - powiedział.

Podczas gdy pan Stephens zmieniał zamki, Maggie porządkowała w kuchni szuflady, z których wyrzucała najróżniejsze drobiazgi. Odgłos kroków na piętrze dodawał jej otuchy. Wykorzystała czas pracy na ponowne przemyślenie tego, co wiedziała. Po złożeniu wszystkich fragmentów

układanki doszła do następującego wniosku: na razie nie miała żadnych podstaw, by wysuwać podejrzenia wobec doktora Lane'a, ale nie było powodu, by nie rozmawiać o Douglasie Hansenie.

Robert Stephens wrócił do kuchni.

- Skończyłem, jesteś już bezpieczna. Nie policzę ci ani centa, ale mogłabyś poczęstować mnie kawą. Może być rozpuszczalna. Nie jestem wybredny.

Usiadł, a Maggie wiedziała, że się jej przygląda. To Neil go tu przysłał - pomyślała. Poznał po moim głosie, że się martwię.

- Panie Stephens - zaczęła. - Chyba nie wie pan zbyt wiele na temat Douglasa Hansena, prawda?

- Wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, że zrujnował życie kilku bardzo miłym kobietom, Maggie. Ale jeżeli pytasz, czy kiedykolwiek go spotkałem, moja odpowiedź brzmi: nie. Dlaczego pytasz?

- Ponieważ obie znane panu kobiety, które straciły pieniądze przez Hansena, planowały przenieść się do Latham Manor, co oznacza, że mogły sobie pozwolić na spory wydatek. Moja macocha również planowała tam zamieszkać, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie. W zeszłym tygodniu Hansen pojawił się tutaj i zaproponował o pięćdziesiąt tysięcy dolarów więcej za ten dom, niż wynosiła cena, za którą Nuala o mały włos go nie sprzedała. Dowiedziałam się, że kwota, jaką zaproponował Hansen, znacznie przewyższa wartość tego domu.

- Jestem ciekawa, w jaki sposób Hansen skontaktował się ze znanymi panu kobietami, które powierzyły mu pieniądze. Zastanawiam się także, co kazało mu pojawić się na progu tego domu. Musimy mieć tutaj do czynienia z czymś więcej niż tylko ze zbiegiem okoliczności.

Earl Bateman dwukrotnie przejeżdżał obok domu Maggie. Za trzecim razem zauważył, że samochód z numerem rejestracyjnym stanu Rhode Island zniknął, ale mikrobus Maggie nadal stał na podjeździe. Earl zatrzymał samochód i sięgnął po oprawioną fotografię.

Był prawie pewien, że gdyby zadzwonił i powiedział, że chciałby się z nią spotkać, Maggie by odmówiła. Teraz jednak nie będzie miała wyboru. Będzie musiała go zaprosić.

Zadzwonił dwukrotnie, zanim otworzyła drzwi. Widok Earla najwyraźniej wprowadził ją w zdziwienie. Jest zaskoczona i zdenerwowana, pomyślał Bateman.

- Przywiozłem ci prezent - powiedział entuzjastycznie, podnosząc pakunek. - Cudowne zdjęcie Nuali zrobione na przyjęciu w „Czterech Porach Roku”. Oprawiłem je dla ciebie.

- To miłe z twojej strony. - Maggie próbowała się uśmiechnąć, ale na jej twarzy malował się wyraz niepewności. Wyciągnęła rękę.

Earl cofnął pakunek.

- Czy nie zaprosisz mnie do środka? - zapytał żartobliwym tonem.

- Oczywiście.

Maggie odsunęła się na bok, żeby przepuścić Earla, ale ku jego irytacji otworzyła drzwi na oścież i tak je zostawiła.

- Na twoim miejscu bym je zamknął - powiedział. - Nie wiem, czy wychodziłaś dzisiaj na dwór, ale wieje silny wiatr. - Ponownie dostrzegł niepewność na jej twarzy i uśmiechnął się posepnie. - Bez względu na to, co powiedział ci mój drogi kuzyn, ja nie gryzę - dorzucił, wręczając jej w końcu pakunek.

Wszedł za Maggie do salonu i usiadł na dużym, miękkim krześle.

- Wyobrażam sobie Tima, zaszytego w tym salonie z książkami i gazetami i Nualę krzątającą się wokół niego. Ależ

to były papużki nierozłączki! Czasami zapraszali mnie na kolację, a ja zawsze przychodziłem z przyjemnością. Nuala nie była najlepszą gospodynią, ale gotowała doskonale. Tim mówił mi, że kiedy byli sami i oglądali telewizję do późnej nocy, zwijała się w kłębek na tym krześle obok niego. Była taką drobniutką damą.

Earl rozejrzał się dookoła. - Widzę, że zaczęłaś już wywierać swoje piętno na tym wnętrzu - dodał. - Podoba mi się to. Teraz panuje tu znacznie spokojniejszy nastrój. Czy ta kanapa przyprawia cię o dreszcze?

- Zamierzam trochę przemeblować dom - odparta Maggie tonem, który wskazywał, że wciąż miała się na baczności.

Bateman patrzył, jak Maggie otwiera pakunek i pogratulował sobie, że pomyślał o tej fotografii. Uśmiech rozjaśniający twarz Maggie potwierdził, że Earl miał dobry pomysł.

- Och, to cudowne zdjęcie Nuali! - wykrzyknęła entuzjastycznie Maggie. - Ślicznie wyglądała tamtego wieczoru. Dziękuję ci, naprawdę się cieszę. - Uśmiechała się teraz szczerze.

- Przykro mi, że Liam i ja również jesteśmy na tym zdjęciu - powiedział Bateman. - Chyba możesz nas usunąć za pomocą aerografu.

- Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła - zapewniła po spiesznie Maggie. - Dziękuję ci, że zadałeś sobie trud i przyniosłeś mi to zdjęcie osobiście.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Earl sadowiąc się wygodniej na krześle.

On nie zamierza sobie pójść, pomyślała z konsternacją Maggie. Czowała się niezręcznie pod jego spojrzeniem; miała wrażenie, że skierowano na nią światło reflektorów. Bateman nie odrywał od niej oczu, nienaturalnie powiększonych przez okulary w okrągłych oprawkach. Chociaż za wszelką cenę

chciał udać nonszalancję, sprawiał wrażenie człowieka, który siedzi na baczność. Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby Bateman zwinął się gdzieś w kłębek, czy choćby czuł się swobodnie we własnej skórze, pomyślała Maggie.

Ten człowiek jest jak nadmiernie napięty drut, gotowy w każdej chwili się zerwać.

„Nuala była taką drobnutką damą...”

„Nie była najlepszą gospodynią... gotowała doskonale...”

Jak często Earl Bateman bywał w tym domu? - zastanawiała się Maggie. Jak dobrze go znał? Może znał powód, dla którego Nuala postanowiła nie przenosić się do Latham Manor. Maggie właśnie miała zadać Earlowi to pytanie, kiedy uderzyła ją inna myśl.

Może Bateman domyślał się tego powodu i zabił Nualę!

Dzwonek telefonu sprawił, że Maggie mimowolnie podskoczyła na krześle. Przeprosiła gościa i poszła do kuchni odebrać telefon. Dzwonił naczelnik policji Brower.

- Panno Holloway, chciałem zapytać, czy mógłbym panią odwiedzić dziś po południu.

- Naturalnie. Czy dowiedzieli się państwo czegoś nowego w sprawie Nuali?

- Och, to nic szczególnego. Po prostu chciałbym z panią porozmawiać. Możliwe też, że kogoś przyprowadzę. Czy to pani odpowiada? Zadzwoń przed przyjściem.

- Oczywiście - odparła, a potem, podejrzewając, że Earl Bateman mógł próbować podsłuchiwać rozmowę, dodała nieco głośniejszym głosem: - Naczelniku, właśnie odwiedził mnie Earl Bateman, który przyniósł cudowne zdjęcie Nuali. Do zobaczenia wkrótce.

Po powrocie do salonu zauważyła, że otomana przed fotelem została odsunięta, co oznaczało, że wstawał. On faktycznie podsłuchiwał, pomyślała. To dobrze.

- Dzwonił naczelnik Brower - oznajmiła z uśmiechem. Ale ty już o tym wiesz, dodała w myślach. - Przyjdzie tu dziś po południu. Powiedziałam mu, że mnie odwiedziłeś.

- To dobry szef policji - stwierdził Bateman i poważnie skinął głową. - Szanuje ludzi, w przeciwieństwie do służb bezpieczeństwa w niektórych kulturach. Czy wiesz, co się dzieje, kiedy umiera król? W okresie żałoby policja przejmuje władzę. Zdarza się nawet, że mordują rodzinę królewską. W niektórych społeczeństwach to normalne. Mógłbym podać ci mnóstwo przykładów. Wiesz, że wykładam na temat obyczajów pogrzebowych?

Maggie usiadła, dziwnie zafascynowana. Wyczuła jakąś odmianę w wyrazie twarzy Earla; była to niemal religijna ekstaza. Z klasycznego, niezręcznego, roztargnionego profesora przeobraził się w proroka o srebrnym głosie. Nawet sposób, w jaki siedział, uległ zmianie. Miejsce sztywnej postawy ucznia zajęła swobodna pozycja mężczyzny, który czuje się bezpiecznie. Earl pochylał się nieco w stronę Maggie, z łokciem na poręczy krzesła i głową nieco przechyloną. Nie wpatrywał się już w nią, ale utkwiał wzrok gdzieś na lewo od Maggie.

Maggie poczuła, że zasycha jej w ustach. Nieświadomie usiadła na kanapie w kształcie litery S, a teraz zdała sobie sprawę, że Earl skoncentrował wzrok na miejscu, gdzie znalazła ciało Nuali.

- Czy wiesz, że wykładam na temat obyczajów pogrzebowych? - zapytał ponownie Earl, a Maggie uzmysłowiła sobie, że nie odpowiedziała na jego pytanie.

- Ach, tak - odparła szybko. - Nie pamiętasz? Powiedziałeś mi o tym podczas naszego pierwszego spotkania.

- Naprawdę chciałbym z tobą o tym porozmawiać - zapewnił ją żarliwie Bateman. - Widzisz, pewnej stacji

telewizji kablowej bardzo zależy na tym, żebym nakręcił dla nich serię wykładów. Musiałbym przygotować przynajmniej trzynaście półgodzinnych programów. To nie jest żaden problem. Mam więcej materiałów niż potrzeba, ale chciałbym wzbogacić programy o pomoce naukowe.

Maggie czekała. Earl klasnął w dłonie.

- Nie powinno się zwlekać z odpowiedzią na tego rodzaju propozycję - mówił kuszącym tonem. - Wkrótce muszę podjąć decyzję. Zajmujesz się fotografią. Znasz się na pomocach naukowych. Wyświadczyłabyś mi wielką przysługę, gdybyś pozwoliła mi się zabrać dzisiaj do muzeum, tuż obok zakładu pogrzebowego, który należał kiedyś do mojej rodziny. Przecież wiesz, gdzie to jest. Czy spędziłabyś tam ze mną godzinę? Pokażę ci eksponaty, objaśnię, a może pomożesz mi zdecydować, które z nich powinienem pokazać producentom.

- Proszę cię, Maggie - dodał po chwili przerwy.

On musiał mnie podsłuchać, pomyślała Maggie. Wie, że przychodzi tu naczelnik Brower i wie, że powiedziałam mu, kto mnie odwiedził. Liam mówił mi o replikach wiktoriańskich dzwonek Earla. Podobno ma ich dwanaście. Załóżmy, że dzwoneki są wystawione w muzeum, myślała Maggie. Przypuśćmy, że zostało ich tylko sześć. Jeżeli tak, to nasuwałby się logiczny wniosek, że to Bateman umieścił dzwoneki na grobach.

- Poszłabym z przyjemnością - rzekła wreszcie - ale dziś po południu ma do mnie przyjść naczelnik Brower. Na wypadek, gdyby przyszedł tu wcześniej, zostawię na drzwiach wiadomość, że jestem z tobą w muzeum i wrócę przed czwartą.

- To bardzo rozsądne z twojej strony Maggie - powiedział Earl z uśmiechem. - Dzięki temu powinniśmy mieć mnóstwo czasu.

O czternastej naczelnik Chet Brower wezwał detektywa Jima Haggerty'ego do swego gabinetu, ale okazało się, że Haggerty wyszedł zaledwie kilka minut wcześniej mówiąc, że niedługo wróci. Kiedy wszedł do gabinetu szefa, niósł dokumenty identyczne z tymi, nad którymi pochylał się Brower - odbitki nekrologów, które Maggie Holloway czytała w archiwum „Newport Sentinel”. Haggerty wiedział, że te same odbitki przefaksowano do Lary Horgan z biura koronera w Providence.

- I czego się dowiedziałeś, Jim? - zapytał Brower.

- Prawdopodobnie tego samego, czego pan, szefie - odparł Haggerty osuwając się na krzesło. - Pięć spośród sześciu zmarłych kobiet mieszkało w tej eleganckiej rezydencji dla starszych osób.

- Zgadza się.

- Żadna z tych pięciu kobiet nie miała bliskich krewnych.

- Bardzo dobrze - pochwalił Brower patrząc dobrodusznie na podwładnego.

- Wszystkie zmarły podczas snu.

- Mhm.

- Wszystkie były pacjentkami doktora Williama Lane'a, co oznacza, że to on podpisał akty zgonu.

- Szybko się uczysz. - Brower uśmiechnął się z aprobatą.

- Nekrologi nie wspominają jednak o tym, że kiedy ktoś umiera w Latham Manor, pracownia lub mieszkanie, które nabył, przechodzi z powrotem w ręce zarządu, co oznacza, że może natychmiast zostać ponownie sprzedane.

- Nie pomyślałem o tym - przyznał Brower marszcząc brwi. - Przed chwilą rozmawiałem z koronerem. Lara doszła do tych samych wniosków, co ty. Teraz sprawdza doktora Williama Lane'a, a już wcześniej przeprowadziła wywiad środowiskowy na temat pielęgniarki zatrudnionej w

rezydencji, niejkiej Zeldy Markey. Dziś po południu Lara chce odwiedzić razem ze mną Maggie Holloway.

- Znałem panią Shipley, kobietę, która w zeszłym tygodniu zmarła w Latham Manor - powiedział w zamyśleniu Haggerty. - Bardzo ją lubiłem. Przyszło mi na myśl, że może jej krewni jeszcze są w mieście. Zasięgnąłem języka, dowiedziałem się, że zatrzymali się w Harborside Inn, więc po prostu tam wpadłem.

Brower czekał. Haggerty miał swój najbardziej nonszalancki wyraz twarzy, co oznaczało, że znalazł jakiś trop.

- Złożyłem kondolencje krewnym pani Shipley i trochę z nimi porozmawiałem. Okazało się, że wczoraj w Latham Manor pojawił się nie kto inny, jak Maggie Holloway.

- Czego ona tam szukała? - warknął Brower.

- Była gościem starszej pani Bainbridge i jej córki. Po posiłku poszła na górę, żeby porozmawiać z krewnymi pani Shipley, którzy pakowali jej rzeczy osobiste. - Haggerty westchnął. - Panna Holloway miała dziwną prośbę. Powiedziała, że jej macocha, Nuala Moore, która prowadziła warsztaty malarskie w Latham Manor, pomogła pani Shipley narysować pewien szkic. Maggie Holloway zapytała, czy mogłaby go dostać, ale, dziwna rzecz, nie znaleziono go tam.

- Może pani Shipley go podarta.

- Mało prawdopodobne. Tak czy owak, po pewnym czasie paru mieszkańców rezydencji wstąpiło do pokoju, żeby porozmawiać z krewnymi pani Shipley, a ci zapytali ich o szkic. Jedna ze starszych pań oświadczyła, że widziała go. Był to podobno plakat z okresu drugiej wojny światowej, przedstawiający szpiega, który podsłuchuje dwóch robotników przemysłu obronnego.

- Dlaczego pannie Holloway miałyby zależeć na tym plakacie?

- Ponieważ Nuala Moore obdarzyła robotników twarzami Greta Shipley i swoją, a zgadnij, kogo narysowała w miejscu szpiega? Brower spojrzał na Haggerty'ego mrużąc oczy.

- Siostrę Markey - oświadczył z satysfakcją Haggerty. - I jeszcze jedno, szefie. W Latham Manor panuje prawo, zgodnie z którym natychmiast po wyniesieniu ciała pokój lub mieszkanie zostaje zamknięte do momentu, kiedy rodzina będzie mogła przyjechać po rzeczy zmarłego. Innymi słowy, nikt nie powinien był tam wchodzić i zabierać tego szkicu. - Haggerty przerwał na moment. - To daje do myślenia, prawda?

Neil odwołał lunch, zjadł przy biurku kanapkę i popił kawą. Poleciał Trish, by łączyła go tylko w najpilniejszych sprawach, po czym pogrążył się w gorączkowym porządkowaniu kalendarza na kilka najbliższych dni.

O piętnastej, dokładnie w chwili, kiedy Trish wróciła ze świeżą stertą papierów, Neil zadzwonił do ojca.

- Tato, przyjeżdżam dziś wieczorem - oznajmił. - Próbowałem się dodzwonić do tego Hansena, ale powtarzają mi, że wyszedł. Postanowiłem tam pojechać i wytropić go osobiście. Ten facet jest zamieszany w znacznie więcej niż tylko udzielanie fatalnych rad staruszkom.

- Tak właśnie twierdzi Maggie, a ja jestem pewien, że ten gość coś knuje.

- Maggie!

- Ona najwyraźniej sądzi, że istnieje pewien związek między Hansenem a kobietami, które złożyły podanie do Latham Manor. Rozmawiałem z Laurą Arlington i Corą Gebhart. Okazuje się, że Hansen zadzwonił do nich ni stąd, ni zowąd.

- Dlaczego one go po prostu nie splawiły? Większość ludzi nie zawiera przez telefon znajomości z nieznanymi maklerami.

- Najwyraźniej uzyskał wiarygodność dzięki posłużeniu się nazwiskiem Alberty Downing. Poleciał tamtym kobietom, żeby zadzwoniły do niej i poprosiły o jego referencje. Potem jednak, i w tym miejscu sprawa zaczyna być interesująca, zaczął mówić o tym, że inwestycje niektórych ludzi tracą moc nabywczą z powodu inflacji, i całkiem przypadkowo podał przykład akcji i obligacji będących w posiadaniu Cory Gebhart i Laury Arlington.

- Tak - potwierdził Neil. - Przypominam sobie, że pani Gebhart mówiła coś w tym rodzaju. Muszę porozmawiać z tą

panią Downing. Coś tutaj nie pasuje. A, tak na marginesie, spodziewałem się, że zadzwonisz do mnie natychmiast po spotkaniu z Maggie - dodał, a w jego głosie zabrzmiała irytacja. - Niepokoiłem się o nią. Czy wszystko u niej w porządku?

- Zamierzałem do ciebie zadzwonić natychmiast po sprawdzeniu jej informacji o Hansenie - odparł Robert Stephens. - Sądziłem, że to jest może ważniejsze, niż złożenie raportu tobie - dodał kwaśno.

- Przepraszam - powiedział Neil przewracając oczami. - Dzięki za to, że ją odwiedziłeś.

- Musisz wiedzieć, że poszedłem tam natychmiast. Tak się składa, że bardzo lubię tę młodą damę. I jeszcze jedno: w zeszłym tygodniu Hansen złożył wizytę Maggie i przedstawił jej ofertę w sprawie kupna domu. Rozmawiałem z agentami od nieruchomości, żeby zasięgnąć ich rady w sprawie wartości tego domu. Maggie uważała, że oferta Hansena była zbyt wysoka, biorąc pod uwagę stan domu, i miała rację. Postaraj się więc dowiedzieć, jaki rodzaj gry prowadzi Hansen z Maggie.

Neil przypomniał sobie zaskoczony wyraz twarzy Maggie, kiedy wspomniał nazwisko Hansena oraz to, że kiedy zapytał, czy go znała, udzieliła wymijającej odpowiedzi.

Miałem jednak rację co do jednej rzeczy: Maggie otworzyła serce przed tatą, myślał Neil. Po przyjeździe do Newport idę prosto do jej domu i nie wyjdę, dopóki nie powie mi, gdzie popełniłem błąd.

Odłożywszy słuchawkę, spojrzał na Trish i na papiery, które trzymała w dłoni.

- Będziesz musiała się nimi zająć. Wybywam stąd.

- Ojej, ojej - powiedziała Trish tonem dokuczliwym, ale czułym. - A więc ma na imię Maggie, a ty odchodzisz od

zmysłów, tak się o nią martwisz. Cóż to za pouczające doświadczenie dla ciebie. - Zmarszczyła brwi.

- Poczekaj chwilę, Neil. Ty naprawdę się o nią martwisz, tak?

- Żebyś wiedziała.

- W takim razie na co czekasz? Ruszaj w drogę.

- Jestem bardzo dumny z mojego muzeum - oświadczył Earl, przytrzymując drzwiczki, żeby Maggie mogła wysiąść z samochodu. Nie zgodziła się pojechać jego autem i zdała sobie sprawę, że jej odmowa wprawiła go w irytację.

Kiedy wjechała do miasta za szarym oldsmobilem Earla i minęła Dom Pogrzebowy Batemana, zrozumiała, dlaczego nigdy nie zauważyła muzeum. Ciągnęło się od bocznej ulicy w głąb sporej posiadłości, a na tyłach muzeum urządzono parking. W tej chwili stał tam tylko jeden pojazd, zaparkowany w rogu - błyszczący czarny karawan.

Kiedy szli w stronę muzeum, Earl wskazał na karawan.

- Ma trzydzieści lat - oznajmił z dumą. - Mój ojciec zamierzał sprzedać karawan, kiedy kończyłem szkołę średnią, ale namówiłem go, żeby mi go podarował. Trzymam go tutaj w garażu i wyprowadzam tylko latem. Właśnie wtedy zapraszam gości do muzeum, ale tylko na parę godzin podczas weekendów. Trzeba przyznać, że ten pojazd nadaje atmosferę całemu miejscu, prawda?

- Chyba tak - odparła Maggie bez przekonania. W ciągu ostatnich dziesięciu dni widziałam tyle karawanów, że wystarczy mi na całe życie, pomyślała. Odwróciła się, żeby przyjrzeć się dwupiętrowemu wiktoriańskiemu domowi z szeroką werandą i piernikowymi ozdobami. Podobnie jak Dom Pogrzebowy Batemana, był lśniący biały z czarnymi okiennicami. Serpentyny z czarnej krepy, którymi udrapowano drzwi frontowe, trzepotały na wietrze.

- Ten dom zbudował w roku 1850 mój prapradziadek - wyjaśnił Earl.

- To był nasz pierwszy dom pogrzebowy. W tamtych czasach rodzina mieszkała na najwyższym piętrze. Dziadek zbudował nowy dom, który mój ojciec rozbudował. W tym domu mieszkał przez pewien czas dozorca. Kiedy

sprzedaliśmy interes dziesięć lat temu, oddzieliliśmy dom i akry posiadłości, które wzięłem w posiadanie. Wkrótce potem otworzyłem muzeum, ale zbiory kompletowałem już od wielu lat.

Earl oparł dłoń na łokciu Maggie.

- Czeka cię duża atrakcja. Pamiętaj, chcę, żebyś patrzyła na wszystko z myślą o tym, co powinienem wykorzystać jako pomoce naukowe. Nie chodzi mi tylko o pojedyncze wykłady, ale może znajdzie się coś, co moglibyśmy wykorzystać do napisów na początek i koniec serialu.

Stali na werandzie. Na szerokiej balustradzie ustawiono donice z górskimi fiołkami i różowymi goździkami, które pomagały nieco zrównoważyć wszechogarniający nastrój żałoby. Bateman uniósł najbliższą donicę i wyjął spod niej klucz.

- Widzisz, jak ci ufam, Maggie? Pokazuję ci moją tajną skrytkę. To jest staroświecki zamek, a klucz jest o wiele za ciężki, żeby nosić go ze sobą.

Zatrzymał się przy drzwiach i wskazał na krepę.

- W naszym społeczeństwie panował zwyczaj drapowania w ten sposób drzwi na znak, że w domu panuje żałoba.

Mój Boże, jak on się świetnie bawi! - pomyślała Maggie i zadrżała. Zdała sobie sprawę, że ma wilgotne dłonie, więc wsunęła je do kieszeni dzinsów. Przyszła jej do głowy irracjonalna myśl, że nie powinna wchodzić do domu żałoby ubrana w kraciastą koszulę i dzinsy.

Klucz obrócił się w zamku ze zgrzytem, Earl Bateman pchnął drzwi, po czym się cofnął.

- I co ty na to? - zapytał z dumą, kiedy Maggie wyminęła go powoli. W holu stała naturalnej wielkości postać mężczyzny w czarnej liberii,

jakby gotowego przyjmować gości.

- W swojej pierwszej książce na temat etykiety z roku 1922 Emily Post pisze, że w razie śmierci któregoś z domowników, kamerdyner w dziennym stroju powinien pełnić służbę przy drzwiach aż do chwili, kiedy zmieniał go lokaj w czarnej liberii.

Earl strzepnął niewidzialny pyłek z rękawa manekina.

- Widzisz - mówił z zapalem - pokoje na dole obrazują naszą kulturę żałoby w obecnym wieku; pomyślałem, że postać w liberii zainteresuje wchodzących gości. Ilu ludzi, nawet zamożnych, umieściłoby dziś przy drzwiach lokaja w czarnej liberii w razie śmierci kogoś z rodziny?

Maggie wróciła nagle myślami do tamtego bolesnego dnia, kiedy miała dziesięć lat, a Nuala oznajmiła, że odchodzi.

- Widzisz, Maggie - tłumaczyła wtedy - przez długi czas po śmierci mojego pierwszego męża nosiłam ze sobą ciemne okulary. Płakałam tak łatwo, że wprawiało mnie to w zażenowanie. Kiedy czułam, że łzy napływają mi do oczu, wyciągałam z kieszeni okulary i myślałam: „Czas sięgnąć po rekwizyt żałobny”. Miałam nadzieję, że twój ojciec i ja zdołamy pokochać się w ten sposób. Usilnie próbowałam, ale okazało się to niemożliwe. Od dziś już zawsze, kiedy pomyślę o latach, które spędzę bez ciebie, będę musiała sięgnąć po rekwizyt żałobny.

Na wspomnienie tamtego dnia oczy Maggie zawsze napępniały się łzami. Szkoda, że teraz nie mam przy sobie rekwizytu żałobnego, pomyślała, ocierając łzę z policzka.

- Och, Maggie, ty się wzruszyłaś - powiedział Earl tonem szacunku. - To świadczy o twoim głębokim zrozumieniu. Jak już mówiłem, tematem wystawy na tym piętrze są dwudziestowieczne rytuały śmierci.

Odsunął ciężką zasłonę.

- W tym pokoju zainscenizowałem bardzo mały pogrzeb w wersji Emily Post. Widzisz?

Maggie zajrzała do środka. Na brokatowej sofie ułożono młodą kobietę w jasnozielonej sukni. Długie kasztanowe loki spływały na wąską atlasową poduszkę. Kobieta splotła dłonie na jedwabnej imitacji konwalii.

- Czyż to nie jest urocze? Czy ona nie wygląda, jakby spała? - szepnął Earl. - Spójrz tam. - Wskazał na srebrny pulpit przy wejściu. - W dzisiejszych czasach w tym miejscu ludzie wpisują się na listę gości. Zamiast tego przepisałem stronę z oryginalnej książki Emily Post na temat troszczenia się o żałobników. Pozwól, że ci przeczytam. To naprawdę fascynujące.

Głos Batemana odbijał się echem w idealnie cichym pokoju:

- „Ludzi pogrążonych w smutku należy nakłonić do tego, by usiedli w nasłonecznionym pokoju i tam, gdzie płonie ogień. Jeżeli nie czują się na siłach, by podejść do stołu, powinno się im przynieść na tacy bardzo niewielką ilość jedzenia. Filiżankę herbaty, kawy lub bulionu, cieniutką grzanekę, jajko ugotowane bez skorupki, mleko, jeśli lubią je na ciepło. Zimne mleko nie jest wskazane dla ludzi, którzy i tak już przemarzli. Kucharz może zaproponować gościom potrawę, która przypadnie im do gustu...”

- Czy to nie wspaniałe? - zapytał Earl. - Ilu ludzi dzisiaj, bez względu na to, ile mają pieniędzy, zatrudnia kucharza, który troszczy się o to, jaka potrawa przypadnie gościom do gustu? Sądzę, że ten fragment doskonale nadaje się na pomoc naukową, a ty? Jednak napisy na początek i koniec muszą mieć szerszy zakres.

Ujął Maggie pod ramię.

- Wiem, że nie masz wiele czasu, ale proszę cię, żebyś poszła ze mną na górę. Mam kilka wspaniałych replik archaicznych rytuałów pogrzebowych. Są tam na przykład stoły bankietowe. Wygląda na to, że najrozmaitsi ludzie

rozumieli, że uroczystość pogrzebowa musi się kończyć bankietem lub świętem, ponieważ przeciągana żałoba osłabia zarówno pojedynczego człowieka, jak i społeczność. Umieściłem na wystawie typowe przykłady.

Jest też dział pochówku - ciągnął entuzjastycznie Earl, kiedy wchodzili po schodach. - Czy wspominałem ci o zwyczaju Sudańczyków, którzy dusili swego wodza, kiedy się zestarzał? Widzisz, zgodnie z ich zasadą, wódz uosabiał siłę narodu, toteż nie mógł umrzeć, ponieważ wówczas naród umarłby razem z nim. Kiedy więc wódz tracił moc, potajemnie go uśmiercano, a następnie zamuroywano w lepiance. Wierzono, że nie umarł, a raczej zniknął. - W tym momencie Bateman wybuchnął śmiechem.

- W tym pierwszym pomieszczeniu stworzyłem replikę lepianki. Nie powtarzaj tego nikomu, ale rozpocząłem już budowę muzeum pod gołym niebem, gdzie miejsce pochówku może zostać odtworzone w sposób bardziej realistyczny. Na razie kazałem przeprowadzić roboty ziemne, głównie za pomocą buldożerów. Jestem autorem całego przedsięwzięcia. Po ukończeniu będzie to naprawdę cudowne. Postawię między innymi miniaturową replikę piramidy z przezroczystą ścianą. Ludzie będą mogli zobaczyć, jak starożytni Egipcjanie grzebali faraonów razem z ich złotem i bezcennymi klejnotami, które miały im towarzyszyć w podróży na tamten świat...

On bredzi, pomyślała Maggie i nagle poczuła się nieswojo. On jest szalony! Myśli wirowały jej w głowie, kiedy Earl gnał ją po salach, z których każda zawierała coś w rodzaju misternej dekoracji teatralnej. Bateman trzymał ją teraz za rękę i ciągnął za sobą, pragnąc pokazać jej wszystko i wszystko objaśnić.

Dotarli prawie do końca długiego korytarza, a Maggie nie dostrzegła jeszcze nic, co przypominałoby dzwonki, jakie znalazła na grobach.

- Co masz na drugim piętrze? - zapytała.

- Ta część muzeum nie jest jeszcze udostępniona dla zwiedzających - odparł Earl roztargnionym tonem. - Używam jej jako magazynu.

Nagle zatrzymał się i odwrócił do Maggie z płonącymi oczami. Znajdowali się na końcu korytarza, przed ciężkimi drzwiami.

- Och, Maggie, to jest mój najlepszy eksponat!

Earl przekręcił klamkę i dramatycznym gestem pchnął drzwi.

- Aby uzyskać pożądaną efekt, połączyłem dwa pokoje. Widzisz pogrzeb arystokraty w starożytnym Rzymie. - Wciągnął Maggie do środka. - Pozwól, że ci to wyjaśnię. Najpierw budowali mury, na których następnie stawiali kanapę, a na niej kładli dwa materace. Może to nadawałoby się na pierwsze ujęcie do serialu. Oczywiście teraz w pochodniach palą się zwykle czerwone żarówki, ale moglibyśmy naprawdę kazać je zapalić. Staruszek, który wykonał te mury, był prawdziwym mistrzem. Skopiował je wiernie z ilustracji, którą mu dałem. Spójrz na owoce i kwiaty, które wyrzeźbił w drewnie. Dotknij ich.

Chwycił Maggie za rękę i przesunął jej dłoń po murach.

- Ten manekin to prawdziwy skarb. Jest ubrany dokładnie tak, jak ubierano zmarłego arystokratę. Znalazłem ten wymyślny strój w sklepie z kostiumami. Jakim wspaniałym przedstawieniem musiały być te pogrzeby! Pomyśl tylko: heroldzi, muzycy, płonące pochodnie...

Urwał gwałtownie i zmarszczył brwi.

- Daję się ponosić temu tematowi, Maggie. Wybacz mi.

- Ależ nie, jestem zafascynowana - zapewniła, próbując nadać głosowi spokojne brzmienie, z nadzieją, że nie zwróci uwagi na wilgotność dłoni, którą wreszcie puścił.

- To dobrze. Cóż, pozostał nam tylko jeden pokój, o tutaj. Mój pokój trumien. - Earl otworzył ostatnie drzwi. - Sporo tutaj miejsca, nie sądzisz?

Maggie zrobiła krok w tył. Nie chciała wchodzić do tego pomieszczenia. Przed zaledwie dziesięcioma dniami osobiście wybierała trumnę dla Nuali.

- Wiesz, Earl, właściwie powinnam już wracać - powiedziała.

- Och, chciałbym opowiedzieć ci o tych trumnach. Może kiedyś tu wrócisz. Pod koniec tygodnia wstawię do tego pokoju nowy eksponat, trumnę w kształcie bochna chleba. Zgodnie ze zwyczajem panującym w niektórych kulturach afrykańskich, zmarłego chowa się w trumnie, która symbolizuje sposób życia, jakie prowadził. Włączyłem tę historię do jednego z wykładów, wygłoszonych w klubie kobiecym tutaj, w Newport.

Maggie zdała sobie sprawę, że to może być okazja, na jaką czekała.

- Czy często wykładasz w Newport?

- Już nie. - Earl zamknął drzwi pokoju trumien tak wolno, jakby trudno mu było się z nim rozstawać. - Na pewno słyszałaś, że nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. Najpierw chcą, żebyś występował za darmo, a kończy się na tym, że cię obrażają.

Czyżby mówił o reakcji na jego wykład w Latham Manor? - zastanawiała się Maggie. Pozamykane drzwi pokoiów odgradzały ich od światła, a w korytarzu kładły się cienie, ale mimo to Maggie widziała, że twarz Earla pokrywa się purpurą.

- Chyba nikt cię nie obraził? - zapytała opanowanym, troskliwym tonem.

- Raz - odparł posepnie Bateman. - Strasznie mnie to przybiło.

Maggie nie śmiała mu powiedzieć, że Liam opowiedział jej o incydencie z dzwonekami.

- Och, zaczekaj - powiedziała powoli. - Czy kiedy odwiedziłam panią Shipley w Latham Manor, nie słyszałam, że przytrafiło ci się coś przykrego, kiedy byłeś na tyle miły, żeby wygłosić tam wykład? Czy miało to jakiś związek z córką pani Bainbridge?

- Dokładnie o tym mówię - powiedział ostro Earl. - Tak bardzo mnie zdenerwowała, że przerwałem jeden z moich najbardziej przekonujących wykładów.

Zeszli na parter, minęli manekina lokaja w liberii i wyszli na werandę, gdzie światło wydało się Maggie nieoczekiwanie intensywne po mrocznym wnętrzu muzeum, Bateman opowiadał o fatalnym wieczorze w Latham Manor i opisał rozdanie replik wiktoriańskich dzwoneków.

- Kazałem je odlać specjalnie na użytek wykładu - mówił gniewnie. - Dwanaście dzwoneków. Może rozdanie ich słuchaczom nie było rozsądnym posunięciem, ale to nie powód, żeby traktować mnie tak, jak uczyniła to ta kobieta.

- Jestem pewna, że inni ludzie tak nie reagują - powiedziała ostrożnie Maggie.

- To było bardzo stresujące dla nas wszystkich. Zelda się wściekła.

- Zelda?

- Siostra Markey. Wie o moich badaniach i kilkakrotnie słuchała moich wykładów. Wystąpiłem w Latham Manor z uwagi na nią. Poleciała mnie organizatorce życia kulturalnego w rezydencji.

Siostra Markey, myślała Maggie.

Earl zmrużył oczy i zaczął mieć się na baczności. Maggie wiedziała, że jej się przygląda.

- Nie lubię o tym mówić. To mnie denerwuje.

- Według mnie to byłby fascynujący wykład - nalegała Maggie. - A te dzwonki można by wykorzystać jako pomoc naukową do pierwszego i ostatniego ujęcia.

- Nie, zapomnij o tym. Dzwonki są w skrzyni w magazynie i tam pozostaną.

Earl schował klucz pod donicą.

- Tylko nie mów nikomu, że tutaj leży, Maggie.

- Oczywiście, że nie powiem.

- Gdybyś jednak chciała wrócić tu sama i zrobić zdjęcia eksponatów, które według ciebie powinienem przedstawić ludziom z telewizji, nie krępuj się. Wiesz, gdzie znaleźć klucz.

Odprowadził Maggie do samochodu.

- Muszę wracać do Providence - rzekł. - Pomyślisz o pomocach naukowych? Czy mogę do ciebie zadzwonić za dzień lub dwa?

- Naturalnie - odparła siadając za kierownicą z uczuciem ulgi, - I dziękuję - dodała, wiedząc, że nie miała najmniejszego zamiaru korzystać z klucza, ani wracać do tego miejsca.

- Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy. Pozdrów ode mnie naczelnika Browera.

- Do widzenia, Earl - powiedziała, przekręcając kluczyk w stacyjce. - To było bardzo interesujące.

- Mój eksponat cmentarny również będzie interesujący. A właśnie, powinienem odstawić ten karawan do garażu. Cmentarz. Karawan. Umysł funkcjonuje w zabawny sposób, prawda? - stwierdził na odchodnym.

Wyjeżdżając na ulicę, Maggie widziała w lusterku, że Earl siedzi w karawanie, trzyma telefon i patrzy w jej stronę.

Czuła jego oczy, duże i jasne, wpatrujące się w nią z napięciem, aż wreszcie zniknęła mu z pola widzenia.

Na kilka minut przed siedemnastą doktor William Lane przyjechał do hotelu Ritz - Carlton w Bostonie, gdzie miało się odbyć przyjęcie i kolacja na cześć chirurga, który odchodził na emeryturę. Żona Lane'a, Odile, przyjechała wcześniej, żeby zrobić zakupy i pójść do ulubionego fryzjera. Jak zwykle przy takich okazjach Odile wynajęła na popołudnie pokój w hotelu.

Kiedy Lane jechał przez Providence, jego wcześniejszy dobry nastrój powoli się ulatniał. Satysfakcja, jaką odczuł po telefonie państwa van Hilleary, zniknęła, a jej miejsce zastąpił sygnał ostrzegawczy, podobny do piszczenia, jakie wywołuje wyczerpująca się bateria w wykrywaczu dymu. Coś było nie w porządku, ale Lane nie miał pewności co.

Kiedy Lane wychodził z rezydencji, zadzwoniła Sara Bainbridge Cushing, żeby uprzedzić, że ponownie przyjedzie odwiedzić matkę. Poinformowała Lane'a, że matka zatelefonowała do niej wkrótce po lunchu. Powiedziała, że nie czuje się dobrze i że stała się okropnie nerwowa, ponieważ siostra Markey wpadała do jej pokoju i wypadła bez pukania.

Lane przestrzegł Zeldę Markey przed takim zachowaniem po skardze Greta Shipley w zeszłym tygodniu. Co ta kobieta knuła? Doktor Lane zakipiał z wściekłości. Cóż, nie zamierzał jej więcej ostrzegać; nie, zadzwoni do Prestige i powie im, żeby pozbyli się tej pielęgniarce.

Lane dotarł do hotelu Ritz napięty do granic możliwości. Wszedł do pokoju żony, a widok Odile w szlafroku z falbankami, dopiero zaczynającej nakładać makijaż, wprowadził go w najwyższą irytację. Chyba nie robiła zakupów przez cały ten czas? - pomyślał Lane.

- Witaj, kochanie - powiedziała z uśmiechem Odile i posłała mu dziewczęce spojrzenie. - Jak ci się podobają moje włosy? Pozwoliłam Magdzie spróbować czegoś trochę innego.

Mam nadzieję, że nie za dużo kręconych kosmyków? - Żartobliwie potrząsnęła głową.

To prawda, Odile miała piękne, jasne włosy, ale Lane miał dość podziwiania ich pod przymusem.

- Wyglądają w porządku - rzekł z nie skrywaną irytacją.

- Tylko w porządku? - zapytała otwierając szeroko oczy i trzepocząc powiekami.

- Posłuchaj, Odile, boli mnie głowa. Chyba nie muszę ci przypominać, że mam za sobą kilka ciężkich tygodni w rezydencji.

- Wiem, kochanie. Może położysz się na chwilę, a ja skończę malować lilię?

Była to kolejna przebiegła sztuczka Odile, która doprowadzała Lane'a do szału. Używała sformułowania „malować lilię”, podczas gdy większość ludzi mówiła „pozłacać lilię”. Uwielbiała, kiedy ktoś próbował ją poprawiać. W takich sytuacjach z przesadnym zadowoleniem zwracała uwagę, że tę kwestię często błędnie cytowano, ponieważ Szekspir napisał: „Pozłacać czyste złoto, malować lilię”.

Niedoszła intelektualistka, pomyślał Lane z irytacją. Zerknął na zegarek.

- Posłuchaj, Odile, przyjęcie zaczyna się za dziesięć minut. Nie sądzisz, że powinnaś się zbierać?

- Och, Williamie, nikt nie przychodzi na koktajl punktualnie - zaszczebotała głosikiem młodej dziewczynki. - Dlaczego tak się na mnie gniewasz? Widzę, że okropnie się czymś martwisz. Proszę cię, podziel się tym ze mną, to spróbuję ci pomóc. Przecież dawniej ci pomagałam, prawda?

Wyglądała tak, jakby za chwilę miała się rozplakać.

- Oczywiście, że pomagałaś - powiedział doktor Lane łagodniejszym głosem, a potem zdobył się na komplement. Wiedział, że tym ugłaska żonę. - Jesteś piękną kobietą, Odile.

- Spróbował nadać głosowi czułe brzmienie. - Jesteś piękna, nawet zanim pomalujesz lilię. Mogłabyś teraz wejść na to przyjęcie i przyćmić wszystkie kobiety. Widząc, że Odile zaczyna się uśmiechać, dodał:

- Ale masz rację, martwię się. Pani Bainbridge nie czuła się dobrze dziś po południu, więc byłoby znacznie lepiej, gdybym został w rezydencji. Dlatego...

- Och - westchnęła Odile wiedząc, co za chwilę nastąpi. - Jestem taka zawiedziona! Cieszyłam się, że zobaczę tu dzisiaj wszystkich i spędzę z nimi wieczór. Kocham naszych gości, ale mam wrażenie, że poświęcamy im całe życie.

Dokładnie na taką reakcję liczył Lane.

- Nie pozwolę, żebyś się czuła zawiedziona - powiedział stanowczo. - Zostań tutaj i baw się dobrze. Mogłabyś tu przenocować i wrócić jutro. Nie chcę, żebyś jechała do domu w nocy, jeśli nie mogę jechać za tobą.

- Jeżeli tak uważasz.

- Oczywiście. Pokażę się tylko przelotnie na przyjęciu i ruszam w drogę. Możesz pozdrowić w moim imieniu wszystkich, którzy będą się o mnie pytali. - Brzęczący sygnał ostrzegawczy w jego głowie zamienił się w przenikliwą syrenę. Lane chciał wypaść z pokoju, ale zatrzymał się, żeby pocałować żonę.

Odile ujęła w dłonie twarz męża.

- Och, kochanie, mam nadzieję, że pani Bainbridge nic się nie stanie, przynajmniej przez długi czas. Ona jest oczywiście bardzo stara i nie można oczekiwać, że będzie żyła wiecznie, ale jest taka kochana. Jeżeli podejrzewasz jakieś poważne problemy, to proszę cię, natychmiast zadzwoń do lekarza pani Bainbridge. Nie chcę, żebyś musiał podpisywać kolejny akt zgonu dla jednej z naszych pań w tak krótkim czasie po ostatniej. Pamiętaj o kłopotach, jakie mieliśmy w poprzedniej rezydencji.

Lane odsunął dłonie żony od swojej twarzy i przytrzymał je. Miał ochotę ją udusić.

Po powrocie do domu Maggie stała przez dłuższą chwilę na werandzie i głęboko oddychała, czując świeży, czysty, słony aromat oceanu. Miała wrażenie, że po wizycie w muzeum w jej nosie zalał się zapach śmierci.

Earl Bateman czerpał radość ze śmierci, pomyślała, czując na plecach dreszcz obrzydzenia. Lubił mówić o śmierci, odtwarzać ją.

Liam opowiedział Maggie o przyjemności, z jaką Earl opisywał lęk mieszkańców Latham, kiedy rozdał im dzwonki pogrzebowe. Maggie doskonale rozumiała ten lęk, mimo że według Earla całe zajście tak bardzo wytrąciło go z równowagi, że schował dzwonki do magazynu na drugim piętrze.

Być może prawda leży pośrodku, pomyślała Maggie. Możliwe, że przestraszenie słuchaczy sprawiło mu radość, ale z pewnością wpadł we wściekłość, kiedy pokazano mu drzwi.

Tak bardzo palił się do pokazania Maggie wszystkich eksponatów w swoim dziwacznym muzeum. Dlaczego więc nie pokazał jej również dzwonków? Przecież nie z powodu bolesnych wspomnień o tym, co przydarzyło mu się w Latham Manor.

A może nie pokazał jej dzwonków, ponieważ umieścił je na grobach kobiet z rezydencji, kobiet, które tamtego wieczoru mogły słuchać jego wykładu? Maggie uderzyła kolejna myśl. Czy Nuala przyszła na wykład Earla?

Maggie zdała sobie sprawę, że otulała się szczerze ramionami i dygotała. Odwróciła się, żeby wejść do domu i zdjęła z drzwi wiadomość, którą zostawiła dla naczelnika Browera. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła po wejściu do środka, była oprawiona fotografia Nuali, którą przyniósł jej Earl.

Maggie podniosła zdjęcie macochy.

- Och, Nualo - powiedziała. - Finn - u - alo. - Przez minutę przyglądała się fotografii. Mogłaby skadrować ją tak, by ukazywała tylko Nualę, a potem powiększyć.

Kiedy zaczęła pracę nad rzeźbą Nuali, pozbierała najświeższe zdjęcia macochy, które znalazła w domu. Żadne jednak nie było tak aktualne, jak to, które przyniósł Earl. Ponieważ fotografia mogła się okazać cudownie pomocna na ostatnim etapie pracy nad popiersiem, Maggie postanowiła zabrać ją na górę.

Naczelnik Brower mówił, że odwiedzi ją po południu, ale było już kilka minut po piątej. Maggie postanowiła, że popracuje nad rzeźbą. Jednak w drodze do pracowni przypomniała sobie, że naczelnik Brower uprzedził ją, że przed przyjściem zadzwoni. W pracowni nie usłyszałaby telefonu.

Wiem, pomyślała Maggie mijając sypialnię, to jest właściwy moment na uprzątnięcie reszty rzeczy Nuali z podłogi szafy. Zaniosę tylko to zdjęcie do pracowni i wrócę.

W pracowni wyjęła fotografię z ramki i starannie przykleiła ją do tablicy nad stołem refektarzowym. Potem zapaliła reflektor i uważnie przyjrzała się zdjęciu.

Fotograf musiał im powiedzieć, żeby się uśmiechnęli, pomyślała. Uśmiech zawsze przychodził Nuali z łatwością. Słabą stroną tego zdjęcia jest fakt, że zbliżenie jest zbyt małe, by ukazać to, co widziałam w jej oczach tamtego wieczoru.

Obok Nuali stał skrepowany Earl Bateman z wymuszonym uśmiechem na twarzy. Mimo to, myślała Maggie, nie ma w nim nic, co sugerowałoby tę przerażającą obsesyjność, jakiej byłam świadkiem dziś po południu.

Przypomniała sobie, że Liam powiedział kiedyś o panującej w jego rodzinie skłonności do szaleństwa. Wtedy uznała to za żart, ale teraz nie była już taka pewna.

Liam przypuszczalnie nigdy nie wyszedł źle na zdjęciu, stwierdziła Maggie, dalej przyglądając się fotografii. Między kuzynami istniało silne rodzinne podobieństwo, zwłaszcza w rysach twarzy. Jednak to, co wygląda dziwnie u Earla, pasuje do Liama.

Jakież to szczęście, że Liam zabrał mnie na to przyjęcie, jakie szczęście, że dostrzegłam Nualę, pomyślała Maggie odwracając się i schodząc po schodach. Przypomniała sobie, że o mały włos by do tego nie doszło; przecież postanowiła wrócić do domu, ponieważ Liam był taki zajęty skakaniem od jednej grupy kuzynów do drugiej. Tamtego wieczoru Maggie czuła się bardzo zaniedbana.

Trzeba przyznać, że Liam diametralnie zmienił taktykę, odkąd tutaj przyjechałam. Ile powinnam powiedzieć naczelnikowi Browerowi? - zastanawiała się Maggie. Nawet jeśli Earl Bateman położył te dzwonki na grobach, nie było to sprzeczne z prawem. Ale dlaczego miałby kłamać o tym, że dzwonki znajdują się w magazynie?

Maggie weszła do sypialni i otworzyła szafę. Wisiał tam już tylko niebieski kostium, który Nuala miała na sobie tamtego wieczoru w „Czterech Porach Roku” oraz złoty płaszcz przeciwdeszczowy, który Maggie przewiesiła, kiedy Neil z ojcem przesunęli łóżko.

Za to każdy cal podłogi szafy był pokryty butami, pantoflami i kapciami, w przeważającej części w stanie nieładu.

Maggie usiadła na podłodze i zaczęła sortować buty. Te, które wyglądały na znoszone, odrzucała za siebie z zamiarem wyrzucenia ich. Jednak inne, jak para, którą Nuala miała na sobie podczas przyjęcia, były nowe i dosyć drogie.

To prawda, Nuala nie była panią porządnicą, ale przecież nie rzuciłaby tak niedbale nowych butów, uznała Maggie. Nagle wstrzymała oddech. Wiedziała, że intruz, który zabił

Nuale, splądrował szuflady biurka, ale czy zadał sobie także trud, żeby myszkować wśród jej butów?

Poderwała się słysząc dzwonek telefonu. Naczelnik Brower, pomyślała i stwierdziła, że z radością go zobaczy.

Nie dzwonił jednak Brower, ale detektyw Haggerty. Powiadomił Maggie, że jego szef chciałby przełożyć spotkanie na jutro rano.

- Lara Horgan, koroner stanowy, chce przyjść razem z nim, a teraz oboje są zajęci.

- W porządku - zgodziła się Maggie. - Będę rano w domu.

- Potem przypomniawszy sobie, że dobrze jej się rozmawiało z detektywem Haggertym, kiedy ją odwiedził, postanowiła zapytać go o Earla Batemana.

- Detektywie Haggerty, dziś po południu Earl Bateman zaprosił mnie do swojego muzeum - powiedziała, starannie dobierając słowa. - To takie niezwykle hobby.

- Byłem tam - odparł Haggerty. - To miejsce robi wrażenie. Możliwe jednak, że nie jest to takie niezwykle hobby, jeśli pamiętać, że cztery pokolenia rodziny Earla prowadziły zakład pogrzebowy. Jego ojciec był głęboko rozczarowany, kiedy Earl nie wszedł do interesu, ale można powiedzieć, że na swój sposób to zrobił. - Haggerty zachichotał.

- Chyba tak. - Maggie znowu mówiła wolno, z namysłem.

- Wiem, że wykłady Earla cieszą się wielkim powodzeniem, ale rozumiem, że w Latham Manor doszło do pewnego niefortunnego incydentu. Czy słyszał pan o tym?

- Nie, ale gdybym był w wieku tych ludzi, nie chciałbym słuchać o pogrzebach, a pani?

- Ja też nie.

- Sam nigdy nie poszedłem na żaden z jego wykładów - ciągnął Haggerty, a potem zniżył głos. - Nie jestem plotkarzem, ale miejscowi ludzie uważają, że pomysł tego

muzeum to szaleństwo. Ale, do diabła, Batemanowie mogliby kupić i sprzedać większość Moore'ów. Earl może na to nie wygląda, ale ma całkiem spory majątek, który odziedziczył po ojcu.

- Rozumiem.

- Klan Moore'ów nazywa go kuzynem świrusem, ale według mnie głównie z zazdrości.

Maggie pomyślała o Earlu takim, jakiego widziała dzisiaj: wpatzonego w miejsce, gdzie leżało ciało Nuali; napiętego do granic możliwości, kiedy ciągnął ją po muzeum; siedzącego w karawanie i odprowadzającego Maggie wzrokiem.

- Albo dlatego, że znają go zbyt dobrze - powiedziała. - Dziękuję za telefon, detektywie Haggerty.

Maggie odłożyła słuchawkę, zadowolona, że postanowiła nie wspominać o dzwonkach. Była przekonana, że Haggerty przypisałby ich obecność na grobach kolejnemu dziwactwu zamożnego człowieka.

Maggie wróciła do sortowania butów. Uznała, że najprościej będzie popakować je w torby na śmieci. Znoszone buty, wąskie i małych rozmiarów, z pewnością nie mogły się nikomu przydać.

Za to wysokie, futrzane botki warto było zachować. Lewy leżał na boku, a prawy stał. Maggie podniosła lewy but, postawiła go obok siebie, po czym sięgnęła po drugi.

Kiedy go podniosła, z wnętrza dobiegł przytłumiony, pojedynczy brzęk.

- O Boże, nie!

Zanim zmusiła się do wsunięcia dłoni w futrzane wnętrze, wiedziała, co tam znajdzie. Palce Maggie zamknęły się na zimnym metalu, a kiedy wyciągnęła przedmiot, nabrała przekonania, że znalazła to, czego szukał zabójca Nuali - brakujący dzwonek.

Nuala zabrała go z grobu pani Rhineland, myślała Maggie, której umysł pracował intensywnie pomimo drżenia dłoni. Spojrzała na dzwonek, który był identyczny z tym, który zabrała z grobu Nuali.

Do obrzeża dzwonka przyłgnęły smużki suchego błota. Drobinki ziemi osypały jej się na palce.

Maggie przypomniała sobie, że znalazła ziemię w kieszeni złotego płaszcza, a kiedy odwieszała kostium, miała wrażenie, że coś z niego wypadło.

Nuala z pewnością miała na sobie płaszcz przeciwdeszczowy, kiedy zabierała ten dzwonek z grobu pani Rhineland. Musiał ją wystraszyć, a w kieszeni zostawiła go nie bez powodu. Czy znalazła dzwonek w dniu, kiedy zmieniła testament, na dzień przed śmiercią?

Czyżby dzwonek potwierdził podejrzenia Nuali wobec rezydencji?

Earl utrzymywał, że dzwonki, które odlał, leżały w magazynie muzealnym. Jeżeli ten tuzin nadal tam był, ktoś inny mógł kłaść inne dzwonki na grobach, rozumowała Maggie.

Maggie wiedziała, że Earl wrócił do Providence, klucz do muzeum był schowany pod donicą na werandzie. Nawet gdyby opowiedziała policjantom o dzwonkach, nie mieliby prawa wchodzić do muzeum i szukać tuzina dzwonek, przy założeniu, że potraktowaliby ją poważnie, co było mało prawdopodobne.

Ale przecież Earl mówił, że mogę wejść do muzeum w dowolnym momencie i spróbować znaleźć pomoce naukowe do jego programu, myślała Maggie. Wezmę aparat, dzięki czemu będę usprawiedliwiona, jeśli ktokolwiek mnie tam zobaczy.

Oczywiście nie chcę, żeby ktokolwiek mnie zobaczył. Poczekam do zmroku, a potem tam pojedę. Istnieje tylko jeden

sposób, żeby się przekonać. Poszukam w magazynie pudełka z dzwonekami. Jestem pewna, że nie znajdę więcej niż sześć.

Jeżeli tak się stanie, będę wiedziała, że Earl jest kłamcą. Sfotografuję dzwoneki, żebym mogła porównać je z tymi na grobach i dwoma, które mam. Jutro, kiedy przyjdzie naczelnik Brower, wręcę mu film i powiem, że według mnie Earl Bateman znalazł sposób, żeby się zemścić na mieszkańcach Latham Manor. Swój plan wcieli w życie przy pomocy siostry Zeldy Markey.

Zemsta? Maggie zamarła, kiedy zdała sobie sprawę, w jakim kierunku biegły jej myśli. Tak, umieszczenie dzwoneków na grobach kobiet, które przyczyniły się do jego upokorzenia, stanowiłoby formę zemsty. Ale czy Earl by się tym zadowolił? Czy możliwe, że w pewien sposób przyłożył też rękę do ich śmierci? Ta pielęgniarka, Zelda Markey, najwyraźniej była związana z Earlem. Czy mogła być jego współniczką?

Chociaż było już dawno po jego zwykłej porze obiadu, naczelnik Brower był ciągle na posterunku. Miał za sobą bezsensownie tragiczne popołudnie, podczas którego wydarzyły się dwa potworne wypadki. Samochód pełen nastolatków, którzy wybrali się na przejażdżkę, najechał na małżeństwo w podeszłym wieku, które znajdowało się teraz w stanie krytycznym. Potem wściekły mąż złamał zakaz zbliżania się do żony, z którą był w separacji, i postrzelił ją.

- Przynajmniej wiemy, że żona z tego wyjdzie - rzekł Brower do Haggerty'ego. - Bogu dzięki; ma troje dzieci.

Haggerty skinął głową.

- Gdzieś ty się podziewał? - zapytał kwaśno Brower. - Lara Horgan czeka na wiadomość, o której Maggie Holloway może nas jutro przyjąć.

- Będzie w domu przez całe przedpołudnie - odparł Haggerty. - Ale zanim zadzwonisz do doktor Horgan, chciałbym ci powiedzieć o wizycie, którą złożyłem Sarze Cushing. Jej matka, pani Bainbridge, mieszka w Latham Manor. Byłem w drużynie harcerskiej z synem Sary Cushing, którą wtedy bliżej poznałem. Miła kobieta, robi wrażenie. Bardzo sprytna.

Brower wiedział, że kiedy Haggerty zaczynał jedną z tych swoich relacji, poganianie go nie miało sensu. Wyglądał zresztą na niezwykle zadowolonego z samego siebie. Aby nadać sprawom szybszy bieg, przełożony zadał Haggerty'emu oczekiwane pytanie:

- A więc co sprawiło, że do niej poszedłeś?

- Coś, co powiedziała Maggie Holloway, kiedy zadzwoniłem do niej w pana imieniu. Wspomniała o Earlu Batemanie. Mówię panu, szefie, ta młoda dama ma prawdziwego nosa do kłopotów. Tak czy owak, poplotkowałem z nią trochę.

Podobnie jak robisz to teraz, pomyślał Brower.

- Odniosłem wrażenie, że Bateman wprawia pannę Holloway w zdenerwowanie, a może nawet budzi w niej lęk.

- Bateman? On jest niegroźny - uciał Brower.

- Dokładnie tak samo dotąd myślałem, ale może Maggie Holloway ma bystre oko, jeśli chodzi o rozpoznawanie ludzkich motywacji. Wie pan, że ona zajmuje się fotografią. W każdym razie wspomniała o drobnym problemie, który Bateman miał w Latham Manor, o małym „incydencie”, który wydarzył się nie tak dawno temu. Zadzwoiłem do mojej przyjaciółki, której kuzynka jest pokojówką w rezydencji. Od słowa do słowa, w końcu opowiedziała mi o wykładzie wygłoszonym pewnego popołudnia przez Batemana, w wyniku którego jedna ze staruszek zemdląła. Przyjaciółka powiedziała mi również, że na tym wykładzie była też Sara Cushing, która zrobiła Batemanowi prawdziwe piekło.

Haggerty spostrzegł, że szef zaciska usta, co oznaczało, że detektyw powinien przejść do sedna.

- Dlatego właśnie odwiedziłem panią Cushing. Powiedziała mi, że wyrzuciła Batemana, ponieważ zdenerwował gości swoim wykładem o ludziach obawiających się pochowania żywcem. Potem Bateman rozdał słuchaczom repliki dzwonek, które kładziono na grobach w czasach wiktoriańskich. Do dzwonek mocowano sznurek lub drut, którego drugi koniec przywiązywano do palca zmarłego. Sznurek biegł przez przewód wentylacyjny na powierzchnię ziemi. Dzięki temu, gdyby obudził się pan w trumnie, mógł pan poruszyć palcem, dzwonek na grobie dzwonił, a człowiek, któremu płacono za czuwanie, zaczynał kopać.

- Bateman polecił kobietom wsunąć palec serdeczny w pętelkę na końcu sznurka, udawać, że zostały pochowane żywcem, a potem zadzwonić.

- Żartujesz!

- Nie, szefie. Najwyraźniej wtedy właśnie rozpętało się piekło. Pewna staruszka, która miała osiemdziesiąt jeden lat i cierpiała na klaustrofobię, zaczęła krzyczeć i zemdląca. Pani Cushing powiedziała mi, że zgarnęła dzwonki, przerwała wykład i o mały włos nie wywalila Batemana za drzwi. Potem dowiedziała się, od kogo wyszła propozycja, żeby Bateman wygłosił wykład w rezydencji.

Haggerty zawiesił głos dla większego efektu dramatycznego.

- Tą osobą okazała się siostra Zelda Markey, kobieta, która najwyraźniej ma zwyczaj zakradania się do pokojów. Sara Cushing dowiedziała się pocztą pantoflową, że wiele lat temu Markey opiekowała się ciotką Batemana w innym domu starców i bardzo zbliżyła się do rodziny. Pani Cushing dowiedziała się też, że Batemanowie bardzo hojnie nagrodzili ją za opiekę nad starą cioteczką.

Haggerty potrząsnął głową.

- Kobiety mają sposoby na odsłanianie sekretów, prawda szefie? Czy wie pan, że zaistniał pewien problem w związku z tym, że wszystkie te kobiety zmarły w rezydencji podczas snu? Pani Cushing przypomina sobie, że przynajmniej niektóre z nich były na wykładzie Batemana, a chociaż nie jest pewna, to myśli, że wszystkie, które zmarły w ostatnim czasie, mogły tam być.

Zanim Haggerty zdążył skończyć, Brower zadzwonił do inspektor Lary Horgan. Po zakończeniu rozmowy odwrócił się do detektywa.

- Lara zamierza wystąpić z wnioskiem o ekshumację ciał pani Shipley i pani Rhineland, dwóch kobiet, które ostatnio zmarły w Latham Manor. To dopiero początek.

Kiedy Neil spojrział na zegarek, była ósma. Właśnie mijał zjazd z autostrady 95 prowadzący do Mystic Seaport. Jeszcze godzina i będę w Newport, pomyślał. Rozważał możliwość ponownego zatelefonowania do Maggie, ale się rozmyślił. Nie chciał jej dać okazji, by powiedziała mu, że nie chce go dzisiaj widzieć. Jeżeli jej nie zastanę, zaparkuję przed jej domem i poczekam, dopóki nie wróci, postanowił.

Neil był zły na siebie, że nie zdołał się wyrwać wcześniej. Nie dość, że po drodze dostał się w sznur pojazdów ludzi wracających z pracy, to później ta przeklęta półciężarówka złożona w pół zahamowała ruch na autostradzie 95 North na ponad godzinę.

Nie był to jednak całkowicie zmarnowany czas. Neil miał wreszcie okazję, by przemyśleć, co go gryzło po rozmowie z panią Arlington, klientką ojca, która straciła prawie wszystkie pieniądze inwestując u Hansena. Chodziło o potwierdzenie zakupu: coś tutaj nie grało.

Wreszcie zrozumiał, w czym tkwił problem. Przypomniawsobnie, że Laura Arlington powiedziała, iż właśnie otrzymała potwierdzenie zakupu akcji. Te dokumenty są wysyłane natychmiast po transakcji, więc powinna otrzymać je o wiele dni wcześniej.

Ponadto dzisiaj rano dowiedział się, że nie istniał dowód na to, iż pani Gebhart posiada akcje, które Hansen jakoby dla niej kupił po dziewięć dolarów za sztukę. Dzisiaj wartość tych akcji spadła do dwóch dolarów. Czyżby gra Hansena polegała na tym, by sugerować ludziom, że kupili akcje za pewną cenę - akcje, o których wiedział, że spadały na łeb, na szyję - a następnie czekać z transakcją do momentu, w którym cena osiągnie bardzo niski poziom? W ten sposób Hansen mógł schować różnicę do kieszeni.

Aby tego dokonać, należało sfałszować potwierdzenie zamówienia, które wystawiała izba rozrachunkowa. Nie było to proste, ale nie było też niemożliwe, uzmysłowił sobie Neil.

Możliwe więc, że przejrzałem wreszcie grę Hansena, myślał, mijając tablicę WITAMY W RHODE ISLAND. Ale co, do diabła, skłoniło tego szalbierza do złożenia oferty na zakup domu Maggie? Jaki to ma związek z wyłudzeniem pieniędzy od łatwowiernych starszych pań? Musi tutaj chodzić o coś innego.

Bądź w domu, kiedy tam dotrę, Maggie, błagał w myślach Neil. Wprawiasz w ruch zbyt wiele spraw, a ja nie pozwolę, żebyś robiła to dalej sama.

O ósmej trzydzieści Maggie pojechała do muzeum pogrzebowego Earla Batemana. Przed wyjazdem porównała dzwonek znaleziony w szafie Nuali z dzwonkiem, który wykopała z grobu Nuali. Obydwa leżały teraz obok siebie na stole refektarzowym w pracowni, oświetlone od góry reflektorem.

Pod wpływem impulsu wyjęła aparat Polaroid, którego używała podczas ustawiania ujęcia, i zrobiła zdjęcie dwóch leżących obok siebie dzwonek. Nie obejrzała jednak fotografii, tylko wyciągnęła ją z aparatu i rzuciła na stół, żeby przyjrzeć się jej uważnie po powrocie.

Podniosła torbę z dwoma aparatami, mnóstwem filmów i obiektywów i wyszła z domu. Myśl o powrocie do muzeum była Maggie bardzo niemiła, ale nie widziała innego sposobu na uzyskanie niezbędnych odpowiedzi.

Załatw tę sprawę, powiedziała do siebie, zamknęła drzwi na podwójny zamek i wsiadła do samochodu.

Kwadrans później mijala dom pogrzebowy Batemana. Z podjazdu wyjeżdżał sznur samochodów.

Jutro kolejny pogrzeb... Cóż, przynajmniej nie jest to ktoś związany z Latham Manor, pomyślała posepnie Maggie. Jeszcze wczoraj wszyscy mieszkańcy rezydencji byli obecni.

Maggie skręciła w prawo, w cichą uliczkę, przy której znajdowało się muzeum. Wjechała na parking i z ulgą zauważyła, że zniknął karawan; przypomniała sobie, że Earl mówił, iż zamierza wstawić go do garażu.

Zbliżając się do starego domu, ze zdziwieniem zauważyła słabe światło sączące się przez zasłonięte okno na parterze. To światło jest prawdopodobnie połączone z zegarem i później się wyłączy, myślała Maggie, ale przynajmniej pozwoli mi znaleźć drogę. Przyniosła ze sobą latarkę, bo chociaż Earl

Bateman proponował, by przyszła do muzeum sama, nie chciała rozgłaszać swojej obecności przez zapalenie świateł.

Klucz leżał pod donicą, tam, gdzie zostawił go Earl. Tak jak poprzednim razem, głośno zazgrzytał, kiedy Maggie przekreśliła go w staroświeckim zamku. Podobnie jak podczas poprzedniej wizyty, pierwszą rzeczą, jaka wpadła jej w oko, był manekin lokaja w liberii, chociaż teraz jego wzrok wydał się Maggie nie tyle usłużny, ile wrogi.

Naprawdę nie chcę tutaj być, pomyślała Maggie dając susa w stronę schodów. Pragnęła uniknąć spojrzenia na pokój, gdzie na kanapie leżał manekin młodej kobiety.

Kiedy zapaliła latarkę u szczytu schodów, próbowała nie myśleć o eksponatach na pierwszym piętrze. Kierując snop światła w dół, zaczęła się wspinać wyżej. Mimo to prześladowało ją wspomnienie o tym, co zobaczyła tam wcześniej: te dwa duże pokoje na końcu korytarza, jeden, w którym odtworzono pogrzeb rzymskiego arystokraty oraz drugi, pokój z trumnami. Oba były przerażające, ale widok trumien wydał się Maggie bardziej niepokojący.

Miała nadzieję, że drugie piętro będzie przypominało drugą kondygnację domu Nuali: pracownia otoczona dużymi szafami i półkami. Niestety, natrafiła na kolejne piętro pełne pokoiów. Z uczuciem obrzydzenia Maggie przypominała sobie słowa Earla, że pierwotnie w domu tym mieszkali jego prapradziadkowie.

Nie dając się ponieść nerwom, Maggie otworzyła pierwsze drzwi. Celowo nisko trzymany snop światła latarki ukazał przygotowywaną ekspozycję; z boku Maggie zauważyła model drewnianej chaty umocowany na dwóch żerdziach. Bóg jeden wie, co to znaczy, pomyślała i wzdrygnęła się; Bóg wie, do czego to służy, ale przynajmniej pokój był na tyle pusty, że mogła stwierdzić, iż nie miała tam czego szukać.

Następne dwa pokoje były do siebie podobne; w obu znajdowały się częściowo ukończone ekspozycje przedstawiające rytuały śmierci.

Ostatnie drzwi okazały się tymi, których Maggie szukała. Prowadziły do dużego magazynu pełnego półek uginających się od pudeł. Okna zasłaniały dwa wieszadła z ubraniami, od zdobnych szat do łachmanów. Ciężkie drewniane skrzynie, wszystkie zapieczętowane, ustawiono bezładnie jedną na drugiej.

Od czego mam zacząć? - myślała Maggie, którą opanowało nagle uczucie beznadziejności. Przewertowanie wszystkiego zajęłoby jej wiele godzin, a chociaż znajdowała się w muzeum zaledwie kilka minut, za wszelką cenę pragnęła już wyjść.

Z głębokim westchnieniem stłumiła w sobie chęć ucieczki. Zsunęła z ramienia torbę ze sprzętem fotograficznym i postawiła ją na podłodze. Zamknęła drzwi magazynu, by zapobiec wydostaniu się światła do holu, a co za tym idzie, przez nie zasłonięte okno na końcu korytarza.

Te wszystkie ubrania powinny skutecznie zasłonić okno w tym pomieszczeniu, powiedziała do siebie Maggie, ale mimo to drżała, kiedy wchodziła ostrożnie do przestronnego magazynu. Miała sucho w ustach. Każdy nerw jej ciała dygotał, ponaglał Maggie, żeby czym prędzej wyniosła się z tego miejsca.

Po swojej lewej ręce natrafiła na drabinę. Domyśliła się, że używano jej po to, by dostać się na najwyższe półki. Drabina sprawiała wrażenie starej i ciężkiej; gdyby Maggie musiała przesuwać ją po pokoju, straciłaby jeszcze więcej czasu. Postanowiła, że zacznie poszukiwania od półek tuż za drabiną i obejdzie cały pokój. Kiedy weszła na drabinę i spojrzała w dół, spostrzegła, że wszystkie pudełka opatrzone schludnymi naklejkami. Przynajmniej Earl opisał wszystkie

eksponaty, pomyślała i po raz pierwszy zaświtała w niej nadzieja, że poszukiwania nie będą tak trudne, jak się obawiała.

Mimo to kartony ustawiono na pozór bez żadnego porządku. Niektóre, opatrzone napisem MASKI POŚMIERTNE, zajmowały całą część półki; na innych Maggie znalazła napisy STROJE ŻAŁOBNE, LIBERIA, REPLIKI POCHODNI, BĘBNI, MOSIĘŻNE CYMBAŁY, FARBY RYTUALNE i inne. ale ani śladu dzwonek.

To beznadziejne, pomyślała Maggie, nigdy ich nie znaję. Przeszła drabinę tylko dwa razy, a zegarek powiedział jej, że spędziła w magazynie już ponad pół godziny.

Ponownie przesunęła drabinę, nienawidząc zgrzytu, jaki wydawała o podłogę. Zaczęła się wspinać, ale kiedy postawiła stopę na trzecim szczeblu, jej wzrok padł na głębokie tekturowe pudło wciśnięte między dwa inne, niemal schowane za nimi.

Widniał na nim napis DZWONKI/POGRZEBANI ŻYWCEM!

Maggie chwyciła pudło, pociągnęła i wreszcie udało jej się je wydobyć. Kiedy wysunęło się z półki, o mały włos nie straciła równowagi; potem zeszła z drabiny i postawiła pudło na podłodze. W gorączkowym pośpiechu uklękła i zerwała pokrywkę z pudła.

Odgarnęła styropianowe zabezpieczenie i odsłoniła pierwszy z metalowych dzwonek, opakowany w plastik, co nadawało mu zwodniczo lśniący wygląd. Maggie zagłębiła palce w styropian, aż upewniła się, że odkryła już całkowitą zawartość pudła.

„Całkowita zawartość” to było sześć dzwonek, identycznych z tymi, które Maggie znalazła na cmentarzu.

Lista ewidencyjna wciąż znajdowała się w pudle: „12 wiktoriańskich dzwonków, odlanych na zamówienie pana Earla Batemana”.

Dwanaście, a zostało tylko sześć.

Sfotografuję dzwonki i listę ewidencyjną i mogę się stąd wynosić, pomyślała Maggie. Poczowała rozpaczliwą potrzebę znalezienia się z dala od tego miejsca z dowodem, że Earl Bateman był z pewnością kłamcą, a może nawet mordercą.

Nie potrafiłaby określić, dlaczego nagle poczuła, że nie była już sama.

Czy usłyszała odgłos otwieranych drzwi, a może ostrzegł ją wąski snop światła drugiej latarki?

Odwróciła się na pięcie, a on uniósł latarkę, powiedział coś, po czym uderzył latarką w głowę Maggie.

Potem nastąpiły tylko mgliste wrażenia głosów i ruchów, a wreszcie ciemność zapomnienia, aż do chwili, kiedy Maggie ocknęła się w upiornym, cichym mroku grobu.

Neil dotarł do domu Maggie dobrze po dziewiątej, znacznie później, niż zamierzał. Po uczuciu głębokiego zawodu, jakiego doznał nie zauważywszy jej samochodu na podjeździe, zaświtała mu nadzieja, kiedy zobaczył, że pali się jeden z reflektorów w pracowni.

Może oddała samochód do naprawy, powiedział do siebie Neil. Kiedy jednak nikt nie odpowiedział na uporczywe dzwonienie do drzwi, wrócił do samochodu, żeby czekać. O północy w końcu zrezygnował i pojechał do rodziców do Portsmouth.

Neil zastał matkę w kuchni, gdzie przygotowywała kakao.

- Jakoś nie mogłam zasnąć - powiedziała.

Neil wiedział, że matka oczekiwała jego powrotu wiele godzin wcześniej i poczuł wyrzuty sumienia, że ją zaniepokoił.

- Powinienem był zadzwonić - powiedział. - Ale właściwie, dlaczego nie spróbowałaś się ze mną skontaktować przez telefon w samochodzie?

- Ponieważ żaden mężczyzna w wieku trzydziestu siedmiu lat nie życzy sobie, żeby jego matka sprawdzała go tylko dlatego, że się spóźnia. Przyszło mi na myśl, że wstąpię do Maggie, więc tak naprawdę wcale się nie martwiłam.

- Istotnie, wstąpiłem do Maggie. - Neil potrząsnął ponuro głową. - Nie zastałem jej w domu. Czekałem aż do tej pory.

- Czy jadłeś obiad? - spytała łagodnie Dolores przyglądając się synowi.

- Nie, ale nie zwracaj sobie głowy.

Matka zignorowała uwagę syna i otworzyła lodówkę.

- Może miała randkę - powiedziała w zamyśleniu.

- Pojechała własnym samochodem. Jest poniedziałkowy wieczór - powiedział Neil, po czym przerwał. - Mamo,

martwię się o nią. Zamierzam tam dzwonić co pół godziny, póki nie dowiem się, że wróciła.

Pomimo protestów, że naprawdę nie był głodny, zjadł grubą kanapkę przygotowaną przez matkę. O pierwszej zadzwonił do Maggie.

Matka towarzyszyła Neilowi, kiedy dzwonił ponownie o pierwszej trzydzięci, drugiej, drugiej trzydzięci, wreszcie o trzeciej.

O wpół do czwartej przyłączył się do nich ojciec Neila.

- Co się dzieje? - zapytał mrugając zaspanymi oczami. Kiedy został poinformowany, rzucił natychmiast: - Na miłość boską, zadzwoń na policję i zapytaj, czy mieli doniesienia o jakichś wypadkach.

Oficer, który odebrał telefon, zapewnił Neila, że minęła spokojna noc.

- Żadnych wypadków, sir.

- Podaj mu opis Maggie, powiedz, jakim jeździ samochodem. Zostaw mu swoje nazwisko i ten numer telefonu - zarządził Robert. - Dolores, siedziałaś tu aż do tej pory. Idź się prześpij. Ja zostanę z Neilem.

- Cóż... - zaczęła.

- Możliwe, że cała ta sprawa ma bardzo proste wytłumaczenie - powiedział łagodnie jej mąż. Kiedy Dolores znalazła się poza zasięgiem jego głosu, stwierdził: - Twoja matka bardzo lubi Maggie. - Spojrzał na syna.

- Wiem, że nie spotykasz się z Maggie od bardzo dawna, ale dlaczego ona odnosi się czasami wobec ciebie z obojętnością, nawet chłodno? Dlaczego tak się dzieje?

- Nie wiem - przyznał Neil. - Maggie zawsze zachowywała dystans, a ja chyba też, ale jestem pewien, że dzieje się między nami coś niezwykłego. - Potrząsnął głową. - Głowiłem się już nad tym wiele, wiele razy. Z pewnością nie chodzi o to, że nie zadzwoniłem w porę, żeby uzyskać jej

tutejszy numer. Maggie nie jest taka trywialna. Ale w drodze tutaj sporo o tym myślałem i chyba znalazłem powód.

Opowiedział ojcu o tym, jak zobaczył Maggie płaczącą w kinie.

- Wtedy uważałem, że nie powinienem się wtrącać - powiedział. - Sądziłem, że powinienem dać jej przestrzeń. Teraz jednak myślę, że może Maggie wiedziała, że byłem w tym kinie i zirytował ją fakt, że nic nie powiedziałem. Co ty byś zrobił na moim miejscu?

- Powiem ci, co bym zrobił - odparł natychmiast ojciec. - Gdybym zobaczył twoją matkę w takim położeniu, podszedłbym i objąłbym ją. Może nic bym nie powiedział, ale powiadomiłbym ją o swojej obecności.

- Spojrzał na Neila surowo.

- Zrobiłbym to niezależnie od tego, czy byłbym w niej zakochany, czy nie. Z drugiej strony, gdybym próbował zaprzeczyć przed samym sobą, że ją kocham, albo bałbym się zaangażować, wówczas może bym uciekł. Biblia podaje słynny przykład umywania rąk.

- Daj spokój, tato - zaprotestował Neil.

- Gdybym na miejscu Maggie wyczuł, że jesteś w tym kinie, może nawet chciałbym móc się do ciebie zwrócić, gdybyś mnie wtedy porzucił, skreśliłbym cię - zakończył Robert Stephens.

Zadzwoił telefon. Neil dopadł słuchawki przed ojcem.

- Sir, opisany przez pana pojazd znaleźliśmy na Marley Road - oznajmił oficer dyżurny. - Jest to odludne miejsce, w pobliżu nie ma domów, dlatego nie mamy świadków na to, kiedy zostawiono tam samochód ani kto to zrobił; czy była to panna Holloway, czy ktoś inny.

Wtorek, 8 października

73

O ósmej rano we wtorek Malcolm Norton zszedł po schodach z sypialni i zajrzał do kuchni. Janice siedziała już przy stole, czytała gazetę i piła kawę.

Nieoczekiwanie zaproponowała, że należy mu kawy, po czym spytała:

- Grzanekę?

Malcolm zawahał się, potem odparł:

- Dlaczego nie? - I usiadł naprzeciwko żony.

- Wcześniej wychodzisz, co? - spytała.

Norton wyczuwał zdenerwowanie Janice. Niewątpliwie wiedziała, że coś knuł.

- Wczoraj wieczorem musiałeś pójść na późną kolację - stwierdziła, stawiając przed mężem parującą filiżankę.

- Mhm - odparł Malcolm, napawając się skrepowaniem żony. Kiedy wrócił do domu o północy, wiedział, że Janice nie spała.

Upił kilka łyków kawy i odsunął krzesło.

- Właściwie zrezygnuję z grzanki. Do widzenia, Janice.

Po przyjsciu do biura Malcolm Norton usiadł na kilka minut przy biurku Barbary. Pragnął napisać do niej kilka słów, żeby przypomnieć jej, co dla niego znaczyła, ale to byłoby nieuczciwe. Nie chciał w to wciągać Barbary.

Przeszedł do swego gabinetu i ponownie spojrzął na wykonane odbitki dokumentów, które znalazł w neseserze Janice oraz na wyciąg z jej konta bankowego.

Bez trudu przejrzał zamiary żony. Zrozumiał, co knuła tamtego wieczoru, kiedy zobaczył, jak jej siostrzeniec - krętacz wręcza Janice kopertę w restauracji, do której Malcolm za nią poszedł. Rzut oka na wyciąg z konta bankowego żony tylko potwierdził jego podejrzenia.

Janice przekazywała Dougowi Hansenowi zastrzeżone informacje finansowe dotyczące osób ubiegających się o mieszkanie w Latham Manor, dzięki czemu Hansen mógł próbować oszwabić zamożne staruszki. Być może Janice nie mogła zostać oskarżona o „usiłowanie oszustwa”, ale z pewnością nie pomogłoby to jej w tym mieście. Poza tym oczywiście straciłaby pracę.

Doskonale, pomyślał Malcolm.

Norton był przekonany, że to Hansen złożył wyższą ofertę Maggie Holloway. Janice powiadomiła siostrzeńca o planowanej zmianie w ustawie. Prawdopodobnie planowali podbijać stawkę, aż Holloway zgodziłaby się sprzedać dom.

Gdyby tylko Maggie Holloway nie pojawiła się na scenie i nie pokrzyżowała mu planów, myślał z goryczą Norton. Wiedząc, że skosi ten dom, znalazłby sposób na zatrzymanie Barbary.

„Skosić”. Malcolm Norton uśmiechnął się ponuro. A to dobre!

Oczywiście teraz to wszystko nie miało już znaczenia. Nigdy nie kupi tego domu. Nigdy nie zdobędzie Barbary. Tak naprawdę, nie miał już przed sobą żadnego życia. Wszystko było skończone, ale przynajmniej wyrównał rachunki. Przekonają się, że nie był zerem, z którego Janice sztydziła przez lata.

Grubą kopertę zaadresowaną do naczelnika Browera przesunął na skraj biurka; nie chciał, żeby się zaplamiła.

Z najniższej szuflady wyjął pistolet i przyglądał mu się przez chwilę w zamyśleniu. Potem wystukał numer posterunku policji i poprosił naczelnika Browera.

- Mówi Malcolm Norton - przedstawił się miłym głosem, prawą dłonią podniósł pistolet i przyłożył do głowy. - Myślę, że lepiej będzie, jeśli pan tu przyjedzie. Zamierzam się zabić.

Pociągając za spust, Norton usłyszał jeszcze ostatnie, pojedyncze słowo: „Nie!”

Maggie czuła krew zlepiającą jej włosy; głowa ciągle bolała.

- Spokojnie - powtarzała sobie szeptem. - Muszę zachować spokój.

Gdzie mnie pochowano? - zastanawiała się. Zapewne w jakimś odludnym miejscu w lesie, gdzie nikt nie zdoła mnie znaleźć. Ciągnąc za sznurek przywiązany do jej palca serdecznego, czuła opór na drugim końcu.

Musiał przywiązać sznurek do jednego z wiktoriańskich dzwoneków, rozumowała Maggie. Wsunęła palec wskazujący do metalowej rurki o średnicy około cala, przez którą przeciągnięto sznurek. Uznała, że rurka powinna dostarczać jej dostateczną ilość powietrza, pod warunkiem, że nie zostanie zatkana.

Ale dlaczego on zadał sobie tyle trudu? - myślała. Była pewna, że dzwonek nie miał serca, ponieważ w przeciwnym razie słyszałyby przynajmniej słaby odgłos. Oznaczało to, że nikt nie mógł jej usłyszeć.

Czy znajdowała się na prawdziwym cmentarzu? Jeżeli tak, czy istniała szansa, że jacyś ludzie przyjdą na grób bliskich albo na pogrzeb? Czy Maggie usłyszałyby wtedy chociaż odległy odgłos samochodów?

Planuj! - rozkazała sobie Maggie. Musisz planować. Ciągnęła za sznurek, aż rozbolał ją palec i opuściły resztki sił. Jeżeli została pochowana w miejscu, gdzie ktoś mógł przechodzić, zawsze istniała nadzieja, że poruszający się dzwonek mógł przykuć czyjąś uwagę.

Mogła też spróbować wzywać pomocy z dziesięciominutowymi przerwami. Oczywiście nie miała pewności, czy jej głos wydostawał się przez rurkę, ale musiała spróbować. Nie mogła jednak zbyt wcześnie stracić głosu, bo

wówczas nie byłaby w stanie powiadomić kogoś, kto znalazłby się w pobliżu.

Ale czy on wróci? - zastanawiała się Maggie. Była pewna, że jest szalony. Gdyby usłyszał jej krzyk, mógłby zasłonić przewód wentylacyjny i pozwolić jej się udusić. Musiała zachować ostrożność.

Zdawała sobie jednak sprawę, że wszystkie jej wysiłki mogły być daremne. Istniało duże prawdopodobieństwo, że została pochowana na całkowitym odludziu, a on wyobrażał sobie teraz, jak Maggie drapie paznokciami o wieko trumny i szarpie za sznurek, tak jak ludzie z epoki wiktoriańskiej, którzy stwierdzali, że pochowano ich żywcem. Tylko że w tamtych czasach strażnik czekał na odgłos dzwonka. Bez względu na to, gdzie się znajdowała, Maggie miała pewność, że była zupełnie sama.

O dziesiątej Neil i jego ojciec siedzieli w gabinecie naczelnika Browera, który w zwięzłych słowach zrelacjonował im treść notatki pozostawionej przez Malcolma Nortona przed popełnieniem samobójstwa.

- Norton był zgorzkniałym i rozczarowanym człowiekiem - mówił Brower. - Napisał, że dzięki zmianie ustawy o ochronie środowiska posiadłość panny Holloway będzie warta majątek. Kiedy Norton złożył Nuali Moore ofertę na kupno domu, najwyraźniej zamierzał ją oszukać, zatajając jego prawdziwą wartość. Bardzo możliwe, iż wyczuł, że pani Moore zrezygnowała ze sprzedaży, więc ją zabił. Możliwe, że to właśnie Norton przeszukał dom, próbując znaleźć zmieniony testament.

Brower przerwał, żeby przeczytać akapit długiej notatki samobójcy.

- Jest oczywiste, że Norton obwiniął Maggie Holloway za zły obrót sprawy i chociaż o tym nie pisze, mógł się na niej zemścić. Z pewnością udało mu się wpędzić żonę w poważne tarapaty.

To nie może się dziać, myślał Neil. Poczuł na ramieniu dłoń ojca i zapragnął ją strząsnąć. Obawiał się, że współczucie podkopie jego zdecydowanie, a do tego nie mógł dopuścić. Nie zamierzał się poddawać. Maggie nie umarła, Neil był o tym przekonany. Po prostu nie mogła umrzeć.

- Rozmawiałem z panią Norton - ciągnął Brower. - Jej mąż wrócił wczoraj do domu o zwykłej godzinie, potem wyszedł i wrócił dopiero o północy. Kiedy dziś rano pani Norton próbowała się dowiedzieć, gdzie był, nie odpowiedział.

- Jak dobrze Maggie знаła tego Nortona? - zapytał Robert Stephens. - Co mogło sprawić, że zgodziła się z nim spotkać? Czy sądzi pan, że mógł ją na siłę wciągnąć do jej własnego

samochodu, a potem pojechać na miejsce, gdzie go znaleźliście? Ale co w takim razie zrobił z Maggie, a skoro zostawił tam samochód, w jaki sposób wrócił do domu?

Podczas przemowy Stephensa Brower potrząsał głową.

- Przyznaję, że jest to bardzo wątpliwy scenariusz, ale musimy zbadać ten trop. Posłużymy się psami, więc jeżeli panna Holloway znajduje się w tej okolicy, wyczują jej zapach i znajdą ją. Jednak samochód znaleziono w bardzo dużej odległości od domu Nortona. Musiał działać w spółce z kimś albo wrócił do domu okazją, a szczerze mówiąc obie te opcje wydają się mało prawdopodobne. Ta kobieta, na której punkcie Norton szalał, Barbara Hoffman, wyjechała do córki, do Kolorado. Sprawdziliśmy już, że była tam przez cały weekend.

Rozległ się dzwonek interkomu i Brower podniósł słuchawkę.

- Połącz go ze mną - polecił.

Neil ukrył twarz w dłoniach. Niech to nie będzie wiadomość, że znaleźli ciało Maggie, błagał w duchu.

Rozmowa Browera trwała zaledwie minutę. Odłożywszy słuchawkę, powiedział:

- Myślę, że w pewnym sensie mam dobre nowiny. Zeszłej nocy Malcolm Norton jadł kolację w „Log Cabin”, małej restauracji w pobliżu domu Barbary Hoffman. Najwyraźniej ona i Norton często się tam spotykali. Właściciel powiedział nam, że Norton wyszedł z restauracji grubo po jedenastej, czyli musiał wrócić prosto do domu.

Co oznacza, pomyślał Neil, że prawie na pewno nie miał nic wspólnego ze zniknięciem Maggie.

- Jakie kroki zamierzacie teraz podjąć? - zapytał Robert Stephens.

- Przesłuchamy ludzi, których wskazała nam panna Holloway - odparł Brower. - Earla Batemana i siostrę Zeldę Markey.

Interkom na biurku naczelnika zadzwieczał ponownie. Brower wysłuchał bez komentarza, odłożył słuchawkę i wstał.

- Nie wiem, co knuje Bateman, ale właśnie powiadomił nas o tym, że zeszłej nocy ktoś wykradł trumnę z jego muzeum pogrzebowego.

Doktor William Lane zdał sobie sprawę, że w ten wtorkowy poranek nie będzie mu łatwo dotrzeć do żony. Kamienne milczenie Odile wskazywało, że nawet ona miała granicę wytrzymałości.

Akurat wróciła do domu zeszłej nocy i znalazła go w takim stanie, myślał Lane. Miał wrażenie, że po raz ostatni miał w ustach alkohol przed wiekami, kiedy doszło do tego incydentu w ostatnim miejscu, w którym pracował. Lane wiedział, że obecną pracę zawdzięczał żonie. Na jednym z koktajli Odile spotkała właścicieli Korporacji Rezydencji Prestige, którym podsunęła kandydaturę męża na stanowisko dyrektora rezydencji Latham, którą w tym czasie remontowano.

Latham Manor należała do koncesjonowanych rezydencji Prestige, w odróżnieniu od tych, które były całkowicie własnością Korporacji. Mimo to właściciele Prestige zgodzili się spotkać z Lane'em, a później przekazali jego resume posiadaczowi koncesji. Choć zakrawało to na cud, otrzymał tę pracę.

A wszystko dzięki Odile, o czym nie omieszkała mu przypominać, pomyślał z goryczą Lane.

Wiedział, że wczorajsze potknięcie świadczyło o tym, że napięcie zaczynało mu się dawać we znaki. Przełożeni nakazywali Lane'owi, że mieszkania w rezydencji mają być stale zapełnione. W powietrzu zawsze wisiała groźba, że jeżeli Lane nie stanie na wysokości zadania, każą mu odejść. Niby dokąd? - zapytał siebie.

Po ostatnim incydencie Odile zapowiedziała mężowi, że jeśli jeszcze raz zobaczy go pijanego, to odejdzie.

Chociaż perspektywa ta była kusząca, Lane nie mógł sobie na nią pozwolić. Prawda była taka, że potrzebował Odile.

Dlaczego wczoraj w nocy nie została w Bostonie? - zastanawiał się Lane.

Ponieważ podejrzewała, że wpadłem w panikę, odpowiedział sam sobie.

Oczywiście miała rację. Lane był przerażony od chwili, kiedy się dowiedział, że Maggie Holloway szukała wykonanego przez Nualę Moore szkicu, który przedstawiał podsłuchującą siostrę Markey.

Lane już dawno powinien był pozbyć się tej kobiety, ale została przysłana przez Prestige i pod wieloma względami była dobrą pielęgniarką. Z pewnością wielu mieszkańców rezydencji ją ceniło. Lane zastanawiał się czasami, czy przypadkiem nie była zbyt dobrą pielęgniarką. O pewnych sprawach zdawała się wiedzieć więcej niż on.

Cóż, bez względu na to, co działo się między nim a Odile, doktor Lane wiedział, że musi pójść do rezydencji i odbyć poranny obchód.

Żonę zastał w kuchni, gdzie piła kawę. Wbrew swoim zwyczajom nie nałożyła tego ranka nawet odrobiny makijażu. Sprawiała wrażenie zmęczonej i przygnębionej.

- Właśnie dzwoniła Zelda Markey - oznajmiła z gniewnym błyskiem w oku. - Policja poprosiła ją, by była do ich dyspozycji, ponieważ chcą ją przesłuchać. Siostra Markey nie wie dlaczego.

- Przesłuchać? - Lane poczuł, jak napięcie przenika całe jego ciało, paraliżuje każdy mięsień. Wszystko skończone, pomyślał.

- Powiedziała też, że Sara Cushing wydała stanowcze polecenie, zgodnie z którym ani siostrze Markey, ani tobie nie wolno wchodzić do pokoju jej matki. Wygląda na to, że pani Bainbridge nie czuje się dobrze, a pani Cushing organizuje natychmiastowe przeniesienie jej do szpitala.

Odile posłała mężowi oskarżycielskie spojrzenie.

- Podobno pędziłeś wczoraj wieczorem do Newport, żeby zobaczyć panią Bainbridge. I tak nie pozwolono by ci się do niej zbliżyć, ale słyszałam, że w rezydencji pojawiłeś się dopiero przed jedenastą. Coś ty robił do tego czasu?

Neil i Robert Stephensowie pojechali na odludzie, gdzie wciąż stał samochód Maggie. Był otoczony taśmą policyjną, a kiedy ojciec i syn wysiedli z samochodu, usłyszeli ujadanie psów w pobliskich lasach.

Od momentu opuszczenia posterunku nie odezwali się ani słowem. Neil spożytkował ten czas na przemyślenie tego, co już wiedział. Zdał sobie sprawę, że było tego bardzo niewiele, a im bardziej błędził po omacku, w tym większą popadał frustrację.

Uzmysłowił sobie, że obecność ojca, który tak wiele rozumiał, działała na niego kojąco, a nawet była mu potrzebna. Jest to coś, czego nie dałem Maggie, pomyślał z goryczą Neil.

Przez drzewa i gęste listowie dostrzegał sylwetki co najmniej tuzina ludzi. Policjanci czy ochotnicy? - zastanawiał się Neil. Wiedział, że jak dotąd niczego nie znaleźli, więc powiększyli zasięg poszukiwań. Ku własnej rozpaczycy Neil pojął, że spodziewali się znaleźć ciało Maggie.

Wcisnął ręce do kieszeni i pochylił głowę. W końcu przerwał milczenie.

- Ona nie mogła umrzeć - rzekł. - Wiedziałbym, gdyby umarła.

- Chodź, Neil - powiedział cicho ojciec. - Nie wiem nawet, po co tutaj przyjechaliśmy. Stanie tutaj nie pomoże Maggie.

- A co proponujesz, żebym zrobił? - zapytał Neil, a w jego głosie zabrzmiała frustracja i gniew.

- Z tego, co mówi naczelnik Brower, policja nie rozmawiała jeszcze z Hansenem, ale dowiedzieli się, że ma się pojawić w swoim biurze w Providence około południa. Na tym etapie dochodzenia policjanci uważają Hansena za drobną płotkę. Informację o oszustwie, którą zostawił Norton,

przekazą prokuratorowi okręgowemu. Nie zaszkodziłoby jednak, gdybyśmy znaleźli się w biurze Hansena, kiedy wróci.

- Tato, chyba nie oczekujesz, że będę się teraz przejmował transakcjami giełdowymi - rzucił gniewnie Neil.

- Nie, w tym momencie i ja się nimi nie przejmuję. Jednak dałeś swoje upoważnienie na sprzedaż pięćdziesięciu tysięcy akcji, których Cora Gebhart nie posiadała. Z pewnością masz prawo udać się do biura Hansena i zażądać wyjaśnień - ponaglał syna Robert Stephens.

- Czy nie rozumiesz, do czego zmierzam? - ciągnął patrząc w twarz Neila. - Coś sprawiło, że Hansen wzbudził w Maggie silny niepokój. Nie uważam za przypadek faktu, że to właśnie on podbił ofertę na jej dom. Możesz go oskarżyć o sprawę akcji, ale ja chcę się z nim natychmiast spotkać, żeby się dowiedzieć, czy wie cokolwiek o zniknięciu Maggie.

Kiedy Neil nadal kręcił głową, Robert Stephens wskazał na las.

- Jeżeli uważasz, że ciało Maggie leży gdzieś tam, to przyłącz się do poszukiwań. Ja wierzę, że ona ciągle żyje, a jeśli tak jest, to porywacz nie zostawił Maggie w pobliżu jej samochodu. - Odwrócił się z zamiarem odejścia. - Niech ktoś inny odwiezie cię do domu. Ja jadę do Providence spotkać się z Hansenem.

Robert wszedł do samochodu i zatrzasnął drzwiczki. Kiedy przekręcał kluczyk w stacyjce, Neil wskoczył na siedzenie obok kierowcy.

- Masz rację - przyznał. - Nie wiem, gdzie ją znajdziemy, ale na pewno nie tutaj.

O jedenastej trzydzieści Earl Bateman czekał na naczelnika Browera i detektywa Haggerty'ego na werandzie swego muzeum pogrzebowego.

- Trumna była tutaj jeszcze wczoraj po południu - powiedział w uniesieniu Bateman. - Wiem to, ponieważ chodziłem po muzeum i pamiętam, że ją widziałem. Nie mogę uwierzyć, że ktoś miał czelność zbezczścić tak ważną kolekcję dla zwykłego żartu. Każdy eksponat w moim muzeum został zakupiony dopiero po drobiazgowych badaniach.

Zbliża się święto Halloween - ciągnął Bateman, uderzając nerwowo wierzchem prawej dłoni o wnętrze lewej. - Jestem pewien, że ten numer wykręciła banda dzieciaków. Mogę panów zapewnić już teraz, że jeżeli tak właśnie się stało, wniosę oskarżenie. Nie zamierzam tolerować żadnych wymówek w rodzaju „chłopięcy psikus”. Czy panowie mnie dobrze rozumieją?

- Profesorze Bateman, może wejdziemy do środka i o tym porozmawiamy? - zaproponował Brower.

- Naturalnie. Możliwe, że w gabinecie mam zdjęcie skradzionej trumny. Jest to szczególnie interesujący eksponat i tak się składa, że zamierzałem uczynić go centralnym punktem nowej wystawy po rozbudowaniu muzeum. Proszę tędy.

Dwaj policjanci ruszyli za Batemanem przez foyer, minęli ubranego na czarno manekina naturalnej wielkości i weszli do pomieszczenia, które najwyraźniej było kuchnią. Pod ścianą w głębi stała lodówka, zlew i kuchenka. Pod oknami piętrzyły się papiery wielkości akt prawniczych. Na środku kuchni stało olbrzymie staroświeckie biurko zavalone szkicami i rysunkami technicznymi.

- Planuję zorganizować wystawę na świeżym powietrzu - powiedział Bateman. - Niedaleko stąd mam kawałek ziemi, który doskonale nada się do tego celu. Usiądźcie, panowie. Spróbuję znaleźć to zdjęcie.

On jest straszliwie pobudzony, pomyślał Jim Haggerty. Ciekawe, czy był w takim stanie, kiedy wyrzucili go z Latham Manor? Może jednak Bateman nie jest nieszkodliwym świrem, za jakiego go brałem.

- Może, zanim poszuka pan tego zdjęcia, zadamy panu kilka pytań - zaproponował Brower.

- No, dobrze. - Bateman wyszarpnął krzesło spod biurka i usiadł.

Haggerty wyjął notes.

- Czy skradziono coś jeszcze, profesorze Bateman? - zapytał Brower.

- Nie. Najwyraźniej nie tknięto niczego poza trumną. Dzięki Bogu, nie splądrowano muzeum. Powinni panowie zdawać sobie sprawę, że to może być robota jednego człowieka, ponieważ brakuje również katafalku, a wytoczenie trumny nie byłoby żadnym problemem.

- Gdzie znajdowała się trumna?

- Na pierwszym piętrze, ale mam windę do przewożenia eksponatów. - Zadzwoił telefon. - Och, przepraszam, to pewnie mój kuzyn Liam. Kiedy zadzwoniłem do niego, żeby powiedzieć, co się stało, był na zebraniu. Pomyślałem, że ta kradzież go zainteresuje.

Bateman podniósł słuchawkę.

- Słucham - powiedział, a potem słuchał przez chwilę kiwając głową, dając znak policjantom, że istotnie dzwonił jego kuzyn.

Brower i Haggerty przysłuchiwali się jednostronnej rozmowie, w której Bateman informował kuzyna o kradzieży.

- To bardzo cenny antyk - mówił z podnieceniem. - Trumna wiktoriańska, za którą zapłaciłem dziesięć tysięcy dolarów i była to okazja. Jest zaopatrzona w oryginalny przewód wentylacyjny i była...

Bateman zamilkł nagle, jak gdyby mu przerwano, po czym wykrzyknął zszokowanym tonem:

- Co to znaczy, że Maggie Holloway zniknęła? Ależ to niemożliwe!

Odłożywszy słuchawkę sprawiał wrażenie człowieka nieprzytomnego.

- To straszne! Jak coś takiego mogło spotkać Maggie? Och, wiedziałem, po prostu wiedziałem, że nie jest bezpieczna. Miałem przecucie. Liam jest bardzo zdenerwowany. Widzicie panowie, on i Maggie są sobie bardzo bliscy. Dzwonił z telefonu w samochodzie. Powiedział, że właśnie dowiedział się o zaginięciu Maggie z wiadomości i jedzie tutaj z Bostonu. - Bateman zmarszczył brwi. - Panowie wiedzieli o zaginięciu Maggie? - spytał Browera oskarżycielskim tonem.

- Tak - odparł krótko policjant. - Wiemy też, że była tu z panem wczoraj po południu.

- Cóż, owszem. Przyniosłem jej zdjęcie Nuali Moore, zrobione na ostatnim spotkaniu rodzinnym, a Maggie bardzo się ucieszyła. Ponieważ odnosi takie sukcesy w fotografii, poprosiłem ją o pomoc w wybraniu pomocy naukowych do przygotowywanego przeze mnie serialu o zwyczajach pogrzebowych. Właśnie w tym celu przyszła do muzeum - wyjaśnił żarliwie.

- Obejrzała prawie wszystko - ciągnął Bateman. - Byłem zawiedziony.

że nie przyniosła ze sobą aparatu, więc kiedy wychodziła, powiedziałem, że może wrócić sama, kiedy tylko zechce. Pokazałem jej, gdzie chowam klucz.

- To było wczoraj po południu - powiedział Brower. - Czy Maggie Holloway wróciła tu zeszłej nocy?

- Nie sądzę. Dlaczego miałyby tu przychodzić w nocy? Większość kobiet tak by nie postąpiła. - Bateman sprawiał wrażenie zmartwionego. - Mam nadzieję, że Maggie nic się nie stało. To miła i bardzo atrakcyjna kobieta. Muszę przyznać, że bardzo mnie pociągała.

Potrząsnął głową, po czym dodał:

- Nie, wydaje mi się, że można stwierdzić z pewnością, że Maggie nie wykradła trumny. Kiedy wczoraj oprowadzałem ją po muzeum, nie chciała nawet wejść do pokoju trumien.

Czy to ma być dowcip? - zastanawiał się Haggerty. Ten facet wyciągnął to wyjaśnienie jak z rękawa. Stawiam dziesięć do jednego, że już wcześniej słyszał o zniknięciu Maggie Holloway.

Bateman wstał.

- Pójdę poszukać tego zdjęcia.

- Jeszcze nie - powstrzymał go Brower. - Najpierw chciałbym, żeby opowiedział nam pan o pewnym drobnym problemie, który miał pan w Latham Manor. Słyszałem coś o wiktoriańskich dzwoneczkach pogrzebowych i o tym, że kazano panu wyjść.

Bateman gniewnie trzasnął pięścią w biurko.

- Nie chcę o tym mówić! Co się z wami wszystkimi dzieje? Nie dalej jak wczoraj musiałem opowiadać Maggie Holloway o tym samym. Te dzwoneczki leżą zamknięte w moim magazynie i tam pozostaną. Nie chcę o tym mówić, rozumiano? - Twarz miał białą z wściekłości.

Pogoda się zmieniała; powiało ostrym chłodem. Poranne słońce ustąpiło miejsca chmurom, a o jedenastej niebo posepnie poszarzało.

Neil i jego ojciec siedzieli na dwóch prostych drewnianych krzesłach, które, oprócz biurka i krzesła sekretarki, stanowiły jedyne umeblowanie biura Douglasa Hansena.

Jedyną pracownicą była małomówna młoda kobieta około dwudziestki, która obojętnym tonem poinformowała ich, że pana Hansena nie było w biurze od czwartku po południu, a ona wiedziała tylko, że miał się pojawić dzisiaj przed dziesiątą.

Drzwi prowadzące do gabinetu w głębi były otwarte, a ojciec i syn dostrzegli, że pokój ten był równie skąpo umeblowany co recepcja. Zauważyli tylko biurko, szafkę na akta i mały komputer.

- Nie wygląda to na kwitnącą firmę brokerską - stwierdził Robert Stephens. - Właściwie muszę powiedzieć, że bardziej przypomina to nielegalny lokal do gry w kości, urządzony tak, żeby w razie potrzeby można było jak najszybciej wynieść się z miasta.

Neil nie mógł znieść faktu, że siedzi beczynn timer. Gdzie jest Maggie? - pytał siebie raz po raz.

Ona żyje, żyje, powtarzał z przekonaniem. A ja ją znajdę. Próbował skupić się na słowach ojca, po czym powiedział:

- Wątpię, czy Hansen pokazuje to miejsce potencjalnym klientom.

- Nie pokazuje - odparł Robert. - Zabiera ich na wystawne lunche i kolacje. Z tego, co mówiły mi Cora Gebhart i Laura Arlington, Hansen potrafi czarować, chociaż przyznały też, że zdaje się posiadać sporą wiedzę na temat inwestycji.

- W takim razie zaliczył gdzieś kurs w trybie przyspieszonym. Nasz członek ochrony, który przeprowadził dochodzenie w sprawie Hansena, powiedział mi, że wywalono go z dwóch firm brokerskich za zwykły brak kompetencji.

Obaj mężczyźni odwrócili gwałtownie głowy, kiedy otworzyły się drzwi wejściowe. Zdążyli zauważyć wyraz zaskoczenia, jaki odmalował się na twarzy Douglasa Hansena na ich widok.

Bierze nas za gliniarzy, uzmysłowił sobie Neil. Musiał już słyszeć o samobójstwie wuja.

Wstali, a Robert Stephens odezwał się pierwszy:

- Reprezentuję panią Corę Gebhart i panią Laureę Arlington - powiedział formalnym tonem. - Jako ich księgowy, przyszedłem przedyskutować z panem ostatnie inwestycje, które jakoby pan dla nich przeprowadził.

- A ja reprezentuję Maggie Holloway - powiedział gniewnie Neil. - Gdzie pan był zeszłej nocy i co pan wie o jej zniknięciu?

Maggie zaczęła niepohamowanie dygotać. Od jak dawna tu jestem? - myślała. Zapadła w sen czy straciła przytomność? Tak bardzo bolała ją głowa. W ustach zaschło jej z pragnienia.

Kiedy po raz ostatni wołała o pomoc? Czy ktokolwiek jej szukał? Czy ktokolwiek wiedział o jej zaginięciu?

Neil. Powiedział, że zadzwoni dziś wieczorem. Nie, wczoraj wieczorem, pomyślała, próbując odzyskać poczucie czasu. Do muzeum przyszłam o dziewiątej, przypomniała sobie. Wiem, że byłam tam wiele godzin. Czy teraz jest poranek, czy może jeszcze później?

Neil do niej zadzwonił.

Ale czy na pewno?

Odrzuciła jego propozycję pomocy. Może nie zadzwonił. Odnosiła się wobec niego chłodno. Może umył ręce od tego wszystkiego.

Nie, nie, modliła się Maggie. Neil by tego nie zrobił.

- Znajdź mnie, Neil, proszę cię, znajdź mnie - szepnęła, a potem zamrugła powiekami, żeby powstrzymać łzy.

Ujrzała w myślach jego zatroskaną, zmartwioną twarz. Gdyby tylko powiedziała mu o dzwoneczkach na grobach. Gdyby tylko poprosiła go, by poszedł razem z nią do muzeum.

Muzeum, pomyślała nagle. Ten głos za jej plecami.

Maggie odtworzyła w myślach chwile poprzedzające atak. Odwróciła się i ujrzała wyraz jego twarzy, zanim uderzył ją latarką w głowę. Zły. Morderczy.

Taki sam wyraz musiał mieć wtedy, gdy mordował Nualę.

Koła. Nie mogła całkowicie stracić przytomności, jeżeli czuła, że wiozą ją na kołach.

Głos kobiety. Maggie usłyszała znajomy głos kobiecy mówiący do niego. Kiedy przypomniała sobie, do kogo należał, jęknęła.

Muszę się stąd wydostać, pomyślała. Nie mogę umrzeć z tą wiedzą; nie wolno mi umrzeć. Ona zrobi to dla niego znowu, wiem, że to zrobi.

- Na pomoc - krzyknęła przeraźliwie. - Pomóżcie mi.

Wołała raz po raz, aż wreszcie zdołała się powstrzymać. Nie panikuj, przestrzegła się. Przede wszystkim nie panikuj.

Bardzo powoli policzę do pięciuset, a potem zawołam trzy razy, postanowiła. Będę to powtarzała.

Usłyszała nad sobą miarowy, stłumiony odgłos, a potem poczuła na dłoni zimną kroplę. Zrozumiała, że padało, a deszcz przeciekał do trumny przez przewód wentylacyjny.

O jedenastej trzydzieści naczelnik Brower i detektyw Haggerty weszli do Latham Manor. Mieszkańcy najwyraźniej wiedzieli, że coś było nie w porządku. Stali w małych grupkach w holu wejściowym i bibliotece.

Policjanci zdawali sobie sprawę ze spojrzeń, które śledziły ich, kiedy pokojówka prowadziła ich do skrzydła rezydencji mieszczącego biura.

- Proszę wejść - przywitał ich uprzejmie doktor Lane. - Jestem do panów dyspozycji. - Gestem dłoni wskazał im krzesła.

Wygląda okropnie, pomyślał Haggerty, zwracając uwagę na przekrwione oczy lekarza, szare zmarszczki wokół ust i krople potu na czole.

- Doktorze Lane, na tym etapie tylko zadajemy pytania, nic poza tym - zaczął Brower.

- Nic poza czym? - spytał Lane próbując się uśmiechnąć.

- Doktorze, zanim przyjął pan obecną posadę, przez kilka lat pozostawał pan bez zatrudnienia. Dlaczego?

Po chwili milczenia Lane odparł:

- Podejrzewam, że znają już panowie odpowiedź na to pytanie.

- Wolelibyśmy usłyszeć pańską wersję - odparł Haggerty.

- Moja wersja, jak pan to ujął, jest taka, że mieliśmy epidemię grypy w domu starców Golony, kiedy piastowałem tam funkcję dyrektora. Z tego względu, kiedy u innych mieszkańców wystąpiły symptomy podobne do grypy, przyjąłem, że zarazili się tym samym wirusem.

- Tak jednak nie było - powiedział cicho Brower. - W tamtej części domu starców znajdował się wadliwy grzejnik, a u pańskich podopiecznych wystąpiły objawy zatrucia czadem. Troje z nich zmarło, czy tak?

Lane nie patrzył policjantom w oczy i milczał.

- I czy nie jest prawdą, że syn jednej z tych kobiet powiedział panu, że rozkojarzenie jego matki nie przypomina objawów grypy, a nawet poprosił pana o przeprowadzenie testu na obecność tlenku węgla?

Także tym razem Lane nie odpowiedział.

- Pana licencja została zawieszona za karygodne zaniedbanie, a mimo to dostał pan tę posiadłość. Jak to się stało? - zapytał Brower.

Wargi Lane'a zacisnęły się w wąską linię.

- Ponieważ ludzie z Korporacji Rezydencji Prestige okazali się na tyle uczciwi, by uznać fakt, iż byłem dyrektorem przeludnionej, niskobudżetowej placówki, że pracowałem po piętnaście godzin dziennie, że wielu mieszkańców chorowało na grypę, a zatem istniała przyczyna błędnej diagnozy. Człowiek, który wniósł skargę, wszędzie doszukiwał się wad: od temperatury cieplej wody, przez skrzypiące drzwi po nieszczelne okna. Doktor Lane wstał.

- Pytania panów są dla mnie obraźliwe. Proponuję, żeby natychmiast opuścili panowie rezydencję. Już i tak bardzo zaniepokoiли panowie naszych gości. Najwyraźniej ktoś odczuł potrzebę powiadomienia wszystkich o waszym przybyciu.

- Niewątpliwie zrobiła to siostra Markey - powiedział Brower. - Proszę mi powiedzieć, gdzie mogę ją znaleźć.

Zelda Markey zachowywała się jawnie wyzywająco; siedziała naprzeciwko Browera i Haggerty'ego w małym pokoju na pierwszym piętrze, który służył jej za biuro. Jej twarz o ostrych rysach poczerwieniała z gniewu, a z oczu wyzierała lodowata wściekłość.

- Moi pacjenci mnie potrzebują - oświadczyła zgryźliwie, - Wiedzą, że mąż Janice Norton popełnił samobójstwo i doszły do nich pogłoski, że pani Norton robiła tutaj coś nielegalnego. Jeszcze bardziej zmartwiła ich wiadomość o

zaginięciu panny Holloway. Wszyscy, którzy ją znali, bardzo ją lubili.

- Czy pani ją lubiła, panno Markey? - zapytał Brower.

- Nie znałam jej na tyle, żeby ją polubić. Rozmawiałam z nią kilka razy i wydała mi się bardzo miła.

- Panno Markey, jest pani przyjaciółką Earla Batemana, czy tak? - pytał Brower.

- Według mnie przyjaźń wymaga bliskości. Znam i podziwiam profesora Batemana. Zarówno on, jak cała jego rodzina wspaniale opiekowali się jego ciotką, Alicją Bateman, która mieszkała w domu starców Seaside, gdzie byłam poprzednio zatrudniona.

- Batemanowie okazali pani wielką hojność, prawda?

- Uważali, że doskonale troszczyłam się o Alicję i byli na tyle mili, by mnie wynagrodzić.

- Rozumiem. Chciałbym wiedzieć, dlaczego uznała pani, że wykład na temat śmierci może zainteresować mieszkańców Latham Manor. Czy nie sądzi pani, że już wkrótce wszyscy oni doświadczą śmierci osobiście?

- Naczelniku Brower, zdaję sobie sprawę, że w tym społeczeństwie słowo „śmierć” wzbudza przerażenie. Jednak starsze pokolenie ma znacznie większy kontakt z rzeczywistością. Co najmniej połowa naszych mieszkańców zostawiła szczegółowe instrukcje dotyczące uporządkowania spraw po ich śmierci, a nawet często na ten temat żartuje.

Zelda Markey zawahała się chwilę.

- Rozumiałam, że profesor Bateman zamierzał wygłosić wykład o pogrzebach królewskich na przestrzeni wieków, co oczywiście jest dosyć ciekawym tematem. Gdyby tylko na tym poprzestał... - Przerwała na moment, po czym ciągnęła dalej: - Przyznaję też, że użycie dzwonek wytrąciło wiele osób z równowagi, ale sposób, w jaki pani Sara Cushing potraktowała profesora Batemana był niewybaczalny. On nie

chciał nikomu wyrządzić krzywdy, a mimo to pani Cushing potraktowała go nieludzko.

- Czy sądzi pani, że profesor Bateman wpadł w gniew? - zapytał łagodnie Brower.

- Myślę, że poczuł się upokorzony, a możliwe, że potem wpadł w gniew, tak. Kiedy nie wygłasza wykładów, jest właściwie bardzo nieśmiały.

Haggerty podniósł wzrok znad notatek. W głosie i wyrazie twarzy pielęgniarki pojawiła się wyraźna miękkość. Ciekawe, pomyślał detektyw. Był przekonany, że Brower również zwrócił na to uwagę. „Przyjaźń wymaga bliskości”. Według mnie ta dama zbyt mocno się zastrzega, uznał Haggerty.

- Siostrzo Markey, co pani wie o szkicu, który pani Nuala Moore narysowała wspólnie z panią Gretą Shipley?

- Absolutnie nic - ucięła pielęgniarka.

- Rysunek ten znajdował się w mieszkaniu pani Shipley, ale najwyraźniej zniknął po jej śmierci.

- To jest absolutnie niemożliwe. Pokój lub mieszkanie zostaje natychmiast zamknięte, o czym wszyscy wiedzą.

- Mhm. - Brower przybrał ton poufny. - Siostrzo Markey, tylko między nami, co pani myśli o doktorze Lane?

Pielęgniarka posłała policjantowi ostre spojrzenie i powiedziała po chwili:

- Znalazłam się w takim punkcie swego życia, że nawet jeśli może się to wiązać ze zranieniem kogoś, kogo bardzo lubię, jestem gotowa stracić kolejną posadę dlatego, że mówię prawdę. Nie pozwoliłabym doktorowi Lane'owi leczyć mojego kota. Jest przypuszczalnie najgłupszym lekarzem, z jakim miałam do czynienia, a proszę mi wierzyć, że zetknęłam się z wieloma.

Zelda Markey wstała.

- Miałam również zaszczyt pracować ze wspaniałymi lekarzami. Z tego względu nie potrafię pojąć, dlaczego ludzie

z Prestige pozwolili doktorowi Lane'owi prowadzić tę rezydencję. Uprzedzając pana pytanie powiem, że właśnie dlatego tak często odwiedzam tych mieszkańców rezydencji, na których mi zależy. Według mnie doktor Lane nie jest w stanie zapewnić im takiej opieki, jakiej wymagają. Zdaję sobie sprawę, że moje wizyty mogą ich czasami irytować, ale robię to tylko dla ich dobra.

Neil i Robert Stephensowie pojechali prosto do siedziby policji w Newport.

- To dobrze, że udało ci się wczoraj załatwić ten nakaz tymczasowego zamrożenia konta bankowego - powiedział Robert do syna. - Ten facet był gotów czmychnąć. Teraz przynajmniej mamy szansę odzyskania pieniędzy Cory, a w każdym razie ich części.

- Ale Hansen nie wie, co się stało z Maggie - powiedział z goryczą Neil.

- Nie, chyba nie wie. Nie możesz witać gości na przyjęciu weselnym w Nowym Jorku o piątej, podać tuzin nazwisk ludzi, którzy zaświadczą, że byłeś do końca przyjęcia i być w tym samym czasie tutaj.

- Hansen miał znacznie więcej do powiedzenia o swoim alibi niż o swoich machinacjach giełdowych - stwierdził Neil.

- Tato, ten facet nie ma w swoim biurze niczego, co wskazywałoby, że zajmuje się papierami wartościowymi. Czy zauważyłeś chociaż jedno sprawozdanie finansowe, jeden prospekt czy cokolwiek podobnego do dokumentów, które widzisz w moim biurze?

- Nie.

- Wierz mi, bazą działań Hansena nie jest ta nora, ale jakieś inne miejsce, gdzie obmyśla swoje szwindle. - Neil przerwał i wyjrzał przez okno. - Boże, ale parszywa pogoda.

Robi się zimno i leje deszcz. Gdzie jest Maggie? - myślał Neil. Czy jest gdzieś w pobliżu? Czy się boi?

Czy umarła?

Po raz kolejny Neil odrzucił tę myśl. Maggie nie mogła umrzeć. Miał wrażenie, że słyszy jej wołanie o pomoc.

Po przybyciu na posterunek policji dowiedzieli się, że naczelnik Brower wyszedł, ale przyjął ich detektyw Haggerty.

- Nie mam nic nowego - odpowiedział szczerze na ich niecierpliwie pytania o Maggie. - Nikt nie przypomina sobie, żeby widział wczoraj wieczorem w mieście to volvo. Skontaktowaliśmy się z sąsiadami panny Holloway, Kiedy przejeżdżali obok jej domu w drodze na kolację o siódmej wieczorem, jej samochód stał na podjeździe. Kiedy wrócili o dziewiątej trzydzięci, już go nie było, więc zakładamy, że pojechała gdzieś w tym przedziale czasu.

- Czy to wszystko, co ma pan nam do powiedzenia? - zapytał Neil z niedowierzaniem. - Mój Boże, musicie wiedzieć coś więcej.

- Chciałbym, żeby tak było. Wiemy, że w poniedziałek po południu panna Holloway poszła do muzeum pogrzebowego. Rozmawialiśmy z nią, zanim tam poszła i po jej powrocie.

- Do muzeum pogrzebowego? - zdziwił się Neil. - To nie jest podobne do Maggie. Co ona tam robiła?

- Według profesora Batemana, pomagała mu wybrać pomoce naukowe do serialu telewizyjnego, który przygotowuje - odparł Haggerty.

- Powiedział pan: „według profesora Batemana” - zauważył ostro Robert Stephens.

- Naprawdę? Cóż, nie mamy powodu, żeby kwestionować zdanie profesora. Jest może nieco ekscentryczny, ale wychował się tutaj, ludzie go znają i nigdy nie wszedł w żaden zatarg z prawem. - W tym miejscu Haggerty się zawahał. - Będę z wami całkiem szczerzy. Panna Holloway sugerowała, że było w profesorze coś, co nie dawało jej spokoju. W wyniku przeprowadzonego dochodzenia dowiedzieliśmy się, że chociaż profesor Bateman nigdy nie miał do czynienia z policją, to był odpowiedzialny za wywołanie wzburzenia wśród grupy mieszkańców Latham Manor. Wygląda na to, że na koniec wyrzucili go za drzwi.

Znowu Latham Manor! - pomyślał Neil.

- Bateman powiedział nam również, że Maggie wiedziała, gdzie był ukryty klucz do muzeum i że zaprosił ją do ponownego odwiedzenia muzeum z aparatem fotograficznym w dowolnej chwili.

- Czy naprawdę pan sądzi, że ona tam wczoraj poszła? Sama? - spytał z niedowierzaniem Neil.

- Nie sądzę. Nie, prawda jest taka, że wczorajszej nocy w muzeum doszło do kradzieży. Chociaż brzmi to niewiarygodnie, zniknęła trumna. Obecnie przesłuchujemy grupę nastolatków z sąsiedztwa, z którymi mieliśmy już w przeszłości kłopoty. Sądzimy, że to oni mogli dopuścić się kradzieży. Mamy też nadzieję, że udziela nam pewnych informacji o panie Holloway. Jeżeli weszła do muzeum, a te dzieciaki zobaczyły jej samochód, raczej poczekałyby, aż panna Holloway wyjdzie, zanim same weszłyby do środka.

Neil wstał z zamiarem wyjścia z posterunku. Musiał stąd wyjść, musiał coś zrobić. Zresztą wiedział, że tutaj niczego więcej się nie dowie. Mógł jednak wrócić do Latham Manor i tam spróbować się czegoś dowiedzieć. Postanowił, że uda się do rezydencji pod pretekstem rozmowy z dyrektorem o ewentualnym podaniu państwa van Hilleary.

- Skontaktuję się z panem później - powiedział do Haggerty'ego. - Pojadę do Latham Manor i spróbuję porozmawiać tam z kilkoma osobami. Nigdy nie wiadomo, kto może znać informację, która może się okazać pomocna. Mam też dobrą wymówkę dla wizyty w rezydencji. Byłem tam w piątek, żeby obejrzeć rezydencję na prośbę pewnego małżeństwa, moich wieloletnich klientów, a właśnie przyszło mi do głowy kilka nowych pytań.

Haggerty uniósł brwi.

- Prawdopodobnie dowie się pan, że niedawno odwiedziliśmy rezydencję.

- Dlaczego? - zapytał pospiesznie Robert.

- Rozmawialiśmy z dyrektorem i jedną z pielęgniarek, niejaką Zeldą Markey, która najwyraźniej jest bliską przyjaciółką profesora Batemana. Nie mogę powiedzieć nic więcej.

- Tato, jaki jest twój numer telefonu w samochodzie? - zapytał Neil. Robert wyjął wizytówkę i napisał numer na odwrocie.

- Proszę.

Neil wręczył wizytówkę Haggerty'emu.

- Gdybyście dowiedzieli się czegoś nowego, proszę zadzwonić do nas pod ten numer. Będziemy telefonować do pana mniej więcej co godzinę.

- W porządku. Rozumiem, że Maggie jest pańską bliską przyjaciółką.

- Jest kimś więcej - powiedział szorstko Robert Stephens.

- Proszę nas uważać za jej rodzinę.

- Jak sobie panowie życzą - odparł krótko Haggerty. - Rozumiem. - Spojrzał na Neila. - Gdyby moja żona zniknęła, przechodziłbym przez takie samo piekło. Spotkałem pannę Holloway. Jest bardzo inteligenta i, jak sądzę, zaradna. Jeżeli może sobie w jakikolwiek sposób pomóc, to mogą być panowie pewni, że to robi.

Wyraz autentycznego współczucia na twarzy Haggerty'ego uzmysłowił Neilowi z całą wyrazistością, że znalazł się o włos od utraty osoby, bez której, o dziwo, nie wyobrażał już sobie życia. Poczul nagły ucisk w gardle i przełknął z trudem. Ponieważ nie był pewien, czy głos nie odmówi mu posłuszeństwa, skinął głową i wyszedł.

Kiedy znaleźli się w samochodzie, powiedział:

- Tato, nie wiem dlaczego, ale czuję, że Latham Manor leży w centrum całej tej sprawy.

- Maggie, ty chyba nie wzywasz pomocy? Przecież to niemądre.

O Boże, nie! On wrócił! Jego głuchy i rozbrzmiewający echem głos z trudem przebijał się przez bębnienie deszczu ponad nią.

- Na pewno mokniesz tam w dole - wołał. - Cieszę się. Chcę, żebyś marzła, mokła i drżała ze strachu. Założę się, że jesteś też głodna? A może tylko spragniona?

Nie odpowiadaj, upomniała się Maggie. Nie błagaj go, ponieważ właśnie o to mu chodzi.

- Zrujnowałaś mnie, Maggie, ty i Nuala. Nuala zaczęła coś podejrzewać, więc musiała umrzeć. A wszystko tak świetnie się układało. Widzisz, ja jestem właścicielem Latham Manor, tylko że zespół ludzi, którzy zarządzają rezydencją, nie wie, kim jestem. Jestem właścicielem holdingu. Miałaś rację co do tych dzwonek. Te kobiety nie zostały pochowane żywcem, może tylko trochę wcześniej, niż zamierzał Bóg. Powinny były dostać nieco więcej czasu, dlatego umieściłem dzwoneki na ich grobach. To mój taki mały żarcik. Tylko ty naprawdę zostałaś pochowana żywcem.

- Kiedy dokonają ekshumacji tych kobiet, winą za ich śmierć obarczą doktora Lane'a. Pomyślą, że to przez niego pomieszano lekarstwa. Lane jest beznadziejnym lekarzem o fatalnej reputacji, a poza tym ma problem z alkoholem. Właśnie dlatego kazałem im go zatrudnić. Ale przez twoje głupie wmieszanie się do sprawy nie będę mógł wezwać mojego małego anioła śmierci, żeby pomógł tym paniom wcześniej trafić do grobu. Bardzo źle się stało, ponieważ potrzebuję pieniędzy. Czy wiesz, jaki zysk można czerpać z kolejnego wynajmowania tych pokoi? Krocie, po prostu krocie.

Maggie zamknęła oczy, usiłując wymazać jego twarz z umysłu. Prawie go widziała. Był szalony.

- Domyśliłaś się pewnie, że dzwonek na twoim grobie nie ma serca? A teraz zastanów się: jak długo wytrzymasz, kiedy zatkam przewód wentylacyjny?

Maggie poczuła, że na jej dłoń osypuje się ziemia. Gorączkowo poruszyła palcem w przewodzie wentylacyjnym. Posypało się na nią więcej ziemi.

- Ach, i jeszcze jedno, Maggie - powiedział bardziej przytłumionym głosem, - Zabrałem dzwonki z pozostałych grobów. Pomyślałem, że to dobry pomysł. Odłożę je z powrotem, kiedy ponownie pochowają ciała. Życzę ci słodkich snów.

Maggie usłyszała łoskot, coś wpadło do przewodu wentylacyjnego, po czym zaległa cisza. Odszedł, była tego pewna. Przewód wentylacyjny został zatkany. Maggie uciekła się do jedyne go sposobu, w jaki mogła sobie pomóc. Zacisnęła i rozwarła lewą dłoń, żeby nie dopuścić do zasychnięcia błota wokół sznurka, przywiązanego do jej palca serdecznego. Boże, proszę, niech ktoś zauważy, że ten dzwonek się porusza, modliła się Maggie.

Ile czasu dzieli mnie od chwili, kiedy zużyję cały tlen? Kilka godzin? Dzień?

- Pomóż mi, Neil - szepnęła. - Potrzebuję cię. Kocham cię. Nie chcę umierać.

Letycja Bainbridge kategorycznie odmówiła pójścia do szpitala.

- Możesz odwołać tę karetkę albo sama się nią przejechać, ale ja nigdzie nie jadę - oznajmiła opryskliwie.

- Ależ, mam, ty nie czujesz się dobrze - zaprotestowała Sara Cushing, chociaż wiedziała, że wszelkie spory z matką są daremne. Letycja potrafiła być uparta jak muł i dalsza dyskusja nie miała sensu.

- A kto się dobrze czuje w wieku dziewięćdziesięciu czterech lat? - zapytała pani Bainbridge. - Doceniam twoją troskliwość, Saro, ale tutaj dzieje się zbyt wiele spraw, których nie zamierzam przeoczyć.

- Czy zgodzisz się przynajmniej, żeby przynoszono ci posiłki na tacy?

- Nie kolację. Chyba zdajesz sobie sprawę, że doktor Evans zbadał mnie zaledwie kilka dni temu. Wszystkie moje ewentualne dolegliwości zniknęłyby, gdybym miała pięćdziesiąt lat.

Sara Cushing niechętnie wycofała się ze sporu.

- Dobrze, ale jedno musisz mi obiecać. Jeżeli nie będziesz się dobrze czuła, pozwolisz mi znowu zabrać cię do doktora Evansa. Nie chcę, żeby leczył cię doktor Lane.

- Ja też tego nie chcę. Siostra Markey jest może wścibska, ale jednak zauważyła zmianę w Grecie Shipley w zeszłym tygodniu i próbowała skłonić doktora Lane'a, żeby coś z tym zrobił. On oczywiście niczego nie znalazł. Lane się mylił, a siostra Markey miała rację. Czy ktoś wie, dlaczego policja z nią rozmawiała?

- Nie jestem pewna.

- Wobec tego dowiedz się! - krzyknęła, a potem dodała nieco ciszej: - Tak bardzo niepokoję się o tę miłą dziewczynę, Maggie Holloway. Tak wielu młodych ludzi nie ma dziś

cierpliwości albo okazuje obojętność takim starym dinozaurom jak ja. Maggie jest inna. Wszyscy modlimy się, żeby ją znaleźli.

- Wiem, ja też się modlę - zapewniła Sara Cushing.

- Dobrze, zejdź na dół. Może uda ci się zdobyć najświeższe wiadomości. Zaczynij od Angeli. Nic nie umknie jej uwagi.

Neil skorzystał z telefonu w samochodzie, żeby powiedzieć doktorowi Lane'owi, że chciałby wpaść i omówić plany państwa van Hilleary przeniesienia się do Latham Manor. Lane wyraził zgodę dziwnie obojętnym tonem.

Do Latham Manor wprowadziła ich ta sama sympatyczna młoda pokojówka, którą widzieli poprzednim razem. Neil przypomniał sobie, że miała na imię Angela. Kiedy weszli, rozmawiała z przystojną kobietą w wieku sześćdziesięciu kilku lat.

- Powiadomię doktora Lane'a, że panowie przyszli - powiedziała cicho Angela. Kiedy przeszła na drugą stronę holu, żeby skorzystać z interkomu, starsza kobieta podeszła do gości.

- Nie chcę być wścibska, ale czy panowie są z policji? - zapytała.

- Nie - odparł pośpiesznie Robert Stephens. - Dlaczego pani pyta? Czy jest jakiś problem?

- Nie. W każdym razie, mam nadzieję, że nie. Pozwólcie, że wytłumaczę. Nazywam się Sara Cushing. Moja matka, Letycja Bainbridge mieszka w rezydencji. Poczła wielką sympatię do pewnej młodej kobiety - Maggie Holloway, która najwyraźniej zaginęła, i z niepokojem czeka na wszelkie informacje na jej temat.

- My również bardzo lubimy Maggie Holloway - odparł Neil, ponownie czując ucisk w gardle. - Czy moglibyśmy porozmawiać z pani matką po spotkaniu z doktorem Lane'em?

Widząc niepewność w oczach Sary Cushing Neil poczuł, że musi wyjaśnić.

- Chwytny się każdej okazji, by dowiedzieć się, czy Maggie powiedziała komuś cokolwiek, choćby mimochodem, co mogłoby nam pomóc ją odnaleźć.

Przygryzł wargę, ponieważ nie był w stanie mówić dalej. Sara Cushing przyjrzała się Neilowi badawczo, wyczuwając jego zgryzotę. Jej zimne błękitne oczy złagodniały.

- Oczywiście. Możecie się spotkać z matką - powiedziała szybko. - Poczekam w bibliotece i zaprowadzę was do niej, kiedy będziecie gotowi.

Pokojówka wróciła.

- Doktor Lane przyjmie teraz panów - oznajmiła.

Neil i Robert Stephens po raz drugi poszli za nią do gabinetu Lane'a. Neil przypomniał sobie, że miał rozmawiać z doktorem o państwie van Hilleary. Zmusił się do tego, żeby przypomnieć sobie pytania, które zamierzał zadać Lane'owi w imieniu swoich klientów. Czy korporacja Prestige była właścicielem rezydencji i kierowała nią, czy też Latham Manor funkcjonowała na zasadzie koncesji? Neil pragnąłby zobaczyć dowód na istnienie dostatecznych rezerw kapitałowych.

Czy państwo van Hilleary mogli liczyć na zniżkę, gdyby postanowili odnowić i umeblować apartament we własnym zakresie?

Obaj mężczyźni doznali szoku, kiedy weszli do gabinetu doktora Lane'a. Mężczyzna siedzący za biurkiem uległ tak radykalnej zmianie, że odnieśli wrażenie, jakby rozmawiali z innym człowiekiem. Szarmancki, uśmiechnięty, uprzejmy dyrektor, którego spotkali w zeszłym tygodniu, zniknął.

Lane sprawiał wrażenie człowieka chorego i pokonanego. Miał ziemistą cerę i zapadnięte oczy. Niespokojnie poprosił gości, by usiedli, po czym powiedział:

- Rozumiem, że chcą mi panowie zadać pewne pytania, na które z radością odpowiem. Kiedy jednak klienci panów przyjadą tutaj podczas weekendu, podejmie ich nowy dyrektor.

Wywalono go z pracy, pomyślał Neil. Dlaczego? Postanowił skoczyć na głęboką wodę.

- Nie mam pojęcia, co się tutaj dzieje i nie proszę pana o wyjaśnienie powodu pańskiego odejścia. - Przerwał na moment. - Zdaję sobie jednak sprawę, że pańska księgowia przekazywała zastrzeżone informacje finansowe. Jest to jedna z przyczyn mojej troski.

- Owszem, dopiero niedawno zwrócono na to naszą uwagę. Jestem pewien, że podobna sytuacja nie powtórzy się więcej w tej rezydencji - oświadczył Lane.

- Szczerze panu współczuję - powiedział Neil. - My, ludzie zajmujący się inwestycjami, niestety zawsze jesteśmy narażeni na próby wewnętrznego handlu informacjami. - Neil wiedział, że ojciec przygląda mu się ze zdziwieniem, ale musiał spróbować się dowiedzieć, czy właśnie z tego powodu zwolniono Lane'a. Osobiście wątpił w to i podejrzewał, że zwolnienie miało raczej związek z nagłymi zgonami mieszkańców rezydencji.

- Zdaję sobie sprawę z tego problemu - oświadczył Lane. - Zanim przyjąłem tę posesję, moja żona pracowała w firmie Randolph i Marshall zajmującej się papierami wartościowymi. Wygląda na to, że nieuczciwych ludzi można spotkać wszędzie. No cóż, panowie pozwolą, że odpowiem na wasze pytania. Latham Manor jest cudowną rezydencją i mogę panów zapewnić, że nasi goście są tutaj bardzo szczęśliwi.

Kiedy ojciec i syn wyszli po kwadransie, Robert Stephens powiedział:

- Neil, ten facet jest śmiertelnie przestraszony.

- Wiem, i nie tylko z powodu pracy. - Marnuję tutaj czas, pomyślał Neil. Podczas rozmowy z dyrektorem wspomniał nazwisko Maggie, a jedyną reakcją Lane'a było wyrażenie uprzejmej troski o jej zdrowie.

- Tato, może powinniśmy zrezygnować z dalszych spotkań tutaj - powiedział, kiedy dotarli do holu wejściowego.
- Zamierzam włamać się do domu Maggie i przeszukać go. Może znajdziemy tam coś, co podpowie nam, dokąd udała się zeszłej nocy.

Jednak Sara Cushing już na nich czekała.

- Zadzwoiłam do matki, która bardzo chce się z wami zobaczyć. Neil już miał się wymówić, ale pochwycił ostrzegawcze spojrzenie ojca.

- Neil, może złożysz krótką wizytę pani Bainbridge - zaproponował Robert. Zadzwoię w kilka miejsc z telefonu w samochodzie. Właśnie miałem ci powiedzieć, że mam klucz do nowego zamka w domu Maggie, na wypadek gdyby zapomniała swojego. Zadzwoię do twojej matki i powiem jej, żeby czekała na nas z kluczem przed domem Maggie. Zadzwoię też do detektywa Haggerty'ego.

Dotarcie do domu Maggie zajmie matce pół godziny, obliczył Neil, po czym skinął głową.

- Chciałbym się spotkać z pani matką, pani Cushing.

W drodze do pokoju Letycji Bainbridge postanowił zapytać ją o wykład, który Earl Bateman wygłosił w Latham Manor i za który wyrzucono go z rezydencji. Bateman był ostatnim człowiekiem, który przyznał, że widział wczoraj Maggie, rozumował Neil. Później rozmawiała z detektywem Haggertym, ale nikt nie zeznał, że ją widział.

Czy ktokolwiek się nad tym zastanawiał? - myślał Neil. Czy ktokolwiek zadał sobie trud, by potwierdzić wersję Batemana? Earl twierdził, że wczoraj po południu natychmiast po wyjściu z muzeum pojechał do Providence.

- To jest mieszkanie matki - oświadczyła Sara Cushing. Zapukała, poczekała na zaproszenie, wreszcie otworzyła drzwi.

Letycja Bainbridge siedziała w fotelu. Przywołała Neila machnięciem ręki i wskazała mu krzesło stojące najbliżej niej.

- Sara mówiła mi, że jesteś przyjacielem Maggie. Musisz się okropnie denerwować, podobnie jak my wszyscy. Jak możemy ci pomóc?

Neil zdał sobie sprawę, że Sara Cushing musiała się zbliżać do siedemdziesiątki, zatem ta kobieta o jasnych oczach i czystym głosie musiała mieć około dziewięćdziesięciu lat albo więcej. Wyglądało na to, że nic nie uchodziło jej uwagi. Niech ona powie mi coś pomocnego, modlił się w duchu Neil.

- Pani Bainbridge, mam nadzieję, że nie zdenerwuję pani, jeśli będę z panią całkowicie szczery. Z przyczyn, których jeszcze nie rozumiem, Maggie nabrała silnych podejrzeń co do niektórych zgonów, jakie ostatnio miały miejsce w rezydencji. Wiemy, że wczoraj oglądała w archiwum nekrologi sześciu kobiet, które niedawno zmarły. Pięć z nich mieszkało tutaj; w chwili śmierci spały i były same, poza tym żadna nie miała bliskich krewnych.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła zszokowana Sara Cushing. Letycja Bainbridge nawet nie mrugnęła okiem.

- Czy mówi pan o zaniedbaniu, czy o morderstwie? - zapytała.

- Nie wiem - odparł Neil. - Wiem tylko, że Maggie wszczęła dochodzenie, które doprowadziło już do wydania nakazu ekshumacji co najmniej dwóch zmarłych kobiet, a teraz zniknęła. Dowiedziałem się także, że doktor Lane został zwolniony z pracy.

- Ja też się o tym dowiedziałam, mamó - powiedziała Sara Cushing. - Ale wszyscy myślą, że zwolniono go z powodu tej księgowej.

- A co z siostrą Markey? - zapytała córkę pani Bainbridge. — Czy dlatego przesłuchiwała ją policja? Z powodu tych zgonów?

- Nikt nie ma pewności, ale siostra Markey jest bardzo zdenerwowana, podobnie jak pani Lane. Słyszałam, że obie zamknęły się w gabinecie Markey.

- Och, te dwie kobiety stale szepczą między sobą - stwierdziła lekceważąco Letycja Bainbridge. - Nie mogę sobie wyobrazić, co mają sobie do powiedzenia. Markey jest okropnie irytująca, ale przynajmniej ma głowę na karku, czego nie sposób powiedzieć o tej drugiej.

Ta rozmowa nic mi nie daje, pomyślał Neil.

- Pani Bainbridge, mogę zostać jeszcze najwyżej minutę. Chciałbym panią o coś zapytać. Czy była pani na wykładzie, który wygłosił tutaj profesor Bateman? Tym, który najwyraźniej wywołał takie oburzenie?

- Nie. - Pani Bainbridge zerknęła na córkę. - Także w tamtym dniu Sara nalegała, żebym odpoczęła, więc cała atrakcja mnie ominęła. Za to Sara była na tym wykładzie.

- Mogę cię zapewnić, mamó, że nie bawiłabyś się dobrze, gdyby wręczono ci dzwonek i kazano udawać, że zostałam pochowana żywcem - oświadczyła żarliwie Sara Cushing. - Pozwoli pan, panie Stephens, że opowiem, co dokładnie się wydarzyło.

Bateman musi być szalony, myślał Neil słuchając jej wersji wydarzeń.

- To wszystko tak bardzo wytrąciło mnie z równowagi, że zwymyślałam tego człowieka i o mały włos nie rzuciłam za nim pudłem z tymi dzwonekami - ciągnęła Sara Cushing. - Początkowo sprawiał wrażenie zakłopotanego i skruszonego. Potem jednak jego twarz przybrała wyraz, który mnie prawie przestraszył. Myślę, że profesor Bateman musi mieć przerażający temperament. Do tego siostra Markey miała

czelność stanąć w jego obronie! Rozmawiałam z nią o tym później, a ona odniosła się wobec mnie wprost bezczelnie. Powiedziała, że profesor Bateman był bardzo zmartwiony. Obawiał się nawet, iż nie zniesie widoku tych dzwonek, za które najwyraźniej zapłacił sporą sumę pieniędzy.

- Mimo to żałuję, że mnie tam nie było - powiedziała pani Bainbridge. - A co się tyczy siostry Markey, to trzeba przyznać, że wielu mieszkańców rezydencji uważa ją za doskonałą pielęgniarkę. Według mnie jest wścibska, namolna i niedelikatna i chcę, żeby trzymano ją z dala ode mnie, kiedy to tylko możliwe. - Przerwała, po czym dodała: - Panie Stephens, to może zabrzmieć śmiesznie, ale myślę, że bez względu na wszelkie niedociągnięcia i wady doktor Lane jest bardzo dobrym człowiekiem, a ja nieźle oceniam ludzkie charaktery.

Pół godziny później Neil z ojcem pojechali do domu Maggie. Dolores już tam była. Spojrzała na syna, po czym ujęła jego twarz w dłonie.

- Znajdziemy ją - powiedziała stanowczo.

Nie mogąc wykrztusić słowa, Neil skinął głową.

- Gdzie jest klucz, Dolores? - zapytał Robert.

- Tutaj.

Klucz pasował do nowego zamka w tylnych drzwiach, a kiedy weszli do kuchni, Neil pomyślał, że wszystko zaczęło się tutaj, kiedy zamordowano macochę Maggie.

W kuchni panował porządek. W zlewie nie znaleźli żadnych naczyń. Neil otworzył zmywarę, w której stało kilka filiżanek i spodków oraz trzy czy cztery małe talerzyki.

Ciekawe, czy jadła tu wczoraj kolację - powiedział.

- A może zrobiła sobie kanapkę - wyraziła przypuszczenie matka, która wcześniej znalazła w lodówce sporo produktów. Wskazała na noże w pojemniku na sztucce obok zlewu.

- Obok telefonu nie ma bloczku na notatki - stwierdził Robert. - Wiemy, że Maggie coś niepokoiło. Jestem taki wściekły na siebie. Gdybym tylko zdołał ją wczoraj zmusić, żeby z nami zamieszkała.

Zarówno w jadalni, jak i w salonie panował ład. Neil przyglądał się wazonowi z różami, stojącemu na stoliku do kawy i zastanawiał się, od kogo Maggie dostała kwiaty. Pewnie od Liama Payne'a, pomyślał. Wspomniała o nim podczas kolacji. Neil spotkał Payne'a tylko kilka razy, ale to on mógł być mężczyzną, którego Neil zauważył wychodzącego od Maggie w piątkowy wieczór.

Najmniejsza sypialnia na piętrze zdradzała oznaki pakowania przez Maggie rzeczy osobistych macochy. Stały tu porządnie oznaczone karteczkami torby z ubraniami, torebki, bielizna i buty. Sypialnia, z której początkowo korzystała Maggie, znajdowała się w takim samym stanie jak wtedy, gdy Neil z ojcem naprawili zamki w oknach.

Przeszli do głównej sypialni.

- Wygląda na to, że Maggie planowała spędzić tu wczorajszą noc - stwierdził Robert Stephens wskazując na świeżo zasłane łóżko.

Nie odpowiedziawszy, Neil ruszył po schodach do pracowni. Światło, które zauważył minionej nocy, kiedy zaparkował na zewnątrz i czekał na powrót Maggie, wciąż się paliło; było skierowane na zdjęcie przyczepione do korkowej tablicy. Neil przypomniał sobie, że w niedzielę po południu tego zdjęcia tam nie było.

Zaczął iść przez pokój, ale nagle stanął, a jego ciało przeniknął lodowaty dreszcz.

Na stole refektarzowym, w świetle reflektora, ujrzał dwa metalowe dzwonki.

Neil miał pewność, że były to dwa z dzwonek, których Earl Bateman użył podczas swego niesławnego wykładu w

Latham Manor, dzwonków, które ktoś zabrał i nigdy więcej ich nie widziano.

Obolała dłoń Maggie była pokryta ziemią. Nieprzerwanie pociągała za sznurek z nadzieją, że przewód się udroźni, ale ziemia już się na nią nie sypała. Także woda przestała przeciekać do grobu.

Maggie nie słyszała też już bębnienia deszczu. Czyżby się ochłodziło, a może to tylko wilgoć w trumnie była tak przenikliwa? - zastanawiała się.

Właściwie zaczynało jej być ciepło, nawet za ciepło.

Dostałam gorączki, pomyślała sennie Maggie.

Miała zawroty głowy. Przewód wentylacyjny się zatkał, myślała. W trumnie nie zostało już wiele tlenu.

- Raz... dwa... trzy... cztery...

Teraz szeptała liczby na głos, zmuszając się do pozostania na jawie; zamierzała znowu zacząć krzyczeć, kiedy dojdzie do pięciuset.

Jakie to miało znaczenie, gdyby on wrócił i ją usłyszał? Co więcej mógł zrobić po tym, co już zrobił?

Nadal zaciskała i rozwierała dłoń.

- Zaciśnij dłoń w pięść - powiedziała na głos. - Dobrze, a teraz rozluźnij. - Tak mówiły do niej pielęgniarki, kiedy była mała i pobierały jej krew. - Dzięki temu wszystko pójdzie sprawnie, Maggie - zapewniały.

Kiedy Nuala zamieszkała z nimi, Maggie przestała się bać igieł. Nuala zrobiła z tego grę.

- Najpierw załatwimy tę sprawę, a potem pójdziemy do kina - mawiała. Maggie pomyślała o swojej torbie ze sprzętem fotograficznym. Co on

z nią zrobił? Te aparaty były jej przyjaciółmi. Zamierzała zrobić nimi tyle zdjęć. Chciała wypróbować tyle pomysłów, tyle rzeczy chciała uwiecznić.

- Sto pięćdziesiąt... sto pięćdziesiąt jeden...

Wiedziała, że Neil siedział za nią tamtego wieczoru w kinie. Zakaszła parę razy, a Maggie rozpoznała jego głos. Wiedziała, że musiał ją zobaczyć, musiał zauważyć, jak bardzo była nieszczęśliwa.

Zrobiłam test, pomyślała Maggie. „Jeżeli mnie kochasz, to zrozumiesz, że cię potrzebuję” - pragnęła, by usłyszał tę myśl i postąpił w zgodzie z nią.

Kiedy jednak film dobiegł końca i zapaliły się światła, Neil zniknął.

- Dam ci drugą szansę, Neil - powiedziała na głos Maggie. - Jeżeli mnie kochasz, będziesz wiedział, że cię potrzebuję i znajdziesz mnie.

- Czterysta dziewięćdziesiąt dziewięć, pięćset!

Znowu zaczęła wzywać pomocy. Tym razem wrzeszczała tak długo, aż zdarła gardło. Uznała, że nie ma sensu oszczędzać głosu. Czas się kończył.

Mimo to roztropnie zaczęła liczyć od początku.

- Raz... dwa... trzy...

Dłoń Maggie poruszała się w rytm liczenia: zaciśnij... rozluźnij... Każdą cząstką ciała walczyła z pragnieniem snu. Wiedziała, że jeśli zaśnie, to nigdy więcej się nie obudzi.

Podczas gdy ojciec ruszył na dół, żeby zadzwonić na policję, Neil zawahał się przez chwilę, przyglądając się zdjęciu, które znalazł przychepione do tablicy korkowej.

Podpis na odwrocie brzmiał: „Urodziny Squire Moore'a. 20 września. Earl Moore Bateman - Nuala Moore - Liam Moore Payne.”

Neil przyjrzał się twarzy Batemana. Twarz kłamcy, pomyślał z goryczą. Ostatni człowiek, który widział Maggie żywą.

Przerażony tym, co podpowiadała mu jego podświadomość, upuścił fotografię obok dzwonek i pospieszenie przyłączył się do ojca.

- Przy telefonie jest naczelnik Brower - rzekł Robert Stephens. - Chce z tobą rozmawiać. Powiedziałem mu o dzwonekach.

Brower natychmiast przeszedł do sedna.

- Jeżeli są to te same dzwoneki, o których Bateman twierdzi, że znajdują się zamknięte w muzealnym magazynie, możemy wezwać go na przesłuchanie. Problem polega na tym, że Bateman odmówi składania zeznań, wezwie adwokata i wszystko ulegnie opóźnieniu. Najlepsze, co możemy zrobić, to skonfrontować go z dzwonekami i mieć nadzieję, że z czymś się zdradzi. Kiedy poruszyliśmy ten temat dziś rano, profesor Bateman wpadł w szal.

- Zamierzam być tam w momencie konfrontacji - oświadczył Neil.

- Moi ludzie obserwują muzeum z samochodu zaparkowanego przed domem pogrzebowym. Jeżeli Bateman wyjdzie, będzie śledzony.

- Jedziemy - zdecydował Neil, a potem dodał: - Chwileczkę, naczelniku, wiem, że przesłuchiwał pan jakichś nastolatków. Czy dowiedział się pan czegoś od nich?

- Owszem, ale nie jestem pewien, czy w to wierzę - odparł Brower po chwili wahania. - Porozmawiamy o tym, kiedy się spotkamy.

- Chcę to usłyszeć teraz - uciął Neil.

- W takim razie proszę zrozumieć, że jeszcze nie wiemy, czy dawać wiarę w tę historię. Jeden z dzieciaków przyznał, że wczorajszej nocy znaleźli się w pobliżu muzeum, a dokładnie rzecz biorąc, po przeciwnej stronie ulicy. Ten dzieciak twierdzi, że około dziesiątej ujrzał, jak z muzealnego parkingu wyjeżdżają dwa pojazdy, karawan i kombi.

- Jakie kombi? - zapytał impulsywnie Neil.

- Dzieciak nie jest pewien co do marki, ale przysięga, że było to czarne kombi.

- Uspokój się, Earl - powiedział Liam Moore Payne po raz dziesiąty w ciągu godziny.

- Nie, nie uspokoję się. Wiem, jak ta rodzina kpiła z Batemanów, a ze mnie w szczególności.

- Nikt z ciebie nie kpi, Earl - zaprzeczył Liam.

Siedzieli w biurze muzeum. Dochodziła piąta, a staroświecki okrągły żyrandol spowijał pomieszczenie w mroczny blask.

- Posłuchaj - znów odezwał się Liam. - Potrzebujesz drinka.

- Chcesz powiedzieć, że to ty potrzebujesz drinka.

Liam wstał bez słowa, podszedł do szafki nad zlewem, wyjął butelkę szkockiej i szklanki, a z lodówki tacę z lodem i cytrynę.

- Podwójna szkocka z lodem i cytryną dla nas obu - oznajmił.

Earl dał się udobruchać; odczekał, aż kuzyn postawi przed nim drinka i powiedział:

- Cieszę się, że wpadłeś, Liamie.

- Kiedy zadzwoniłeś, zdałem sobie sprawę, jak bardzo jesteś zdenerwowany. Oczywiście ja jestem więcej niż zdenerwowany zniknięciem Maggie. - Przerwał na moment. - Earl, umawiałem się z nią od jakiegoś roku. No, wiesz, dzwoniłem do niej i szliśmy na kolację, kiedy przyjeżdżałem do Nowego Jorku. Ale tamtej nocy w „Czterech Porach Roku”, kiedy zdałem sobie sprawę, że wyszła nie mówiąc mi ani słowa, coś się stało.

- Stało się to, że zignorowałeś Maggie, ponieważ byłeś zajęty ściskaniem dłoni wszystkim gościom.

- Nie, stało się to, że dotarło do mnie, jakim byłem dupkiem. Gdyby Maggie kazała mi iść do diabła, poszedłbym tam na czworakach, żeby jakoś wynagrodzić jej krzywdę.

Jednak oprócz tego, że zrozumiałem, jak ważna stała się dla mnie Maggie, tamta noc daje mi także nadzieję, że może nic jej się nie stało.

- Co to ma niby znaczyć?

- Maggie wyszła bez słowa, kiedy poczuła się wytrącona z równowagi. Bóg wie, że miała mnóstwo powodów, żeby tak się czuć, od chwili, kiedy postawiła nogę w Newport. Może po prostu potrzebowała wyrwać się stąd.

- Zapomniałeś chyba, że znaleziono jej samochód.

- Równie dobrze mogła wsiąść do samolotu lub pociągu, zostawiwszy samochód na parkingu, skąd ktoś go ukradł. Może po prostu grupa dzieciaków chciała się przejechać dla zabawy.

- Nie mów mi o dzieciakach i przejażdżkach dla zabawy - powiedział Earl. - Moja teoria jest taka, że tacy sami młodociani przestępcy dopuścili się tu wczoraj w nocy kradzieży.

Przenikliwy dźwięk dzwonka zdziwił obydwu mężczyzn. Earl Bateman odpowiedział na pytanie, którego kuzyn nie zadał:

- Nikogo się nie spodziewam - powiedział, a potem uśmiechnął się szeroko. - Ale może to policjanci z wiadomością, że znaleźli trumnę.

Neil z ojcem przyłączyli się do naczelnika Browera na parkingu muzeum pogrzebowego, a Brower ostrzegł Neila, by trzymał język za zębami, a zadawanie pytań zostawił policji. Dzwonki znalezione w domu Maggie umieszczono w pudełku po butach, które detektyw Haggerty niósł teraz dyskretnie pod pachą.

Kiedy Earl wprowadził ich do biura, Neila zaskoczył widok siedzącego tam Liama Payne'a. Poczł się nagle skrepowany obecnością swego rywala. Przywitał się z nim z minimalną dozą uprzejmości, chociaż pewnej otuchy

dodawało mu to, że ani Earl, ani Liam nie wiedzieli o jego związku z Maggie. Neil i jego ojciec zostali przedstawieni jako zaniepokojeni przyjaciele Maggie z Nowego Jorku.

Bateman i Payne poszli po krzesła dla gości; wzięli je z frontowego pokoju, z ekspozycji przedstawiającej pogrzeb. Kiedy wrócili, na twarzy Batemana malowała się nie skrywana irytacja.

- Liamie, masz zabłocone buty, a to jest bardzo drogi dywan - warknął. - Będę musiał odkurzyć całą salę przed wyjściem.

Potem, nagle zmieniając temat, zwrócił się z pytaniem do policjantów:

- Czy dowiedzieli się panowie czegoś o trumnie? - zapytał.

- Nie, profesorze Bateman - odparł Brower. - Mamy jednak wiadomości o innych eksponatach, które, jak sądzimy, należą do pana.

- To komiczne. Nie brakuje nic z wyjątkiem katafalku - powiedział Bateman. - Sprawdzalem. Interesuje mnie trumna. Nie mają panowie pojęcia, jakie snułem plany związane z tą trumną. Miała stanowić część najważniejszej ekspozycji na wystawie pod gołym niebem, o której panom wspominałem. Zamówiłem nawet manekiny koni z czarnymi piórami i każę wykonać replikę powozu pogrzebowego, jakiego używali ludzie w epoce wiktoriańskiej. To będzie oszałamiająca wystawa.

- Uspokój się, Earl - powiedział łagodnie Liam Payne, po czym zwrócił się do Browera: - Naczelniku, czy mają panowie jakieś nowe informacje o Maggie Holloway?

- Nie. niestety nie - odparł Brower.

- Czy rozważał pan moją sugestię, że Maggie po prostu chciała uciec przed okropnym napięciem, jakie towarzyszyło jej od półtora tygodnia?

Neil postawił Liamowi pogardliwe spojrzenie.

- W ogóle nie znasz Maggie - powiedział. - Ona nie ucieka przed problemami, ale próbuje je rozwiązać.

Brower zignorował obydwu mężczyzn i zwrócił się do Batemana.

- Profesorze, na tym etapie próbujemy jedynie wyjaśnić kilka kwestii. Nie ma pan obowiązku odpowiadania na nasze pytania. Czy pan to rozumie?

- Dlaczego nie miałbym odpowiadać na wasze pytania? Nie mam nic do ukrycia.

- To dobrze. Z tego, co rozumiemy, dzwonki, które kazał pan odlać na wykład o ludziach, którzy w epoce wiktoriańskiej obawiali się pogrzebania żywcem, są zamknięte w magazynie. Czy to prawda?

- Nie zamierzam wracać do tego incydentu z Latham Manor - oświadczył ostro Earl Bateman, a na jego twarzy odmalował się gniew. - Już panu o tym mówiłem.

- Rozumiem. Czy mógłby pan jednak odpowiedzieć na pytanie?

- Tak. Owszem, zamknąłem te dzwonki w magazynie.

Brower skinął głową do Haggerty'ego, który otworzył pudełko po butach.

- Profesorze, pan Stephens znalazł te dzwonki w domu Maggie Holloway. Czy są podobne do tych, które pan posiada?

Bateman pokiwał głową. Wyjął z pudełka jeden z dzwonek i poddał go drobiazgowym oględzinom.

- Ta kobieta jest złodziejką! - wybuchnął. - Musiała wrócić tutaj zeszłej nocy i ukraść je!

Zerwał się z krzesła, pobiegł w głąb holu i wbiegł na schody, a pozostali ruszyli za nim. Na drugim piętrze otworzył drzwi magazynu i jednym susem dopadł półki pod ścianą po

prawej. Sięgnął po pudło, wciśnięte między dwa inne i wyciągnął je.

- Jest za lekkie, już teraz to czuję - mruknął. - Kilku dzwoneków brakuje. - Poszperał w styropianie, aż upewnił się co do zawartości pudła.

Kiedy Bateman odwrócił się do pięciu mężczyzn, miał purpurową twarz i szalone oczy.

- Tutaj jest tylko pięć dzwoneków. Siedmiu brakuje! Ta kobieta musiała je ukraść. Nic dziwnego, że wczoraj nie przestawała o nich głądzić.

Neil potrząsnął głową z uczuciem głębokiego niesmaku. Ten facet zwariował, powiedział do siebie. On naprawdę wierzy w to, co mówi.

- Profesorze Bateman, muszę pana prosić o udanie się ze mną na posterunek policji - oznajmił formalnym tonem Brower. - Jestem zmuszony powiadomić pana, że jest pan podejrzanym w sprawie zniknięcia Maggie Holloway. Ma pan prawo milczeć...

- Daruj pan sobie to wasze przekłete ostrzeżenie Mirandy - krzyknął Earl. - Maggie Holloway zakradła się tutaj, ukradła dzwoneki, może nawet trumnę, a wy oskarżacie mnie? To śmieszne! Myślę, że powinniście szukać osoby, która jej pomogła. Ona nie mogła tego dokonać sama.

- Zamknij się - krzyknął Neil, chwytając Batemana za klapy marynarki. - Wiesz cholernie dobrze, że Maggie nie zabrała tych rzeczy. Niezależnie od tego, gdzie znalazła te dwa dzwoneki, miały dla niej wielkie znaczenie. Odpowiedz mi teraz na jedno pytanie. Kilku dzieciaków widziało, jak wczoraj około dziesiątej w nocy wyjeżdżał stąd karawan i kombi Maggie. Który samochód prowadziłeś?

- To ty się zamknij, Neil - rozkazał Brower.

Neil ujrzał gniew na twarzy naczelnika policji, kiedy ojciec odrywał go od Earla Batemana.

Nic mnie to nie obchodzi, pomyślał Neil. To nie jest czas na cackanie się z tym kłamcą.

- Masz na myśli mój karawan? - zapytał Bateman. - To nie możliwe. Stoi w moim garażu.

Jeszcze szybciej niż wbiegł na schody, Bateman zbiegł na dół, wypadł z budynku i rzucił się do garażu. Otworzył drzwi i wbiegł do środka, a pozostali za nim.

- Ktoś faktycznie korzystał z karawanu! - wykrzyknął, zaglądając przez okno pojazdu. - Spójrzcie, na dywanie jest błoto!

Neil miał ochotę zacisnąć ręce na szyi tego człowieka, wytłuc z niego prawdę. W jaki sposób zmusił Maggie do pojechania za nim tym karawanem? A może to ktoś inny prowadził jej samochód?

Liam Payne ujął kuzyna pod ramię.

- Earl, wszystko będzie w porządku. Pojadę z tobą na posterunek. Zadzwonię do adwokata.

Neil i jego ojciec odmówili powrotu do domu. Siedzieli w poczekalni posterunku policji. Co pewien czas przyłączał się do nich detektyw Haggerty.

- Ten facet nie chciał adwokata; sam odpowiada na wszystkie pytania. Twierdzi, że wczoraj w nocy był w Providence. czego dowodem są rozmowy telefoniczne, które odbył z mieszkania w ciągu wieczoru. Na tym etapie po prostu nie możemy go zatrzymać.

- Ale przecież wiemy, że zrobił coś Maggie - zaprotestował Neil. - On musi nam pomóc ją odnaleźć!

Haggerty potrząsnął głową.

- Profesor Bateman bardziej martwi się swoją trumną i błotem w starym karawanie niż losem panny Holloway. Według jego scenariusza panna Holloway przywiozła do muzeum kogoś, kto ukradł trumnę i dzwonki, a potem wywiózł trumnę w karawanie. Klucz do stacyjki wisiał na

haczyku w biurze, gdzie każdy mógł go znaleźć. Za kilka minut kuzyn Batemana odwiezie go do muzeum, żeby profesor mógł zabrać swój samochód.

- Nie możecie go zwolnić - zaprotestował Neil.

- Nie możemy go nie zwolnić - stwierdził Haggerty. Detektyw zawahał się, po czym ciągnął dalej:

- Ta sprawa i tak wyjdzie na jaw, a pana to pewne zainteresuje. Jak panu wiadomo, rozpatrujemy też oskarżenia o przypadki zaniedbania w Latham Manor, dzięki notatce pozostawionej przez tego prawnika, który popełnił samobójstwo. Podczas naszej nieobecności na posterunku przyszła wiadomość dla szefa. Brower zrobił wszystko, żeby dowiedzieć się, kto jest faktycznym właścicielem Latham Manor. Niech pan zgadnie. Właścicielem rezydencji jest nikt inny, jak kuzyn Batemana, pan Liam Moore Payne.

Haggerty ostrożnie obejrzał się za siebie, jakby w obawie, że Payne pojawi się za jego plecami.

- Myślę, że jest jeszcze w środku. Uparł się, żeby towarzyszyć kuzynowi podczas przesłuchania. Zapytaliśmy Payne'a, czy istotnie jest właścicielem Latham. Przyznał się bez najmniejszego oporu. Twierdzi, że to dobra inwestycja. Najwyraźniej jednak nie chce, żeby powszechnie wiadano, że jest właścicielem rezydencji. Mówi, że w przeciwnym razie mieszkańcy zwracaliby się do niego ze skargami albo z prośbami o przysługę. Takie wytłumaczenie ma sens, co?

Dochodziła ósma, kiedy Robert Stephens zwrócił się do syna:

Chodź, Neil, czas wracać do domu.

Ich samochód stał zaparkowany naprzeciwko posterunku policji. Kiedy tylko Stephens przekręcił kluczyk w stacyjce, zadzwonił telefon. Odebrał Neil.

Dzwoniła Dolores Stephens. Kiedy ojciec i syn pojechali do muzeum, ona wróciła do domu.

- Czy wiecie coś nowego o Maggie? - zapytała niespokojnie.

- Nie, mamó. Myślę, że wkrótce będziemy w domu.

- Neil, właśnie dzwoniła do mnie pani Sara Cushing. Powiedziała, że jej matka, pani Bainbridge, mieszka w Latham Manor i że dzisiaj z nią rozmawiałeś.

- To prawda - powiedział Neil z ożywieniem.

- Matka pani Cushing przypomniała sobie coś, co według niej może mieć znaczenie, więc zadzwoniła do córki, a ona wyszukała twój numer. Pani Bainbridge powiedziała, że Maggie wspomniała coś o dzwonku, który znalazła na grobie macochy. Pytała, czy umieszczenie dzwonka stanowi swego rodzaju zwyczaj. Pani Bainbridge przyszło na myśl, że Maggie mogła mówić o jednym z wiktoriańskich dzwonek profesor Batemana. Nie jestem pewna, co to wszystko znaczy, ale chciałam ci to natychmiast przekazać. Do zobaczenia wkrótce.

Neil przekazał ojcu wiadomość od matki.

- I co ty z tego rozumiesz? - zapytał Robert wrzucając pierwszy bieg.

- Poczekaj chwilę, tato. Nie ruszaj jeszcze - poprosił Neil.

- Co ja z tego rozumiem? Mnóstwo. Dzwonki, które znaleźliśmy w pracowni Maggie, musiały zostać zabrane z grobu jej macochy i z jakiegoś drugiego, przypuszczalnie należącego do jednej z kobiet z rezydencji. W przeciwnym razie, dlaczego by o nie pytała? Jeżeli istotnie zeszłej nocy wróciła do muzeum, w co nadal trudno mi uwierzyć, to po to, żeby sprawdzić, czy w pudełku brakuje dzwonek.

- Wychodzą - mruknął Robert Stephens, kiedy Bateman i Payne wyszli z posterunku policji. Ojciec i syn patrzyli, jak mężczyźni wsiadają do jaguara Payne'a i zagłębiają się w ożywionej rozmowie.

Deszcz ustał, a księżyc w pełni oświetlał i tak dobrze oświetloną przestrzeń wokół posterunku.

- Kiedy Payne jechał tu dzisiaj z Bostonu, musiał wybierać polne drogi - zauważył Robert. - Spójrz na te koła i opony. Buty też miał zabłocone. Słyszałeś, jak Bateman wydierał się o to na niego. Dziwi mnie też, że Payne jest właścicielem tego domu starców. Jest w tym facecie coś, co mi się nie podoba. Czy Maggie spotykała się z nim na poważnie?

- Nie sądzę - odparł głucho Neil. - Ja też go nie lubię, ale najwyraźniej odnosi wielkie sukcesy. Ta rezydencja kosztowała majątek. Sprawdziłem też jego operacje inwestycyjne. Payne posiada teraz własną firmę i najwyraźniej był na tyle sprytny, żeby zabrać ze sobą najlepszych klientów firmy Randolph i Marshall.

- Randolph i Marshall - powtórzył jego ojciec. - Czy to nie tam pracowała żona doktora Lane'a?

- Co powiedziałaś? - zapytał Neil.

- Słyszałeś wyraźnie. Powiedziałem, że żona Lane'a pracowała w firmie Randolph i Marshall.

- A więc to mnie gryzło! - wykrzyknął Neil. - Czy ty tego nie widzisz? Liam Payne ma związek ze wszystkim. Jest właścicielem rezydencji. Musiał mieć decydujące słowo w zatrudnieniu Lane'a. Doug Hansen również pracował dla Randolpha i Marshalla, chociaż tylko przez krótki czas. Podpisał z nimi umowę, zgodnie z którą jego transakcje przechodzą przez ich izbę rozrachunkową. Dzisiaj mówiłem, że Hansen musi mieć bazę w innym biurze. Powiedziałem też, że jest zbyt głupi, żeby obmyślić plan oszukania tych kobiet. Był tylko pozorantem. Ktoś inny musiał go zaprogramować. Cóż, może tym kimś jest Liam Moore Payne.

- Ale to wszystko nie bardzo pasuje - zaprotestował Robert Stephens. - Jeżeli Payne jest właścicielem rezydencji,

to mógł przecież uzyskać niezbędne informacje finansowe bez zatrudniania Hansena czy jego ciotki, Janice Norton.

- Ale znacznie bezpieczniej jest trzymać się na uboczu - zauważył Neil. - To Hansen zostanie kozłem ofiarnym, jeżeli sprawy przybiorą zły obrót. Nie rozumiesz, tato? Laura Arlington i Cora Gebhart znajdowały się na liście oczekujących na mieszkanie w rezydencji. Payne nie tylko handlował mieszkaniami, ale oszukiwał też oczekujących, kiedy nie było żadnych wolnych mieszkań.

- Jest oczywiste, że Bateman posługuje się Paynem jako płytą rezonansową dla swoich problemów - ciągnął Neil. - Jeżeli Batemana zdenerwował fakt, że Maggie dopytywała się o zajście w Latham Manor, czy nie należy przypuszczać, że powiedział o tym Payne'owi?

- Być może. Ale co właściwie chcesz powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, że ten Payne jest kluczem do całej sprawy. To on jest właścicielem Latham Manor. Mieszkające tam kobiety umierają w pozornie zwyczajnych okolicznościach. Kiedy jednak zastanowisz się nad tym, ile z nich zmarło w ostatnim czasie, i weźmiesz pod uwagę podobieństwa - wszystkie kobiety były dość samotne, nie miały bliskich krewnych, którzy mogliby się nimi opiekować - wszystko zaczyna wyglądać podejrzanie. A kto korzysta z ich śmierci? Rezydencja Latham Manor, dzięki sprzedaży zwolnionych mieszkań następnej osobie z listy oczekujących.

- Czy chcesz powiedzieć, że Liam Payne zabił te wszystkie kobiety? - zapytał Robert Stephens z niedowierzaniem.

- Tego jeszcze nie wiem - odparł syn. - Policja podejrzewa, że doktor Lane i/lub siostra Markey mogli maczać palce w tych zabójstwach, jednak pani Bainbridge podkreśliła w rozmowie ze mną, że doktor Lane jest „dobrym człowiekiem”, a siostra Markey to kompetentna pielęgniarka.

Moja intuicja podpowiada mi, że pani Bainbridge wie, co mówi. Ma przenikliwy umysł. Nie, nie wiem, kto zamordował te kobiety, ale sądzę, że Maggie doszła do tego samego wniosku w kwestii ich śmierci i z pewnością za bardzo zbliżyła się do prawdy, by mogło się to podobać zabójcy.

- Ale jaki związek mają z tym wszystkim dzwonki? A Bateman? Nie rozumiem - przyznał Robert Stephens.

- Dzwonki? Któż to wie? Może w ten właśnie sposób zabójca wyrównuje rachunki. Jest jednak prawdopodobne, że jeśli Maggie znalazła te dzwonki na grobach i sprawdziła nekrologi zmarłych kobiet, zaczęła się domyślać, co się naprawdę stało. Dzwonki mogły oznaczać, że te kobiety zostały zamordowane. - Neil przerwał. - Co się tyczy Batemana, to jest chyba zbyt wielkim dziwakiem, żeby wziąć udział w tak wyrachowanym planie. Nie, według mnie kluczową postacią jest tutaj pan Liam Payne. Słyszałeś to jego idiotyczne wytłumaczenie zniknięcia Maggie. - Neil prychnął pogardliwie. - Założę się, że wie, co się stało z Maggie, a teraz próbuje tylko spowolnić poszukiwania.

Widząc, że Payne uruchomił silnik, Robert Stephens zwrócił się do syna:

- Rozumiem, że go śledzimy.

- Oczywiście! Chcę zobaczyć, dokąd jedzie Payne - odparł Neil, a potem dodał w myślach cichą modlitwę: Proszę, proszę, niech on mnie zaprowadzi do Maggie.

Doktor William Lane jadł kolację w Latham Manor z grupą uprzywilejowanych mieszkańców rezydencji. Nieobecność Odile wyjaśnił tym, że była zrozpaczona koniecznością rozstania się z drogimi przyjaciółmi. Jeśli chodzi o samego Lane'a, to chociaż żałował, że musi zrezygnować z tak przyjemnej pracy, był głęboko przekonany, że nie może zrzucić z siebie odpowiedzialności.

- Chcę zapewnić wszystkich państwa, że tego rodzaju karygodna niedyskrecja już nigdy się nie powtórzy - powiedział, mając na myśli przekazywanie przez Janice zastrzeżonych informacji.

Letycja Bainbridge przyjęła zaproszenie do stolika doktora.

- Czy dobrze rozumiem, że siostra Markey zamierza złożyć na pana skargę w radzie lekarskiej? Miał pan jakoby stać z założonymi rękami i pozwalać ludziom umierać.

- Tak słyszałem, chociaż to oczywista nieprawda.

- A co o tym myśli pańska żona? - nalegała pani Bainbridge.

- Jest głęboko zasmucona. Uważała siostrę Markey za bliską przyjaciółkę. - Bardzo to było głupie z twojej strony, Odile, dodał w myślach.

Doktor Lane pożegnał się w zwięzłych słowach i z godnością.

- Czasami właściwą rzeczą jest przekazać ster komuś innemu. Zawsze starałem się najlepiej, jak tylko mogłem. Jeżeli zawiniłem, to dlatego, że zaufałem złodziejce, ale nie dopuściłem się karygodnego zaniedbania.

Przemierzając krótki dystans między rezydencją a powozownią, doktor Lane myślał: Nie wiem, co się teraz wydarzy, ale wiem, że podejmę tylko niezależną pracę.

Postanowił, że bez względu na to, co się stanie, nie spędzi ani jednego dnia więcej z Odile.

Wszedł na pierwsze piętro. Drzwi sypialni zastał otwarte, a Odile wrzeszczała do słuchawki, najwyraźniej do elektronicznej sekretarki:

- Nie możesz mi tego zrobić! Nie możesz mnie tak po prostu spławić! Zadzwoń do mnie! Musisz się mną zaopiekować. Obiecałeś! - Rzuciła słuchawkę z trzaskiem na widełki.

- A z kimże to rozmawiałaś, kochanie? - zapytał doktor Lane od drzwi. - Może z tajemniczym dobroczyńcą, który wbrew wszystkiemu przyjął mnie na tę posadę? Nie kłopotuj już jego, jej czy ktokolwiek to jest, z mojego powodu. Niezależnie od tego, co zrobię, twoja pomoc nie będzie mi potrzebna.

Odile spojrzała na męża oczami opuchniętymi od łez.

- Nie mówisz poważnie, Williamie.

- Ależ tak. - Uważnie przyjrzał się twarzy żony. - Ty naprawdę jesteś przestraszona, co? Ciekawe dlaczego. Zawsze podejrzewałem, że pod tą maską głuptasa coś się kryje. Co nie oznacza, że to mnie interesuje. - Lane otworzył szafę i sięgnął po walizkę. - Ot, zwykła ciekawość. Po mojej małej wpadce zeszłej nocy miałem nieco zamglony umysł. Teraz jednak, kiedy odzyskałem jasność myślenia, postanowiłem zadzwonić w kilka miejsc.

Odwrócił się i spojrzał na żonę.

- Nie zostałeś wczoraj w Bostonie na kolacji. Odile. Nie wiem, dokąd poszłaś, ale strasznie zabłociałaś sobie buty prawda?

Maggie straciła rachubę. Liczenie nie miało sensu. Nie poddawaj się, upomniała samą siebie, za wszelką cenę usiłując zachować przytomność. Tak łatwo byłoby po prostu odpłynąć w niebyt, zamknąć oczy i odłączyć się od tego, co się z nią działo.

Na zdjęciu, które dał jej Earl, zauważyła coś w wyrazie twarzy Liama - ten sztuczny uśmiech, wyrachowana szczerłość, wyćwiczone ciepło.

Powinna była się domyślić, że w uwadze, którą nagle zaczął jej poświęcać, było coś nieuczciwego. Bardziej w zgodzie z własnym charakterem postępował wtedy, gdy porzucił ją na przyjęciu.

Maggie wróciła myślami do minionej nocy, do tamtego głosu. Odile Lane kłóciła się z Liamem. Maggie słyszała ich rozmowę.

- Nie mogę tego więcej robić - zawodziła Odile, a w jej głosie wyczuwało się strach. - Jesteś szalony! Obiecałeś, że sprzedasz rezydencję i wyjedziemy! Ostrzegałam cię, że Maggie Holloway zadaje za dużo pytań.

Takie jasne. Na moment wszystko stało się takie jasne.

Maggie już prawie nie mogła zaciskać dłoni. Nadszedł czas, by znowu zawołać o pomoc.

Teraz jednak jej głos nie był głośniejszy od szeptu. Nikt nie mógł jej usłyszeć.

Zaciśnij... rozewrzyj... oddychaj płytko, upomniała się Maggie.

Jednak jej umysł nieprzerwanie wracał do jednej rzeczy, pierwszej modlitwy, której nauczyła się w dzieciństwie:

- Teraz kładę się do snu...

- Mogłeś mi przynajmniej powiedzieć, że jesteś właścicielem Latham Manor - powiedział Earl Bateman do kuzyna oskarżycielskim tonem. - Ja mówię ci wszystko. Dlaczego jesteś taki skryty?

- To tylko inwestycja, Earl, nic więcej - uspokoił go Liam. - Zupełnie nie uczestniczę w codziennym funkcjonowaniu rezydencji.

Wjechał na parking muzeum pogrzebowego i zatrzymał się obok samochodu Earla.

- Idź do domu i porządnie się wyśpij. Potrzebujesz tego.
- Dokąd jedziesz?
- Wracam do Bostonu. Dlaczego pytasz?
- Przyjechałeś tu dzisiaj tylko po to, żeby mnie zobaczyć?
- spytał Earl, wciąż poirytowany.

- Przyjechałem, ponieważ byłeś zdenerwowany, a poza tym martwiłem się o Maggie Holloway. Teraz właściwie już przestałem się o nią martwić. Według mnie Maggie wkrótce się pojawi.

Earl zaczął wysiadać z samochodu, ale nagle znieruchomiał.

- Liamie, ty wiedziałeś, gdzie trzymałem klucz do muzeum i kluczyk do stacyjki karawanu, prawda?

- Do czego zmierzasz?
- Do niczego, chcę tylko zapytać, czy wspominałeś komukolwiek, gdzie je przechowuję?

- Nie. Daj spokój, Earl. Jesteś przemęczony. Idź do domu, żebym mógł ruszyć w drogę.

Earl wysiadł i zatrzasnął drzwiczki.

Liam Moore Payne natychmiast wyjechał z parkingu i ruszył w głąb bocznej uliczki. Nie zauważył samochodu, który oderwał się od krawężnika i ruszył za nim, kiedy Liam skręcił w prawo.

Wszystko wychodzi na jaw, myślał posepnie. Dowiedzieli się, że jestem właścicielem rezydencji. Earl zaczął już podejrzewać, że to on wszedł minionej nocy do muzeum. Ciała zostaną ekshumowane i wyjdzie na jaw, że kobietom podano niewłaściwe lekarstwo. Jeżeli Liamowi dopisze szczęście, wina spadnie na doktora Lane'a, ale Odile mogła się lada chwila posypać. Bez trudu wyciągną z niej zeznanie. A Hansen? Zrobi wszystko, żeby uratować własną skórę.

Pozostaję więc ja, myślał Liam. Cała ta praca na marne! Marzenie, żeby zostać drugim Squire'em Moore'em, potężnym i bogatym, rozwiało się jak sen. Po całym podjętym ryzyku - pożyczał papiery wartościowe klientów, kupił tę rezydencję za śmieszna cenę i zainwestował w nią kapitał, stosował godne Squire'a metody wyłudzenia pieniędzy od innych ludzi - był po tym wszystkim tylko jeszcze jednym przegranym Moore'em. Wszystko wypadało mu z rąk.

A Earl, ten obsesyjny głupek, był bogaty, naprawdę bogaty.

Chociaż jednak Earl był głupkiem, to nie był tępym. Wkrótce zacznie dodawać dwa do dwóch, a wtedy się domyśli, gdzie powinien szukać swojej trumny.

Cóż, nawet gdyby wszystkiego się domyślił, to nie znajdzie Maggie Holloway żywej, pomyślał Liam.

Jej czas się wyczerpał, co do tego nie było wątpliwości.

Naczelnik Brower i detektyw Haggerty właśnie mieli zakończyć urzędowanie, kiedy zadzwonił Earl Bateman.

- Oni wszyscy mnie nienawidzą - zaczął. - Lubią się wyśmiewać z interesu rodziny Batemanów, kpią ze mnie z powodu wykładów, ale sedno tkwi w tym, że zazdroszczą nam bogactwa. Byliśmy zamożni na wiele pokoleń przed tym, nim Squire Moore zobaczył swojego pierwszego dolara zarobionego na szwindlach!

- Czy mógłby pan przejść do rzeczy, profesorze? - spytał Brower. - Czego pan sobie życzy?

- Chcę, żebyście się ze mną spotkali na miejscu planowanej ekspozycji. Mam wrażenie, że mój kuzyn Liam i Maggie Holloway zrobili mi dowcip. Założę się o wszystko, że zabrali moją trumnę do jednego z odkrytych grobów na wystawie i wrzucili ją tam. Chcę, żebyście byli obecni w chwili, kiedy ją znajdę. Wychodzę natychmiast.

- Gdzie dokładnie znajduje się pańska ekspozycja, profesorze? - zapytał szybko Brower, chwytając za długopis.

Odłożywszy słuchawkę, naczelnik powiedział do Haggerty'ego:

- Mam wrażenie, że zaczyna pękać, ale myślę też, że wkrótce znajdziemy ciało Maggie Holloway.

- Neil, spójrz na to!

Jechali za jaguarem wąską piaszczystą drogą. Kiedy zjechali z głównej szosy, Neil zgasił światła z nadzieją, że Liam Payne nie zauważy ich obecności. Teraz jaguar skręcał w lewo, a w jego światłach ukazał się nagle znak, który Robert Stephens z wysiłkiem próbował odczytać.

- Przyszła ekspozycja muzeum pogrzebowego Batemana na świeżym powietrzu - przeczytał. - To musiał mieć na myśli Bateman, kiedy mówił, że skradziona trumna miała stanowić część ważnej wystawy. Czy myślisz, że jest gdzieś tutaj?

Neil nie odpowiedział. W jego sercu eksplodował tak straszliwy lęk, że umysł nie mógł go znieść. Trumna. Karawan. Cmentarz.

Jeżeli Liam Payne kazał mordować mieszkańców Latham Manor, a następnie umieszczał na ich grobach symboliczne dzwonki, co mógł zrobić z kimś, kto mu zagrażał?

Przypuśćmy, że poszedł zeszłej nocy do muzeum i znalazł tam Maggie?

On i jeszcze ktoś, myślał Neil. Potrzeba było dwóch osób, żeby prowadzić samochód Maggie i karawan.

Czy zabili ją i wywieźli w tej trumnie?

O, Boże, nie, nie, proszę!

- Neil, on mógł nas zauważyć. Wykręca i zawraca.

- Tato, jedź za nim - natychmiast zdecydował Neil. - Powiadom policję. Ja zostaję tutaj.

Zanim ojciec zdążył zaprotestować, Neil wyskoczył z samochodu. Jaguar przemknął obok nich.

- Ruszaj - krzyknął Neil. - Ruszaj!

Robert Stephens wykonał ryzykowny skręt o sto osiemdziesiąt stopni i dodał gazu.

Neil zaczął biec. Niepokój przenikający każdy nerw jego ciała kazał mu pognać na plac budowy.

Księżyc oświetlał błotnisty, przeorany buldożerami plac. Neil zauważył, że drzewa ścięto, poszycie wyczyszczono, wytyczono alejki. I wykopano groby. Na przestrzeni całego placu ziały puste doły, wykopane najwyraźniej bez żadnego wzoru; obok niektórych widniały kopce gliny.

Oczyszczony teren wydawał się ogromny, ciągnął się niemal po horyzont. Czy Maggie była gdzieś tutaj? Czy Payne był na tyle szalony, żeby wrzucić trumnę z nią w środku do jednego z tych grobów, a następnie przysypać ziemią?

Tak, najwyraźniej był na tyle szalony.

Neil zaczął krążyć po placu budowy wykrzykując imię Maggie. Przy jednym z odkrytych grobów poślizgnął się, wpadł do środka i stracił cenne minuty próbując się wydostać. Jednak nawet wtedy nie przestawał wołać:

- Maggie... Maggie... Maggie...

Czyżby śniła? Maggie zmusiła się do otwarcia oczu. Czowała się taka wyczerpana. Wysilek był zbyt wielki. Chciała tylko spać.

Nie była już w stanie poruszać dłonią, która zeszywniała i opuchła. Nie mogła już krzyczeć, ale to nie miało znaczenia. I tak nikt nie mógł jej usłyszeć.

- Maggie... Maggie... Maggie...

Odniosła wrażenie, że słyszy swoje imię. Wołanie przypominało głos Neila. Było już jednak za późno.

Próbowała krzyknąć, ale z gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Pozostała jej już tylko jedna szansa. Z bolesnym wysiłkiem chwyciła lewą dłoń palcami prawej i zmusiła ją do poruszania się w górę i w dół, w górę i w dół...

Po szarpnięciu sznurka poznała, że dzwonek musiał się poruszać.

- Maggie... Maggie... Maggie...

Ponownie wydało jej się, że słyszy swoje imię, ale tym razem wołanie było słabsze, dochodziło z bardzo daleka...

Neil łkał. Ona tu była. Maggie tutaj była! Był tego pewien! Wyczuwał jej obecność. Ale gdzie? Gdzie była? Czy przybył za późno? Przemierzył prawie cały zryty buldożerami plac. Mogła leżeć pod jednym z tych kopców ziemi. Do przekopania ich potrzebne były maszyny; było ich tak wiele.

Czas Neila dobiegał końca, podobnie jak czas Maggie. Wyczuwał to.

- Maggie... Maggie...

Zatrzymał się i rozejrzał rozpaczliwie. Nagle coś zauważył.

Noc była bezwietrzna; nie drgnął nawet jeden listek. Jednak na skraju placu, niemal ukryty przez wielką stertę ziemi, jakiś przedmiot migotał w blasku księżyca. Poruszał się.

Dzwonek. Kołysał się tam i z powrotem. Ktoś próbował dawać sygnał z grobu. Maggie!

Potykając się o odkryte groby, Neil puścił się biegiem, dopadł dzwonka i ujrzał, że był przymocowany do rurki, prawie całkowicie zatkanej błotem.

Zaczął rozgrzebywać ziemię wokół rurki; kopał i łkał.

Dzwonek przestał się poruszać.

Naczelnik Brower i detektyw Haggerty siedzieli w samochodzie policyjnym, kiedy przekazano im wiadomość od Roberta Stephensa.

- Dwóch naszych ludzi ruszyło w pościg za jaguarem - powiedział oficer dyżurny. - Stephens uważa, że zaginiona kobieta może być pochowana na terenie muzeum pod gołym niebem.

- Jesteśmy już prawie na miejscu - odparł Brower. - Przyślijcie tu karetkę i sprzęt medyczny. Jeśli dopisze nam szczęście, to będą nam potrzebne. - Pochylił się do przodu. - Włącz syrenę - rozkazał.

Gdy dotarli na miejsce, zastali Neila, który rozkopywał dłońmi wilgotną glinę. W chwilę później Brower i Haggerty przyłączyli się do niego.

Głębiej ziemia była bardziej sypka, mniej ubita. Wreszcie dokopali się do atlasowego drewna. Neil wskoczył do dołu, zaczął zgarniać ziemię z trumny i odrzucać na bok. Wyrwał zatkany przewód wentylacyjny i oczyścił wejście.

Wreszcie wsunął palce pod wieko trumny i nadludzkim wysiłkiem podważył je. Podtrzymując wieko lewym ramieniem, sięgnął do trumny i chwycił omdlałe ciało Maggie.

Kiedy twarz Maggie musnęła jego policzek, Neil zauważył, że jej usta się poruszają, a potem usłyszał słaby szept:

- Neil... Neil...

- Jestem tutaj, kochana - powiedział. - I już nigdy nie pozwolę ci odejść.

Niedziela, 13 października

93

Pięć dni później Maggie i Neil pojechali do Latham Manor, żeby pożegnać się z panią Bainbridge.

- Przyjedziemy na Dzień Dziękczynienia do rodziców Neila, ale nie mogliśmy wyjechać bez pożegnania - powiedziała Maggie.

Oczy Letycji Bainbridge błyszczały.

- Och, Maggie, nie masz pojęcia, jak myśmy się modlili, żeby nic ci się nie stało.

- Myślę, że wiem - zapewniła ją Maggie. - A to, że powiedziałaś Neilowi o dzwonku, który znalazłam na grobie Nuali, chyba uratowało mi życie.

- Tak, to była decydująca wskazówka - przyznał Neil. - Dzięki temu nabrałem pewności, że Liam Payne ma związek z całą sprawą. Gdybym go nie śledził, mogłoby być za późno.

On i Maggie siedzieli obok siebie w mieszkaniu pani Bainbridge. Neil położył dłoń na dłoni Maggie, jakby bał się ją wypuścić; wciąż przeżywał koszmar poszukiwań.

- Czy wszyscy wrócili tutaj do siebie? - zapytała Maggie.

- Och, myślę, że tak. Jesteśmy bardziej wytrzymali, niż przypuszczasz. Słyszałam, że korporacja Prestige postanowiła nabyć rezydencję.

- Liam Payne będzie potrzebował znacznej części pieniędzy, dla których zabijał, żeby opłacić prawników. Mam nadzieję, że nic mu nie pomogą - oświadczył z mocą Neil. - Podobnie ma się sprawa z jego dziewczyną, chociaż ona dostanie obrońcę z urzędu. Patrząc realistycznie, nie sądzę, żeby mieli szansę uniknąć wyroku za wielokrotne zabójstwo. Rozumiem, że Odile przyznała się do rozmyślnego zamieniania lekarstw na polecenie Liama.

Maggie pomyślała o Nuali, Grecie Shipley i kobietach, których nie знаła, a których życie zostało skrócone przez

Liam i Odile. Przynajmniej pomogłam w powstrzymaniu ich przed kolejnymi zabójstwami, pocieszała się Maggie.

- Nie powinni się wymigać - powiedziała surowo pani Bainbridge. - Czy Janice Norton i jej siostrzeniec Douglas mieli związek z tymi zgonami?

- Nie - odparł Neil. - Zdaniem naczelnika Browera Hansen i pani Norton byli zamieszani tylko w plan Liama, mający na celu oszukiwanie ludzi ubiegających się o mieszkanie w rezydencji. Nawet Odile nie wiedziała, co knują. A Janice Norton nie miała pojęcia, że jej siostrzeniec pracował dla Liama Payne'a. Janice Norton i Douglas Hansen będą odpowiadać pod zarzutem oszustwa, nie morderstwa.

- Według Browera Odile nie może zbyt lekkomyślnie prosić o złagodzenie wyroku - powiedziała rzeczowo Maggie. - Romans między nią a Liamem zaczął się wtedy, kiedy Odile pracowała w jego firmie brokerskiej, a Liam właśnie kupował rezydencję. Odile opowiedziała Liamowi o tym, co przydarzyło się doktorowi Lane'owi w ostatnim domu starców, a kiedy Liam przedstawił jej swój plan, Odile przystała na niego z ochotą. Doktor Lane nie jest dobrym lekarzem; był więc doskonałym kandydatem na dyrektora. Zelda Markey jest po prostu samotną osobą. Odile zaprzyjaźniła się z nią i nie dopuściła do tego, by w jakikolwiek sposób kojarzono ją ze zgonami.

- Ona zawsze plotkowała z siostrą Markey - przyznała Letycja Bainbridge kiwając głową.

- I wyciągała z niej informacje. Odile przerwała naukę w szkole pielęgniarstwa, ale nie z powodu oblanych egzaminów. Wiedziała dokładnie, jakie lekarstwa należy zmieszać, żeby wywołać atak serca. Najwyraźniej kilka kobiet, które Liam wziął na cel, uniknęło śmierci tylko dlatego, że siostra Markey okazała się taka troskliwa. Odile twierdzi, że błagała Liama, żeby nie kazał jej zamieniać lekarstw pani Rhineland, ale

Payne był zbyt chciwy. W tym czasie Nuala postanowiła już, że przeniesie się do rezydencji pod warunkiem, że dostanie mieszkanie z dwiema sypialniami.

- Czy to właśnie śmierć Connie Rhinelande wzbudziła podejrzenia Nuali? - zapytała smutno pani Bainbridge.

- Tak, a kiedy znalazła ten dzwonek na grobie pani Rhinelande, najwyraźniej zaczęła podejrzewać, że w rezydencji dzieje się coś strasznego. Musiała zadawać bardzo dociekliwe pytania siostrze Markey, która w swojej niewinności powtórzyła jej Odile.

- A Odile ostrzegła Liama - dodała Maggie. Och, Finnuala, pomyślała.

Pani Bainbridge zacisnęła wargi.

- Bogiem Squire'a Moore'a były pieniądze. Pamiętam, jak mój ojciec mówił, że Moore wręcz się przechwalał, że ciekawiej jest kogoś oszukać, niż zarobić pieniądze w uczciwy sposób. Liam Payne jest niewątpliwie ulepiony z tej samej paskudnej gliny.

- Mogę się z tym zgodzić - potaknął Neil. - Liam był doskonałym brokerem dla tych klientów, których nie oszukiwał. Na szczęście zarówno pani Gebhart, jak i pani Arlington powinny odzyskać powierzone mu pieniądze z prywatnych oszczędności Payne'a.

- Jeszcze jedno - powiedziała Maggie. - To Odile zabrała ten szkic wykonany przez Nualę i panią Shipley. Jedna z pokojówek zobaczyła go i zaczęła żartować na jego temat. Odile wiedziała, że szkic może skłonić ludzi do myślenia.

- Cieszę się, że doktor Lane nie był w to wszystko zamieszany - westchnęła Letycja Bainbridge. - Och, muszę wam powiedzieć, że wczoraj przybył nasz nowy dyrektor. Wydaje się bardzo miły i ma doskonałe referencje. Nie ma wprawdzie wdzięku doktora Lane'a, ale nie można mieć

wszystkiego. Jego żona to odświeżająca odmiana po Odile, chociaż jej śmiech przypomina raczej ryk osła.

Nadszedł czas, żeby się pożegnać. Neil i Maggie postanowili, że wrócą do Nowego Jorku dwoma samochodami.

- Odwiedzimy cię, kiedy przyjedziemy tutaj w listopadzie - obiecała Maggie schylając się, żeby pocałować Letycję Bainbridge w policzek.

- Już się na to cieszę - odparła żywo pani Bainbridge, a potem westchnęła. - Jesteś taka śliczna, Maggie, taka miła i inteligentna. Babcia nie mogłaby wymarzyć sobie lepszej żony dla swego wnuka. - Spojrzała na Neila. - Masz się nią opiekować.

- Uratował mi życie - uśmiechnęła się Maggie. - Trzeba mu za to przyznać kilka punktów.

Kwadrans później byli gotowi do drogi powrotnej do Nowego Jorku. Kombi Maggie stało na podjeździe, a dom był zamknięty. Maggie przyglądała mu się przez chwilę, przypominając sobie wieczór sprzed zaledwie dwóch tygodni, kiedy tu przyjechała.

- Miło będzie przyjeżdżać tutaj na wakacje i weekendy, prawda? - powiedziała.

Neil otoczył ją ramieniem.

- Jesteś pewna, że z tym domem nie będzie się wiązało zbyt wiele przykrych wspomnień?

- Nie. - Maggie wzięła głęboki wdech. - Nie, pod warunkiem, że będziesz w pobliżu, żeby mnie wykopać, kiedy będę potrzebowała pomocy. - Roześmiała się. - Nie miej takiej zgorszonej miny. Czarny humor pomógł mi przetrwać wiele ciężkich chwil.

- Od tej pory to będzie moje zadanie - oświadczył Neil, otwierając przed Maggie drzwiczki kombi. - Pamiętaj, nie jedź za szybko. Będę jechał tuż za tobą.

- Mówisz dokładnie tak samo, jak twój ojciec -
stwierdziła Maggie, a potem dodała: - Ale ja nie mam nic
przeciwko temu.